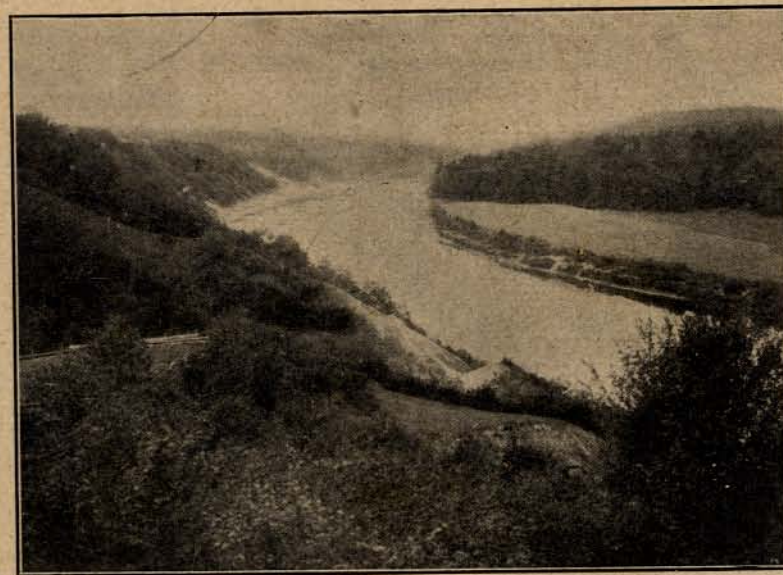


WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# SUWALSZCZYZNA I OKOLICE NADNIEMEŃSKIE

PIERWSZA WYCIECZKA PO KRAJU



NIEMEN POD PRENAMI.

WARSZAWA — 1926 R.  
NAKŁADEM AUTORA

3. —



SUWALSZCZYZNA  
I OKOLICE NADNIEŃSKIE



WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# SUWALSZCZYZNA I OKOLICE NADNIEMEŃSKIE

PIERWSZA WYCIECZKA PO KRAJU

WARSZAWA — 1926 R.  
NAKŁADEM AUTORA



K-23/  
85

u



89198

## Od Autora.

*Straszne lata niewoli z jej kneblem na ustach, długoletnia wojna, dewaluacja marki nie pozwoliły mi wcześniej podzielić się wrażeniami z odbytych wycieczek po kraju. Dziś dopiero po dwudziestoparoletniej zwłoce mogę je swobodnie wypuścić w świat. W ciągu tego okresu zaszły u nas wielkie zmiany: poćwiartowaną Ojczyznę opuścili tyrani, ciężka stopa wojny strącała niejedną wieś lub miasto, w znacznej swej części Suwalszczyzna przypadła w udziale Litwie, czas porobił szczyby, w olbrzymiej jednak większości wypadków mogę śmiało powiedzieć z poetą:*

*„Wszystko tak jak było,  
Tylko się ku starości więcej pochyliło”.*

*Przystępując do druku pierwszego tomiku, mam nadzieję, że wkrótce podzielię się wrażeniami dalszemi, a posiadam ich cały szereg. Jeżeli idea krajoznawcza znajdzie oddźwięk w szerszych masach, tak mało poczuwających się do poznawania kraju, będę szczęśliwy, że cel mój osiągnął pożądany skutek.*

AUTOR.



## WSTĘP.

„Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,  
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,  
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła  
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła”.

Ażeby poznać i pokochać Polskę, pełną niewysłowionego wdzięku i krasy, musimy zajrzeć do jej pól bezmiernych, kołyszących się złotemi kłosami zbóż różnorodnych od turni Karpat po Bałtyk szary, od brzegów Odry po błękit Dniepru; do jej błoni i łąk kwiecistych, tworzących przepyszny kobierzec nad szemrzącymi strumykami, groźnemi rzekami i cichemi jeziorami; do jej puszczy, gędzących konarami dębów, buków, smreków i sosen pieśń sławy praojców; do jej ruczaj, niosących ożywczy nektar trawom i ziołom; do jej gór, szczytami tonących w obłokach jak mnich w kapturze; do jej bursztynowych wybrzeży morskich, mieniających się barwami tęczy; do jej siół i chat pod strzechą, gdzie pracowity wieśniak potem swym zlewa zagon przydrożny; do jej miast i grodów z zabytkami przeszłości; do jej zamków i ruin, tych niemych świadków potęgi i sławy; do jej świątyń Pańskich, gdzie na ołtarzach i w skarbcach kryją się nieraz bezcenne wartości sztuki rodzimej, — a wtedy serce nam mocniej zabije na widok tych niezliczonych cudów Ojczyzny, tej matki i karmicielki, która zarówno w szczęściu jak nawałnicy zawsze nam miła i zawsze droga.

„Ojczyzna moja—to wioski i miasta,  
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;  
To rzeki, lasy, i niwy, i łąki,  
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki”.



W zaraniu dziejów zrywamy z życiem nomadów, chwytny za topór i sochę: topnieją puszcze, wylaniają się pola i niwy. Ziemia nas karmi i przyodziwa. Łany ze zbożem rosną, olbrzymieją, falują, tworzą różnobarwną mozaikę z żyta srebrnego, złocistej pszenicy, zielonego owsa, jak śnieg białej gryki, żółtego rzepaku, czerwonej koniczyzny. Krajobraz, ten napozór monotony i jednostajny, taką posiada rozmaitość, taka swojskość zeń bije i czar opromienia, że trzeba być bez duszy, aby nie odczuć jego piękna. Gdy obejmujemy wzrokiem te bez końca łany zbożowe, ciągnące się poprzez równiny piaszczystego Mazowsza, bogatych Kujaw, Podola, Ukrainy, ubogiego Podlasia, Polesia i Litwy; te szmaragdowe miedze z cichymi gruszami; te kwieciste łąki, tkane kaczeńcami, stokrotkami, niezapominajkami, dzwonczkami, goździkami, jaskrami; te rosochate wierzby i rozłożyste toполе przydrożne; te częste krzyże z rozwartymi ramionami i męką Pańską, — wówczas zrozumiemy, co to jest Polska. Ileż to wzruszeń i ile tęsknoty do tych pól i lasów wylewa w swej pieśni lirnik mazowiecki, Teofil Lenartowicz! Jakąż nostalgię przeżywa Mickiewicz we wstępie do „Pana Tadeusza” po utracie Litwy, ojczyzny swojej!

Gdy wiatr zakołysze ciężkimi kłosa, to zda się gęślarz uderzył o struny złociste. I popłynęła pieśń sławy i smutku z pod Psiego Pola, Grunwaldu, Cecory, Kamieńca, Połocka, Kirchholmu, Korsunia, Zbaraża, Częstochowy, Maciejowic, Racławic, Ostrołęki, Grochowa; pola zarośli się od wojów, rycerstwa, szlachty, kosynierów; Piastowie, Jagiellonowie, Batory, Sobieski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarniecki, Kordecki, Kościuszko, książę Józef do boju wydają rozkazy; brzmi Bogurodzica, łopoczą sztandary, szeleszczą proporce, huczą armaty; słysząc jęk rannych, płacz dzieci i niewiast, łkają dzwony żałobnie, grają organy, szepty pacierzy z pod stropów kościółka dochodzą. Czyż można nie uchwycić uchem tej potężnej rapsodji świetlanej przeszłości; czyż można nie słyszeć bólu okrutnej niewoli wiekowej?

„Ojczyzna moja — to praojców sława,  
Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,  
To duch rycerski, szlachetny, a męski,  
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski”.

Wśród pól różnobarwnych ponad wodami toną w zieleni sadów wiśniowych sznurem wyciągnięte wsie polskie ze skrzypiącym zórawiem przy chacie, otoczonej ogródkiem z bożem drzewkiem, miętą pieprzową, piwonją, nasturcją, malwą, nagietkami. Z śpiewem na ustach wre praca od świtu do nocy. Tysiące lat wieśniak przewraca skiby pod nowy zagon, zlewa go potem przy pracy, a krwią w obronie, kocha swą macierz-żywicielkę, największa bieda nie rozdziela go z ziemią. Jakżeż nie uszanować tego przywiązania, jakżeż nie poznać potrzeb wieśniaka, jego bólu i radości, jakżeż nie dodać mu otuchy i zachęty w chwilach upadku i zwątpienia! A któż nam dał Piastą, tego mądrego gospodarza i wielkiego budowniczego Polski? Wszak kmieć nadgoplański. Z kmiecia powstał wojowie, z nich szlachta, magnaci.

W latach pradziejów, gdyśmy nieliczni i słabi byli, dokoła szumiały nam puszcze olbrzymie, z których dziś szczątki zaledwie zostały. Śpichlerzem i dachem były nam w pokoju, puklerzem i twierdzą w walce z nawałą germańską, grobem dla wroga, sławą dla praojców, terenem zabaw królów i książąt na łowach. W cieniu prastarych puszczy odbywa się obchód Kupały, goreją ogniska, naród się zbiera na wiece, rozsyła wici, gromadzi wojów w potrzebie. Ileż to dąb starowina jak dziaduś wnukom baję, co widział w młodości swojej, co przeżył w ciągu licznych swych wieków, ile to chmur nad nim zawisło, a ile burz i nieszczęść przewaliło. On się nie uląkł wichrów i huraganów, stoi i nie drgnie, dopokąd czas go nie zmoże. Czyż można nie znać tajemnic puszczy naszych, nie rozkoszować się wysmukłością i rozmiarami ich okazów roślinnych, nie pieścić ucha rozgwarem skrzydlatych mieszkańców, nie wsłuchać się w poszum żalony, który nam legendarne dzieje Lechów, Popielów, Wandy i Kraka niesie, powstanie styczniowe na pamięć przywołuje?

Któż zdolny opisać precudny krajobraz gór naszych, ich fantastycznie rzeźbionych dolin, potoków szumiących, ponurych regli, kwiecistych hal i połonin, dzikich i nagich turni z ich zażębieniami, szczelinami, przepaściami, z lśnięciami w słońcu płatami śnieżnymi, po których pełna gracji przemyka kozica i świstak płochliwy? Któż może być obojętnym na widok groźnych wodospadów, swawolnych siklaw, kaskadą skaczących w przepaść,



drzemiących jezior tatrzańskich? Któż może nie poznać wylomu Dunajca z szmaragdowemi jego wodami, Popradu, Prutu, groźnego Czeremoszu? Któż nie powinien zwiedzić Łysej Góry, gdzie więdzmy na miotłach z djablami harcują; doliny Ojcowskiej z jej białemi jak śnieg skałami najdziwniejszych kształtów, z jej nietoperzowomi grotami, w których pierwotni mieszkańcy szukali schronienia, a później król nasz Łokietek? Któż nie zachwyci się strojnym typem juhasa w guńce, z ciupagą w ręku a kobzą pod pachą, kroczącego na czele stada? Któż nie wysłucha tysięcy legend i baśni o zbójnikach walecznych, o zaczarowanych jaskiniach pełnych śpiących rycerzy, o skarbach w górach zaklętych?

Beskid zachodni—to łąka olbrzymia, usiana tysiącem kopic zielonych. Z ich łona strumyki tryskają, wiją się z szumem, po zboczach łagodnych spadają w doliny. Góra Barania jest rodzicielką królowej wód naszych. Bliźniacze siostrzyczki Wisielki: Biała i Czarna, zwyczajnie, jak dzieci kapryśne, kwilą i śmieją się, po kamyczkach skaczą, dopokąd jak para kochanków nie rzucą się u stóp macierzy w ramiona i nie poniosą w jednym łozu poprzez rozległe równiny, by zginąć w nurtach Bałtyku. Daleką podróż odbywa królowa nasza, witana sercem i duszą po siołach i grodach. Łagodna i słodka, o ile śniegi, lody lub deszcze nie zamagają jej ciszy, groźna i strachem przejmuje w czasie powodzi, zatapia wioski i miasta, niszczy dorobek człowieka. W czasach pokoju dźwiga galary ze zbożem i tratwy z drzewem do Gdańska, w chwilach pożogi wojennej krwią się zabarwia, tysiące trupów niesie w swych wodach.

Warta i Gopło dzieciństwo nasze wykołysały; Odra zniemczała w swym biegu dolnym; Niemen swą szafirową wstęgą jak stułą łączy nas z Litwą; Dniestr jak pohaniec w głębokich jarach się kryje.

Hen, na dalekich rubieżach północy szary Bałtyk, przybrany w bursztyny i muszle, tuli się do nas jak czuły kochanek i ślubując wierność dozgonną, przenosi nas na niezmierzone wody oceanu. I dniem i nocą gonią się po nim fale, piętrzą, szumią i huczą, z pluskiem rozbijając spienioną grzywę o plażę piaszczystą. Do jego piersi bezpłodnej przywarł ubogi Kaszub i jako szczep wierny Piasta walczy z nawałą krzyżacką, broniąc spu-

ścizny Chrobrych, Krzywoustych. Niestraszne są dlań fale Bałtyku, który go żywi i przyodziewa, obdarza zdrowiem, bawi i do snu kołysze, piękne baśnie prawi, miłować uczy, wyrabia siły i mięśnie, hartuje, do boju zagrzewa.

„Ojczyzna moja—to te ciche pola,  
Które od wieku zdeptała niewola,  
To te kurhany, te smętne mogiły —  
Co jej swobody obrońców przykryły”.

Gdy nieprzyjaciół coraz częściej nawiedza Polskę, rabuje i burzy siedziby nasze, powstają grodziska i grody, zamki warowne. Dziś mury grodów obronnych przysły, powstały nowe dzielnice handlowe, zamki w ruinie, bogate są tylko w podania i klechdy o skarbach zakopanych, o jękach więzionych niewiast, o hucznych ucztach w podziemiach, o lochach pełnych tajemnic. Ruiny—to relikwie nasze, łączą nas z przeszłością, budzą ducha do czynu, świadczą o sztuce rodzimej, o kulturze naszej, o dobrobycie mieszkańców tej ziemi.

Grody i miasta gmachy nam cenne przekazały, gdzie światło życia ujrzeli sławni mężowie; gdzie w muzeach i księgozbiorach złożony bogaty plon tysiącletniej kultury naszej; gdzie słynne uczelnie promień nauki rzucały; gdzie piękne świątynie, pałace, wysmukłe wieże i bramy wjazdowe dziełami architektury, pendzla i dłuta mistrzów naszych w zachwyt wprawiają wybrednych cudzoziemców; gdzie w licznych fabrykach, warsztatach wre życie i praca; gdzie kwitnie handel i podbija rynki zagraniczne.

„Ojczyzna moja — to ten duch narodu,  
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,  
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,  
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!”

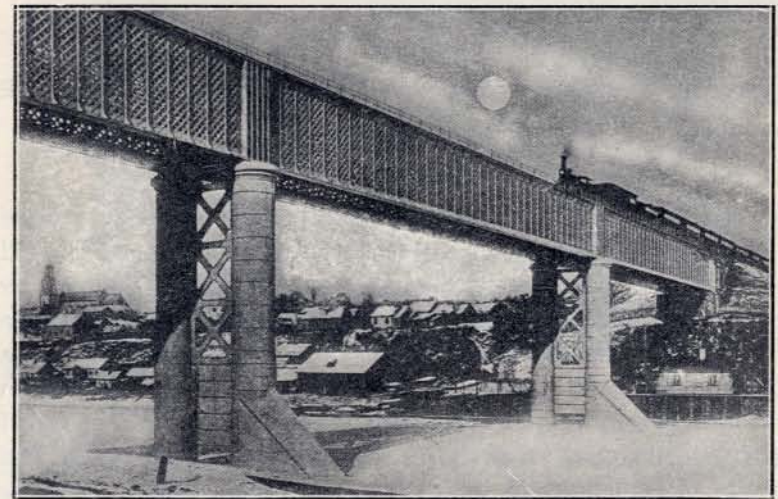
Sawa.

Idź więc, młodzieńcze, i ty, miłośniku przeszłości naszej, i ty, wielbicielu przyrody, i ty, turysto przygodny, chwilowy, od wsi do miasta, od morza do gór poprzez obszary pól, łąk i lasów, idź i napawaj się ich widokiem, oddychaj ich wonią, skap się w promieniach słońca, powietrza, rosy i jako syn wierny tej Ziemi poprzysiąż Jej miłość dozgonną.



Pierwszą wycieczkę po Suwalszczyźnie odbyłem w pamiętnym 1903 r., który sprowadził na kraj nasz straszną klęskę powodzi, a z nią nieobliczalne straty i nędzę mieszkańców. Do Grodna postanowiłem dojechać pociągiem. Dziwny jakiś wstręt budziła we mnie kolej Warszawsko-Petersburska, z której wyrugowano polski żywioł urzędniczy, gdzie na dworcach niewolno było sprzedawać pism polskich, a za Łapami, ostatnią stacją w granicach Łomżyńskiego, za mowę polską karano więzieniem i grzywną za słynnych rządów Murawjewa.

Po kilkunastogodzinnej podróży widzę, jak pociąg wkracza na most żelazny, wysoko rzucony nad głębokim parowem Niemna,



GRODNO.

MOST KOLEJOWY.



nad którym malowniczo rysują się sylwetki kościołów i cerkwi pośród mnóstwa domów i domków. Jestem w *Grodnie*.

Na stacji mnóstwo dorożek jednokonných o zaprzęgu rosyjskim, na koźle woźnica w oficjalnym stroju bufiastym i w typowym cylinderku na głowie. Z pod szat tych wyziera twarz smętna, zgnębiona odwieczną niewolą, a z ust dolatuje do uszu moich czysta polszczyzna.

Dalej przechodzę przez Horodnicę, najpiękniejszą dzielnicę miasta, gdzie ładne dworki toną w zieleni drzew i ogro-



GRODNO.

WIDOK Z NIEMNA.

dów, gdzie Tyzenhauz, podskarbi królewski, zakładał fabryki, do których rzemieślników sprowadzał z Niemiec i Holandji; gdzie mieszkał Siewers i Repnin, sławni mężowie smutnej pamięci ostatnich dwóch sejmów i abdykacji Stanisława Augusta.

Z Horodnicy wychodzę wprost na rynek. Miasto nosi charakter polski, tylko napisy rosyjskie na sklepach i kopuły na cerkwiach, przerobionych z pięknych kościołów katolickich, świadczą, że się dokonał tu gwałt niezwykły. Na dużym rynku znajduje się okazały kościół pojezuicki, dziś parafjalny, z XVII w. z słynnym cudownym obrazem Matki Boskiej Studzińskiej, zawieszonym dokoła wotami, przedstawiającymi najrozmaitsze łaski

i cuda. W pobliżu znajduje się kościół pobernardyński i brygid, gdzie ocalało jeszcze kilka zakonnic, a po drugiej stronie Niemna na przedmieściu — pofranciszkański.

W rynku jest jeszcze słynna kamienica, t. zw. *królewska*,



GRODNO.

FARA.

a dziś Bejmaka, gdzie często przebywał Stefan Batory i tutaj umarł, gdzie się odbywał ostatni sejm polski, na którym losy nasze się rozstrzygnęły.

Dalej nad samem urwiskiem Niemna staję pod zamkiem, któ-



ry się składa z dwóch budynków: starego i nowego zamku. W nowym przebywał Stanisław August; mury te budzą nadzwyczaj smutne wspomnienia z ostatnich chwil naszej niezależności. Ile upokorzeń, wstydu i bólu musiał tu znosić ostatni król polski! Stary zamek pamięta lepsze chwile historii—czasy Jagiellonów. Zewnętrzny widok tych gmachów nie przedstawia nic ciekawego: widać ślady przeróbek i zeszpecenia; wewnątrz zaś zamknięte dla turysty: mieszczą się tam koszary i szpital wojskowy.

Dziś miasto liczy do 60 tys. ludności, przeważnie żydowskiej. Rozwija się tu przemysł i handel drzewem z Prusami.



GRODNO.

ZAMEK KRÓLEWSKI.

Położenie miasta malownicze, na wysokim brzegu Niemna, pośród pagórkowatej okolicy. Nic więc dziwnego, że w Grodnie tak wielu przebywało monarchów, a głównie Stefan Batory. Tutaj ostatnie swe lata spędza wielka nasza powieściopisarka Eliza Orzeszkowa i tutaj spoczywa snem wiecznym.

Niegdyś, jak sama nazwa wskazuje, było tu grodzisko słowiańskie, o którym w latopisach ruskich znajduje się wzmianka z XII w. o panowaniu księcia udzielnego Jerzego Hlebowicza. W 1241 r. Tatarzy napadli na miasto i doszczętnie je zniszczyli. Waleczny obrońca, książę Jerzy, zginął wraz z całą załogą i tylko nikłe niedobitki poszły w jasyr tatarski. Spalone i złupione

Grodno wraz ze spustoszoną okolicą dostaje się w posiadanie Litwinów, a przez unę lubelską przechodzi do Polski. Długie jeszcze lata Grodno jest świadkiem krwawych walk Litwy z Krzyżakami, którzy często rabowali miasto.

„Szumią puszcze... Grzmia rogi pierwszych Jagiellonów!  
Witoldowa drużyna rozbiła namioty..  
Pod starą barcią gędźbią stare Wajdeloty..  
Pieśń płynie, jak ta rzeka... Nagle w krzyk urasta!  
W war jęków! Łuna! Łuna! Płoną wsie i miasta!  
Lecą krucy spłoszeni z drzew święconych Bogu..  
Śmierć... Krzyżak stopę stawiał na litewskim progu!  
Rzeka krwią własną płynie... jęczy wód głębina,  
Niby jedna bezdenna, wielka łza Litwina!  
Litwin w wieżach na brzegu patrzy w stronę laską..  
Lata mijają... Targnął obrożą krzyżacką!  
Świeci pożogą zameczysk, połyskiem toporów!  
Znów lecą krucy, z zemście poświęconych borów!  
Żegocą miecze, włócznie... rżą w ostępach konie!  
Rzeka płynie... Nad Niemnem dwie bratymcze dłonie  
Po rękojęść w krzyżackim zatopione ścierwie!  
Braterstwo krwi, którego żaden czas nie zerwie,  
Żadna potęga z wspomnień ludów nie wymaże..  
Rzeka płynie — dziękczynne odbija ołtarze  
I krzyż jeden niedoli od wspólnego wroga..”

Tak mówi Niemen przez usta naszego pieśniarza wsi polskiej, Kaz. Laskowskiego, o pożogach i mordach drapieżnych Krzyżaków, dopokąd kresu tym walkom nie położyła unja dwóch państw ościennych, Litwy i Polski.

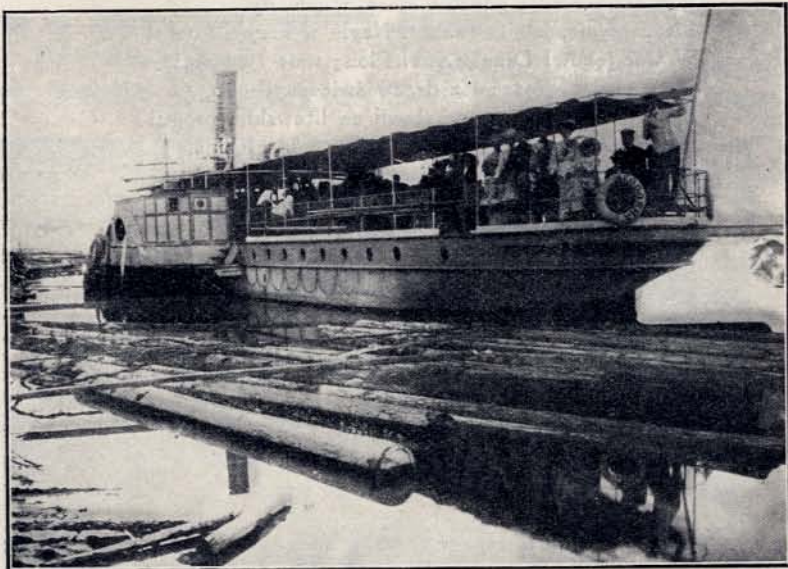
Największym rozkwitem cieszy się Grodno za czasów starostwa Antoniego Tyzenhauza, nadwornego podskarbiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, który założył tu szkołę weterynarii, przekształconą później na instytut lekarski, mierniczą, budowniczych, korpus kadetów, ogród botaniczny, wydawał gazetę Grodzieńską i tygodnik medyczny, sprowadzał cudzoziemców, którzy urządzają fabryki płótna, sukna, muślinów, jedwabi, pasów i powozów. Wielki ten i opatrnościowy mąż konającej już Polski stał się ofiarą intryg: pozbawiony został urzędów i majątku osobistego, z nim też runęły i najszlachetniejsze jego zamiary i czyny.

Przykre wrażenie uwożę z Grodna, miasta knoń i niecznych machinacji drapieżnych sąsiadów a zdrad i upodlenia wśród



uczestników sejmu rozbiorowego. Siadam na statek parowy, który mnie unosi w stronę Druskienik.

Niemen w całym swoim biegu od Grodna aż do Jurborga przebiega się przez pagórkowatą wyżynę Bałtycką, płynie więc najczęściej w głębokim łożysku, z trudem toruje sobie drogę i dlatego zatacza ciągle łuki, a dno ma usiane w wielu miejscach



STATEK NA NIEMNIE.

cach głazami narzutowymi, tamującymi żeglugę. Widok na Niemen ze statku wspinały.

„Świt biały... szare role... lasów klamra ciemna,  
Gdzieś, gdzie, po górkach, w rozbrzasku poświaty  
Wynurza się z mgieł sinych grzebień niskiej chaty,  
Niby czapka, wzniesiona ponad miedze płowe.  
Rzekłbyś: że chłop na ranny pacierz odkrył głowę  
I modli się pod krzyżem, co u polnej drogi  
Rozpięty, nad litewskie wyniesiony bęgi,  
Niemen, by stulą srebrną, dwie bratnie krainy  
Przewiązał na wieczyste z sobą zaślubiny!  
Gdzieś, gdzie, z kęp, sitowia, rozbudzone świtem  
Zrywa się śpiewne ptactwo nad rzeki korytem,

Przelata, wzbija w górę skrzydłami lotnemi,  
Niosąc słońcu i niebu pierwszy odgłos ziemi!  
Już cały błękit ptasze posiały modlitwy...  
Dnieje na obu brzegach Korony i Litwy!  
Rzeka płynie... Powietrzem w słonecznej otęczy  
Migoce, niby siatka z kądzieli pajęczej,  
Lekkim wiatrem zerwana z promiennego ściegu  
I jak kładka rzucona od brzegu do brzegu.  
Więc idą po niej myśli hen! w przestwór błękitów,  
Tam, gdzie oko nie sięga! do dziejowych świtów!  
W przedłatosie zarania! na wieków mogiły!  
Rzeka płynie... Już fale się zaróżowiły  
Jak twarz młodzieńca, gdy go z sennego marzenia  
Rozbudzi uścisk słodki lubego ramienia!..  
Już Niemen pocałunkiem powitał wybrzeża!..  
Już dobył z głębin łuskę złotego pancerza!  
Piers okołił, pióropusz mgieł przypiał nad głową  
I szepcze swojej ziemi swoją baśń tęczową!”

K. Laskowski.

Zaraz za Grodnem widzę niby śniegiem przyprószone pagórki kredowe, dalej bór zielony, kryjący liczne letniska miejskie, to znowu wioski nadbrzeżne, stada krów i koni na błoniach, słowem cały kalejdoskop precudnych widoków, jakeimi hojnie szafuje ten, co go „chmiel krasnym przesakiwał wiankiem, co Wilję w gwałtowne pochwycił ramiona”. Statek mknie szybko, wkrótce zatrzymuje się: na piaszczystej polanie, na tle zieleni drzew widzę mnóstwo osób oczekujących: to *Druskieniki*.

Po głębokim piasku wdzieram się na wysoki brzeg Niemna, świeża zieleń topoli i sosen otacza mię dokoła, przez długi czas nie widzę domów i miasta, które formalnie tonie w morzu drzew leśnych. Tutaj kuracjusz znajduje nie tylko wody lecznicze: powietrze przesycone balsamicznym aromatem sosen, grunt przepuszczalny, pozbawiony błota, mnóstwo drzew, łagodzących upał słoneczny, widoki, nęcące swoją pięknnością, spacer po parku i lesie z prastarą sosną „prababką” i ponad brzegami uroczego Niemna i Rotniczanki, wijącej się w głębokim parowie. Wśród rozległej polany ciche jezioro odbija w swej tafli kościołek wiejski, liczne wille dla letników i topole wyniosłe. Wszędzie widać dbałą gospodarkę zakładu. Brak tylko oświetlenia, pism w poczekalni, nowego przewodnika i łatwiejszej komu-



nikacji kolejowej. Łazienki nowe, murowane, liczba ich znacznie powiększona. Wody druskienickie są bromo-jodowo-słone, zawierają nieco mniej soli, niż ciechocińskie, używane są z powodzeniem w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, kataralnych i kobiecych. Druskieniki należą do osad dawnych. Tędy przeprawiali się najczęściej Krzyżacy podczas napadów na Litwę; tutaj w XIII w. znajdował się zamek litewski dla obrony przepra-



DRUSKIENIKI.

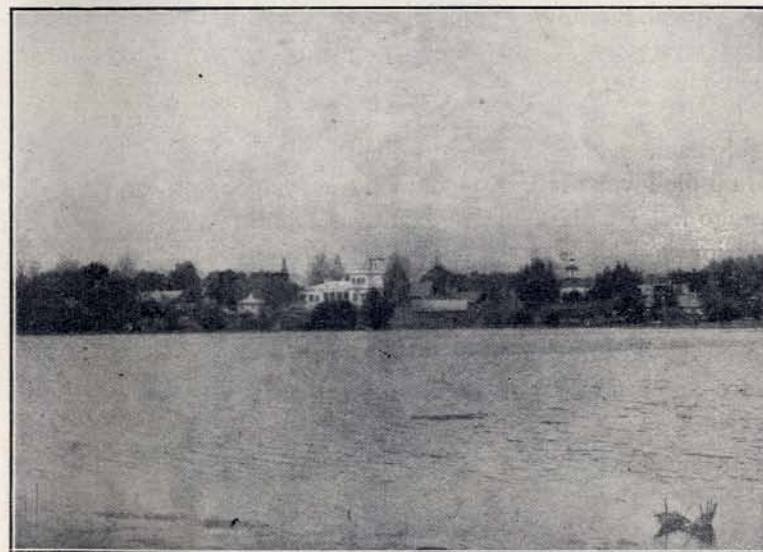
NIEMEN.

wy. Samo miasteczko, a właściwie wieś, ma ludność litewską i leży na granicy: Suwalszczyzny, Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny. Nazwę swą otrzymało od wyrazu litewskiego „druska”, co znaczy sól.

Kiedy i kto odkrył właściwości lecznicze źródeł druskienickich, historia milczy, lecz znane były oddawna. Później Stanisław August w przejeździe przez Litwę kazał zrobić analizę wody i odtąd miejscowość ta coraz więcej staje się uczęszczana. Dziś Druskieniki swoim pięknym położeniem ściągają licznych gości ze wszystkich stron Litwy, Królestwa i Rusi. Wygodne i obszerne wille, liczne hotele i domki miejscowej ludności dają przytułek

10 — 12 tysiącom kuracjuszków i letników. Kto raz zakosztował miłego tu pobytu, stale już jeździ na letnie wywczasy.

Z żalem żegnałem to piękne uzdrowisko, kiedy o wschodzie słońca białym woalem mgła je okryła, a las i krzewy echem kapeli ptasiej rozbrzmiały. Rosa obficie perliła się na zielonej murawie, a wielkie jej krople, niby brylanty, rzucały ognie tęczowe, co było zapowiedzią pogody. Po stałym promie, jak po moście,



DRUSKIENIKI.

WIDOK OGÓLNY.

przebywam Niemen i stoję na ziemi Suwalskiej. Jeszcze raz spoglądam poza siebie i odtąd na rowerze udaję się szlakiem nieznanym, drogami polnemi, piaszczystemi.

Wyobrażałem sobie, że tutaj rozpościerają się puszcze nieprzebyte, tymczasem ślad po nich zaledwie pozostał. Widzę jak na pobojuwisku tysiące wyciętych sosen, przygotowanych do spławu po Niemnie. Przejeżdżam przez Janopol, Kożulańce, Werszele i Lejpuny, gdzie żyje lud biedny, ziemie tu piaszczyste, nieurodzajne.

Na chwilę zatrzymuję się w *Lejpunach*, zwiedzam okazały kościół murowany, dwór i gorzelnię.



Z Lejpun mam doskonałą szosę, mogę więc bez zbytniego zmęczenia odbywać dalszą podróż.

W *Kopciowie*, małym i nędznym miasteczku, oprócz drewnianego, nieogrodzonego kościółka i małej fabryczki, wyrabiającej części do pługa, nic więcej nie znajduję, jedynie cmentarz miejscowy kryje śmiertelne szczątki bohaterki z roku 1831, Emilji Plater.

Ubogi krajobraz ciągnie się szerokim pasem południowej części Suwalszczyzny, aż do jej zachodniej granicy. Poza Kopciowem występują częste jałowe pagórki wyżyny Bałtyckiej, nagie i nieobsiane.

Ciągle na widnokręgu po obu stronach szosy w licznych zagłębieniach widzę najróżnorodniejszych kształtów i wielkości jeziora o pięknym szafirze wód przezroczystych, otoczonych bądź rdzawego koloru piaskami, bądź trawą lub lasami. Jestem w krainie jezior polskich, t. zw. pojezierzu Augustowskim, gdzie na niewielkiej stosunkowo przestrzeni znajduje się ich około pięciuset. Naraz widoki wód mi znikają, wkraczam do wielkiego boru rządowego, dawnej puszczy Olickiej. Na szosie pustka i cisza. Dopiero za lasem spotykam ludzi przy pracy, widzę kościółek drewniany we wsi *Berzniki*.

W rozmowie z mieszkańcami dowiaduję się, że tutaj i w wielu jeszcze innych miejscach kościół stał się podczas nabożeństwa widownią gorszących zajęć o język. Mała garść Litwinów, sfanatyzowana przez niecných agitatorów, znalazła poparcie w miejscowym duchowieństwie pochodzenia litewskiego i wyrugowała z kościoła dotychczas jedynie używany język polski. Biedni berzniczanie ze łzami w oczach opowiadali o tak przykrem zajściu i ubolewali, że muszą się uczyć po litewsku, by we wspólnych modłach mogli oddawać cześć Bogu.

W powiecie Sejneńskim mieszkają nielicznie Litwini. Związane silnie węzłem unji te dwa sąsiednie narody nie znały, co waśnie i kłótnie, lecz już pod koniec XIX w. na Litwie zaczyna się agitacja na tle separatyzmu narodowego. Podszepty wrogów znajdują grunt podatny w niektórych sferach litewskich: rozpoczyna się walka w kościele i szkole, między chatą i dworem. O ile mogłem zauważyć w czasie krótkiego pobytu, przekonałem się, że lud nie żywi wrogich zamiarów do Polski, tembardziej,

że nie ma do tego podstaw historycznych. Wszak myśmy dali Litwie klejnot wolności, wnieśli kulturę zachodnią, a na jej najświętsze prawa narodowościowe nie czyniliśmy najmniejszego za-



SEJNY.

KATEDRA.

machu. Litwini sami za czasów swej niepodległości dobrowolnie przejmowali język białoruski, a później polski i używali go w urzędach, kościele i szkole, język litewski jako gwara istniał tylko wśród ludu.



W paru wioskach za Berznikami spotykam filiponów, ofiary religijnej niewoli rosyjskiej. Filiponi jeszcze w XVIII w. za oderwanie się od cerkwi prawosławnej byli prześladowani przez rząd



SEJNY.

WNĘTRZE KATEDRY.

rosyjski i rozrzućeni po kresach państwa i nawet poza granicami jego, jak na Mazurach pruskich i w Ameryce.

Do wiary swej przywiązani są bardzo, w niej się rodzą i umierają, ale się łatwo wynaradawiają, przejmując mowę Litwinów i Polaków.

Zbliżam się do *Sejn*. Wysokie wieże katedry widzę zdaleka. Jak na stolicę diecezji, miasto przedstawia się bardzo nędźnie: małe domy, przeważnie drewniane, jedyny kościół poddominikański, dzisiejsza katedra, w stylu barokowym jest całą jego ozdobą. W wielkim ołtarzu kościoła cudowna statua Matki Boskiej ściągała licznych pątników z dalekiej okolicy za dawnych czasów. W dni odpustowe dominikanie występowali z całym przepychem: orkiestrą, śpiewami, kazaniami, procesjami, iluminacją i ogniami sztucznymi. Można sobie wyobrazić, jaką



WIGRY.

KOŚCIÓŁ.

frekwencją musiały się cieszyć odpusty, kiedy z drobnych ofiar zbierano do dwóch korcy srebra i miedzi, nie licząc olbrzymich datków w naturze, a do obiadu zasiadało kilkaset osób.

Po ostatnim rozbiórce Polski dzisiejsza Suwalszczyzna przyłączona została do Prus. Powstała przeto potrzeba stworzenia nowej diecezji, gdyż ta część kraju za czasów Rzeczypospolitej była pod zarządem biskupa wileńskiego. Pierwsi biskupi powstałej diecezji zamieszkali w Wigrach, następnie przenieśli stolicę do Sejn. Utworzenie biskupstwa z seminarjum duchownem w Sejnach niewiele wpłynęło na rozwój miasta: pozostało małe,



ubogie, pozbawione najprymitywniejszych udogodnień, gdyż nie-  
tylko brak tu porządniejszych sklepów, restauracyj lub cukierni,



WIGRY.

WIELKI OŁTARZ.

ale nawet niema fryzjera, a czynność jego spełnia stolarz w swym  
brudnym warsztacie z trumnami.

Sejny, jak wszystkie miasta Suwalszczyzny, powstały w cza-  
sach późniejszych, dopiero w XVI w., na przetrzebionych obsza-  
rach puszczy Olickiej. Otoczone jeszcze lasami, prowadzą znacz-  
ny handel grzybami suszonymi.

Na zachód od Sejn szosa znów biegnie wśród jezior, woda  
się lśni i błyska pod wpływem jaskrawych promieni słońca,  
ożywczy wiaterek donosi plusk fal o rdzawe piaski nadbrzeżne.

Nareszcie wynurza się olbrzymia tafla wodna, widzę strze-  
lające w niebo z wysokiego pagórka wysmukłe dwie wieże:  
to *Wigry*, największe jezioro w granicach Suwalszczyzny i słyn-  
ny klasztor kamedułów. Szumiały tu niegdyś lasy olbrzymie,  
a nawet i dziś wysmukłe sosny kąpią zielone korony w nur-  
tach jeziora. Do puszczy tych często zjeżdżali książęta litewscy  
na łowy.

Za panowania Władysława IV przybyli z Włoch kameduli  
zakładają w uroczej tej miejscowości pośród puszczy i jezior  
klasztor i pustelnię. Król Jan Kazimierz szczególniejszą otacza  
ich pieczę, ażeby modłami swemi uprosili Boga o odwrócenie  
klęsk, jak potop na kraj spadających. Pod budowę klasztoru  
wybrano wyspę, na której, według podania, wiedźmy z czartami  
harce urządzały. Wyspa ta później połączona została groblą  
z lądem, ażeby ułatwić dostęp do klasztoru.

Piękna i okazała świątynia, otoczona murem dokoła, domi-  
nuje nad całą okolicą. Wewnątrz posiada artystycznej roboty  
ołtarze i obrazy Smuglewicza, w podziemiach spoczywa pierwszy  
biskup diecezji Wigierskiej, ks. Karpowicz. Dawny klasztor, póź-  
niejszą katedrę, zamieniono dziś na kościół parafjalny; pustelnie  
zakonu, otoczone ogródkami, znikły zupełnie. Obecny ksiądz  
proboszcz, chcąc pamięć o nich przywrócić, wybudował w ogro-  
dzie klasztornym erem kamedulski, gdzie urządził altanę.

Pierwsi zakonnicy włożyli tu pracy niemało: karczowali  
lasy, zakładali wsie i folwarki, urządzali liczne huty, tworzyli  
ogrody owocowe i warzywne, zaprowadzali zwierzyniec, zarybiali  
jeziora wytwornymi gatunkami ryb.

„Dobrze im było. Pola i ogrody dostarczały chleba, owo-  
ców i jarzyn, lasy — zwierzyny, jeziora i rzeki — ryb wszelkiego  
gatunku. Nowa ojczyzna nie mogła tylko dać mnichom południ-  
owych przysmaków, jakie zwykli jadać w czasach młodości. Mając  
w posiadaniu cały szereg jezior, marzyli, jakby zarybić je smacz-  
nymi siejami, które tak często spożywali pod błękitnem niebem  
Włoch. Ojciec Barnaba, jako największy znawca klasztornej szt-  
ki kulinarnej, stale biedził swą szronem przypuszoną głowę,



jakby sprowadzić wspomniane sieje, bardzo wrażliwe i bardzo delikatne, gdyż przy najmniejszym dotyku i zmianie warunków momentalnie życie tracą. I dniem i nocą myśli Barnaba, zapomniał o pracy, posiłku, pacierzach, w celi czas spędza jedynie. Godziny płyną, zbliża się północ, na wieży bije dwunasta. Naraz wśród ciszy niezamąconej jakiś szum nieznany o uszy się jego obija, woń siarki w nozdrzach kręci i łzy wyciska, a para światełek razi oczy, oslepia i strachem wielkim przejmuję. Chce krzyknąć — głos mu zamiera, chce się żegnać — ręka odmawia posłuszeństwa, uciekać nie może — nogi zeszywniały. Przed nim stoi djabeł wyfraczony w cylindrze na głowie. Kłania się grzecznie, w ojczywej mowie Włocha pozdrawia i tak doń mówi uprzejmie:

— Wielebny ojcie, wiem, nad czem myślisz całymi dniami i spać nie możesz. Bez mej pomocy nic nie poradzisz, choćbyś i lata całe się zastanawiał. Życie przeminie i siei nigdy nie pokosztujesz. Ja jeden mocen dostarczyć ci wytwornych rybek, drgających życiem, musisz się tylko wyrzec Boga, duszę zapisać Lucyperowi.

Cieszy się djabeł z swej misji podstępnej i czeka pomyślną odpowiedź. Barnaba z wolna przychodzi do siebie, nieśmiałym głosem, drżącym ze strachu, przyjmuje propozycję biesa, chce tylko, by wody wigierskie zaroily się od smacznych siei.

Djabeł nie daje pokoju księdzu, nowe warunki dyktuje:

— Jeżeli zjawię się z Włoch w umówionym terminie, wówczas dusza twa, księże, do mnie należy, spóźnię się, na karę piekła zasłużę, ciebie zostawię w spokoju, ryby rozrzucę po wodzie.

Zadumał się Barnaba. Nieradby duszy zaprzedać, Bogu ją poświęcił; sieja smaczna, pachnąca, ślinka się ciśnie do gardła. Trudny wybór, twardy orzech do zgryzienia. Ale od czego fortel? Przecież i diabła oszukać można. Dowcipem mnisi są silni.

— Przy twoim sprycie djabelskim stracisz na drogę zapewne z kilka dni najmniej?

Cieszy się kusy, że dusze już posiadał, bo za godzinę gotów się stawić.

— Verbum nobile, księżuniu, musimy uczynić wzajem, cyrograf podpisać. Dla mnie godzina wystarczy. Wróć w terminie,

duszy zażadam, spóźnię się choć chwilę, odejdę, lecz sieje w obu wypadkach wrzucę do wody, zarybię jeziora wasze.

Sprytny Barnaba bardziej naciera na czarta, w ambicję go wbija i w pychę, trzydzieści minut wyznacza na podróż, licząc, że duszę ocali i sieje jeść będzie dosyta.

Zgrzytnął syn piekła, zaklął, kominem wyleciał, w powietrzu wiatr zawył, fale się wzdeły na cichem jeziorze. Zakonnik rad był z fortelu, nie wierzył, by djabeł mógł wrócić w ciągu pół godziny i śmiejąc się z podstępny, potężny zażył niuch tabaki. Kichnął raz, drugi, myśli znów płyną po głowie, twarz się nasępia, poważnieje, na czole brózdki powstają.

— I cóżem uczynił dobrego? Nuż wróci? Co robić i jak się bronić? Verbum nobile!... Zginałem!...

Dreszcz go przeszywa, jak w febrze. Pot zimny spływa po twarzy.

— Memento mori!... Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!... Boże!... bądź!... miłościw!...

W modlitwie zatapia się cały, krzyż znaczy na czole i piersiach, do krucyfiksu przyłgął ustami, rozmawia z Bogiem, spowiedź mu czyni powszechną, z zegara oka nie spuszcza. Naraz huk słyszy, jak grzmot potężny, pioruny biją, wody jeziora pienią się i tłuką o mury klasztoru, drży ziemia w posadach, nastaje sąda godzina. Barnaba krzyżem pada na ziemię, próbuje się modlić—usta posłuszeństwa odmawiają, ucho tylko nie zawodzi; słyszy bicie zegara i liczy:

— Jeden... dwa... Cud!—krzyczy:—Cud się stał nademną! Dzięki Ci, Boże! Dzięki! Tyś mnie wybawił z rąk diabła! Panie! przyjmij mą duszę zbłąkaną. Przebac i nie pamiętaj, com uczynił. Mea culpa, mea maxima culpa!

Gdy tak się modli, słyszy naprawdę szum straszny, wiatr wyje i huczy, drzewa się łamią, wspienione jezioro falą się wielką obija o mury klasztoru, na wodach plusk ryb się rozlega. Spóźniony djabeł ze złości gniecie biedne stworzenia, aż krwią się ich łebki zalały. I odtąd zawsze po wydobyciu z wody różowiona jest sieja i wiatr się tłucze o szyby klasztoru, chłodem przejmując o każdej porze.

Takie podanie wśród ludu istnieje o siei wigierskiej.





Do klasztoru należały niegdyś olbrzymie dobra, obecnie znajdują się w posiadaniu rządu. Wody wigierskie wraz z rybami wypuszczane są w dzierzawę, a że gospodarka rybna wód naszych jest prowadzona rabunkowo, nic więc dziwnego, że w obfitem w ryby jeziorze brak ich odczuwać się daje i smaczne nadzwyczaj sieje należą do rzadkości.

Cudnie wygląda jezioro Wigierskie podczas letniej pogody, kiedy o zmroku cisza zupełna w powietrzu nastaje. Jego kryształowa powierzchnia majestatyczną powagę przybiera. Porąta najlepiej nadaje się do wycieczek łodzią. Rytmiczny plusk wiosła przerywa na chwilę dzwon z wieży kościelnej na Anioł Pański, i znowu cisza dokoła. Powoli wynurza się księżyc, ciekawie spoziera w głąb toni. Za jego przykładem idą miljarde gwiazdek srebrzystych i jak brylanty lśnią się w jeziorze. Co za odpoczynek dla chorych nerwowo! Szkoda, że nikt tu nie pomyślał o urządzeniu letniska w przylegającym lesie sosnowym. Jezioro Wigierskie nie tylko malowniczością położenia się odznacza: jest ono największym wśród pojezierza Augustowskiego w granicach naszego kraju. Ogólny obszar wód jego wynosi 20,9 wiorst kw. Stare jego łóżysko zajmowało znacznie większą przestrzeń, a miasto Suwałki, odległe o 10 wiorst drogi, leży w dawnej jego kotlinie. Wycięcie lasów, ciągłe zamulanie dna przez wpadające strumyki i przepływającą przezeń Czarną Hańczę powoduje kurczenie się wód jeziora. Zjawisko to nie jest wyłączną cechą jeziora Wigierskiego, to samo widzieć się daje i w innych, niektóre wyschły zupełnie.

Wody jego swym kształtem przypominają literę „S”. Długość linii esowatej wynosi 17, szerokość do 2 i pół wiorst, a głębokość największa do 150 stóp. Woda w jeziorze ma odcień zielonkawy, jest jednak czysta zupełnie. Prócz niej już na wybrzeżu, w wodach jego znajduje się obfitość sielaw, pstrągów, szczupaków i raków, chociaż te ostatnie wskutek jakiejś zarazy wyginęły prawie zupełnie. Jezioro posiada kilka wysp i wysepek, które dodają mu jeszcze więcej wdzięku. Na brzegach jego rozrzucone są wioski, pnie się bór sosnowy, na miejscach niskich rozciągają się torfowiska i łąki kwieciste.

Z prawdziwym żalem rozstają się z uroczym jeziorem Wigierskim i dążą do Suwałk, które wyglądem zewnętrznym ni-

czem nie przypominają stolicy gubernii: tworzy je właściwie jedna szeroka, biegnąca wzdłuż szosy ulica, która, nie wiem dla jakich powodów, otrzymała nazwę Petersburskiego Prospektu. Ulica ta posiada domy murowane, gdzie mieszczą się wszelkie biura rządowe i prywatne, szkoły i kościoły. Na kilku bocznych, bardzo krótkich, niema nawet bruków, a domy drewniane. Ozdobą miasta jest kościół katolicki w stylu doryckim i ogród spacerowy. Oddzielną dzielnicę stanowią olbrzymie koszary woj-



CZARNA HAŃCZA.

skowe, gdzie kwaterowało mnóstwo wojska ze względu na bliską granicę. Suwałki, po odrzuceniu przeważającej liczby Żydów, są miastem nawskroś polskim, podziwiam więc nadzwyczajną gorliwość gubernatorów, którzy starannie usunęli szyldy i napisy polskie, a dorożkarzy przebrali w bufiaste szaty i szerokie cylinderki, by choć zewnątrz nadać grodowi charakter rosyjski. Jakie wrażenie wywrą tak doniosłe reformy na ludność miejscową, nad tem zapewne nie pomyśleli wielcy reformatorzy.

Suwałki ściśle związane są z historią Wigier. Początek im dali kameduli, którzy na olbrzymich puszcach tworzyli osady i sprowadzali kolonistów z Mazowsza, Podlasia i Litwy.

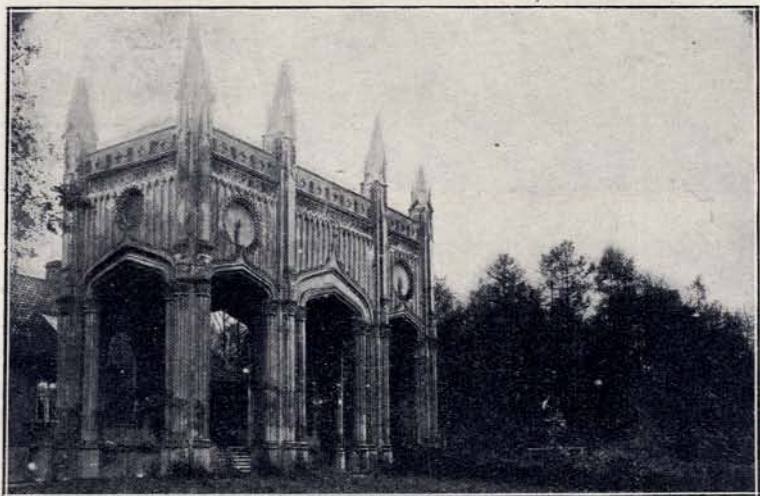


Na południo-zachodzie Suwałk, w pobliżu miasteczka Raczek, znajduje się wieś *Dowspuda* z pięknymi ruinami zamku



DOWSPUDA.

PALAC PACA.



DOWSPUDA.

PALAC PACA.

Paca, tego wielkiego estety, o którym mówi przysłowie: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca”.

Suwałki mają szczęśliwe położenie, zewsząd otaczają je piękne okolice, które służą za cel częstych wycieczek mieszkańców.

Gdym przybył do Suwałk, rozpoczął się znowu okres deszczowy, który mi bardzo przeszkadzał w wycieczce i zmuszał często do przesiadywania w nieodpowiednich warunkach całymi dniami, a nawet przyczynił się do zmiany marszruty, gdyż za Władysławowem szosa się skończyła, boczne zaś drogi na gruncie gliniastym stały się nie do przebycia na rowerze. Trzeba



WIDOK Z POWIATU SUWAŁSKIEGO.

było wyrzec się zwiedzenia Sudarg i Jurborga, miast pogranicznych z Prusami.

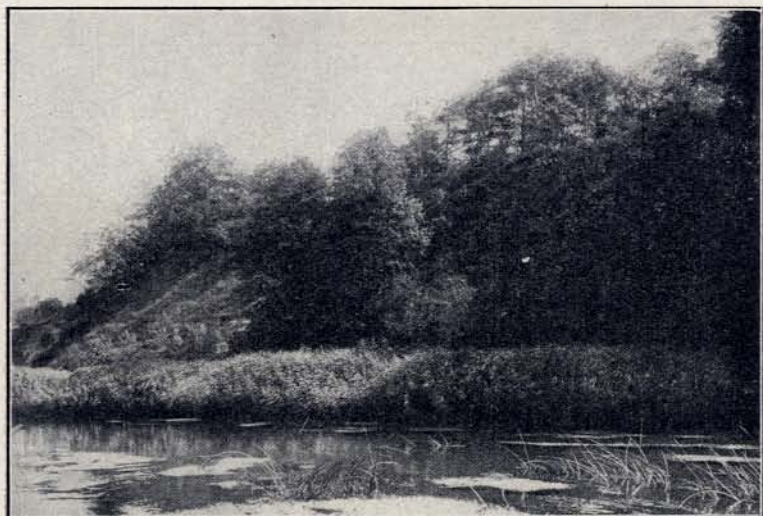
Traktem kowieńskim jadę do Kalwarii. Zaraz za Suwałkami widzę, jak mały pastuszek biegnie za rowerem i podaje mi bukiecik chabrów. Niezwykłe zdarzenie w życiu cyklisty, który w pobliżu Warszawy bywa narażony nie tylko na przewiska, lecz nawet kamieniem często dostaje.

Na 19-ej wiorście zatrzymuję się w Szypliszkach. Spotykam gromadkę wieśniaków, wdaję się z nimi w rozmowę, zwracam uwagę na liche grunta i biedne urodzaje, lecz chłopci z dumą mi



mówią: — „U nas ta, panie, pół biedy, ale w Sopoćkiniach (osada pod Grodnem) wiatr sieje, wiatr broni”. — Do samej Kalwarji przeważa jeszcze żywioł polski, wszędzie słyszę śpiewną mowę naszą. Znajduję tu jednak pamiątki litewskie w postaci usypisk pagórkowatych, tak zwane „pile”. Były to niegdyś miejsca obronne, na których nawet zamki stawiano.

*Kalwarja* jest miastem powiatowem, zamieszkałem przez



SZESZUPA.

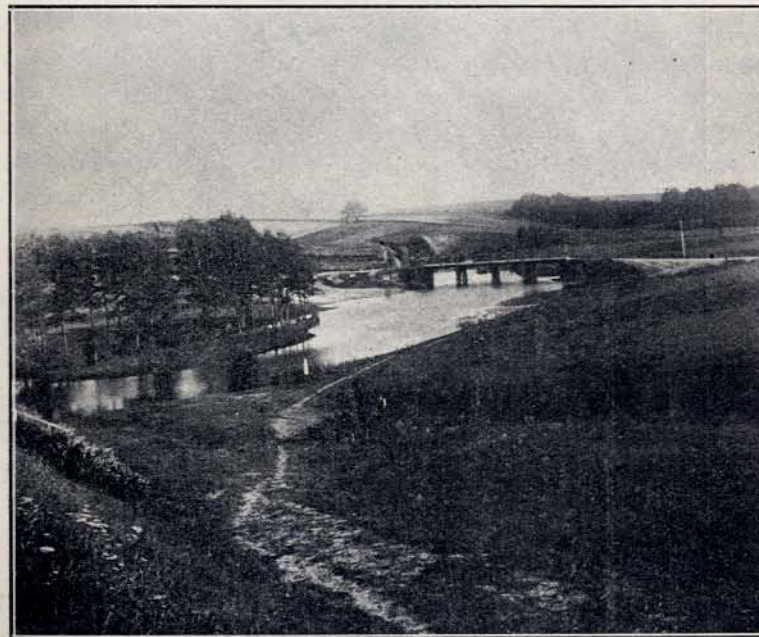
PIŁKALNIA.

Żydów przeważnie, i dlatego nosi przydomek Żydowskiej dla odróżnienia od innych miejscowości tej samej nazwy. Jerzy Tyszkiewicz, biskup żmudzki, projektował tu stworzyć kalwarję na podobieństwo jerozolimskiej, stawiał kaplice, budował stacje. Dziś tylko pozostał kościół parafjalny. Miasto jest brudne, ulice pełne błota, za miastem duże koszary wojskowe. Płynąca tutaj rzeka Szeszupa ma brzegi niskie, błotniste.

Dalej na północ procent Polaków znacznie się zmniejsza, lecz do Marjampola jeszcze się można rozmówić po polsku. Ziemia zaczyna się więcej urodzajna, widać też większy dobrobyt.

Wśród pięknych łąn pszenicy i jęczmienia nad rzeką Szeszupą leży jedno z najładniejszych miast Suwalszczyzny —

*Marjampol*. Zabudowany starannie, domy ma murowane, ulice szerokie, po bokach wygodne chodniki, jest tu i ogród spacerowy czysto utrzymany, gimnazjum klasyczne, gdzie przeważnie zamożni chłopci okoliczni kształcą swych synów, są tu i sklepy bogatsze, nawet jubilerskie, brak tylko napisów polskich na rogach ulic i szyldach, jak gdyby Marjampol znajdował się w głębokiej Rosji. A przecież mieszczaństwo, styl domów naszych miast



KALWARJA.

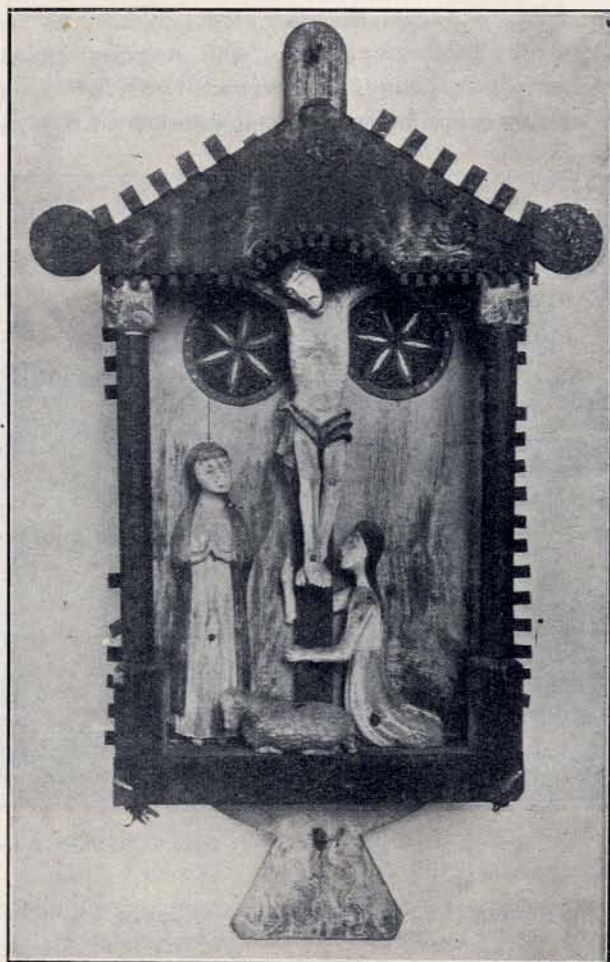
WIDOK OD STRONY KIRSNY.

rdzennego Mazowsza, kościół marjanów świadczą aż nadto o jego polskości.

Jeszcze w XVIII w. szumiały tu puszcze odwieczne. Strzelcy puszczańscy dali początek osadzie, kościół zaś wybudowała starościna preńska z Butlerów Szczukowa i osadziła księżę marjanów, którzy nadali nazwę powstającemu miastu. Marjanie, jak i kameduli w Wigrach, zajęli się karczowaniem lasów, zakładaniem wsi i folwarków, osiedlaniem kolonistów: Polaków, Litwinów i Niemców.



Od Marjampola na północ zwartą już masą mieszkają Litwini. Na wsi nie sposób rozmówić się po polsku, wszędzie



MARJAMPOL.

KAPLICZKA PRZYDROŻNA.

się słyszy: „ne supranto” (nie rozumiem). Tylko miasta wyglądają jak oazy, gdyż zawierają ludność polską wśród obszarów litewskich. Polacy, jako rzemieślnicy, przybywali w te strony w czasach późniejszych, kiedy zaczęły powstawać miasta. Pierwsi na tych

leśnych przestrzeniach osiedlali się Litwini szczepu żmudzkiego i częścią pruskiego. Te bezludne prawie obszary otrzymują zasłużone ojczyźnie rody magnackie: Wiśniowieccy, Radziwiłłowie, Czartoryscy, Sapiehowie, Pacowie, Tyszkiewiczowie, Glińscy, Ogińscy, Wołłowiczowie, którzy wycinają lasy, wznoszą klasztory, zakładają miasta. Na wyciętych polanach żyznych i urodzajnych pierwotni bartnicy stają się rolnikami i hodowcami bydła. Część południowa Suwalszczyzny dotyka granic Mazowsza, tutaj też gęściej Polacy się osiedlają, w Augustowskim powiecie zwartą masą mieszkają, w Suwalskim i zachodnim Sejneńskim znaczny stanowią odsetek. Powierzchnie te dwa bratnie narody niewiele się różnią, chyba w ruchach, w wyrazie twarzy i stroju. Polak ma ruchy lekkie, wyraz oczu szczery, wesoły, twarz uśmiechniętą, nosi strój narodowy. Litwin więcej ociężały, ruchy ma niezgrabne, twarz marsowatą i nasepioną, strój wyłącznie miejski, na nogach łapcie u biednych. Wioski polskie ładniej się przedstawiają, aniżeli litewskie, w budowie domów znać więcej poczucia estetycznego. Domy litewskie przypominają swoją strukturą nasze dawne chaty kurne.

Litwin przechodził długie i ciężkie lata niewoli, dopiero przyjęcie chrześcijaństwa i unia z Polską dają mu prawa człowieka. W pieśni weselnej nie brzmi nuta radości, raczej uczucie smutku, tęsknoty i jakieś obawy. Żyjąc długo w pogaństwie, przechował z tych czasów wiele obrzędów, które tak pięknie odzwierciedlił wieszcz nasz Adam Mickiewicz w II części „Dziadów”.

Pierwsi Litwini zajmowali się myśliwstwem i pszczelarstwem, choć i rolnictwo sięga niepamiętnych czasów. Zarówno w okresie pogaństwa jak i chrześcijaństwa Litwini są bardzo przywiązani do wiary i głęboko religijni. W stosunkach sąsiedzkich są grzeczni i ustepliwi, a wyprowadzeni z równowagi — gwałtowni i mściwi.

W pobliżu Marjampola, we wsi *Kiertutaki* miałem sposobność poznania zamożnego włościanina, właściciela trzywłókowego gospodarstwa. Litwin ten mówił cokolwiek po polsku, z gospodynią była trudniejsza sprawa, musiałem prowadzić rozmowę przy pomocy tłumacza. Tutaj naocznie przekonałem się, że lud litewski jest pracowity, oszczędny, zapobiegliwy i trzeźwy. Podobnie zamożnych włościan u nas można spotkać tylko na Kujawach. Ciekawie przedstawił mi się dworek: przyzwoite umeblowanie, na ścianach obrazki historyczne z przeszłości Li-



twy, w szafce książki i pisma litewskie, na stole eleganckie nakrycie, przyjęcie sute, gościnność polska. Gdym zwiedzał dziedziniec i zabudowania gospodarcze, uderzył mnie ład i porządek, widziałem ulepszone pługi i brony, żniwiarkę, grabiarki, postęp na każdym kroku, jak w zamożnym dworze.

Ziemia na całej przestrzeni aż po Niemen jest bardzo urodzajna, sięją przeważnie jęczmień na eksport do Niemiec, żyto i pszenicę. Południe ubogie, piaszczyste, nieurodzajne.

Południowi Litwini zmiękczaają głoskę „d”, wymawiając ją jako „dz” i dlatego nazywają ich „dzukami”, w mowie używają wielu polonizmów. Długo Litwini walczyli z rządem rosyjskim o książki i pisma i kolportowali je z zagranicy, gdyż Rosjanie gwałtem chcieli im narzucić swój alfabet.

|                                   |                                |
|-----------------------------------|--------------------------------|
| „Gdy na lud ten człek spoziera,   | Jest w serniku ser na półce;   |
| To aż serce żal opłynie           | Wiszą kumpie i wędliny,        |
| I zapytać chęć go zbiera:         | I półgęski i świniny;          |
| Co ci to, Litwinie?               | Obok w długich żerdziach ryby, |
| Ale Litwin nie wygada,            | Z siatki pachną leśne grzyby,  |
| Bo w tej duszy hart nielada!      | A kwas czysty, miasto wody.    |
| Lud to cichy, rzewny, skryty,     | W lochu stoją białe miody,     |
| Jak to mówią: kuty, bity;         | Wódki stare i nalewki,         |
| Kiedy szczery, jak wosk topnie,   | I rok cały lód przeleży.       |
| Ale gdy go kto zahaczy,           | A już w świrnie wiszą wianki   |
| To i w grobie nie przebaczy       | I rozliczne przyodziewki:      |
| I na końcu swego dopnie!          | Płótna cienkie, jasne tkanki   |
| Choć kraj jego nie bogaty,        | I przybory do odzieży.         |
| Radzi sobie, bo oszczędny;        | W kubie stoi ów miód święty,   |
| Nie marnuje grosz na szaty,       | A dokoła włók rozpięty.        |
| Bo rozsądny i oględny.            | Przy łuczywie u komina         |
| Nie zwykł on się kochać w krasie, | Przędzie miękki len drużyna;   |
| Ale myśli o zapasie               | A w pobliżu dziatwy zdrowej    |
| I dobytek w dom gromadzi,         | Toczy kołem wąż domowy.        |
| I o „jutrze” wiecznie radzi.      | Krosna stoją w małym oknie,    |
| To też znajdziesz w każdej porze  | I czółenko pływa w włóknie,    |
| Wśród wszystkiego, jak w komorze, | Pieśni płyną, jak uroda,       |
| Czy w krajance, czy w gomółce,    | A wiek schodzi, niby woda.     |

W. Pol.

W północno-zachodniej stronie Marjampola, w również urodzajnej okolicy, a w granicach dawnej puszczy Preńskiej, nad rzeką Szejmeną, dopływem Szyrwinty, leży miasto powiatowe Wyłkowyszki. Nazwę swą „wycia wilków” zawdzięczają olbrzy-

mim stadom tych drapieżników, jakie tu grasowały za dawnych czasów. Dziś okolica miasta zupełnie bezleśna, a nazwa jego zakrawa na ironję. Wyłkowyszki posiadają ładny kościół katolicki w kształcie krzyża, zabudowania dawnego starostwa, sortownie szczeciny, pozatem nic ciekawego tu niema, chyba stosunek procentowy ludności, wśród której 75% stanowią Żydzi, reszta Polacy i Niemcy koloniści, którzy mają nawet swoją świątynię.

Nad szosą, prowadzącą do Wierzbołowa, na czwartej wiorście, w malowniczym położeniu, nad jeziorem, znajduje się piękna rezydencja wielkopańska *Pojeziory*, a o kilka wiorst dalej wieś *Olwita* z bardzo ładnym kościołem i kaplicą z grobami rodziny Gawrońskich, właścicieli majątku. Świątynia ta wraz z kaplicą przypomina bardzo kościół św. Piotra i Pawła na Koszykach w Warszawie.

W czterech wiorstach od Olwity leży *Wierzbołów*, niegdyś duża komora celna na drodze, łączącej Petersburg z Berlinem, to też miasto kwitło i rozwijało się. Teraz komora przeniesiona na samą granicę do Kibart, Wierzbołów podupadł i stał się miastem ubogiem i cichem. Ulice i rynek niebrukowane, poddomikański kościół w czasie mego przejazdu był w stadjum gruntownej restauracji.

*Kibarty* po zaprowadzeniu komory rosną i rozwijają się szybko. Na stacji ruch wielki, gdyż linja kolejowa łączy Europę zachodnią z północną i środkową Rosją. Rzeka Szyrwinta, nad którą leżą Kibarty, płynie po granicy z Prusami. Miasteczko, oprócz komory, nic ciekawego nie przedstawia, niema tu nawet kościoła, zato cerkiew okazała.

W widłach dwóch rzek: Szeszupy i Szyrwinty, na samej granicy z Prusami, znajduje się miasto powiatowe *Władysławów*. Założone przez Cecylję Renatę, żonę Władysława IV, i nazwane tak od imienia męża, doznawało ze strony królowej starannej opieki. Założycielka zbudowała też i kościół karmelitów, początkowo drewniany, później murowany, o trzech nawach i dwóch wieżach frontowych. Miasto obecnie ma wygląd bardzo skromny, nawet ubogi, a zbłąkany turysta nie ma się gdzie posilić i przespać.

Chociaż na mapach Królestwa Polskiego figuruje szosa z Władysławowa do Szak i Jurborga, w rzeczywistości nic podo-



bnego niema. Jeszcze do Syntowt, wsi kościelnej, znajdującej się o 14 w. od Władysławowa, droga przypomina szosę, dalej zaś idzie zwyczajny trakt pocztowy przez miejsca gliniaste, na których po świeżo spadłych deszczach poruszać się nie sposób, gdyż tłusta glina lepi się do nóg i kół roweru. Zmuszony byłem obrać najkrótszą drogę do Niemna i statkiem parowym przejechać do Kowna.

Szaki należą do najstarszych osad Suwalszczyzny. W roku 1352 Krzyżacy pustoszą miasto i zakładają tu zamek drewniany. W znacznie późniejszych czasach część puszczy Jurborskiej z Szakami otrzymują Czartoryscy, wznoszą tu kościół drewniany, istniejący dotychczas, sprowadzają rzemieślników, obdarzają ich przywilejami. Szaki nie znalazły warunków do większego rozwoju: są brudne, niebrukowane, domki małe, drewniane, mieszczaństwa chrześcijańskiego bardzo mało, Żydów zaś 90%. W jedynym przytułku dla obcych, herbaciarni kuratorjum trzeźwości, dojrzałem porozwieszane na ścianach najróżnorodniejsze dewizy dla pijaków.

„Od wódki—rozum krótki; trzeźwość—to zdrowie; na dnie kielicha — chytry djabeł czyha; trzeźwość — to majątek; nie w trunku tkwi zabawa; wódka cieszy przez kwadrans — a smuci przez dobę; wszak nie na to pracujesz dni sześć — byś w siódmym wszystko przepił i nie miał co jeść; kto się przyzwocie bawi w trzeźwym tonie — nie przysporzy smutku dzieciom ani żonie”.

Szkoda, że tak piękne myśli i przysłowia nie znalazły pomieszczenia w sklepach monopolowych i szynkach, tych rozsładkach zgnilizny moralnej.

Za Szakami zaczynają się rozległe dobra *Giełgudyski*, należące początkowo do Czartoryskich, obecnie są własnością Komarów. Po drodze często napotykam piękne lasy iglaste, przeważnie świerkowe, tak ciemne i ponure, jak noc jesienna na nowiu.

Zabawne sceny powstają, gdy się chce spytać o drogę lub gdy do mnie się zwraca ktokolwiek. Lakonicznemu „ne supran-to” towarzyszy machanie ręką, zakłopotanie i kręcenie głową.

Piękne jest położenie Giełgudyszek. Pałac na tle zieleni ogrodu zbudowany jest na wysokim zboczu łożyska rzecznego, u dołu szeroki pas niziny nadbrzeżnej, gdzie otoczony wysokimi sosnami gotycki kościółek wysmukłą wieżycą strzela ponad wierz-

chołki drzew, tuląc u stóp swych wioskę niewielką, dalej szeroka wstęga Niemna, rzucona artystycznie w licznych esowatych zagięciach i serpentynach.

Do Giełgudyszek należą 23 folwarki i olbrzymie lasy. Do niedawna jeszcze właścicielem tego wielkiego majątku był Niemiec, baron Keudell, który założył fabrykę serów szwajcarskich pod nazwą kajdlowskich. Krowy rasy holenderskiej i brandenburskiej dają dziennie do pięciuset garncy mleka, z którego specjalista Szwajcar wyrabia wspomniany gatunek sera, a z odpadków mlecznych — masło.

Po tej samej stronie Niemna, o parę wiorst od Giełgudyszek, na wysokim brzegu, wśród krzewów i lasu znajdują się resztki dawnego zamku krzyżackiego. Oni było ich mnóstwo po obu brzegach rzeki. Pięknie się zachował zamek krzyżacki, t. zw. „zamek *Giełguda*”, po drugiej stronie Niemna, wprost Giełgudyszek. Majątek ten był własnością generała Giełguda, smutnej pamięci bohatera 1831 r. Mury dawnego zamku tworzą podkowę z dwiema basztami po rogach, w których strzelnice okrągłe krzyżem są zakończone. Zamek ten tworzył niegdyś czworobok z czterema wieżami obronnymi i otaczał duży dziedziniec. Głębokie fosy dokoła zamku świadczą, że choć znajdował się na wysokiej górze, mógł być otoczony wodą podczas oblężenia. Pod zamkiem ciągną się rozległe sklepy, dziś w wielu miejscach zasypane. Na parterze znalazłem mieszkanie stróża, na piętrze pustka, komnaty niewielkie, widać jeszcze ślady malowideł na ścianach z okien przecudny widok na Giełgudyski i Niemen. Obecny właściciel pozostałego zabytku krzyżackiego z XIV wieku, hr. Pułowski, dał nowy dach nad zamkiem, aby go uchronić od niszczącego działania opadów atmosferycznych.

Wrażliwym na piękno natury i krajobrazy swojskie radziłbym odbyć wycieczkę po Niemnie w pogodny dzień słoneczny, kiedy bogata natura pod wpływem silnego oświetlenia i ożywczych promieni staje się stokroć ciekawszą i cudniejszą. Do najpiękniejszych widoków swojskich bezwątpienia należą brzegi Niemna, a my go tak mało znamy, niestety, chyba z poezji i pieśni.

Trzy dni czekałem w Giełgudyszkach na lepszą pogodę. 9 sierpnia o 8-ej rano wsiadłem na statek, krążący między Jurborgiem a Kownem. Pogoda była niepewna, ołowiane chmury



zasłaniały horyzont i chłodem przejmowały. Chwilami przezierało słońce, to znowu deszczyk rosił. Nieznane okolice i piękne widoki nie pozwalały mi jednak szukać schronienia w kajucie, cały czas ośmiogodzinnej wycieczki przesiedziałem na pokładzie. Widoki zmieniały się ciągle. Wysokie brzegi Niemna usiane są gęsto po obu stronach wioskami i miasteczkami, w przerwach okryte złocistymi niwami, ukwieconymi łąkami, szmaragdowymi pastwiskami, krzewami głógów i berberysów. Z miasteczek i wiosek strzela w obłoki wysmukła wieżyca kościelna, to baszta zamkowa, ten świadek widomy dawnego panowania krwiożerczych mnichów, to resztki ich siedzib w postaci już tylko ruin i wałów obronnych, przywodzących na pamięć ciągle zmaganie się Litwy z przemocą krzyżacką, to harmonijne kontury dworu szlacheckiego, skąd bije prostota i piękno zarazem, to resztki puszczy wielkich szumiących prastarą pieśń wajdelotów. Wzdłuż Niemna ciągnęły się liczne gaje, święte dęby i źródła lecznicze, gdzie bogom składano ofiary. W gajach słowik czuł się swobodny, bezpiecznie swą pieśń zawodził i echem po falach rozbrzmiewał. Tu również wznosiły się pierwsze grody warowne, świątynie pogańskie, osady handlowe.

Nieco dalej od Niemna rozpościerała się puszcza z bujną roślinnością, liściastą przeważnie, jak cisy i lipy, gdzie znajdowały przytułek liczne stada żubrów, turów, niedźwiedzi, sarn i soboli, dostarczających obfitego pokarmu i ubrań nielicznym wtedy mieszkańcom. Oprócz zwierzyny w lasach mnóstwo było miodu z pszczoł dzikich, jagód wszelkich gatunków, owoców i ryb rzecznych.

„...Zaczęli rozmowę o niebios błękitach,  
Morskich szumach i wiatrach wonnych i skał szczytach,  
Mieszając tu i owdzie, podróżnych zwyczajem,  
Śmiech i urąganie nad ojczystym krajem.  
A przecież w koło nich ciągnęły się lasy  
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!  
Czeremchy, opłatane dzikich chmielów wieńcem,  
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,  
Leszczyna, jak menada, z zielonemi berły,  
Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;  
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,  
Ożyna, czarne usta tuląca do malin.  
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,  
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce.

Wkoło pary małżonków: stoi pośród grona  
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona  
Wysmukłością kibici i barwy powabem:  
Brzoza, biała kochanka, z małżonkiem swym grabem.  
A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki  
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,  
Tam matrony topole i mechami brodaty  
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty.  
A czy nie piękną jest nasza pocziwa brzezina,  
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,  
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy  
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy?...”

Piękne miejscowości nadniemeńskie zasługują na uwagę nie tylko swoim położeniem, lecz i znaczeniem historycznym. Tu każda pięćdziesiątka ziemi zlane jest krwią i potem. Trzeba było ciągle nadstawiać pierś męzną przed naporem krzyżackim, wznosić szaniec i zamki, w pocie czoła przygotowywać grunt pod uprawę zboża wśród puszczy rozległych.

Z szeregu osad nadniemeńskich na uwagę zasługuje *Rauda* z okazałym zamkiem krzyżackim. Miasteczko swą nazwę otrzymało od wyrazu litewskiego „raudonas”, co znaczy czerwony, od koloru murów zamkowych.

Dalej, po stronie Królestwa, wznosi się wieś kościelna *Błogosławieństwo*, nazwana tak od świętych gajów tutaj rosnących i świątyń pogańskich, skąd bogi litewskie błogosławieństwo na lud zsyłały.

Po przeciwnej stronie widać znowu *Wielonę*, gdzie częste i krwawe staczano boje. Tu zginął śmiercią waleczną książę Giedymin, ten wielki bohater narodowy, i tu zwyczajem pogańskim spalony na stosie na górze zamkowej.

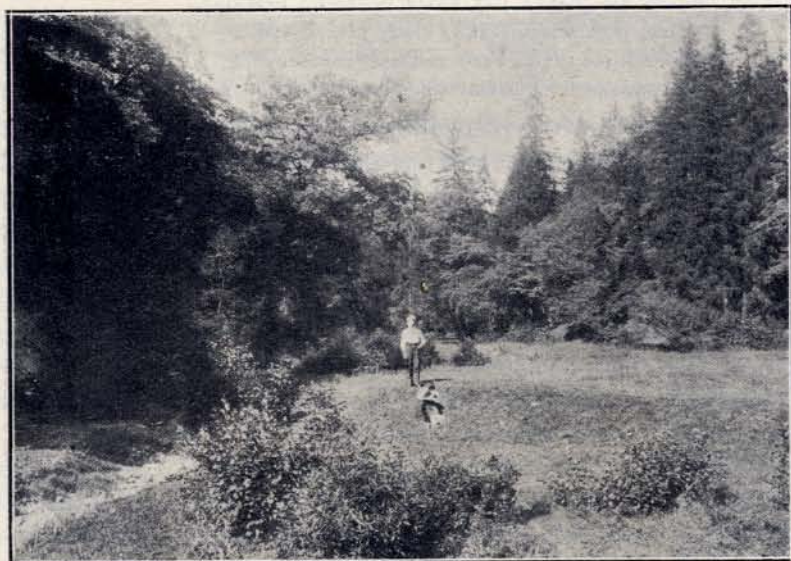
Przy ujściu Dubissy do Niemna niemniejsze znaczenie pod względem wojennym posiadały *Srzedniki*, gdzie również wznosił się zamek i często był oblegany przez Krzyżaków. Tu była główna świątynia pogańska, gdzie rządy sprawował kriwe-kriwejto.

Za *Srzednikami* idzie *Belweder* z pięknym pałacem, *Poniewoń* z kościołem, *Sapieżyski* z dawną gontyną, na której miejscu wznosi się kościół katolicki, a w nim na ołtarzu widać ślady zębów końskich, gdyż w czasie wyprawy na Moskwę Napoleon I tu się zatrzymał i konie kazał umieścić.



W pobliżu Kowna nad Niewiażą *Czerwony Dwór* w malowniczym położeniu z pałacem Tyszkiewiczów.

Stąd się zarysowują kontury *Kowna* na tle uroczego krajobrazu dwóch najpiękniejszych rzek na Litwie, otoczonych wysokimi wzgórzami, ocienionymi borami, błyskającymi chwilami gołą łysiną. U stóp towarzyszących rzece wzgórzy rozpościera



KOWNO.

DOLINA MICKIEWICZA.

się cudny kobierzec doliny rzecznej, utkanej z naszych traw i kwiatów, o której Litawor w „*Grażynie*” mówi:

„Widziałem piękną dolinę przy Kownie,  
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem  
Ściele murawę, kraśnym dzierzgą kwiatem:  
Jest to dolina — najpiękniejsza w świecie”.

Do Kowna zbiegają się zewsząd drogi wodne, bite, trakty i koleje. Dzięki tak dogodnemu położeniu miasto prowadzi znaczny handel i szybko się rozwija. W widłach rzek leży Kowno, poza rzekami — przedmieścia, połączone mostami, jako to: słoboda Wiljampolska na prawym brzegu Wilji, Aleksota w granicach

Królestwa Polskiego na lewym brzegu Niemna, u stóp wysokiego zbocza górskiego łańcucha, otaczającego dolinę Kowieńską.

Miasto ma dwie dzielnice, jaskrawo odbijające od siebie: stara część Kowna niczem się nie różni od typu miast tejże epoki: ulice krzywe, wąskie, zacieśnione; nowa powstała niedawno na miejscach błotnistych, porośłych lasami, gdzie na noc, jak wspo-



KOWNO.

STARE MIASTO.

minają starzy mieszkańcy, zapadały kaczkami na żerowisko, gdzie rechotanie żab i trele mnóstwa słowików, jak piękna symfonia rozbrzmiewały dokoła; resztki sosen jeszcze i dziś ocieniają gmach komendantury. Tutaj wytknięto ulice szerokie, poprzerynane siecią tramwaj, tutaj nowoczesne okazałe gmachy, tutaj bogate sklepy, hotele, składy i restauracje. Trzecią jakby dzielnicę miasta stanowi Góra Zielona, na której głównie rozpościera się duży



i piękny ze względu na swe położenie ogród spacerowy, skąd widok na Kowno wspaniały: miasto jak na dłoni zarysowuje się ze wszystkimi dzielnicami, domami, ulicami, ruchem pieszym i konnym.

Szybkemu rozwojowi Kowna sprzyja nie tylko dogodna komunikacja, lecz i zamożność okolicy, urządzenie forticy, skon-



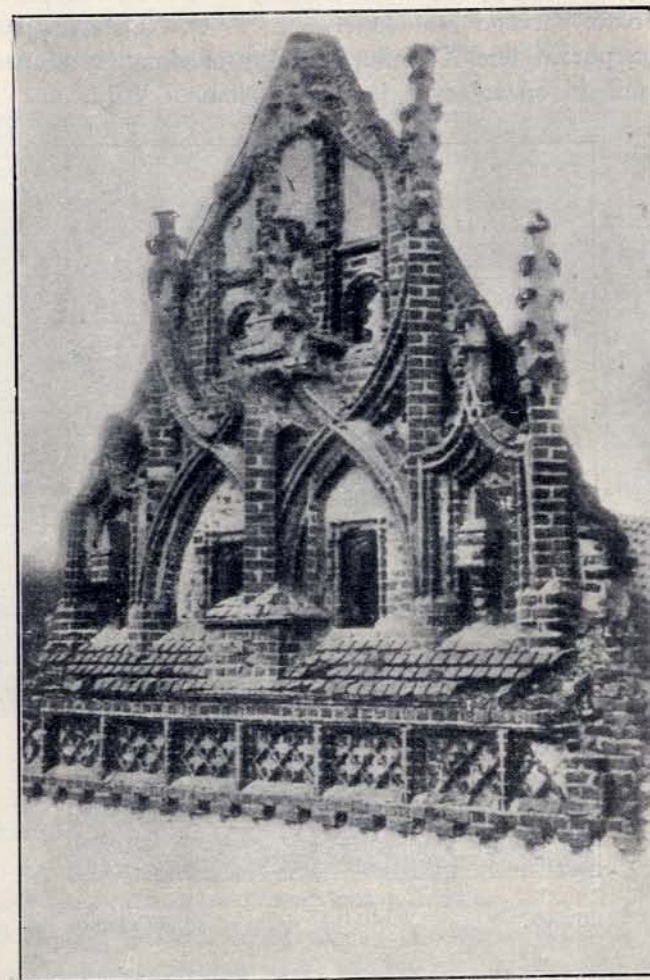
KOWNO.

RATUSZ.

centrowanie znacznych sił wojennych, a urządzenie kanalizacji, zaprowadzenie światła elektrycznego i sieci tramwajów miejskich stawia je wyżej nad inne miasta.

Stara dzielnica Kowna posiada wiele kościołów, z których kilka zabrano na cerkwie; oczywista, zaraz nasadzono na nie kopuły

bizantyjskie i pomalowano na kolor narodowy — zielono-żółty. Taką maskaradę widzieć można we wszystkich większych miastach litewskich.



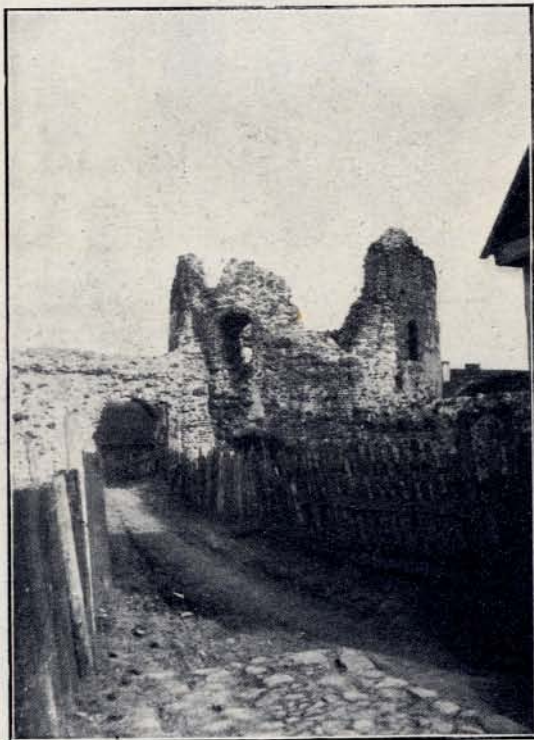
KOWNO.

DOM WITOLDA.

Ze świątyń katolickich zasługuje na uwagę wspaniała katedra z XV wieku w stylu gotyckim z pięknymi freskami, kościół seminaryjny z tegoż okresu, kościół benedyktynek, parafjalny



i karmelitów. Najciekawszym jednak zabytkiem przeszłości jest kamienica Witolda, niesłusznie zwana świątynią Perkuna, w stylu wiślano-bałtyckim, przypominająca swym szczytem zazębionym z bogatą sztukaterią kościół św. Anny w Wilnie, ten prawdziwie piękny okaz naszego budownictwa z XV w. Najstarszą pamiątką, sięgającą początkiem X wieku, są ruiny zamku, przytulone swemi szczątkami do opasujących je rzek: Niemna i Wilji.

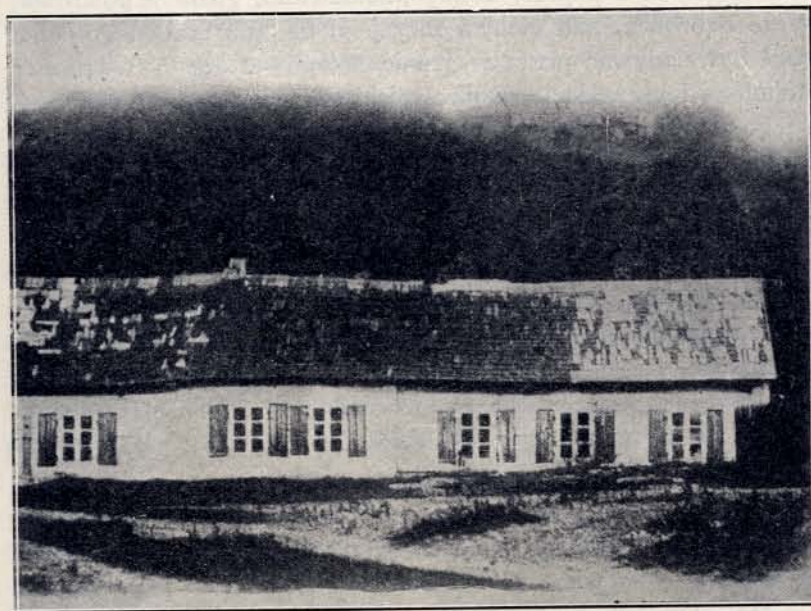


KOWNO.

RUINY ZAMKU.

Zamek ten był świadkiem wielu walk Litwinów z Krzyżakami, którzy, zanim zgnębili pogańskie Prusy, dalszych wypraw nie przedsiębrali. Dopiero za Giedymina posuwają się w głąb Litwy, podchodzą pod Kowno i odtąd miasto doznaje częstych napadów ze strony drapieżnych sąsiadów, aż koniec krwawym zapasom kładzie Grunwald.

Wtedy Władysław Jagiełło czyni wyprawę na Żmudź pogańską z krzyżem i wodą święconą, a jako podstawę do działań misyjnych obiera zamek kowieński. Dla Kowna zaczyna się okres rozwoju i chwały: kupcy niemieccy i angielscy zjeżdżają ze swemi towarami, wzamian zabierając surowce. Miasto się zabudowywa, powstają gmachy murowane i liczne świątynie chrze-



KOWNO.

DOM, W KTÓRYM MIESZKAŁ MICKIEWICZ.

ścijańskie. Kazimierz Jagiellończyk lubił często przebywać w Kownie, a Zygmunt August przyjmował tu wspaniałe Jana, księcia finlandzkiego, brata króla szwedzkiego, Eryka.

W drugiej połowie XVII w., za staraniem Alberta Kojałowicza, znakomitego dziejopisarza litewskiego, urodzonego w Kownie, i brata jego, Kazimierza, wprowadzeni jezuici ufundowali kościół i kolegium, zamienione po upadku zakonu przez komisję edukacyjną na szkołę podwydziałową, w której po ukończeniu wileńskiego uniwersytetu w 1819 r. otrzymał posadę nauczyciela literatury, historii i prawa Adam Mickiewicz. Przełożonym szko-



ły czyli prefektem był wówczas Stanisław Dobrowolski, człowiek prawy i szlachetnego serca, do którego całą duszą przylgnął nasz poeta i zamieszkał w jego domu, położonym wówczas poza miastem, a obecnie przy ulicy Garnizonowej.

Z trudem wielkim odszukałem tak pamiątkowy domek, uszkodzony bardzo przez ząb czasu, a dopomógł mi w odnalezieniu wieśniak z pięknej doliny Mickiewicza, gdzie w pozostałej jeszcze dąbrowie, nad cichym ruczajem, na pniu zrąbanego dębu, zwykł był siadywać poeta w gronie kolegów i często wygłaszać natchnione improwizacje. Dobrowolski nie przypuszczał zapewne, że jego domek wejdzie do obrębu nowomiejskiej dzielnicy i że zagrozi nawet wylot ulicy. Gorliwy gubernator, któremu więcej chodziło o zrównanie z ziemią każdej pamiątki drogiej sercu Polaka, niż o wygląd estetyczny miasta, pomimo nadzwyczajnych starań właścicielki posesji, p. Dobrowskiej, synowej Stanisława, kazał za wszelką cenę dom zburzyć. Ale czego nie można uczynić z rosyjskim urzędnikiem? Aby stało się zadość żądaniom gubernatora, rozebrano część domku, zawierającą pokój z kuchnią, który zajmowała matka Dobrowolskiego, natomiast pozostała ta część, w której mieszkał Mickiewicz.

Właścicielka uratowanej pamiątki, poczciwa staruszka, pozwoliła mi zwiedzić te skromne nadzwyczaj apartamenta wielkiego poety i z całą uprzejmością wtajemniczyła mnie w niektóre szczegóły z życia wieszczą z czasów jego pobytu w Kownie.

Domek chyli się do upadku: ściany już spróchniały, dach dziurawy, w czasie deszczu zacieka. Konserwacja wymaga środków, a głównie pozwolenia władz, które kategorycznie takowego odmawiają. Cennej pamiątce grozi zagłada. Z pozostałych pamiątek zasługują na uwagę: fotel, na którym siadywał do pracy poeta, stolik, przy którym tworzył pierwsze arcydzieła i srebrna tabakierka z monogramem wieszczą, przesłana w upominku z Paryża. Wszystkie te pamiątki wraz z domkiem, lipą i ogródkiem sfotografował Władysław Mickiewicz, który specjalnie po to przybył z Paryża.

W życiu domowym poeta nie odznaczał się zbytnim porządkiem. Uczynna staruszka, matka prefekta, opiekowała się nim po macierzyńsku: cerowała i nieraz prała mu bieliznę, przy-

szyciwała guziki, a czasem i nakarmiła, gdy skromna pensja nauczycielska wyczerpywała się pod koniec miesiąca.

Prefekt był nadzwyczaj przyjaźnie usposobiony do poety, jednakże nie zachęcał go do pracy pisarskiej, przypuszczając, że są to tylko porywy młodzieńcze, śmiał się nieraz i żartował z doli poetów, mówiąc, że wiatr tylko sieją i wiatr zbierają. Kiedy zaś wyszły z pod pióra poety pierwsze dwa tomy utworów, odkrył w nich talent nadzwyczajny i zaraz zmienił swe zdanie.

Piękne położenie Kowna i jego sława wojenna, ruiny zamku, cudowna dolina pod miastem i wieniec wzgórz je otaczający silnie działały na bujną wyobraźnię młodego, bo zaledwie 20 lat liczącego Mickiewicza, i dawały mu wiele tematów do pięknej poezji. Tu opiewał zapasy Krzyżaków z Litwinami w „Grażynie”.

Ciekawe są niezmiernie okolice Kowna. Zaraz za Niemnem wspomniana Aleksota u stóp wysokich wzgórz, pokrytych bujną zielenią traw, krzewów i drzew. Tutaj za czasów reakcji, kiedy język polski był wyrugowany zupełnie poza granicami Królestwa Kongresowego, odbywały się przedstawienia polskie, odczyty, koncerty, gdyż Aleksota pod względem administracyjnym należała do gubernji Suwalskiej.

Z dalszych okolic Kowna zasługują na uwagę: *Ponieważ* na lewym brzegu Niemna powyżej Kowna z wysoką górą, z której roztacza się widok na rzekę. Górę tę, jako punkt obserwacyjny, obrał sobie Napoleon I w roku 1812, i stąd z dumą przyglądał się walecznym swym pułkom, przeprowadzającym się przez rzekę.

Niemniej ciekawe jest *Pozajście* ze słynnym kościołem kamedułów, najpiękniejszym i najbogatszym na Litwie. Fundacja tego arcydzieła kosztowała na owe czasy do 8 milionów złotych, a twórcą jego był przysłowiowy Pac. Z pięknej tej świątyni zostały tylko gołe mury, mocno zeszcpeczone przez dokonanie przeróbki na cerkiew. Wszystkie cenne obrazy, ołtarze, marmury i bronzы znikły w brudnych łapach oprawców.

Z dalszych okolic Kowna zasługują jeszcze na wzmiankę *Rumszyski*, pod którymi na Niemnie znajduje się wielka granitowa zaporą, o której Mickiewicz pisze:



„Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,  
Gdy rumszyskiego napotka olbrzyma,  
W koło go mokrym ramieniem obchodzi,  
Dnem podkopyje, pierś górą wydyma;  
Ten, natarczywej broniąc się powodzi,  
Na twardych barkach gwałt jej dotąd trzyma:  
Ani się zruszy skała, w piasek wryta,  
Ani jej rzeka ustąpi koryta.”

Lud okoliczny o rafi rumszyskiej tak mówi:

„Za dawnych czasów, kiedy na ziemiach polskich niewiara  
szerzyła się znacznie i przysparzała duszyczek piekła, djabli się



PRENY.

WIDOK OGÓLNY.

bardzo z tego cieszyli. Radość ich wkrótce zmieniła się w smutek: przybyli do Polski jezuici, dzielni szermierze w walce z mocą piekielną, gorąco zabrali się do pracy. W piekle zawrzało, jak w ulu. Zaczęto radzić, jakby się oprzeć zbożnej pracy przybyszów. Jednemu z biesów przyszła myśl prawdziwie szatańska. Postanowił chwycić na ładach dalekiej północy olbrzymią skałę granitu i rzucić nią choćby na jeden klasztor jezuicki, które jak

grzyby po deszczu zjawiały się w Rzeczypospolitej. Cieszy się czart na myśl samą, że zemsty dokona i zburzy dzieło rąk wroga, dźwiga więc skałę, sapie i dyszy z wielkiego zmęczenia, już prawie dobiega do kresu. Wtem kur pieje... Północ... Godzina duchów mija... Bies siły traci... Głaz pada z pluskiem do Niemna i bieg jego tamuje.”

Do mniej ciekawych okolic Kowna należy *Godlewo*, wieś kościelna, własność rodziny Godlewskich.

Za Godlewem, w stronę *Pren*, znajdują się Pożery z małym drewnianym kościółkiem filjałnym.

Preny leżą nad Niemnem. Miasto powstało w szerokiej ma-



PRENY.

RESZTKI ZAMKU.

lowniczej kotlinie, otoczonej wzgórzami. Domy i kościoły w kształcie krzyża budowane z drzewa, którego nawet i dziś jeszcze nie odczuwa się braku. Była tu niegdyś olbrzymia puszcza Preńska, ciągnąca się pod Kowno, Wyłkowyszki i Wierzbolów. W lasach tych przeważała lipa, dająca cenny pokarm rojom pszczoł dzikich, dostarczającym miodu wonnego. Dobra preńskie były w posiadaniu towarzysza Jana Kazimierza, Gotarda Butlera, który wybu-



dował tu zamek, przypominający strukturą więzienie w Citeron we Francji, gdzie był zatrzymany wraz z królewiczem.

Pod samymi Prenami ciągną się jeszcze dość znaczne obszary leśne, przez które prowadzi wśród wzgórz niemeńskich malownicza szosa do Balwierzyszek. Pod Balwierzyszkami, a właściwie Barbierzyszkami Niemen się łamie i z tego punktu, położonego na wzgórzu, widok precudny. Chciałoby się patrzeć godzinami,



PRENY.

PUSZCZA.

trudno wzroku oderwać. W dole wije się szeroka szarfa błękitna majestatycznego Niemna, artystycznie rzucona na tle zieleni łąk i lasów, dopokąd gęsty bór nie rzuci nań cieniu wysmukłych sosen i rozłożystych lip. Tutaj Niemen tworzy pętlę swym silnym zagięciem, a pod Prenami drugą tejże wielkości i kształtów. W ten sposób po stronie Wileńszczyzny powstaje półwysep Birsztąński, na którym znajduje się zakład kuracyjny.

*Birsztany* mają wody lecznicze, zbliżone składem chemicznym do druskienickich, chociaż nie cieszą się już taką frekwencją, jak Druskieniki.

Pod względem położenia i malowniczości nie ustępują swej nadniemeńskiej siostrzycy.

*Balwierzyszki* leżą w dolinie. Małe i brudne nie przedstawiają nic ciekawego. Znajduje się tu kościół drewniany o dwóch wieżach i dwór okazały, należący do hr. Żółtowskich. Od Balwierzyszek w górę rzeki znikają cudne okolice Niemna, zaczyna się nizina. Dopiero *Olita* leży nieco wyżej. Wspomniana osada niewielka, zabudowana bez ładu i symetrii, brak ulic, a domki



BALWIERZYSZKI

małe, drewniane. Pośrodku miasteczka wznosi się mały kościółek drewniany, okolony cmentarzem grzebalnym, dalej zaś las sosnowy, forty, dwa mosty żelazne przez rzekę. Za dawnych czasów było tu przedmieście Olity, położonej po prawej stronie Niemna. Dziś odmienne względy administracyjne tych dwu Olit nadają im odrębny charakter.

Z Olity okolicą pagórkowatą wyborna szosa prowadzi do Serej i Augustowa. W pobliżu Serej znajdują się najwyższe wzgórza, sięgające 600 stóp, z gołymi, piaszczystymi szczytami, miej-



scem harców czarownic litewskich w wigilję św. Jana. Ulubionym ich pagórkiem jest Kiewa Kalnis pod Serejami, jak u nas Łysa Góra w Małopolsce.

Sereje, położone nad błotnistym jeziorem, prawie wyschniętem, należą do osad większych i porządniejszych, ulice mają brukowane, wiele domów murowanych. Tutaj znalazłem cie-



PRENY.

LAS ŚWIERKOWY.

kawy szyld fryzjerski: na dużej tablicy nade drzwiami wymalowane wszystkie narzędzia średniowiecznego cyrulika i golibrody: talerzyk z upuszczoną krwią, ząb, cęgi, nożyczki, brzytwa, mydło i pendzel, jak również wszelka chirurgja, używana w dolegliwościach kiszek i żołądka. Trzeba posiadać dużo odwagi,

aby wejść do tak reklamowanego zakładu i powierzyć swe zdrowie i toaletę w ręce jego właściciela.

Sereje wraz z rozległymi lasami, jeziorami i obszarami uprawnymi należały początkowo do Sapiehów, następnie do Radziwiłłów. Jerzy Radziwiłł wznosi kościół katolicki w XVI w., a książę Bogusław zbór kalwiński. Bogusław Radziwiłł, ten słynny bohater „Potopu” Sienkiewiczowskiego, zarządzał wówczas Prusami Wschodnimi z ramienia elektora brandenburskiego. Po



NIEMEN POD PRENAMI.

śmierci Bogusława została jego nieletnia córka Ludwika, wychowywana na dworze elektora, jedyna spadkobierczyni dóbr serejskich, wydana prawie w dzieciństwie wolą jej opiekuna za syna margrabiego brandenburskiego Ludwika. Młoda księżniczka pod wpływem chciwego męża cały majątek, należący do klucza serejskiego, zapisała mu na własność. Dom brandenburski rządził Serejami nie jako własnością prywatną, lecz polityczną. Utrzymywał tu dwór wielki, składający się z Niemców, sprowadzał kolonistów. Sereje tym sposobem wydzielone były z obszarów Rzeczypospolitej i stanowiły jakby państwo w państwie. Tutaj, jako w kraju



neutralnym, znajduje ucieczkę wiele osób skompromitowanych politycznie, szczególnie w 1794 r. Dopiero po utworzeniu Królestwa Kongresowego i wcieleniu go do Rosji dobra serejskie przeszły na własność nowego rządu.

W okolicy Serej zaczyna się kraj jezior polskich powiatu Sejneńskiego. Trzy obok siebie leżące: *Duś*, *Metele* i *Obele* (właściwie Abele) należą do największych. Stąd i krajobraz zmienia się bardzo: zaczynają się pola nieurodzajne, piaszczyste. Zaraz za Serejami



NIEMEN POD BALWIERZYSZKAMI.

w stronę Łódzkiej widzę na horyzoncie jakiś blask silny, pochodzący jakby z odbicia w olbrzymiej tafli lustrzanej. To wody największego z wspomnianych trzech jezior odbijają promienie słoneczne, a plusk fal wzburzonej powierzchni dochodzi do uszu moich. Duś w całej potędze przedstawia się oczom moim, które prócz wody nie napotykają innego oparcia. Jezioro to z północy na południe ciągnie się na 7 do 8 wiorst, szerokość wynosi do 4, a głębokość dochodzi do 120 stóp. Brzegi jeziora są niskie, piaszczyste, puste. Piasek nadbrzeżny zawiera wiele miki, kwarcu i krzemionki, lśni się więc jak złoto w promiennym dniu słonecznym.

Poezja ludowa powstanie jeziora przybrała w fantastyczną szatę.

„Obszar, jaki zajmuje obecnie jezioro, przed kilku wiekami pokrywał zielony kobierzec traw, gdzie okoliczni pasterze znajdowali świetne pastwiska dla licznych stad bydła i owiec, to też życie płynęło im szczęśliwie, nie znali, co troska i trwoga.

Razu pewnego zjawia się wśród pasterzy postać promienista i niesie im wieść straszną: — Bóg do was mówi przez usta



NIEMEN POD OLITĄ.

moje, żebyście czempredzej zabrali żony i dzieci, stada i dobytek wszelki i opuścili tę żyzną dolinę, gdyż zmiany tu wielkie zajdą. Ażeście bogobojni i cnotliwi, nic złego wam się nie stanie.—Posłuszni pasterze spełnili natychmiast wezwanie anioła i kiedy ostatni z nich opuszczał dolinę, olbrzymi słup wody wytrysnął z rozwartej ziemi i momentalnie zalał łąki i błonia, tworząc olbrzymie jezioro, liczące 900 morgów przestrzeni.”

O dwie wiorsty na wschód od jeziora Duś, leży drugie — Metele, nieco mniejsze od poprzedniego. Długość jego wynosi 6 wiorst, szerokość do 3, głębokość do 70 stóp, a o trzy wiorsty w tymże kierunku znajduje się trzecie, najmniejsze — Obele (Abele), liczące  $4\frac{1}{2}$  w. długości, dwie szerokości i do 30 stóp



głębokości. Wszystkie te jeziora obfitują w ryby, głównie w sieławy.

W niedalekiej odległości, w kierunku południowo-zachodnim, nad jeziorem tejże nazwy leży wieś kościelna *Świętojeziory*. Nazwę tę wzięła zapewne od znajdujących się tu niegdyś świątyń pogańskich i gai, poświęconych bogom, lub też, co



OKOLICE OLITY.

prawdopodobniejsze, od chrztu świętego, który otrzymywali Litwini z rąk kapłanów w wodach jeziora za czasów Władysława Jagiełły.

Droga z Serej prowadzi po znacznej pochyłości ku nizinie, usianej gęsto jeziorami. Na 19 wiorście znajduje się osada niemiejsza od Serej — *Łoździeje*. Miasteczko rolnicze, zabudowane dość schludnie, posiada nowy kościół murowany z kamienia polnego.

Świątynia przedstawia się efektownie, ma piękne ołtarze i ambonę, lecz smutną przeszłość swej krótkiej historii. Tutaj jak i w wielu innych miejscach na rubieży dwóch narodowości doszło do bójek o język kościelny, a więc świątynia stała się

areną walk politycznych. Tak usunięto język polski z nabożeństw, uświęcony przez wieki całe.

Za Łoździejami w stronę Augustowa grunta jeszcze biedniejsze. Miejsca te charakteryzuje dobrze wiersz Pola o Litwie.

„Tam na północ! hen daleko!  
Szumią puszcze ponad rzeką:  
Tam świat inny, lud odmienny,  
Kraj zapadły, równy, senny,  
Często mszysty i piaszczysty;  
Puszcze czarne, zboże marne,  
Niebo bledsze, trawy rzadsze,  
Rojśły grząskie, groble wąskie,  
Ryby, grzyby i wędliny;  
Lny dorodne, huk zwierzyny  
I kęs chleba w czoła pocie.  
A na pański stół łakocie:

Lipce stare, łosie chrapy  
I niedźwiedzie łapy.  
Ćmia się puszcze; mgła się zbiera,  
Po pasiekach kraj przeziera,  
Wół za rogi orze zgłiszce,  
W ostrym zwirze socha świszce,  
A za drogą gdzieś przestronne  
Ciagną wózki jednokonne.  
Koń obłeczny w wózkach małych,  
Lud w chodakach, z łyka szytych,  
W chatach dymem ogorzałych,  
Dranicami płasko krytych”...

Wioski spotykam coraz rzadziej, zato częste jeziora o brzegach pustych, zabarwionych na czerwono od rdzawego koloru piasków otaczających. Droga monotonna, a olbrzymie lasy, jakie otaczają Augustów na dalekiej przestrzeni, jeszcze więcej swoją ciszą nadzwyczajną działają ujemnie na psychikę turysty. Całymi milami nie spotykam ani wozu, zaprzężonego w małego żmudzinika, ani człowieka pieszo idącego, nawet ptaki nie mącą ciszy ogólnej, wiatr tylko porusza koronami drzew. Czuję zmęczenie fizyczne, zmrok już zapada po lesie, chcę się zatrzymać na odpoczynek, dokoła zaś drzewa i drzewa. Nareszcie wśród ciszy leśnej słyszę skrzypnięcie jedno, drugie, dziesiąte. Staję na moście i nasłuchuję, skąd odgłos skrzypienia dochodzi; przyglądam się bacznie, widzę ludzi przy pracy w kanale, a więc mogę dowiedzieć się o najbliższym miejscu dla zatrzymania się na noc. Tuż leży wieś *Studzieniczna*, a właściwie kościółek z cudownym obrazem Matki Boskiej i parę zaledwie domów. Skrzypnięcia pochodziły ze śluz w kanale Augustowskim, który tędy przechodzi. Przy spławianiu drzewa trzeba zamykać i otwierać śluzę, aby podnieść poziom wody i nadać jej odpowiedni spadek.

Studzieniczna, położona nad jeziorem tejże nazwy i kanałem Augustowskim, wśród rozległych obszarów leśnych olbrzymiej niegdyś puszczy, ciągnącej się od Czarnej Hańczy do Biebrzy



i od kanału aż po Niemen, jest jedynym może zakątkiem, gdzie człowiek zamieszkał. Puszcza Augustowska przedstawia na całym prawie obszarze tylko błota i bagna, pokryte bujną trawą i lasem.

Ciekawa jest historia powstania Studzienicznej w tak nie-sprzyjających warunkach dla kolonizacji. Pułkownik Morawski, któremu uprzykrzył się gromowładny Mars, postanowił resztę lat swoich poświęcić na chwałę Bożą, zdala od ludzi i trosk co-



KANAŁ AUGUSTOWSKI.

dziennych. Osiadłszy tu w r. 1770, zasłynął swą pobożnością i znajomością leczenia ziołami, których miał w puszczy pod dostatkiem. Ze wszech stron zaczęli napływać chorzy i pątnicy, gdyż pobożny pułkownik wzniósł na wyspie jeziora Studzienicznego początkowo jedną kaplicę, później zaś drugą, gdzie umieścił obraz cudowny Matki Boskiej, która się miała objawić na lipie. W celu uzyskania odpustów dla swego kościółka Morawski odbył podróż do Rzymu na osiołku i od Piusa VI je otrzymał.

Dziś Studzieniczna posiada kościół drewniany i dwie wspomniane kaplice, z których jedna murowana. W tej to kaplicy, ocienionej gęsto drzewami, na wysepce, połączonej groblą

z kościołem, znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej z góry Karmelu, otoczony srebrnymi wotami. Obok drewniana kaplica ze studzienką, której woda posiada własności lecznicze.

Jezioro Studzieniczne stanowi przedłużenie jeziora Necko i wchodzi w skład kanału Augustowskiego. Kanał ten bierze początek przy ujściu Netty do Biebrzy i biegnie aż do Niemna. Netta za Augustowem łączy się z jeziorami: Necko, Białe, Studzieniczne, Orlewo, Paniewo, Krzywe i Mikoszewo. Po wyjściu



KANAŁ AUGUSTOWSKI.

z tych jezior, kanał przerzyna szosę warszawsko-kowieńską, łączy się znów z całym szeregiem małych jezior, wchodzi w koryto Czarnej Hańczy, którą opuszcza pod Kurzyńcem i dosięga Niemna w trzymilowym oddaleniu od Grodna.

Ponieważ poziom wód kanału jest o wiele wyższy, niż w rzekach z nim połączonych, dlatego na 175 wiorstach kanału zbudowano 21 śluz, z których każda liczy 156 stóp długości i 20 szerokości. Ważniejsze z nich są: Dembowo, Sosnowo, Borki, Białobrzegi, Augustów, Przewiąż, Swoboda, Gorczyca, Perkuć, Mikoszewek, Kudrynki, Kurzyniec, Dąbrówka i Niemnowo. Budowa kanału trwała 12 lat i kosztowała 3 miliony rubli. Ka-



nał z powodu braku wody nie ma prawie żadnego znaczenia, służy tylko do spławiania nielicznych tratw drzewnych.

Jezioro *Necko* należy do większych. Kierunek jego wydłużony z zachodu na wschód. Długość sięga 6 wiorst, największa szerokość  $\frac{3}{4}$  wiorsty, głębokość zaś dochodzi do 60 stóp. jezioro to, jak już wspomniałem, łączy się z Białem i Studzieni-



TYPY MAZURSKIE.

cznem. Trzy te jeziora tworzą pas wodny długości 14 w., otoczone są lasami i bagnami.

Od Studzienicznej do Augustowa jest tylko mila drogi, prowadzącej wśród lasów aż pod samo miasto.

*Augustów* liczy do 12 tysięcy ludności, zabudowany schludnie, ulice ma brukowane, z chodnikami po bokach. Miasto ma rynek obszerny z ogródkiem spacerowym. Drugi ogród znajduje się poza miastem, w pobliżu kanału. Tutaj wznosi się żelazna kolumna, zakończona złożonym orłem rosyjskim, wystawiona na pamiątkę cudownego ocalenia Aleksandra III w 1888 r., a ufundowana z „dobrowolnych” ofiar konsystujących tu kozaków i mieszkańców powiatu Augustowskiego. Wiem, jak wyglądały głoszone szumnie ofiary, żałuję bardzo, że nie mogłem

zebrać danych statystycznych, ile osób wzamian „dobrowolnej” ofiary zaproponowało dobrowolne odsiedzenie kozy.

Miasto zawdzięcza swe powstanie Zygmuntowi Augustowi w roku 1561. Skromnie, nawet ubogo, przedstawia się kościół



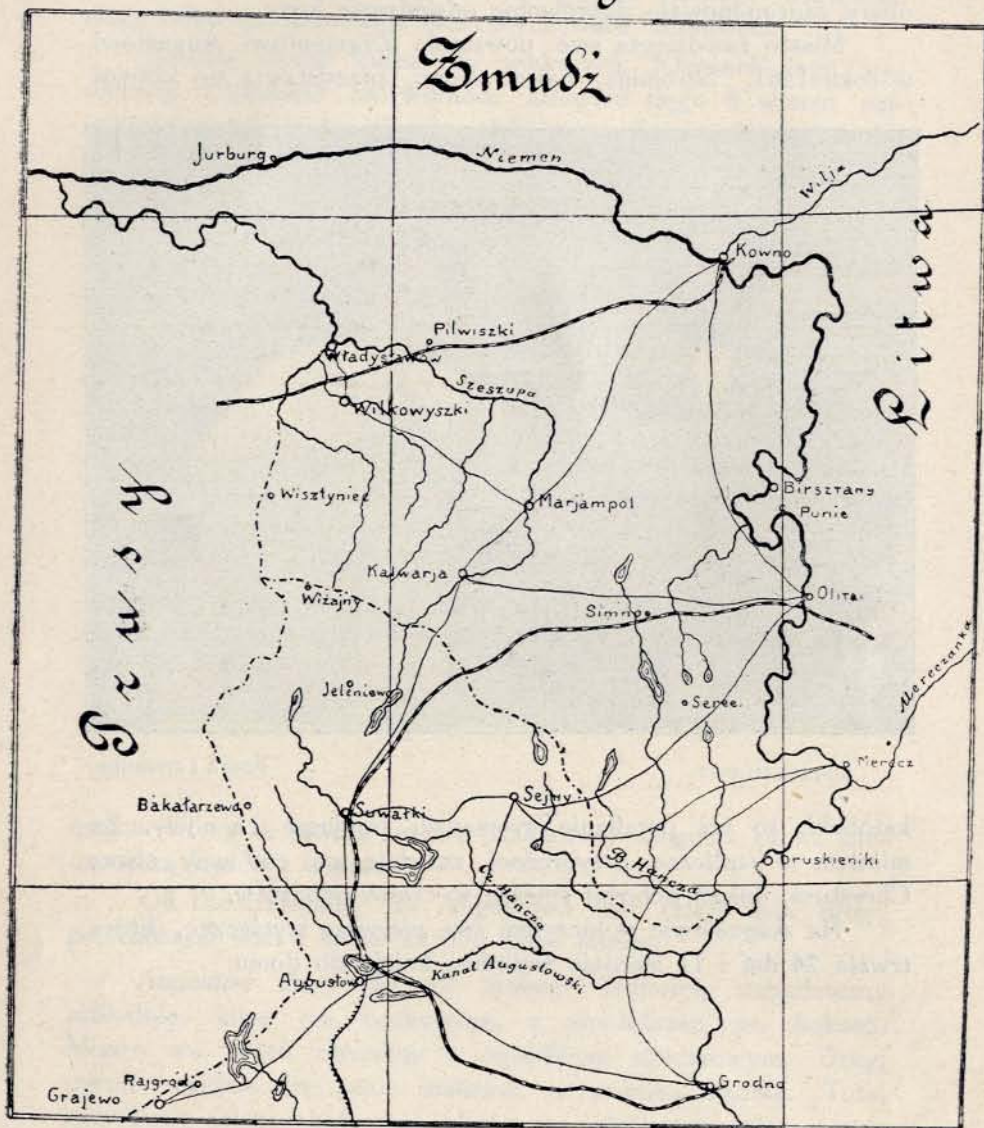
POLKA I LITWINKA.

katolicki, to też parafianie gromadzili fundusze na nowy. Za miastem w kapliczce przydrożnej znajduje się cudowny obraz Chrystusa, dokąd pobożni spieszą w czasie odpustów.

Na Augustowie skończyłem swą pierwszą wycieczkę, która trwała 24 dni i 11 sierpnia wróciłem koleją do domu.



# Suwałszczyzna.



## Objaśnienia znaków

- drogi i linie
- rzeki
- - - - granice

Skala około 1: 1250000

## ILUSTRACJE.

- |                                                 |                 |                                                         |
|-------------------------------------------------|-----------------|---------------------------------------------------------|
| Grodno—Most kolejowy.                           | } własne zbiory | Kowno—Stare Miasto, fot. p. Kulwieć.                    |
| Grodno—Widok z Niemna.                          |                 | Kowno—Ratusz, fot. p. Kulwieć.                          |
| Grodno—Fara.                                    |                 | Kowno—Dom Witolda, własne zbiory.                       |
| Grodno—Zamek królewski.                         |                 | Kowno—Ruiny zamku, fot. p. Kulwieć.                     |
| Statek na Niemnie, fot. p. Kulwieć.             |                 | Kowno—Dom, w którym mieszkał Mickiewicz, własne zbiory. |
| Druskieniki—Niemen, fot. p. Al. Szyndler.       |                 | Preny—Widok ogólny, fot. p. Kulwieć.                    |
| Druskieniki—Widok ogólny, fot. p. Al. Szyndler. |                 | Preny—Puszcza, fot. p. Kulwieć.                         |
| Sejny—Katedra, fot. p. Al. Janowski.            |                 | Preny—Resztki zamku.                                    |
| Sejny—Wnętrze katedry, fot. p. Al. Janowski.    |                 | Preny—Las świerkowy, fot. p. Kulwieć.                   |
| Wigry—Kościół, fot. p. Al. Janowski.            |                 | Balwierzyski, fot. p. Kulwieć.                          |
| Wigry—Wielki ołtarz, fot. p. Al. Janowski.      |                 | Niemen pod Prenami, fot. p. Kulwieć.                    |
| Czarna Hańcza, fot. p. Kulwieć.                 |                 | Szeszupa—Piłkarnia.                                     |
| Dowspuda—Pałac Paca (2 ilustr.).                |                 | Niemen pod Balwierzyszkami, fot. p. Kulwieć.            |
| Widok z pow. Suwalskiego.                       |                 | Niemen pod Olitą, fot. p. Kulwieć.                      |
| Kalwarja—Widok od strony Kirsny.                |                 | Okolice Olity.                                          |
| Marjampol—Kapliczka przydrożna.                 |                 | Kanał Augustowski, fot. p. Kulwieć.                     |
| Kowno—Dolina Mickiewicza, fot. p. Kulwieć.      |                 | Typy mazurskie.                                         |
|                                                 |                 | Polka i Litwinka.                                       |
|                                                 |                 | Mapa Suwałszczyzny.                                     |

Fotografie ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.



# SPIS MIEJSCOWOŚCI.

|                             | Str.   |                         | Str.   |
|-----------------------------|--------|-------------------------|--------|
| Abele . . . . .             | 46     | Mikoszewo . . . . .     | 51     |
| Aleksota . . . . .          | 39     | Mikoszówek . . . . .    | 51     |
| Augustowski kanał . . . . . | 51     | Necko . . . . .         | 51, 52 |
| Augustów miasto . . . . .   | 52     | Netta . . . . .         | 51     |
| Augustów śluza . . . . .    | 51     | Niemen . . . . .        | 6      |
| Balwierzyski . . . . .      | 42, 43 | Niemnowo . . . . .      | 51     |
| Belweder . . . . .          | 31     | Obele . . . . .         | 46     |
| Berzniki . . . . .          | 10     | Olita . . . . .         | 43     |
| Białobrzegi . . . . .       | 51     | Olwita . . . . .        | 27     |
| Białe . . . . .             | 51, 52 | Orlewo . . . . .        | 51     |
| Biebrza . . . . .           | 51     | Paniewo . . . . .       | 51     |
| Birsztany . . . . .         | 42     | Perkuć . . . . .        | 51     |
| Błogosławieństwo . . . . .  | 31     | Pojeziory . . . . .     | 27     |
| Borki . . . . .             | 51     | Poniemoń . . . . .      | 31, 39 |
| Czarna Hańcza . . . . .     | 18, 51 | Pozajście . . . . .     | 39     |
| Czerwony dwór . . . . .     | 32     | Požery . . . . .        | 41     |
| Dąbrówka . . . . .          | 51     | Preny . . . . .         | 41     |
| Dembowo . . . . .           | 51     | Przewiąz . . . . .      | 51     |
| Dowspuda . . . . .          | 20     | Raudań . . . . .        | 31     |
| Druskieniki . . . . .       | 7      | Rumszyski . . . . .     | 39     |
| Duś . . . . .               | 46     | Sapieżyski . . . . .    | 31     |
| Giełgudy . . . . .          | 29     | Sejny . . . . .         | 13     |
| Giełgudyski . . . . .       | 28     | Sereje . . . . .        | 44     |
| Godlewo . . . . .           | 41     | Sosnowo . . . . .       | 51     |
| Gorczyca . . . . .          | 51     | Srzedniki . . . . .     | 31     |
| Grodno . . . . .            | 2      | Studzieniczna . . . . . | 49     |
| Janopol . . . . .           | 9      | Studzieniczne . . . . . | 51, 52 |
| Kalwarja . . . . .          | 22     | Suwałki . . . . .       | 19     |
| Kibarty . . . . .           | 27     | Świętojeziory . . . . . | 48     |
| Kiertułaki . . . . .        | 25     | Swoboda . . . . .       | 51     |
| Kopciowo . . . . .          | 10     | Syntowty . . . . .      | 28     |
| Kowno . . . . .             | 32     | Szaki . . . . .         | 28     |
| Koźulańce . . . . .         | 9      | Szypliszki . . . . .    | 21     |
| Krzywe . . . . .            | 51     | Werszele . . . . .      | 9      |
| Kudryniki . . . . .         | 51     | Wielona . . . . .       | 31     |
| Kurzyniec . . . . .         | 51     | Wierzbołów . . . . .    | 27     |
| Lejpuny . . . . .           | 9      | Wigry . . . . .         | 15     |
| Łódzkieje . . . . .         | 48     | Władysławów . . . . .   | 27     |
| Marjampol . . . . .         | 23     | Wytkowyski . . . . .    | 26     |
| Metele . . . . .            | 46     |                         |        |



WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# W DORZECZU NARWI

ŁOMŻYŃSKIE I SĄSIEDNIE POWIATY  
NA POŁUDNIU I ZACHODZIE

DRUGA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA — 1927 R.  
NAKŁADEM AUTORA



WŁADŁAW ŚWIATKOWSKI

# W DORZECZU NARWI

ŁOWIENSKIE I ŚMIEDZIE POWIATY

NA POŁUDNIU POLSKI

W DORZECZU NARWI

WARSZAWA 1921

MARIANNA AUTORY



WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# W DORZECZU NARWI

ŁOMŻYŃSKIE I SĄSIEDNIE POWIATY  
NA POŁUDNIU I ZACHODZIE

DRUGA WYCIĘCZKA PO KRAJU



WARSZAWA — 1927 R.  
NAKŁADEM AUTORA





*Ujście Pissy do Narwi pod Nowogrodem.*

W bagnach Orłowskich puszczy Białowieskiej, gdzie żubr brodaty, jako król i pan tych rozległych przestrzeni leśnych zażywa swobody, przychodzi na świat ciemnolica Narew. Codzień o świcie potężny król puszczy donośnym rykiem, jak fanfara, wieści poddanym swoim narodziny najdorodniejszej córki królowej Wisły, udzielnej księżny Rusi, Podlasia, Mazowsza. Zaraz też wysmukłe sosny, strojne w gronostaje świerki i jodły, rozłożyste dęby, wiotkie w kibici białe brzozy, krzepkie graby, cieniste lipy, zaróżowione promieniami wschodzącego słońca, niosą szept radosny z końca w koniec, budząc skrzydlatą rzeszę, która strzepnąwszy z tęczowych piórek sen nocny, rozbrzmiewa hymnem powitalnym spowitej w gęstych oparach młodocianej pani. Wsłuchana w pieśni ptasząt i rozhovor leśny leniwie rusza z miejsca, tak żal jej opuścić miękkiego i puszystego łoża z moczarów i stropu mrocznego puszczy. Po wyjściu z ukrycia leśnego toczy się po zielonych obszarach łąk podlaskich, gdzie panuje czajka, kulik, derkacz, kaczka, czapla; wkracza w piaszczyste przestworza Mazowsza, gdzie pieśń podniebną, jak sygnaturka, wydzwania szary skowronek. Długie i liczne ramiona zarzuca na Ruś Czarną, Czerwoną, Podlasie, Mazowsze, tuląc do wezbranej piersi niezliczone wioski i miasta. Wysokie i cieniste stropy puszczy odwiecznej, nie dopuszczając palących promieni słońca,



znakomicie chronią jej bogate rezerwuary wodne od szybkiego parowania i wyschnięcia. W granicach puszczy i Podlasia brzegi ma niskie, bagniste, niedostępne, pokryte bujną trzciną, sitowiem, miętą, liljami; bieg bardzo leniwy i niewidoczny; w korycie, podzielonem na szereg ramion i łąch, tworzą się błotniste ostrowy, a w szerokiej dolinie — gnijące jeziora. Do ujścia Biebrzy szumią jej rzewne kołysanki sosny, świerki, jodły, dęby, graby, lipy, olchy, osiczy, radośnie dzwonią dzwoneczki, niezabudki, goździki, jaskry w zielonem morzu łąk, a dalej, jak oblubienicy, ściele się strzyżony kobierzec błoni lub pól złocistych aż do jej połączenia się z macierzą Wisłą. Wchłonawszy wody Biebrzy, zaczyna się ożywiać, spadek jej staje się większy, prąd szybszy, brzegi zmienne, wysokie i niskie. Pięknie się przeży i wygina jej granatowa wstęga w zielonej oprawie szerokiej doliny, obramowanej w granicach Królestwa wysokimi zboczami, na których Wizna, Łomża, Nowogród, Ostrołęka, Rożan, Pułtusk, Serock na straży stoją, kąpiąc białe mury w jej ciemnych toniach. Szereg dopływów, często głębokich i obfitych w wodę, karmi swą macierz: długa i bagnista Biebrza, uboga i zgłodniała Pissa, Skwa, Rozoga, Omulew, Orzyc, wysmukła i dorodna Wkra niosą stałą daninę z północo-wschodu, północy i północo-zachodu, a błotni-sta Ślina i kłosoński Bug — z południa. Wody u źródeł ma mętne, płowe, w granicach Podlasia i Mazowsza krystalicznie czyste, choć na oko ciemne. Co powoduje ten niezwykle odcień, trudno powiedzieć: niemałą rolę zapewne odgrywa dno torfiaste i bagna, przez które wije się czas długi. Tą ciemną szatą zupełnie zakrywa jasne kędziory tulącego się doń Bugu i na dalekiej przestrzeni jaskrawo odbija od skromnego, szarego i wypłowiałego płaszcza królowej, zajmując szeroki pas jej łoża po prawej stronie.

„Nadchodzi Narew, cała upowita —  
Narew tak dumna, że gdy Wisłę wita,  
Zarzuca ciemny fałd opony swojej  
Na modrą suknię, co spływa z królowej.

Jakiż to kmiotek goni dumną księżnę?  
A wszakto brat jej, wesół ów żeniec,  
Bug kłosoński; codziennie on w wieniec  
Statków ładownych pszenicą się stroi,  
Wiecznie na wodach wyprawia okrężne!”

*Deotyma.*

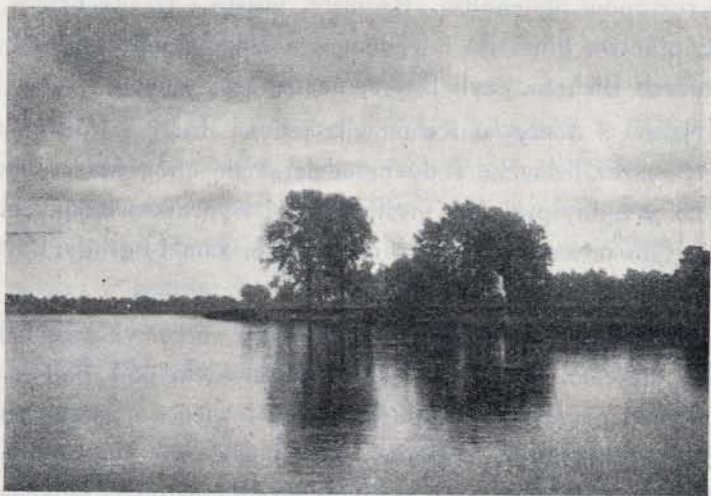
Sześćdziesiąt mil liczy Narew od źródeł, Bug prawie dwa razy tyle. Koryto Narwi głębokie i obfite w wodę, swobodnie po niej mkną tratwy, galary. Bug biedny w dopływy, płynie przez miejsca otwarte, bezleśne, w dalekiej wędrówce traci dużo wody, maleje, spław po nim latem bardzo utrudniony. Nic więc dziwnego, że lud okoliczny nie Bug, lecz Narew uznał za rzekę główną. Głębokie i zarośnięte wody Narwi obfitują w ryby i raki: okonie, jазie, liny, miętusy, karasie, płocie, kiełbie, piskorze, węgorze, leszcze, jazgarze, szczupaki do najpospolitszych gatunków należą, sumy zaś, karpie i jesiotry są rzadsze, w czasie wiosennych roztopów podchodzą. Bagniste, lesiste i łączne brzegi roją się od ptactwa błotnego i wodnego, a niegdyś nawet od bobrów, od których Biebrza, czyli Bobra, nazwę swą wzięła.

Narew z dopływami stanowiła jedyną drogę wśród nieprzebytych puszczy leśnych. Tędy przedzierał się ubogi Mazur, chciwy na ziemię, żądny przygód myśliwskich i wypraw wojennych. Na trakcie tym powstają siedziby myśliwskie, zamki i grody: Pułtusk, Rożan, Łomża, Wizna, Tykocin.

Orzycem, Omulewem, Rozogą, Pissą przemyka się bartnik i wolny strzelec, dociera do jezior Mazurskich, pod Bałtyk szary, zaludnia puszcze bezpłodne, żyjąc z łowiectwa, pszczelarstwa. Miłując nad wszystko swobodę i swe bezbrzeżne puszcze, tajemnic ich strzeże, strachem i śmiercią wita wroga, szukającego drogi do serca Polski. Tu giną zastępy rajtarów szwedzkich, tu każda wysmukła sosna, dąb rozłożysty szumi codzienne pacierze za tych, co w cieniu ich konarów spoczynek wieczny znaleźli. Rubieży tych czujnie strzeże Kurp-puszczyk, zwycięsko odpiera



wroga, a liczna i bitna brać szaraczkowa, rozrzucona po zagrodach wschodnich, mężnie stawia czoło w obronie Podlasia, Mazowsza i walczy z Jaćwierzą, z Litwą i z Rusią. Te pierwsze awangardy Polski nigdy nie zawodzą: rozmyte deszczem i rozdeptane stopami mogiły i rozrzucone po polach krzyże najlepiej świadczą o krwawej daninie, złożonej na ołtarzu ojczyzny. Tu duch w narodzie silny, umiłowanie wielkie, bogata tradycja, serca gorące, ofiarne. Gdybyśmy jeszcze chcieli się wsłuchać w poszum żałosny brzóz knyszyńskich, płaczących rzewnie nad bólem rozpaczny złamanego i zgnębnego losem Zygmunta po stracie ukochanej Barbary, i w pomruk żałobny bujnych sosen ostrołęckich nad bohaterami z 1831 r., wówczas pokochalibyśmy bardziej te ubogie i mało znane zakątki ziemi Piastów i Jagiellonów i postarali się je zwiedzić i poznać.



*Bug w pobliżu ujścia do Narwi.*

W roku 1906, pamiętnym z wielkich nadziei politycznych i większych jeszcze rozczarowań, odbyłem drugą wycieczkę po kraju. Tym razem zwiedziłem dorzecze Narwi w granicach Łomżyńskiego i sąsiednie powiaty na południu i zachodzie. Marszrutę rozpocząłem od Grodna. Na zrusyfikowanej linii Warszawsko-Petersburskiej po paroletniej przerwie znalazłem duże zmiany: na dworcach kolejowych zjawily się pisma polskie, służba przestała porozumiewać się z publicznością w języku „urzędowym” i już nie obawiała się, że za mowę ojczystą otrzyma dymisję lub tranzlokację w głąb Rosji.

W państwie absolutyzmu psuło się i rwało. Wezbrany wulkan podziemnym hukiem podważał mocne fundamenty reakcji. Krwawo tłumiona rewolucja, jak ogniste fale płonącego stepu, przelewała się po olbrzymich przestrzeniach Rosji i co chwila wybuchała w innym miejscu. Dzienniki donosiły stale o strajkach, zaburzeniach, powstaniach, pogromach. Korzystając z dłuższego postoju w Białymstoku, wychodzę na dworzec. Cały peron zatarasowany wojskiem. Jakieś oczekiwanie, niepewność, zdenerwowanie. Co się stało? Czy nie nowa wojna te hufce „waleczne” zgromadziła? — Żydów biją — szepcze kolejarz. Naraz gromadka ich wpada na peron. Słyszę płacz dzieci, nieludzkie krzyki niewiast. W Białymstoku pogrom. Komunikacja przerwana. Najeżone bagnety nie dopuszczają nikogo do miasta. Doznaję niemiłego wrażenia, wyrzekam się obiadu i wracam do wagonu. Pociąg rusza dalej. Przykry nadzwyczaj obraz znika mi z oczu, lecz zostaje w pamięci i czas go nigdy nie zatrze.



Dziewiątego lipca o 5-ej po południu staję w *Grodnie*. Mam jeszcze kilka godzin do wieczora. Idę na miasto, by je zlustrować, czy nie zaszły zmiany od ostatniego mego pobytu. Mury te same, brudne, odrapane, lecz ludzie inni: smutek i przygnębienie gdzieś prysło, uśmiech i radość na licach kwitnie. Co za siła sprawiła tak miłą metamorfozę? — Mówić publicznie możemy po polsku i modlić się bezkarnie w kościołach — brzmi radosna odpowiedź. Nikły ochłap wolności językowej i tolerancji religijnej, ograniczonej szeregiem paragrafów policyjnych, tyle szczęścia wniósł do serc grodnian, jęczących w wiekowym uścisku strasznej niewoli.

Krótko tym razem bawię w *Grodnie*. Nazajutrz o świcie po promie, przerzuconym w pobliżu mostu kolejowego, przeprawiam się na drugi brzeg *Niemna* i kieruję stalowego rumaka w stronę *Augustowa*. Spowite lekką mgłą ranną miasto pięknie rysowało się na rozległym widnokręgu i wysokimi wieżami i lśnięciami kopułami rozsiewało słoneczne blaski w błękitną dal.

Na trzeciej wiorście spotykam *Łosośnię* nad rzeczką tejże nazwy, wpadającą do *Niemna* pod *Grodnem*. Do wsi tej zamierzał *Tysenhauz* przenieść zakłady przemysłowe z *Horodnicy* i stworzyć tu osadę fabryczną — *Manchester polski*. „Życzliwi przyjaciele” nie pozwolili mu skutecznie tak doniosłego dzieła: *Łosośna* została cichą wsią rolniczą.

Tuż nad szosą widzę obelisk granitowy. Sądząc, że to pomnik, wzniesiony ku czci jakiegoś bohatera, zbliżam się, odczytuję i oczom swym nie wierzę. „Na pamiątkę tolerancji religijnej w 1905 r. wystawił J. G.”. Jakżeż wiele mówi ten niemy kamień o naszej martyrologii wiekowej. Ucisk religijny dopiero teraz spoczął pod tym zimnym głazem, dopiero zapanowała prawdziwa radość pod strzechą wieśniaka, który swobodnie już modli się w kościele, a szczątki śmiertelne ukochanych osób grzebie na cmentarzu katolickim obok dziada, pradziada. Podobne pomniki radości i szczęścia spotykam stale, co mnie nie dziwi, gdyż ta część *Suwałszczyzny* miała garść unitów, całą duszą zespolonych z nami i z kościołem katolickim. Woleli oni męki, poniewierkę, śmierć nawet, niż „dobrowolne” połączenie się z prawosławiem.

Wkrótce wioski znikają mi z oczu. Przede mną rozpościera się bez końca szmaragdowy kobierzec łąk bagnistych, usianych kępami malin, wikliny, kaliny, tulącej się do stóp czarnej olchy, brzozy lub wierzby. Jestem w dorzeczu *Narwi* nad *Biebrzą*. Kwilą czajki, brzęczą kosy. Z trudem wieśniacy poruszają się w zielonym morzu, grzęznąc do kolan w rozmokłym gruncie. Dokoła trawa, woda, trzęsawisko. Miljardy komarów zaciemniają horyzont. Jakaś ruchoma chmura przelewa się w powietrzu i piszczącym dyszkantem wyje nad głową. Biada temu, kto by w krwiożerczej tej masie szukał wypoczynku: czeka go śmierć niechybna.

Pośród zielonych obszarów nadbiebrzańskich widzę *Lipsk*, małe i bardzo nędzne miasteczko. Założyciel jego, *Stefan Batory*, chciał je wynieść do rzędu miast dużych i dlatego wyznaczył pod jego mury znaczną przestrzeń. Napróżno stara się monarcha o podniesienie handlu przez urządzenie portu nad spławną *Biebrzą*, przez wzniesienie ratusza, kramów, spichlerzy, składów, domu gościnnego dla kupców, łaźni, browaru, — *Lipsk* nie znajduje warunków rozwoju i wielkie projekty mądrego króla nie dają pożądaných owoców. Biedne to miasteczko, znajdujące się wśród unitów, długi czas pozbawione było nawet świątyni katolickiej ze względów politycznych. Dopiero po ogłoszeniu „ukazu” tolerancyjnego i po przyłączeniu się reszty unitów przywrócono parafję, sprowadzono księdza i zajęto się budową kościoła i plebanji.

Od *Lipska* aż po *Augustów* ciągną się trzęsawiska, bagna, łąki, wysmukłe lasy, jeziora. Wsi niema zupełnie. Dokoła cisza i pustka. Obramowane wysokim wieńcem sosen i dębów wydłużone polany wodne jezior rzucają jakiś niewysłowiony urok, przenosząc myśl moją w fantastyczny świat czarów, gdzie urocze rusałki, nimfy, najady, driady syrenim śpiewem wabią, nęcą, kuszą, ciągną w swe kryształowe pałace, gdzie rozkosze i wieczne szczęście panuje. Jak w kalejdoskopie przesuwają się coraz to nowe jeziora, okrągłe, podłużne, postrzępione, małe i wielkie. Jedno z nich *Sajno* przecina kolej żelazna i szosa. Drogi te, przeprowadzone w celach strategicznych przez tereny bagniste i jeziorne, pochłonęły olbrzymi materiał budowlany, jak kamienie i pale, i naraziły skarb państwa na olbrzymie koszty.

Wkrótce zielony dach znika, robi się jasno, jarzące słońce



snopy promieni rozruca. Przede mną duża polana zielonych pastwisk i zbóż złocistych. Przekraczam kanał i stoję w *Augustowie*, który nic prawie nie stracił na swej powierzchni, jedynie kościół katolicki wskutek starości uległ zburzeniu. W czasie mego przejazdu zakładano kamień węgielny pod nowy.

Za Augustowem w stronie południowo-zachodniej zaczyna się okolica pagórkowata, urozmaicona jeziorami. Wjeżdżam w największą część Królestwa Kongresowego, jakby w szyję, łączącą Suwalszczyznę z Łomżyńskiem. Szosa wyborna, miejscowość malownicza, droga wije się równolegle z granicą pruską, której strzegą łańcuchy, zapory, straża aż po Szczuczyn prawie. Na granicy Suwalszczyzny znajduję wieś kościelną *Bargłów*, z dużym murowanym kościołem o wyniosłych wieżach. Za Bargłowem — Łomżyńskie. Krajobraz piękny. Dwie olbrzymie tafle wodne, rzucane obok siebie, to dwa uroczyska jeziora, okalające *Rajgród*.

Miasteczko przedstawia się nędznie, choć liczy do 4 tysięcy ludności, przeważnie żydowskiej, trudniącej się drobnym handlem, głównie rybołówstwem. Sklepów chrześcijańskich brak zupełny, istnieje tylko jedyna kooperatywa i to odniedawna, rozwija się nieźle i w pierwszym roku sprawozdawczym wykazała zyski. W Rajgrodzie, położonym między jeziorami, mógłby i nawet powinien powstać poważny handel rybami, gdyby nie rabunkowa i nieumiejętna gospodarka, przynosząca z każdym rokiem mniejsze zyski. Wody jezior obfitują w smaczne sielawy i węgorze, które w stanie wędzonym wędrują do miast większych. W miasteczku zasługuje na uwagę okazały gmach poczty, pałacyk właściciela jeziora i stary, ubogi kościółek drewniany, skazany na zburzenie. Rajgród położony jest na półwyspie, którego najbardziej wrzynająca się część w jezioro ma starożytne grodzisko z czasów przedhistorycznych i nosi nazwę góry zamkowej. Miasto niegdyś znajdowało się na pograniczu z Litwą i z tego powodu przechodziło często z rąk do rąk. W 1280 r. zajął je Trojden, ks. litewski, i dla zabezpieczenia swych nowych posiadłości wznosił nad jeziorem gród warowny. Rajgród był świadkiem częstych napadów i starć z Litwą, z zakonem krzyżackim i z Rosją. W 1831 r. generał Sacken, uważając Rajgród za klucz do zdobycia Mazowsza, zajął go, lecz Dembiński z przedniej straży korpusu Giełguda poblił Sackena i miasto z Moskali oczyścił.

Jezioro Rajgrodzkie należy do większych wśród pojezierza Bałtyckiego i jest odpływowe, gdyż wchodzi do systematu rzeki Łyk, z którym się łączy dopływem Jegrznią, przepływającą jednocześnie przez obok leżące Dręstwo. Znaczna część jeziora Rajgrodzkiego znajduje się w granicach Prus. Kształt jego wachlarzowaty, brzegi poszarpane, częścią pagórkowate, częścią lesiste i niskie. Wody ma nadzwyczaj przezroczyste, dno widać na znacznej głębokości. Powierzchnia jeziora wynosi do 10 tysięcy morgów. Pięknie rysują się jego długie zatoki wachlarzowate z góry zamkowej, skąd pomimo rozległego horyzontu końca wód nie widać.

Sąsiednie jezioro Dręstwo jest znacznie mniejsze: długość jego wynosi prawie milę, figura wyciągnięta w kierunku południowym, brzegi niskie, bagniste, pokryte trawą, lasami. Rzeka Jegrznią łączy je z jeziorem Rajgrodzkim, z Łykiem i z Biebrzą.

Rajgród ma ziemię urodzajną, nadającą się bardzo do hodowli drzew owocowych. Była ich tu obfitość wielka. Na górze zamkowej znajdowały się nawet winnice. Ogrodów owocowych i warzywnych jest nawet i teraz dość dużo. Piękne i rozległe plantacje drzew, przypominające raj ziemski, nadały zapewne nazwę miastu, którego mieszkańcy tak mówią o jego odległej przeszłości:

„Kiedy Stwórca słowem wszechmocnem powołał do życia trawy, krzewy i drzewa rodzące, kiedy ziemia zarośla się od zwierząt i ptactwa, a wody rzek i jezior od ryb wszelkiego gatunku, na miejscu dzisiejszego Rajgrodu powstał piękny i urodzajny zakątek, bujną okryty roślinnością, gdzie nawet owoc zakazany się znalazł. W tym rajskim grodzie, pośród zieleni i kwiecia, Bóg stworzył pierwszego człowieka i jego towarzyszkę. Dobrze im się tu działo, ryb i owoców mieli pod dostatkiem, mogli używać życia w całej pełni. Trzebaż nieszczęścia, że Ewa, jak każda niewiasta kochliwa i płocha, zawarła znajomość z czartem, złamała przykazania Boskie i musiała wraz z Adamem opuścić Rajgród, w którym tyle szczęśliwych chwil życia młodzięnczego wspólnie spędzili. Biedni wygnańcy udali się ponad Łyk błotnisty, leniwie płynący przez kwiecisty kobierzec łąk bujnych, skęcili fujarkę z rosnącej tu wierzby, zaczęli wygrywać smętne i rzewne melodje, aby zagłuszyć żal wielki po utraconym raju.



Adam zajął się rąbaniem lasów, karczowaniem pni, przygotowywaniem roli do uprawy zboża, a Ewa, jako kapłanka domowego ogniska, gotowała strawę, prała, cerowała, szyła, a w wolnych chwilach pasła stada kóz, owiec, Krasulę i Łysą, przygrywając im skoczne i smętne melodje, któremi chwyciła za serce ciężko pracującego obok męża. Wtedy Adam zapominał o raj, o troskach i o pracy w pocie czoła, i kiedy siły opuszczały strudzone jego ramiona, z uśmiechem na ustach zwracał się do swej towarzyszki życia:

— Graj, Ewo!... Graj!... Graj, Ewo!...

— Grajewo!... — Powtarzały lasy i drzewa, zlewając te dwa wyrazy w jeden, który dał nazwę ich zagrodzie, a dzisiejszej osadzie, stacji i komorze celnej — *Grajewo*.

Miasteczko to niczem nie różni się od Rajgradu, jest może tylko ruchliwsze, jako stacja kolei, łączącej Prusy z południową Rosją, obfitującą w zboże, główny artykuł tranzytu. Pod względem historycznym Grajewo nie odegrało żadnego znaczenia, ulegało częstym pożarom, to też starych budowli i zabytków nie posiada wcale. Kościół katolicki o jednej wieży nad portalem w stylu gotyckim został wzniesiony przed kilkudziesięciu laty i nic ciekawego nie zawiera.

O wiele lepiej przedstawia się miasto powiatowe *Szczuczyn* nad Wyssą, liczący do 6 tysięcy mieszkańców. Ulice ma szerokie, brukowane, domy przeważnie murowane, olbrzymi rynek, mały, lecz czysty i miły ogródek spacerowy. Najciekawszym gmachem *Szczuczyna* jest kościół katolicki, powstały wskutek uczynionego ślubu przed wyprawą wiedeńską przez pogromcę Turków, Jana Sobieskiego, który dał 200 tysięcy złotych na ufundowanie świątyni. Obszary, tworzące miasto, należały do gniazda szlacheckiego *Szczuków*, którzy za Władysława, księcia mazowieckiego, doszli do zaszczytów i znaczenia, a największej sławy zażywał Andrzej. W późniejszych czasach, w 1690 r., przywilejem Jana III Stanisław *Szczuka*, podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego, zakłada miasto. Wtedy powstaje wspomniany kościół pijarów, a przy nim słynne kolegium, na którego utrzymanie z zapisu Katarzyny Jagiellonki, matki Zygmunta III, przeznacza Jan Sobieski fundusz stypendjalny, z którego odsetek 150 uczniów pobiera bezpłatną naukę. Kolegium pijarskie zasłynęło wkrótce doborem sił profsorskich. Wykładali w niem tacy mężowie, jak Jakób Falkowski,

późniejszy twórca instytutu głuchoniemych w Warszawie, filozof Bronisław Trentowski i poeta Witwicki. Z murów uczelni wyszli słynni uczeni polscy: Jakób i Antoni Wagowie.

Piękny kościół popijarski zawiera artystycznej roboty ołtarze, sklepienie, pokryte cennymi freskami, w zakrystji portrety *Szczuków*, w podziemiach groby założycieli miasta, pijarów i szlachty okolicznej. W jednym skrzydle byłego kolegium mieści się szpital, w drugim — cerkiew i mieszkania dla duchownych. Kościół pobudowany na znacznym wzniesieniu, na które prowadzą kamienne schody. Murowana dzwonnica kształtem i strukturą przypomina wieżę pałacu wilanowskiego. Z zamku *Szczuków* pozostały ruiny, wał i obszerna piwnica.

Biedny *Szczuczynie*, z twych słynnych szkół zostało wspomnienie i zniekształcone mury! Opiekunom twoim z nad Wołgi i Donu nie podobała się praca oświatowa w duchu katolickim i polskim, skasowali kolegium, zamknęli utworzoną wzamian szkołę świecką, natomiast wzniesli koszary, w których kwaterowało kilka szwadronów kozaków, tych nowoczesnych pionierów rozdartej ojczyzny naszej. Tempora mutantur!...

Przecudna droga prowadzi do *Stawisk*. Szosa doskonała, wysadzona czterema rzędami wysokich topoli, splecionych konarami w zielony tunel. Prawdziwe dobrodziejstwo dla znużonego turysty. Nie czuję zmęczenia, choć teren pagórkowaty. Błogi cień rozłożystych topoli chroni mnie od palących promieni słońca i bez zmęczenia przebywam kilkumilową przestrzeń.

Nędznie przedstawiają się podupadłe bardzo *Stawiski*, zamieszkałe przeważnie przez Żydów. Nieliczna ludność polska żydziła zupełnie, każdy zna żargon i w nim porozumiewa się z Żydami. Częste pożary spowodowały upadek miasteczka, panuje tu bieda i nędza. W chwili, kiedy zwiedzałem *Stawiski*, leżały w gruzach po niedawnym pożarze. Jak niesie kronika, miasteczko posiadało liczne fabryki sukna, kapeluszy, farbiarnie i gorzelnie. Obecnie istnieje tylko wyrób kozuchów baranich. Pośrodku miasta wznosi się kościół murowany pofranciszkański, opuszczony i zaniedbany, o dwu niedokończonych wieżach, wystawiony przez ówczesnego właściciela Fortunata Zamoyskiego. Budowa świątyni trwała z przerwami od r. 1790 do 1818.



Ze Stawisk droga boczna, piaszczysta i uciążliwa, przez tereny dawnej puszczy kurpiowskiej, prowadzi do *Kolna*, miasta powiatowego, liczącego do 7 tysięcy mieszkańców. Leży ono w okolicy ubogiej, mało urodzajnej, nad rzeczką Łabną, pośród błot, torfowisk i piaszków. Domy, przeważnie murowane, okalają rozległy rynek. Ulic prawie niema. Kościół murowany, czysty pochodzi z nowszych czasów. Miasto biedne, okolica również nie obfituje w bogactwa, nic więc dziwnego, że przemysł i handel nie istnieje. Kolno zalicza się do miast starszych. W 1222 r. należało do uposażenia biskupów chełmińskich. Częste pożary i klęski spowodowały zupełny jego upadek, w archiwach brak wszelkich dokumentów historycznych, przywilejów i nadań. Pierwotnie leżało w innym miejscu — nad Pissą.

Na zachód od Kolna ciągną się obszerne bagna, zw. Turośl. W pobliżu miasta wznosił się pałacyk myśliwski królów polskich, którzy często zjeżdżali tu na łowy. Okolice obfitowała w grubego zwierza, a Kolno uważało się za wschodnią strażnicę puszczy kurpiowskiej.

Trzymam się znowu szosy. Przejeżdżam przez wieś kościelną *Mały Płock* z okazałą świątynią o szerokim froncie z dwiema wieżami i zatrzymuję się tam, gdzie

„Nad błękitną moją Narwią  
Najpiękniej się łąki barwią,  
Najmiłośniej szumią drzewa  
I najmilej słowik śpiewa.

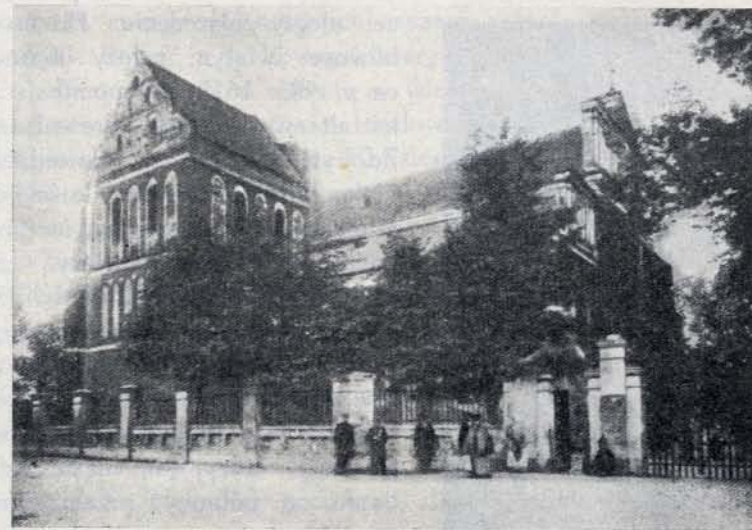
Nad tą rzeką, nad tą moją,  
Poświęcone chaty stoja,  
A w nich zubożność i prostota  
I pogoda mieszka złota”.

Wiktor Gomulicki.

Na wysokim jej brzegu wprost Łomży widzę olbrzymie rozkopy ziemne, czynione w celach strategicznych. Przygotowywano fort do obrony przeprawy przez Narew.

Z trudem przedostaję się na szeroką dolinę rzeczną, obramowaną wysokimi brzegami, na których malowniczo po lewej stronie rozsiadła się *Łomża*, a po prawej, jako przedmieście — *Piątnica*, połączona z miastem szeroką i wysoką groblą, wysadzoną drzewami.

Narew płynie wąskim korytem pośród szerokiej doliny i jak wąż ciemnopletwy wiję się po zielonym kobiercu olbrzymich pastwisk. Widok z rzeki na Łomżę wspaniały. Miasto amfiteatrem zarysowuje się w gąszczu drzew i ogrodów, z morza zieleni strzelając wieżami i wysokimi dachami kościołów. Gdyby ulica Mostowa, prowadząca w górę do miasta, miała arkady, przypominałaby zupełnie Zjazd warszawski. Staję na Nowym Rynku, najczystszej i najładniejszej dzielnicy, gdzie wznoszą się okazałe gmachy: gimnazjum, hotel Europejski, kościół ewangelicki (były



Łomża — Fara.

klasztor pijarski); gdzie mieszczą się urzędy, bogatsze sklepy, cukiernie, restauracje. Najbardziej handlową i ruchliwą częścią miasta jest Stary Rynek i przyległe doń ulice, zamieszkałe wyłącznie przez Żydów. Do najciekawszych i najpiękniejszych gmachów miejskich zaliczyć należy farę z niezwykle strukturą wewnętrzną sklepień i łuków, zbliżonych bardzo w konturach do murów kościoła Marjackiego w Gdańsku. Terytorjum kościelne zajmował niegdyś zamek książąt mazowieckich, z którego została kaplica, dzisiejsze prezbiterjum, i baszta, obecna dzwonnica. W r. 1520 ks. Wojsławski z pomocą księcia Stanisława, Janusza



i Anny kaplicę zamkową zamienił na kościół parafialny wskutek dobudowania nawy. Proboszczami nowoutworzonej parafji byli stale biskupi lub kanonicy. Kościół posiada 10 ołtarzy i kaplicę Matki Boskiej Różańcowej, ze wszech miar zasługującą na uwagę. Zdobí ją cały szereg nagrobków z XVI w. rodziny Modliszewskich, prezbiterjum zaś — grobowiec Mikołaja Troszyńskiego i Nikodema Kossakowskiego. Ostatni grobowiec należy do najpiękniejszych, wykonany jest z brunatnego marmuru i ozdobiony tarczą herbową i wierszowanym napisem polskim. Trzy grobowe



Łomża — Obraz M. Boskiej Różańcowej.

marmury, umieszczone w posadzce, uległy zniszczeniu. Do osobliwości świątyni należy ofiarnica z roku 1619, przypominająca kształtami skrzynię drewnianą. Zdobyta została na Szwedach i jako votum złożona w kościele. Mury świątyni czerwone, nietynkowane wymagają naprawy. Gęsto utkwione kule armatnie świadczą o częstych napadach i oblężeniach wroga. W wielkiej mrowanej dzwonnicy, połączonej z kościołem, znajduje się dzwon pęknięty, który, jak niesie podanie, o północy przeciągłym dźwiękiem ostrzega mieszkańców o grożącym niebezpieczeństwie. Prócz fary Łomża posiada dwa klasztory: kapucynów i benedyktynek. Czyściutki kościół oo. kapucynów położony jest na najwyższym punkcie miasta, na samej krawędzi wyniosłego brzegu Narwi. Uprzejmy kapucyn porzucił kuchnię, gdzie obiad warzył dla jedyne go już towarzysza, oprowadził mnie po klasztorze i po ogrodzie, urządzonym na zboczach wyniosłości. Ogródek spada tarasami; utrzymany jest starannie; mnóstwo zieleni i kwiatów; aleje bez najmniejszego pyłku; czystość wzorowa; zewsząd przebiega zamięłowanie do porządku i pracy. Widok z ogrodu i okien klasztornych na szeroką dolinę Narwi i przeciwległy brzeg nadzwyczaj malowniczy.

Kościół i klasztor benedyktynek należy do nowszych, wzniesiony został w 1862 r., struktura jego zwykła, pospolita.

Łomża była miastem ludnem, handlowem, zamożnem. Pod koniec naszej niezależności politycznej podupadła i już się nie może dźwignąć. W czasach wielkości i rozkwitu miała znacznie więcej kościołów, po których pozostały kapliczki, figury i krzyże.

Do osobliwości miasta zaliczyć wypada jeszcze ratusz, ogród spacerowy, zw. Saskim, i letnią siedzibę wioślarzy na Narwi. Dziś Łomża należy do miast biedniejszych. Pozbawiona kolei\*), nie może rozwinąć handlu i przemysłu, tętno życia zamarło, jakaś senność, anemja. W ostatnich czasach zaczęła się nieco ożywiać, ruszać i budzić z wiekowego letargu.

Historja Łomży obfituje w wiele ciekawych epizodów. Na miejscu dzisiejszej bóżnicy żydowskiej stał zamek królewski, wzniesiony przez Bolesława Kędzierzawego w XII wieku. W odległej o 5 wiorst Starej Łomży w r. 1340 Kazimierz Wielki zakłada drugi zamek i łączy go z pierwszym podziemnymi galerjami. Zamki te zamieszkują książęta mazowieccy i sądzą ludność okoliczną. Miasto dochodzi do rozkwitu, do czego przyczynia się jego szczęśliwe położenie nad wodnym traktem, łączącym Litwę z zakonem krzyżackim; prowadzi olbrzymi handel z zagranicą; przez porty bałtyckie: Królewiec, Elbląg, Gdańsk wywozi miód, воск, bursztyn, zboże, drzewo, anyż, len, konopie, bydło, ryby, rudę żelazną. Nic więc dziwnego, że Łomża rośnie, bogaci się, przyozdabia pięknymi gmachami, liczy siedem kościołów, dwa piękne ratusze z wysokimi wieżami, posiada wielki dom radziecki, gdzie się odbywają sądy, trzypiętrowy dom wójtowski, wielką łaźnię, 18 murowanych śpichlerzy, magazyn soli, arsenał, kilka pałaców, z których wspanialsze: Anny Jagiellonki i biskupi, gospodę kupiecką i rzemieślniczą, dwie bramy: kamienną i żelazną, a wodę do picia czerpie z wodociągów, które przetrwały do połowy XIX wieku. Często wykopywane gruzy i mury poza obrębem dzisiejszego miasta najwymowniej świadczą o dawnej jego wielkości.

Napady Litwinów, Szwedów, Tatarów, kozaków i nawet Kurpiów, straszne pożary, morowe zarazy, swawola szlachty i starostów do tego stopnia zubożyły miasto, że za czasów pruskich

\*) W czasie wojny wszechświatowej Łomża otrzymała połączenie kolejowe ze Śniadowem.



w roku 1795 Łomża liczyła zaledwie kilkadziesiąt domów. Obecnie posiada ich tysiąc, ludności 25 tysięcy.

W dwóch milach od Łomży nad Narwią, gdzie wpada doń Pissa, położona jest starożytna osada miejska — *Nowogród*. Miasteczko ubogie, domy drewniane, jeden tylko kościół murowany. Mieszkańcy zajmują się rolnictwem i drobnym handlem. Gleba nowogrodzka, piaszczysta i mało urodzajna, najbardziej nadaje się do uprawy tatarki, czyli gryki. Największym przysmakiem mieszczan tutejszych, zwanych w okolicy gryczanami, są placki z mąki gryczanej. Nowogród jest miastem starem, znany był już w XI w. z grodu i zamku książęcego, wzniesionego w widłach rzek: Narwi i Pissy. Położony na trakcie wodnym, prowadził ożywiony handel i konkurował z Łomżą. Marja Ludwika, żona Wła-



*Nowogród — Stare okopy pod miastem.*

dysława IV, zbudowała tu sobie pałac, który uległ zagładzie w czasie wojen szwedzkich. Częste pożary i napady zbrojne doprowadziły Nowogród do stanu biedy i nędzy, jaka panuje w dzisiejszych czasach. Z góry zamkowej rozpościera się rozległy widok na Narew i Pissę, na szczątki puszczy Nowogrodzkiej, ciągnącej się po drugiej stronie rzeki.

W pobliżu góry zamkowej przeprowiam się łodzią na prawy brzeg Narwi. Widzę pastwiska jałowe, piaski, krzaki jałowcu, sosny karłowate, ciemną ścianę leśną, tylko drogi dopatrzyć się nie mogę. Zatarte i zasypane ślady kół kręcą w różne strony, niektóre wiatr zupełnie zrównał z ziemią. Miła perspektywa przebycia tak niewyraźnej, sześciomilowej drogi do Myszyńca! Jak się orientować i czego trzymać? Łatwo zbłądzić, zwłaszcza, gdy się map sztabowych nie ma. Pytam o drogę, notuję nieliczne:

wioski, zakręty, rozstaje. Wdaję się w rozmowę i jakaś otucha wstępuje do duszy. Zachwycam się ludem. Przewoźnik Kurp, bardzo rozmowny, ciekawy i szybko orientujący się, zaczyna opowiadać o stosunkach miejscowych, o biedzie i o bólach, o ruchu narodowym, o strajkach w szkole, w gminie i w sądzie. Z każdego wyrazu, gestu, akcentu czuć wielkie umiłowanie Polski, ofiarność, serce gorące. Sprawę unarodowienia szkoły i urzędów uważa za rzecz świętą, piękną. Te same myśli i porywy opromieniają innych chłopów. Jestem zdumiony. Takiego uświadomienia nie spotykałem wśród ludu naszego. Cieszę się bardzo, że



*Wydmy piaszczyste na Kurpiach.*

jeszcze nie zginęła, póki żyje tak silny duch pod strzechą wiejską. Za to umiłowanie serdeczne, co nasze, co polskie, za ten patriotyzm silny, gorący, za to poświęcenie dla sprawy ojczyznej składam tej miłej, kochanej gromadce wiejskiej podziękę i zachęcam do dalszej walki i obrony języka. Uznanie moje sprawiło im wielką przyjemność, zegnali mnie z całą życzliwością i wytykając drogę do Myszyńca, ostrzegali, że drogowskazów nie znajdę, gdyż te, jako rosyjskie, połamane, zniszczone, popalone. Dumni byłem, że stanąłem na ziemi Kurpiów, tak mało nam znanej, a tak ciekawej.

„Panie bracie,  
Czy też znacie  
Kurpi ród?  
Niskie chaty,  
Lecz za katy  
Czerstwy lud.

To nie kmiecie, ale pany:  
Własne chaty, własne lany,  
Nie znają, co pańskie sochy,  
Ni pańszczyzny, ni darmochy.  
Bury sukman na ramieniu,  
Długa strzelba na rzemieniu,



Nogi w łykach kurpia kuma,      Niby kot na barć się wdrapie.  
Ale wasy — jak u suma.      Trafne oko, krzepkie ramię,  
Wie, gdzie lisa w sidła złapie,      Jak uściśnie — kości złamie”.

*Michał Morzkowski.*

Dzielny to lud, ani słowa. Biegunowo odbija od sąsiednich Mazurów, choć wyszedł z ich łona, i od braci szaraczkowej.



*Kurpie.*

Bystry, spostrzegawczy, otwarty, przywiązany do puszczy, piaszczystego zagona i do pięknej w własnym stylu chaty, obdarzony zmysłem przedsiębiorczości, a przytem pracowity, nie zna, co bieda, niedostatek. Szuka zarobku. Zapuszcza się więc poza granice puszczy na roboty polne, jak mówi — do Polski, gdzie szlachta po dworach osiadła szuka rąk do pracy; lub z utkanem ręką żony płótnem podczas długich wieczorów zimowych do miast większych:

Warszawy i Łodzi, nie bojąc się konkurencji, gdyż żadne płótno fabryczne co do trwałości nie dorówna wyrobom jego; lub też z szuflami, z widłami, z łyżkami i z nieckami na doroczne jarmarki, a jeżeli czasu zbędzie, i do puszczy pójdzie, choć bardzo niechętnie, aby jakiemu kupcowi leśnemu, Szwarcowi lub Szulcowi, pomóc wywieźć budulec do Berlina lub Hamburga; lub też zabrać się do kopania bursztynu na sznury paciorków dla siostr lub żony, na spinki i na broszki, na cygarnice i na breloki do dewizek, na świecidełka do ukochanej fajki, bez której żyć nie może.

Lud to był wolny, nie znał pańszczyzny, ukochał ziemię ojczystą, bo wiedział, że ona jego, że go karmi i przyodziewa; więc w chwilach klęsk i nieszczęść chwycił za broń i szerzył pustkę w szeregach rajtarów szwedzkich; całe oddziały do snu wiecznego w cieniu prastarych sosen układał; a „starzy będą bajali, jak to Kurpie Szwedów prali”. Kurpie są rozmowni, ciekawi, ostrożni, kiedy zaufają — pytają o wszystko, są ocytani, prenumerują pisemka ludowe, a głównie „Zorzę”. Lubują się w ładnych domach, wytworzyli własny styl chaty, stawianej szczytem do ulicy; dach pod strzechą, zdoła go rzeźbiony pazdur. Duże



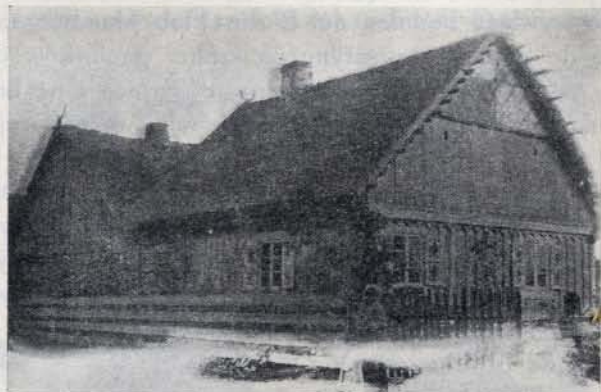
*Torby i łapcie kurpiowskie.*

okna wychodzą na ulicę i na podwórze, w oknach kwiaty, firanki, przed domem ogródek z bożem drzewkiem, malwą, nagietkami. Wsi ludne, domy, jak stado żórawi w odlocie, ciągną się sznurem po obu stronach ulicy, której wyloty zamykają wrota. Ziemia uboga, lotne i nieurodzajne piaski, które pokrywa nędzne bardzo żytko, tatarka, kartofle, len, na miejscach niskich kapusta. Na jałowych pastwiskach, wypalonych od słońca, pasą się stadka owiec, drobne krowy i także koniki, ręczne i wytrwałe na ciężkie drogi puszczańskie. Napozór bieda. Jednak tak nie jest. Przy wrodzonej oszczędności Kurpia na wszystko mu wystarcza, a właściwie wszystko ma swoje: i płótno, i sukno, i kurpie na nogi, i łyżki, i miski. Uboga rola daje mu skromne utrzymanie, a zarobiony pieniądz wystarcza na podatki i nawet na oszczędności dla dzieci i na pogrzeb. Las, z którego żył niegdyś jako



bartnik i strzelec, dziś nic mu prawie nie przynosi, gdyż przestrzeń jego się bardzo kurczy, zostały tylko bory rządowe.

Za dawnych czasów, kiedy puszcza stanowiła własność książąt mazowieckich, a później królów, kiedy Kurpie utrzymywali



*Chata kurpiowska.*

się wyłącznie z łowiectwa i bartnictwa, kiedy mieszkali w nędznych budach, rozrzuconych pojedynczo po olbrzymich przestrzeniach leśnych, nie tylko władze świeckie nie były w możności ująć w karby wolnego ludu, ale i kościół katolicki przez długie



*Zbójno — Sklep kurpiowski.*



*Puszcza kurpiowska — Jezioro Serafin.*

lata, bo aż do połowy XVII w. nie mógł rozciągnąć nad nim duchowej opieki.

W puszczy Nowogrodzkiej książęta i królowie polscy mieli trzy dwory myśliwskie: pod Nóworodem, pod Kolnem i nad jeziorem Serafin. Skromne te dworki często w swych ścianach go-

ściły ukoronowane osoby, nęczone obfitością grubego zwierza. Łowy doroczne odbywały się z wielką pompą, przy udziale gości zagranicznych, z poczem licznej służby leśnej, naganki, obławy i sfory psów wszelkiego gatunku.

Henryk Sienkiewicz w „Krzyżakach“ daje przepiękny obraz łowów na tura:

„Tymczasem daleko, daleko w głębi puszczy ozwały się rogi kurpiowskie, którym z polany odpowiedział krótko wrzaskliwy głos krzywyły, poczem nastąpiła cisza zupełna. Ledwie niekiedy zaskrzeczała sówka w wierchołkach sosen, niekiedy zakrakali jak kruki ludzie z otoki. Myśliwi wytężyli oczy na białą pustą przestrzeń, na której wiatr poruszał oszronionem sitowiem i bezlistnemi krzami wikliny; każdy czekał z niecierpliwością, jaki też pierwszy zwierz pojawi się na śniegu, wogóle zaś wrócono sobie łowy obfite i wspaniałe, gdyż puszcza roiła się od żubrów, turów, dzików. Kurpie wykurzyli też z barłogów i kilka niedźwiedzi, które zbudzone w ten sposób, chodziły po gąszczach złe, głodne i czujne, domyślając się, że wkrótce przyjdzie im stoczyć walkę nie o spokojny sen zimowy, ale o życie.

Trzeba było jednak czekać długo, gdyż ludzie, którzy parli zwierza ku kłamrom otoki i ku polanie, zajęli ogromny szmat boru i szli z tak daleka, że do uszu myśliwych nie dochodziło nawet szczekanie psów, które zaraz po odezwaniu się trąb spuszczone zostały ze smyczy. Jeden z nich, spuszczone widocznie za wcześnie, albo też włączący się luzem za chłopami, ukazał się na polanie, i przebiegłszy ją całą z nosem ku ziemi, przeszedł między myśliwcami. I znów uczyniło się pusto i cicho, tylko nawrotnicy krakali ciągle jak krucy, dając w ten sposób znać, że wkrótce robota się rozpocznie. Jakoż po upływie kilku pacierzy na skraju pojawiły się wilki, które jako najczujniejsze, pierwsze usiłowały się wynieść z obieży. Było ich kilka. Ale wypadłszy na polanę i zawietrywszy wokół ludzi, dały znów nurka w bór, szukając widocznie innego wyjścia. Potem dziki, wynurzywszy się z kniei, poczęły biec długim, czarnym łańcuchem przez zaśnieżoną przestrzeń, podobne zdala do swojskiej trzody chlewnej, która na wołanie gospodarnej niewiasty zdąża, trzęsąc uszyna, ku chacie. Ale łańcuch ów zatrzymał się, słuchał, wietrzył, zawracał i znów słuchał; wyboczył ku sieciom i poczuwszy nawro-



tników, znów puścił się ku myśliwym, chrapiąc, zbliżając się coraz ostrożniej, ale coraz bardziej, póki wreszcie nie rozległ się sześć żelaznych zastawników przy kuszach, warkot grotów i póki pierwsza krew nie splamiła bladej, śnieżystej podścieli.

Wówczas rozległ się okrzyk i stado rozproszyło się, jakby w nie piorun uderzył: jedne poszły na oślep przed siebie, drugie rzuciły się ku sieciom, inne poczęły biegać to w pojedynkę, to po kilka, mieszając się z innym zwierzem, od którego zarożała się tymczasem polana. Już też dochodziły wyraźnie do uszu głosy rogów, ujadania psów i daleki gwar ludzi, idących w głównej ławie z głębi boru. Mieszkańcy leśni, odpędzani z boków przez rozciągnięte szeroko w puszczy skrzydła otoki, zapełniali coraz szczelniej leśną łakę. Nic podobnego nie można było zobaczyć nietylko w krajach zagranicznych, ale nawet i w innych ziemiach polskich, w których nie było już takich puszczy, jak na Mazowszu. Krzyżacy, chociaż bywali na Litwie, gdzie czasem zdarzyło się, że żubry uderzając na wojsko, sprawiały w niem zamieszanie, dziwili się niepomału tej niezmiernej ilości zwierza, a zwłaszcza dziwił się pan de Lorche. Stojąc przy księżnie i dwórkach, jak żóraw na straży, a nie mogąc się z żadną rozmówić, począł on już był nudzić się, marznąć w swej żelaznej zbroi i mniemać, że łowy chybiły. Aż oto ujrzał przed sobą całe stado lekkonogich sarn, płowych jeleni i łosiów o łbach ciężkich, ukoronowanych, pomieszane z sobą, wichrzące po polanie, oślepione trwogą i szukające napróżno wyjścia. Księżna, w której na ten widok zagrała Kiejstutowa, ojcowska krew, wypuszczała grot za grotem w ową pstrą cizbę, pokrzykując z radości za każdym razem, gdy ugodzony jelen lub łoś wspinał się w pędzie do góry, a następnie walił się ciężko i kopał śnieg nogami...

Lecz uwagę pana de Lorche zwrócił ogromny, siwy na karku i łopatkach niedźwiedź, który się wychynął niespodzianie z szuwarów, w pobliżu strzelców. Książę strzelił do niego z kuszy, a następnie wypadł ku niemu z oszczepem i gdy zwierz podniósł się, rycząc okropnie, na zadnie łapy, skłuli go na oczach całego dworu tak sprawnie i szybko, że żaden z dwu „brońców“ nie potrzebował użyć topora...

Polana usłała się wreszcie gęsto trupami wszelkiego rodzaju zwierząt, lecz łowom daleko jeszcze było do końca. Owszem,

najciekawsza, a zarazem najbardziej niebezpieczna ich chwila miała dopiero nadejść, gdyż otoka wparła właśnie kilkanaście żubrów i turów. Chociaż w lasach trzymały się one zwykle osobno, szły teraz pomieszane razem, ale bynajmniej nie oślepiły z trwogi, raczej groźne, niż przerażone. Nie szły też zbyt szybko, jakby pewne w poczuciu okrutnej siły, że złamią wszelkie zapory i przejdą, ziemia jednak zaczęła dudnić pod ich ciężarem. Brodate byki, idące na czele gromady ze łbami nisko nad ziemią, zatrzymywały się chwilami, jakby rozważając, w którą stronę uderzyć. Z potwornych ich płuc wydobywał się głuchy ryk, do podziemnego grzmotu podobny, z nozdrzów dymiło parą, a kopiąc śnieg przednimi nogami, zdawały się upatrywać z pod grzyw krwawymi oczyma ukrytego nieprzyjaciela.

Tymczasem nawrotnicy podnieśli ogromny krzyk, któremu od strony głównej ławy i od skrzydeł otoki odpowiadały setki gromkich głosów; zawrzały rogi i piszczałki; zadrżała puszcza aż hen, do najdalszych głębin, a jednocześnie wypadły na polanę ze strasznym harmidrem goniące po tropie psy kurpiowskie. Widok ich wprowadził w mgnieniu oka we wściekłość samice, mające przy sobie młode. Idące dotąd zwolna stado rozproszyło się w szalonym pościgu po całej polanie. Jeden z turów, płowy, olbrzymi, niemal potworny byk, ogromem żubry przenoszący, puścił się w ciężkich skokach ku szeregowi strzelców, zawrócił ku prawej stronie polany, poczem ujrawszy o kilkadziesiąt kroków między drzewami konie, zatrzymał się i hucząc, począł orać rogami ziemię, jakby podniecając się do skoku i walki“...

Jakżeż inaczej wygląda puszcza w dzisiejszych czasach! W jej obnażonym łonie zadzwoni swą pieśń podniebną nieodstępny towarzysz rolnika szary skowronek, zacierka kuropatwa, w lasach zakracze wrona, zagrucha turkawka lub gołąb, czubaty dzieciół uderzy w spróchniały pień sosny, w powietrznych przestworzach, jak żagle, zakołysze długim skrzydłem jastrzęb, w zręcznych susach, jak tanecznica, skoczy ryż wiewiórka z gałęzi na gałąź, suchymi liśćmi dębu zaszeleści rzadki już dzik, lis i borsuk, jak błyskawica mignie w gąszczach pełna gracji sarenka, — i na niej kończy się zwierzostan obecny. Całymi godzinami nie napotykam żywej istoty, cisza zupełna, tylko wietrzyk swawolny



od czasu do czasu zakołysze koronami drzew, z całą swobodą przeleci nad piaszczystym, szerokim gościńcem, chwyci w swe skrzydła tumany kurzu i jak na psotę zostawi go na ubogim zagonie pracowitego kmiotka.

Zaraz za Nowogrodem wkraczam w kraj leśny, w nikłe już



*Puszcza kurpiowska — figury przydrożne.*

resztki puszczy Nowogrodzkiej. Na jej przetrzebionych przestrzeniach napotykam ubogie wioski kurpiowskie: *Morgowniki*, *Dębni*, *Zbójno* z kościołkiem wiejskim o oryginalnych wieżyczkach z galeryjkami, *Dłużewo*, *Gawrychy*, *Kuzie* i *Lipniki*. Tutaj zatrzymuję się na wypoczynek i spożywam obiad. Wieś ta prezentuje się nieco lepiej, posiada kościółek murowany z dwiema wieżami bez większej wartości architektonicznej. Tutaj i w wielu innych wioskach przekonywam się, że nie tylko dzieci, ale nawet starsi nie widzieli zbliśka roweru, którym sprawiam sensację. Nikt, oprócz mnie, nie odbywał podobnej turystyki po tych niezmiernych morzach piaszczystych. Trzeba było

nieraz dosiadać swego konika ku uciechu gawiedzi, spragnionej podobnego widoku. Najtrudniej jednak odnaleźć było „duchcik”, po którymby się potoczyło „kółko”. Pomimo biedy, gościnność wśród ludu staropolska: za obiad nic nie chcą ode mnie, choć spożywałem go nie u gospodarza, lecz u właściciela małego kramiku przy kościele.

Poza Lipnikami droga jeszcze uciążliwsza, gęste i dorodne lasy i lasy bez końca, osiedli ludzkich prawie niema, spotykam jedyną tylko wieś *Dęby*. Piaski coraz głębsze,

nogi po kostki pogrążają się w tem morzu pustynnem, rower staje się ciężarem, prowadzę go z wysiłkiem wielkim, mdleją nogi i ręce, pot zlewa obficie czoło. Przestrzeń sześciomilową,



*Lipniki — Kościół parafjalny.*

na rower tak niewielką, przebywam w ciągu całego dnia letniego—w *Myszyńcu* stanąłem dopiero o zmroku.

Miasteczko niewielkie; leży nad Rozogą; liczy do trzech tysięcy ludności; ulice ma szerokie, oświetlone lampami gazonaf-



*Myszyńiec — Wydmę piaszczyste.*

towemi; domki małe, drewniane; rynek obszerny. Na uwagę zasługuje kościół drewniany, sklepiony, pokryty ładnymi i oryginalnymi freskami. Początek jego sięga XVII w.; wzniesli go jezuici, urządzając tu misję dla pozbawionych pociech religijnych mieszkańców, żyjących



*Lipniki — Kurpianki w strojach ludowych*

na pół w pogaństwie. Parafia rozpoczęła budowę nowego, murowanego kościoła, ten zaś, jako piękny zabytek budownictwa drzewnego, pozostał nietknięty.



Szczęśliwie się złożyło, że wyjazd mój ze stolicy puszczy Myszynieckiej w stronę Ostrołęki przypadł na niedzielę, kiedy mogłem więcej zetknąć się z ludem, widzieć jego wielką pobożność i kult do wiary świętej, przyjrzeć się strojom narodowym i dolce farniente świątecznemu.

Piękny strój ludowy zaczyna się modernizować. Starsi tylko noszą szare sukmany, suto fałdowane z tyłu, pas skórzany lub



*Ubrania głowy kobiecej  
na Kurpiach.*

wełniany, kapelusz niski, cylinderekowaty, na nogach kurpie. Młodzież przejmuje już modę miejską, choć nie wszędzie, zależy od parafji. Piękne są stroje kurpianek: na głowie sztywny czepiec lub chustka wiązana u mężatek, fartuszek z wełniaka na plecach, spódnica krótka, suto fałdowana, a na niej zapaska, białe pończochy, wysokie buciki; dziewczęta noszą piękne gorseciki, na szyi dużo paciorków, a głównie bursztynów, we wło-

sach i przy wysokich kapeluszach bez ronda — wstążki i sznury.

Do Ostrołęki trakt również piaszczysty i uciążliwy, o jeździe mowy niema, trzeba iść pieszo i rower ciągnąć przed sobą. Tutaj nie błędę, częściej spotykam ludzi, idę pewniej i śmieiej. Na krótki popas zatrzymuję się w pięknej wsi Kadzidle, ognisku życia kurpiowskiego.

Na zboczu wzgórza, u którego stóp wije się Rozoga, wznosi się piękny i okazały kościół murowany z dwiema wieżami i kaplicami. Parafja kadzidłowska miała słynnego z występów awanturniczych w czasie ruchu marjawickiego wikariusza ks. Żebrowskiego, który po oderwaniu się od kościoła katolickiego przybrał nazwisko protektorów moskali — Kiriła Żmudzkiego.

Dalsza droga stokroć cięższa do przebycia, wszędzie głębokie piaski i lasy, które dopiero kończą się pod samą Ostrołęką, a z niemi puszcza i Kurpie.

Ostrołęka leży na rubieży puszczy Ostrołęckiej i jest jej



*Ostrołęka — Rynek.*

strażnicą południową. Tu Szwedzi niejednokrotnie napotykają na silny opór i jak kłosa padają od celnych strzałów kurpiowskich. W roku 1831 generał Skrzynecki stoczył bój krwawy o wolność ojczyzny i uległ brutalnej przemocy. Losy kampanii listopadowej nie pod Grochowem, a tu już się zdecydowały. Przykrego wrażenia doznaję na widok miasta, ból dławi i ściska, boć tutaj na polach jego pod lekkim całunem piaszczystym leżą nasi dziadowie, którzy życie złożyli za ojczyznę, a którym za tyle poświęceń niewolno było krzyża skromnego wzniesić na ich mogile, lecz jak na urągowsko nasza powstała wysoka kolumna z brązu, z banią gwiazdzistą u szczytu i złożonemi orłami carskimi u podstawy, jako nagroda dla „bohaterów” przemocy nad garścią „buntowszczyków”.



*Ostrołęka — Kościół farny.*

Ostrołęka jest miastem niewielkim, liczy do 10 tysięcy ludności, leży nad traktem wodnym, po którym mnóstwo tratw drewnych płynie. Ulice brukowane posiadają chodniki; domki niewielkie, przeważnie murowane, struktura pospolita. Z dwóch murowanych kościołów, jeden zasługuje na uwagę — pobernardyński: posiada ładne ołtarze i freski, okalający cmentarz kryje śmiertelne szczątki bohaterów z 1831 roku.



*Ostrołęka — Klasztor.*

Do osobliwości miasta zaliczyć należy skromny ogródek spacerowy oraz ubogie pracownie wyrobów z bursztynu, którego wydobywanie w ostatnich czasach podupadło z powodu zakazu kopania go na gruntach rządowych.

Bursztyn, jako żywica skamieniała, znajduje się głównie w pokładach z przegniłych liści, zwykle pod warstwami torfu. W miejscach, gdzie kilka żył bursztynowych się schodzi, w tak zwanym kotle, można znaleźć kilkanaście kawałków, ważących po funcie i więcej.

Po całodziennym wypoczynku i dokładnem zwiedzeniu osobliwości miasta, nie bez żalu opuszczam ostatni gród puszczański,



żegnając wzrokiem te piękne typy kurpiowskie, co chwila kręcące się po ulicach, jeszcze raz spojrzam na ciemną wtęgę leśną, opasującą długim łukiem widnokrąg nadnarwiański, skąd tyle wrażeń i miłych wspomnień wywożę, nic więc dziwnego, że z mniejszym zapalem udaję się w dalszą wędrówkę.

Wkraczam na tereny Mazowsza. Zwiedzam *Sieluń*, dawną rezydencję proboszczów katedry płockiej. Dziwne wrażenie wywiera na mnie otoczenie całe: pustka, zaniedbanie, niezwykła struktura świątyni. Nad portalem niska, ścięta wieża, boczne ściany rażą ilością małych, łukowatych okien, przypominających oberlufty niektórych kamienic miejskich, wewnątrz galerje dokoła, jak w wielu świątyniach ewangelickich, ołtarze ubogie, mury



*Ostrołęka — Grodzisko pod miastem.*

brudne, bieda ogólna. A przecież Sieluń przedstawiał fortunę magnacką, proboszczowie tutejsi nosili tytuł książęcy, obdarzeni byli przywilejami, opornych parafjan mieli prawo pozbawiać praw szlacheckich, z czego częste wynikały spory, które dopiero sejm rozstrzygał.

Za Sieluniem mijam Rożan i Szelków i jadę wprost do Makowa.

*Maków* leży nad Orzycem w niskiej miejscowości, posiada duży bardzo rynek, ulic prawie nie ma. Miasto należy do starszych; w historii Mazowsza odegrało ważne znaczenie. Istniał tu niegdyś zamek książęcy. Pod Makowem wskazują dwa duże kopce, dziś mocno spłaszczone od deszczów i częściowo zaorane z braku opieki nad temi zabytkami przeszłości. Jakie znaczenie posia-

dały te ziemne pomniki, trudno się zorientować. Według jednych przypuszczeń usypane zostały ku czci ostatnich dwóch książąt: Janusza i Stanisława, zmarłych w 1524 i 1525 r., inni zaś twierdzą, że są to ołtarze pogańskie, gdzie bogom składano obłaty podczas dorocznych świąt słońca. Gród ten posiada piękny i wartościowy kościół starożytny w stylu gotyckim i bardzo ładną dzwonnice z zegarem wieżowym.

Na drodze powrotnej zwiedzam *Szelków*, posiadający nowy kościół gotycki z pięknymi stylowymi ołtarzami, amboną, chórem, chrzcielnicą. Kościół stoi na wysokim brzegu Orzycy, wijącego się w dole. Obok zamożna wieś, w sznur długi wyciągnięta. W kancelarji gminnej Szelkowa zwiedziłem jedyne może na ziemiach polskich muzeum wiejskie etnograficzne, któremu początek dał komisarz włościański. Przedstawia się ono bardzo skromnie, liczy zaledwie kilkadziesiąt okazów strojów ludowych i naczyń domowych pobliskiej okolicy i nawet dalekich krajów egzotycznych.

O dwie mile od Szelkowa, w pięknym położeniu, na wysokim brzegu Narwi, znajduje się *Rożan*, miasto grodowe, którego dzieje sięgają zamierzchłych czasów, o czym najlepiej świadczą częste wykopaliska i ślady okopów. W czasach późniejszych musiał być Rożan rozległy i bogaty, skoro na polach miejskich wyorują gruzy fundamentów i bruki ulic i placów. Zamek książęcy po włączeniu Mazowsza do Korony stał się własnością Bony i miejscem częstego jej pobytu. Miasto zdobiły liczne kościoły i okazały ratusz z wysoką wieżą. Wszystkie ważniejsze budynki uległy zniszczeniu, nawet ślad po nich nie został. Z zabytków przeszłości przechował się tylko kościół parafjalny, bardzo ubogi, bez wyraźnego stylu, dzięki częstym przeróbkom i dobudówkom. Ten jedyne świadek dawnego Rożana miał wkrótce ustąpić miejsca nowej świątyni. Dziś miasto otacza splot fortów warownych, brojących drogi do stolicy kraju.

Między dwoma fortami, głębokim parowem zjeżdżam ku Narwi. Widzę niebo nad głową i kawałek szosy przed sobą. Dopiero nad samą rzeką horyzont się rozszerza, ścielą się łąki, pola, lasy rozległe, przez które wije się droga w stronę Ostrowia. Piękne lasy sosnowe, przesycone balsamicznym zapachem i aromatem, rzucają tak upragniony cień i dłuższy czas towarzyszą mi w dro-



dze. Szybko przebiegam kilkumilową przestrzeń, dzielącą Rożan od Ostrowia.

Ostrów zalicza się do miast nowszych, dopiero w wieku XV otrzymał prawa miejskie. Historia jego uboga i nie notuje ważniejszych wypadków. Miasto brudne, zaniedbane, ulice wąskie i bez chodników, olbrzymi rynek. Murowany kościół w stylu gotyckim zawiera ładne ołtarze. Obok wznosi się dzwonnica w kształcie wieży, tuż leży ogródek spacerowy, drugi w innej dzielnicy.

Niegdyś Ostrów był prawdziwym ostrowem nieprzebytej puszczy, której szczątki tworzą rozległe jeszcze lasy w stronie pobliskiego Broku, Śniadowa i Zambrowa. Ziemia tu liche, piaszczyste; tędy biegnie dział wodny między dorzeczem Narwi a Bugu. Tym działem prosto na północ udaję się do Śniadowa.

Pod *Jakacem* w cieniu brzoź płaczących spostrzegam brązową kolumnę, odlaną na model ostrołęckiej. Pod nią spoczywają Rosjanie polegli w 1831 r. Umieszczone na czterech bokach napisy rosyjskie niezbyt mile brzmią dla ucha naszego.

1. „Bój pod Jakacem 5 (17) maja 1831 r. Wojskami rosyjskimi dowodził Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Pawłowicz”.

2. „Mężne odparcie korpusu gwardji przygotowało porażkę buntowników (miateżników) pod Ostrołęką”.

3. „Rozpaczliwe natarcie głównych sił buntowników nie złamało gwardji rosyjskiej”.

„5 (17) maja pod Jakacem stanęło do boju wojsk rosyjskich: piechoty 4929 żołnierzy, konnicy 2203 żołnierzy, dział 24; zbuntowanych wojsk: piechoty 9600 żołnierzy, konnicy 2400 żołnierzy, dział 16”.

Nie odmawiam waleczności żołnierzowi rosyjskiemu, być może zasłużył na pomnik. Nie wolno tylko było kłaść tak prowokacyjnych napisów, urągających naszym uczuciom narodowym. To czyn nikczemny, na który mogły się zdobyć dusze niskie, nie chcące zrozumieć naszej tragedji dziejowej.

Śniadow mała i bardzo nędzna miejscina, zabudowana dookoła wielkiego rynku niezabrukowanego. Ubogi kościółek drewniany ani na zewnątrz, ani na wewnątrz niczem się nie odznacza, jedynie synagoga pod względem struktury ze wszech miar zasługuje na uznanie. Drewniane ściany przedstawiają czworobok pra-

widłowy, na którym spoczywa piękny dach pod gontem, kilka razy łamany, z wieżyczkowem zakończeniem w kształcie dzwonu. W narożnikach bóżnicy, wyobrażających baszty obronne, wznoszą się cztery identyczne wieżyczki, również kryte dachem kloszowym. Całość budynku, pełna prostoty i wdzięku zarazem, przypomina nasze średniowieczne zamki drewniane i przedstawia prawdziwie piękny okaz budownictwa z XVII wieku, tak rzadki dziś na ziemiach polskich.

Do Śniadowa przylega Czerwony bór, olbrzymia puszcza bezwodna, pokryta pięknymi lasami sosnowymi, zaroślami, piaskami. Grunt nierówny; pagórki usypane są częstokroć przez lotne piaski, które wiatr przerzuca z miejsca na miejsce. Nazwa tej ciekawej puszczy b/c może pochodzi od czerwonych pni sosen, lub prawdopodobniej od modrzewi, których tu było mnóstwo, a które w pewnych miesiącach przybierają odcień ognisty. Lud okoliczny o jej oryginalnej nazwie takie przechował podanie:

„Dawno już temu, dawno, Podlasie i Mazowsze łupili okrutni najeźdźcy. Gdzie stopę stawi pohaniec, tam śmierć, tam łuny, tam zagrody w gruzach, tam rzeki krwią płyną, tam pustka, pustynia. Książęta mazowieccy, jako włodarze tych leśnych obszarów, mężnie odpierają ciosy, toczą bój krwawy, zacięty, z którego nikt żywy nie wychodzi. Tysiące trupów, jak kłosa żytnie, ścielą olbrzymie pobojuwisko. Grzebać niema komu. Gnijące ciała zatruwają powietrze, śmierć niosąc po okolicznych siolach i grodach. Jak walczyć z zarazą i jak życie ratować nielicznych niedobitków? Nie umie nikt na to zaradzić. Wreszcie ktoś bór podpala. Jak zmięje syczą ogniste języki, skaczą z gałęzi na gałęź, z korony na koronę, niszczą doszczętnie lasy i stosy trupów gnijących. Olbrzymia łuna szkarłatem zalewa puszcę, siejąc po kraju bojaźń i trwogę. Zielone przed chwilą stropy wyniosłych modrzewi i sosen w czerwony bór się zamieniają i odtąd ognista puszcza *Czerwonym borem* się zowie”.

Ze Śniadowa skręcam na boczną drogę w stronę Zambrowa. Okolica biedna, pagórkowata. Na jednym z pagórków stoi kapliczka, wzniesiona na pamiątkę pobytu cesarza rosyjskiego, Mikołaja II, obserwującego stąd manewry doroczne swych pułków.

Zapuszczam się w ciemne wnętrza Czerwonego boru, jak borsuk przemkam się po gąszczach, drogi się plączą, krzyżują,



co chwila błędę i jak na urągowisko całemi godzinami nie napotykam żywego ducha—słońce mnie wiedzie do celu. W powietrzu cisza, najmniejsza gałązka nie zadrga. Słyszę łopot skrzydełek motyli i tętno własnego serca. Myśl ma przenosi się w lata zamierzchłe: widzę hufce waleczne, bój srogi, zażarty, krwawy, ciał ludzkich tysiące, zdeptanych, poszarpanych, czerwoną łunę na niebie, olbrzymie pobojowisko, zgłiszcza, pustynię, śmierć.

Naraz ciężkie widziadła giną, drzewa rzadną, przezierną pole, bielą się mury *Zambrowa*, który prócz wielkich koszar, nic ciekawego nie zawiera. W kościele, dość zwykłym i skromnym, znajdują kilka płyt nagrobkowych, zatartych i niewyraźnych, licznictu rozsiadłej szlachty *Krajewskich*, mających swe drzewo genealogiczne z portretami przodków.

Okolice *Zambrowa* należy do drobnej szlachty, która w miarę podziału gruntów pomiędzy męskich potomków przybierała coraz to nowe przydomki. Ciekawe też stąd niezmiennie nazwy pobliskich wiosek, powstałych wolą protoplasty rodu: *Dąb*, *Ciecior*ki-Dąb, *Gardlino*-Dąb, *Wiśniewo*-Dąb; *Łętownica*, *Czarnoty*-Łętownica, *Dębni*ki-Łętownica, *Sasiny*-Łętownica, *Zagroby*-Łętownica; *Jabłoń*, *Faszcze*-Jabłoń, *Klimasze*-Jabłoń, *Konopki*-Jabłoń, *Nagórki*-Jabłoń, *Poryte*-Jabłoń, *Pruski*-Jabłoń; *Krajewo*, *Krajewo*-Białe, *Krajewo*-Borowe, *Krajewo*-Ćwikły, *Krajewo*-Korytki, *Krajewo*-Łętowo, *Krajewo* Stare i wiele innych. Byli więc: *Dąbscy*, *Ciecior*ki-Dąbscy, *Gardlino*-Dąbscy i *Wiśniewo*-Dąbscy; byli: *Łętowscy*, *Czarnota*-Łętowscy, *Dębni*ki-Łętowscy, *Sasiny*-Łętowscy i *Zagroby*-Łętowscy; byli: *Jabłońscy*, *Faszcze*-Jabłońscy, *Klimasze*-Jabłońscy, *Konopki*-Jabłońscy, *Nagórki*-Jabłońscy, *Poryte*-Jabłońscy i *Pruski*-Jabłońscy; byli: *Krajewscy*, *Krajewscy*-Biali, *Krajewscy*-Borowi, *Krajewscy*-Ćwikły, *Krajewscy*-Korytki, *Krajewscy*-Łętowo i *Krajewscy*-Starzy. Nowe nazwiska szlacheckie powstawały częstokroć i od przydomków: *Ciecior*ki-Dąbscy stawali się *Ciecior*skimi, *Gardlino*-Dąbscy — *Gardlińskimi*, *Wiśniewo*-Dąbscy — *Wiśniewskimi*; *Czarnota*-Łętowscy, *Dębni*ki-Łętowscy, *Sasiny*-Łętowscy, *Zagroby*-Łętowscy — *Czarnotami*, *Dębni*ckimi, *Sasińskimi*, *Zagrob*skimi, słowem cały leksykon najróżnorodniejszych rozgałęzień, wychodzących z jednego pnia wielkiego drzewa genealogicznego.

Szlachta szaraczkowa, osiedlając się na wolnych przestrze-

niach *Podlasia*, wnosi kulturę zachodnią, a przewracając skiby zwyczajem *piastowskim*, w potrzebie chwyta za kord, w obronie ojczyzny mężnie stawia czoło *Jaćwierzy*, *Litwie*, *Rusi*, *Tatarom*, *Turkom*, *kozactwu*. W miarę rozrostu i powstającej stąd biedy, zapuszcza się coraz dalej i dalej, zajmuje żyzne, lecz niespokojne i trwożne stopy *Wołynia*, *Podola*, *Ukrainy*, które jej *eldoradem* i *piekłem* się stają, częstokroć dochodzi do sławy, dobrobytu, pozycji i koligacji się z magnaterją. W latach pokoju pszenicę wywozi do *Niemiec* i *Anglii*, wznosi przepiękne świątynie, pałace, zamki warowne; w chwilach zamętu, napadów, potopu walczy i ginie. Znika dorobek szlachecki, świecą łuny na niebie, krew broczy ziemię, powstają zgłiszcza, wysokie kurhany, na nowo step porasta. Jak *feniks* z *popiołów* szybko odradza się duch polski: zniszczony pożogą szlachcic wraca na swój zagon, bo to już taka natura *mazurska*, „że choć umrze, to się rusza”, jak skrzętna mrówka odbudowywa swe gniazdo, umacnia, rubieżom tym piętno rodzime nadaje.

Piękną i wygodną szosą jadę do *Wizny*, słynnego grodu starożytnego, stolicy ziemi *Wiskiej*. *Wizna*, dziś cicha, rolna miejscina, pozbawiona ruchu handlowego, posiada domy drewniane nawet w rynku, jeden tylko kościół w stylu *ostrołukowym* jest murowany z cegły, mieszanej z kamieniem polnym. Ciekawe tutaj znajdują się rzeźby i obrazy świętych pańskich ze względu na ich stroje, jakie noszono wówczas w Polsce. Nad wejściem do zakrystji jest łoża, która miała służyć królowej *Bonie*. Nędzne i ubogie dziś miasteczko *Wizna*, oprócz pięknego położenia i bogatej historii, nic więcej nie posiada. Jak wiele miast *nadnarwiańskich* *Wizna* od samego powstania, bo już od roku 1170, miała warowny zamek, broniący przeprawy przez rzekę. Dziś z zamku niema i śladu. Została góra zamkowa, mocno splantowana, gdyż na niej orzą i sieją. Mieszkańcy tutejsi opowiadają o szklanej bramie; o lochach podziemnych, kryjących skarby nieprzebrane; o strasznej wiedźmie, zadającej urok królowej *Elżbiecie* i *Barbarze*; o ich przedwczesnej śmierci, i o stosie, na którym żywcem spalono czarownicę. Jako gród oborny *Wizna* była świadkiem częstych napadów *Prusaków*, *Jadźwingów*, *Litwinów*, *Krzyżaków*, była i udzielną stolicą czas jakiś. Panował w niej około 1340 r. książę *Ziemowit*. Następnie wcielona została do



Księstwa Płockiego, a później do Korony. W zamku tutejszym przemieszkiwała Bona i jej córka Anna Jagiellonka. Tu się zatrzymał z wielką okazałością kondukt pogrzebowy ze zwłokami



*Nad Narwią — Kłonia do łapania ryb.*

Zygmunta Augusta w drodze z Kny-szyna do Krakowa.

Na wschód od Wizny, również nad Narwią, w miejscu, gdzie rzeka dzieli się na liczne ramiona i tworzy bagniste wysepki, leży Tykocin, zażywający niemiejszej sławy w dziejach naszego państwa. Miasto

liczy do 7 tysięcy mieszkańców; zabudowane dość schludnie; posiada dwa kościoły: pobernardyński, mały i skromny, z grobami Łukasza Górnickiego, starosty miejscowego, autora „Dworzanina”, i parafjalny, w stylu renesansowym, z dwiema wieżami przy wejściu, pięknie połączonymi arkadami z świątynią, której wewnętrzne urządzenie bardzo ładne, szczególnie wielki ołtarz, cały złocony, oraz alabastrowy grobowiec fundatora Jana Klemensa Branickiego.

Wprost kościoła na placu miejskim stoi pomnik Stefana Czarnieckiego, wzniesiony w 1770 r. sumptem Jana Klemensa Branickiego, właściciela Tykocina, a prawnuka wielkiego wodza. Na fundamentach z kamienia ciosowego

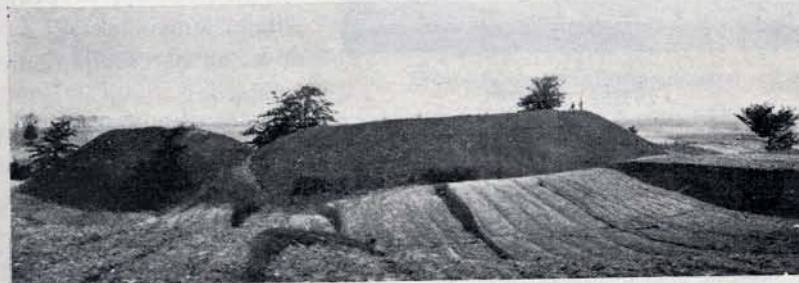


*Tykocin — Fara i pomnik Stefana Czarnieckiego.*

stoi ostrosłup czworoboczny, ścięty, na którym napisy łacińskie zawierają wyjątki z przywileju Jana Kazimierza. Umieszczony na ostrosłupie kamienny posąg przedstawia wodza z odkrytą głową. W rękę trzyma buławę, z ramion spada delja, futrem podbita.

Wysokość pomnika od fundamentów wynosi 13 łokci. Bohater nieskalanej sławy, co to „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli” powstał, obrońca tonącej ojczyzny za Jana Kazimierza, ta najpiękniejsza postać obok Kordeckiego, Kościuszki i ks. Józefa, dopiero na schyłku życia od „wdzięcznej” ojczyzny otrzymał w nagrodę starostwo tykocińskie i buławę hetmańską.

Z dawniejszych pamiątek miasta zostały okopy po obu brzegach Narwi oraz ruiny zamku, w którym często przebywał Zygmunt August i przechowywał swój skarbiec i bogaty księgozbiór. Zbrojownia tykocińska była obficie zaopatrzona w ciężkie działa, broń ręczną i amunicję, skąd czerpał zapasy Batory w czasie wy-



*Tykocin — Grodzisko pod miastem.*

prawy gdańskiej i oblężenia Smoleńska. W zamku tutejszym Zygmunt III dłuższy czas chroni się od morowej zarazy, choć nie przypuszczam, aby bagniste brzegi Narwi odpowiadały wymogom higieny. W strasznych czasach potopu stronnik szwedzki, Janusz Radziwiłł, wojewoda wileński, z 500 ludźmi załogi mężnie odpiera wierne wojska królewskie pod wodzą Sapiehy i Gosiewskiego, którzy wkońcu zdobywają zamek, znajdując w nim zastygłe już zwłoki rebeljanta i zdrajcy ojczyzny.

Ciekawy dokument znajduje się w archiwum miejskiem:

Gdy 10 Żydów otrzymało przywilej od Olbrachta Gastolda, wojewody trockiego, na prawo osiedlenia się w Tykocinie, postawienia sobie szkoły na ostrowie, urządzenia cmentarza i swobodnego prowadzenia handlu, a nowy przywilej uwalniał ich nawet od jurysdykcji sądów miejskich i grodzkich — niezadowoleni z udzielonych im swobód prosili: „Żeby ich doktor na imię Da-



wid, albo potem będący, według zakonu żydowskiego one sądził i rządził, a starosta i urzędnicy, żeby ich w żadnych sprawach nie sądzili, woźnych swoich na nie nie dawali, ani win nie brali.



Tykocin — Narew.

A jeśli będzie jakie prawo Żyd z chrześcijaninem albo chrześcijanin z Żydem miał, tedy starostowie spółek z doktorem mają to obaczyć i rozstrzygnąć”.

Batory i jego następcy zatwierdzają te przywileje, jednak skargi Żydów na chrześcijan nie ustają.

Na południu Tykocina w stronę Mazowiecka i dalej przejeżdżam znowu przez liczne wsi szlacheckie, gdzie poraz pierwszy w dorzeczu Narwi słyszę przeciągłą mowę podlaską. Typy te same, stroje również, samodziół przeważa, szare sukmaniki, buraczkowe w kratkę spodnie



Tykocin — Łąki nadnarwiańskie.

i kurtki i także spódniczki u kobiet; domy i zagrody okazalsze, niektóre ładne, widać większy dobrobyt, splendor szlachecki. Tutaj trzeba bardzo uważać, aby odpowiednio honorować acana, którego powierzchownie trudno odróżnić od przeciętnego chłopu Mazura lub Kurpia, pod względem intelektu—tembardziej. Więk-

szość bieduje. Majątki, podrobione na małe działki, wyżywić nie mogą właściciela. Tradycja jednak na roli każe pracować, handel, rzemiosła w pogardzie. Każdy w cholewie nosi dyplom szlachecki, strzeże go, jak żrenicy oka. On jego dumą, ambicją, skarbem, klejnotem, duszą, talizmanem.

Dalsza droga prowadzi przez Jeżewo, majątek pp. Glogerów, niestrudzonych pracowników na niwie ojczyściej, posiadających w swym dworze bardzo cenne i liczne zbiory muzealne z naszej przeszłości. Nie mogłem odżałować, że nie sądzono było mi je zwiedzić z powodu nieobecności właścicieli majątku.

Mijam *Sokoły*, małe i nieciekawe miasteczko, i staję dopiero w *Wysokiem Mazowieckiem*, przechrzczonem po powstaniu na Mazowieck. I tu nic godnego uwagi



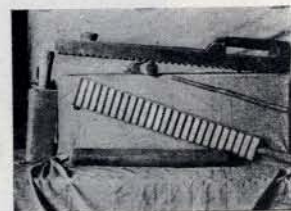
Jeżewo — Dwór p. Zygmunta Glogera.

gi niema: miasto niewielkie, ciche, parę urzędów powiatowych, kościół katolicki o dwu wieżach... i nic więcej. W kościele wyróżnia się ołtarz wielki i ambona w kształcie łodzi Piotrowej.

Po krótkim postoju opuszczam miasto. Wkraczam na drogę boczną, piaszczystą. Uprzejmy szlachcic zabiera mnie na swój wózek i wiezie do *Dąbrowy Wielkiej*, skąd sam pochodził. Z dumą pokazywał mi nowy kościół we wsi rodzinnej, a miał się czem chlubić, bo tak pięknego kościoła nie widziałem dawno. Stąd miła do Czyżewa po nieco twardszej drodze.

Położone nad Brokiem w żyzniejszej okolicy *Czyżewo* nie sprawia dodatniego wrażenia: brudne i biedne; ulice roją się od Żydów. Kościół nic ciekawego nie zawiera.

O wiele lepiej przedstawia się *Ciechanowiec*, podzielony Nurcem na dwa miasta. Dzielnica, położona po prawej stronie rzeki, w granicach Królestwa Kongresowego, jest mniejsza, cichsza. Zdobią ją kwieciste łąki, piękne lasy sosnowe, wille, zamieszkałe przez letników z Warszawy i Białegostoku. Ogniskiem ży-



Tykocin — Kijanka i maglownice podlaskie.

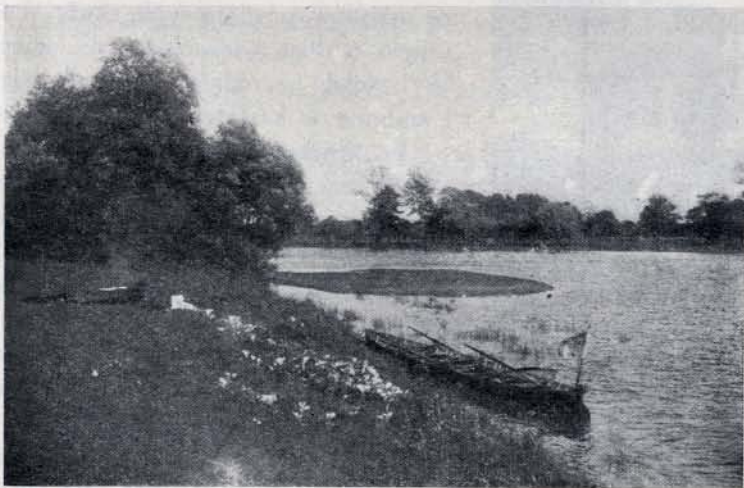


cia handlowego i przemysłowego jest stary Ciechanowiec, położony na lewym brzegu Nurca. Tu się rozwija przemysł sukienniczy, zapoczątkowany przez Niemców, mających nawet swoją świątynię.



*Jeżewo — Żarna przedhistoryczne w parku.*

Kościół katolicki posiada w wielkim ołtarzu piękną kopję obrazu Trójcy Przenajświętszej Karola Maratti'ego, pomnik Tere-



*Bug w kilku kilometrach od Narwi.*

sy Ossolińskiej, Justyna Ciecierskiego, Krzysztofa Kluka z popiersiem z białego marmuru dłuta Tatarkiewicza, ucznia Thorwaldsena. W ogródku przed kościołem stoi kolosalnych rozmiarów posąg tu urodzonego i tu zmarłego wielce zasłużonego księdza

proboszcza Krzysztofa Kluka, jednego z pierwszych przyrodników polskich. Na wysokiej podstawie z kamienia krajowego stoi ten mąż uczony w todze doktorskiej, z odkrytą głową, z szarotką w jednej a książką w drugiej ręce. Twórcą pomnika jest wyżej wspomniany Jakób Tatarkiewicz.

Niegdyś Ciechanowiec należał do magnackiej rodziny Kisków, po których pozostał zamek obronny, a właściwie tylko jego baszta, do której niezręcznie przyczepiono pokoje mieszkalne dzi-



*Zabawy flisaków na tratwach.*

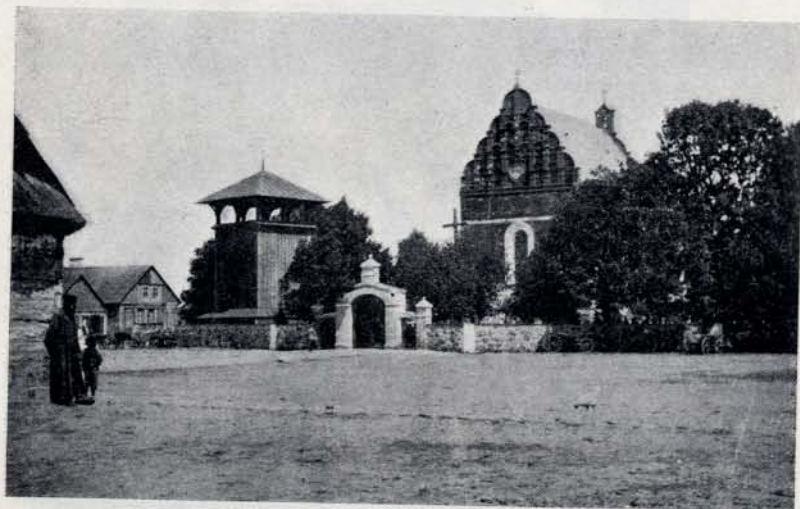
siejszego właściciela. Piękna ta niegdyś rezydencja przechowała jeszcze wspaniały park, ślady fos, wałów, murów i piwnic.

Stąd kieruję swe kroki nad Bug. Droga boczna, piaszczysta, biegnie pomiędzy lasami, które ongi przemykali się waleczni Jadrzyngowie, ciągnąc do granic Małopolski, pod Lublin i dalej. Na szlaku tym od Wizny i Tykocina aż po Bug, Nur, Brok powstało wiele zamków i wsi szlacheckich dla odpierania najeźdźcy. Wolne te niegdyś przestrzenie stopniowo zajmowali przybysze z Mazowsza i otrzymując przywileje i szlacheństwo, zakładali zagrody, miasta i zamki. Kolonizacja szła wolno, trzeba było ciągle staczać walki, krwią znaczyć nowe tereny.



Do miejsc obronnych należał i *Nur* nad Bugiem, w którego murach stał. Jako stolica ziemi Nurskiej był grodem warownym, prowadził ożywiony handel zbożem z Gdańskiem, bogacił się, wzrastał w dobrobyt. Dziś cisza, bieda, martwota. Położenie piękne, widok na lewy brzeg Bugu wspaniały, wzrok płynie w dal na niezmierzone łąki i błonia, ogrody, pola i lasy, na wsi, chaty i dwory.

Od Nuru jadę z biegiem Bugu aż do Wyszkowa, trzymając



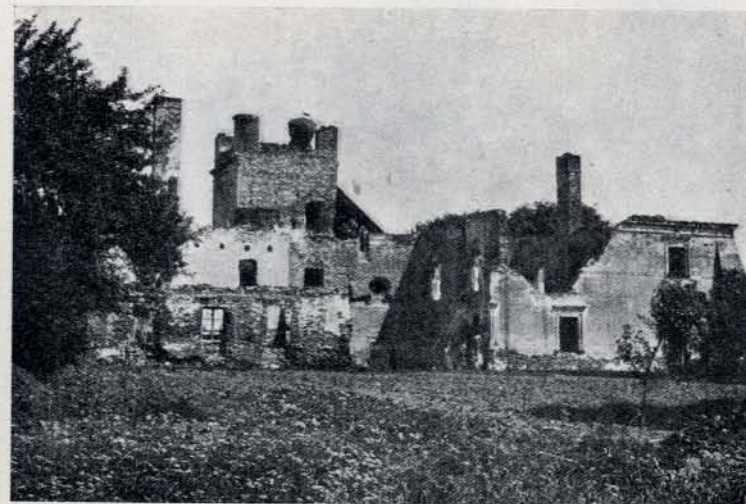
*Brok — Kościół parafjalny.*

się prawego brzegu. Niewielkie karłowate lasy, krzewy i zarośla, nędzne świadki olbrzymich puszczy, stale mi towarzyszą, zasłaniając widok na Bug. Chwilami zielona ściana znika, rozszerza się widnokrąg, wynurza szafirowa wstęga Bugu, po którym suną trawty, z których, jak brylanty, lśnią ognie warzących strawę oryli. Słychać plusk żerdzi sterowej i pieśń wesołą flisaków.

Wkrótce stać w *Małkini*, stacji węzłowej, skąd w kilku kierunkach rozchodzą się drogi. Dzięki swemu położeniu Małkiń wzrasta, powstają w niej sklepy, zajazdy i nawet kościół zaczęto budować.

W niewielkiej odległości znajduje się *Brok*, dawna rezydencja biskupów płockich. Okolica słynie z grzybów, które w stanie

suszonym znane są w całej Polsce. Miasteczko leży nad Bugiem, w pobliżu ujścia Broku, w piaszczystej i ubogiej okolicy, obfitej w lasy sosnowe. Ciekawy bardzo kościół pod względem architektury wzniesli pierwsi właściciele miasta—biskupi płocky. Ze wnętrznego wyglądu ścian czerwony, bez tynku, szczyty ząbione, niszowane, styl polskiego gotyku. Ołtarz Matki Boskiej wyobraża drzewo genealogiczne Rodziny Zbawiciela. Z piersi leżącego protoplasty Dawida wyrasta drzewo rozgałęzione z portretami następców. Piękna jest ambona w stylu odrodzenia i niektóre



*Brok — Ruiny zamku biskupiego.*

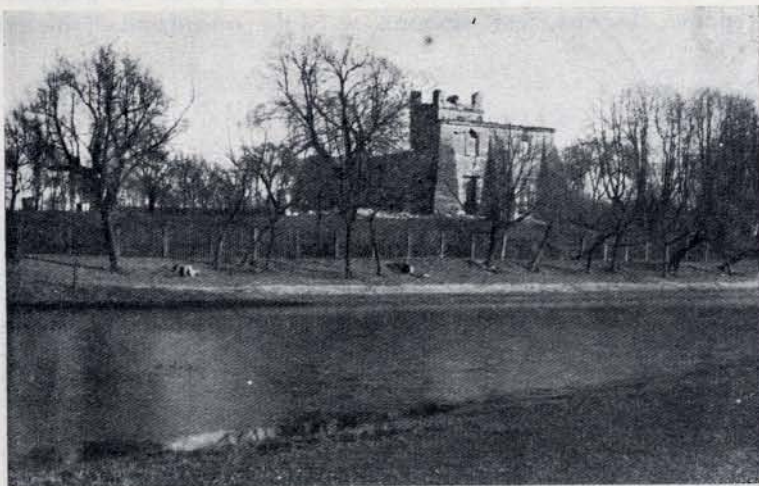
obrazy. We wspaniałym zamku brockim chętnie przebywali biskupi na letnich wywczasach. Dziś z zamku ruina, kawałki murów, szczątki baszt, zburzone piwnice. Upadek zamku spowodowały wojny szwedzkie.

Za Brokiem znowu lasy. Błądzą po drogach bocznych. Nareszcie wydostają się na szosę, lecz i tu nie rozstają się z lasami, mam je aż po Wyszków prawie.

*Wyszków* leży nad Bugiem, przez który przerzucono dwa mosty: żelazny — kolejowy i drewniany — dla ruchu pieszego i konnego. Dzięki swemu położeniu nad rzeką i pośród lasów iglastych, Wyszków zaczął ściągać licznych letników z Warszawy. Miasteczko



ko dość schludne, ruchliwe, handlowe; w ostatnich czasach przemysł tu zaczął powstawać. W pięknym położeniu z widokiem na Bug wznosi się kościół parafjalny, posiadający w wielkim ołtarzu artystycznej roboty rzeźbę w drzewie, wyobrażającą św. Idziego z łanią. Wyszaków należał do biskupów płockich, którzy tu mieli zamek. Tutaj przebywał i zmarł królewicz Karol Ferdynand, biskup płocki, syn Zygmunta III. Na pamiątkę pobytu tego dostoj-



*Brok — Ruiny zamku.*

nika kościoła wystawiono za miastem przy traktach kilka słupów z szarego marmuru z krzyżem metalowym na szczycie. Ponieważ te obeliski pozbawione były napisów, długo biedzono się nad ich znaczeniem. Herb Wazów — snop rozstrzygnął zagadkę. Jeden taki słup przechowuje się jako pamiątka historyczna w ogrodzie księżym.

Z przykrością opuszczałem miłe i tak oryginalne okolice Bugu od Nuru aż do Wyszkowa, by znowu powrócić nad brzegi Narwi, tej wielkiej pani w bogatym płaszczu ciemnoszafirowym, która, jak oblubienica, chwyta w ramiona *Pułtusk*, gród pierwszy co do wielkości i znaczenia po Łomży.

Miasto liczy do 20 tysięcy ludności. Zabudowane ładnie, ulice ma brukowane, wysadzone drzewami, chodniki asfaltowe.

Wrzynająca się odnoga Narwi w sam środek miasta i okalające je wzgórza dodają Pułtuskowi dużo wdzięku i uroku. Miasto leży w okolicy zamożnej i dlatego jest więcej ożywione, rozwija się w niem handel i drobny przemysł. Pod względem historycznym ściśle związane z Płockiem, jest jego tarczą od wschodu, broni od dzikich Prusaków i Jadźwingów i ogniskuje życie religijne i umysłowe, rozległych przestrzeni nadnarwiańskich. Początek Pułtuska sięga zamierzchłych czasów, o czym świadczą wykopaliska na położonych tuż wyniosłościach, gdzie prawdopodobnie mieścił się gród warowny. W XI w. biskupi płoccy, jako jego

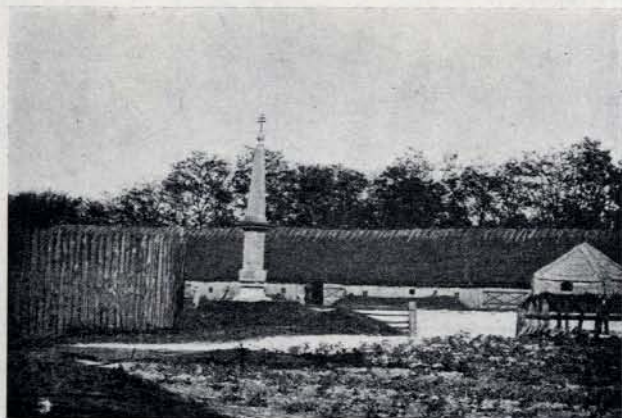


*Brok — Stary dwór.*

gospodarze, rozpoczynają swą pracę, zakładają parafję, budują kaplicę i zamek, lecz rozkwit miasta zaczyna się dopiero w XV w., kiedy ustają napady. Wtedy powstaje oddział akademii krakowskiej, kolegata i ratusz. W XVI w. jezuici zakładają kolegium, dokąd spieszą uczniowie z najdalszych stron Polski: z Wołynia, z Prus i nawet z Kurlandji. Tu wykłada Skarga i Wujek, tu kształci się Maciej Sarbiewski. W tymże czasie powstaje wspaniały zamek biskupi, zamieniony dziś na koszary i szpital. W późniejszych czasach miasto jest świadkiem częstych starć zbrojnych ze Szwedami, z Niemcami i Francuzów z Rosjanami.



Najstarszym zabytkiem Pułtusa jest kościół Marii Panny, wznoszący się na pierwotnych terytorjach miasta, które wskutek częstych pożarów zostało przesunięte. Odosobniona ta świątynia pochodzi z XIII wieku. Gotycka kolegiata, osnuta na wzorach romańskich z domieszką renesansu, powstała znacznie później — w w. XV. Wskutek częstych pożarów i restauracji za każdym razem ulegała nowym przeróbkom. Mury jej zawierają liczne i wartościowe pomniki: biskupa Giżyckiego, Leszczyńskiego, Noskowskiego, Załuskich, piękne ołtarze, szczególnie wielki, z cennym

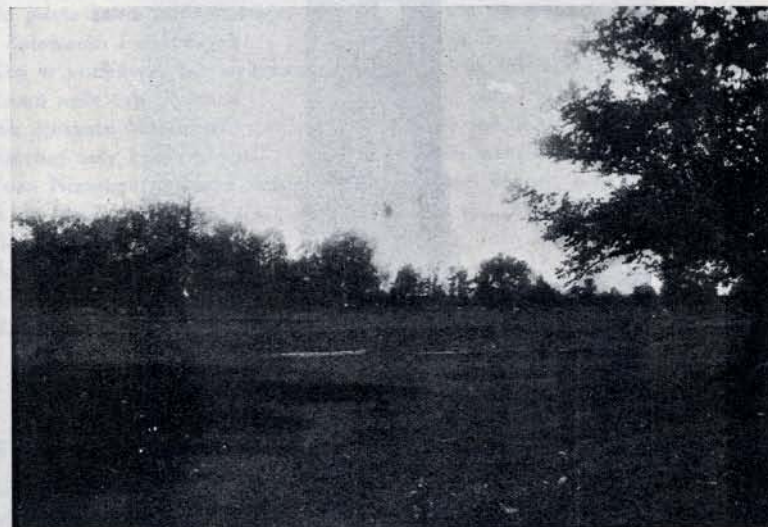


*Wyszków — Obelisk Wazów.*

obrazem Zdjęcia z krzyża, a skarbiec: relikwiarze, kosztowne kielichy, monstrancje. Na cmentarzu obok kolegiaty znajduje się wysoka dzwonnica w kształcie wieży. W pobliżu zamku wznosi się kościół Marii Magdaleny z wizerunkami biskupów płockich, dalej nieco — pojezuicki, poreformacki i Świętego Krzyża już poza miastem. Z innych gmachów Pułtusa na uwagę zasługuje wysoka wieża ratuszowa o prześlicznych gotyckich formach basztowych. Mieszczą się w niej narzędzia ogniowe.

Wkraczam w serce Mazowsza, mogę dokładniej poznać Mazurę, jego zagrodę i wieś, stroje i duszę. Wprawdzie i Łomżyńskie jest przezeń zamieszkałe, boć i drobny szlachcic i Kurp przywędrował do puszczy bezludnych z kwiecistych łąnów Mazowsza, aby zażyć należytej swobody, lecz na wschodzie Podlasia,

gdzie ścierały się wpływy białorusko-polskie, widać pewną różnicę w mowie, zwyczajach i nawet w zewnętrznym wyglądzie. Piękny strój mazurski w wielu miejscach zanika zupełnie lub ulega modernizacji, ustępując miejskiej tandecie. W ostatnich czasach zmniejszyła się bardzo hodowla owiec, stąd brak niezbędnego surowca do wyrobu samodziałów na stroje. Ludne wsi mazurskie, wyciągnięte długim sznurem, jak stado gęsi w odlocie, usadowiły się nad rzekami i strumieniami na tle zielonego kołnierza łąk kwiecistych. W zagrodach dostatek, w budowie duże



*Łąki nadbużańskie.*

poczucie smaku estetycznego, domy toną w zieleni drzew, od ulicy ogródek z kwiatami.

Mazur jest cichy, pracowity, wesoły i pobożny. Niechętnie się wywnętrza przed obcym, brak mu zaufania. Spokojny i łagodny, nie lubi kłótni i jej unika, trudny do wyprowadzenia z równowagi. Gdy traci cierpliwość, straszny dla wroga, kruszy i łamie zapory w krzepkich swych dłoniach. W chwilach szczęśliwych tańczy i śpiewa, szuka okazji do zabaw i pogawędki, dlatego nie opuszcza odpustów i jarmarków pobliskich, zapamiętała hula na weselach. Do wiary przywiązany bardzo, modli



się szczerze do Boga. Za Mieszka I najsilniej opiera się nowej wierze nieznaney, najdłużej trwa w pogaństwie, a wyrażenia: „z pod ciemnej gwiazdy” i „ślepy jak Mazur” z czasów przewrotu religijnego pochodzą. Kiedy w Wielkopolsce, Litwie i Rusi arjanizm i kalwinizm się szerzy i licznych znajduje zwolenników,



Pułtusk — Wieża ratuszowa.

Mazowsze, jak opoka, stoi wytrwale przy katolicyzmie. Nawet wśród inowierców, w głębokiej Rosji czy w Ameryce krzepko się trzyma swej wiary i w niej umiera. Z czasów pogańskich najczęściej przechował przesądów i zabobonów w życiu domowem. Nieobojętny mu też i język ojczysty, niełatwo się wynaradawia, a w latach wolnościowych za przykładem dworu wystąpił w obronie polskiego słowa, żądając unarodowienia szkoły i urzędów. Ślepo umiłował zagon, żyć bezeń nie może, wszędzie i zawsze o nim myśli i doń dąży, to też zajmował wolne przestrzenie nad

Narwią, Niemnem i Bugiem, w puszczy bezludnej i w szerokich stepach, dotarł do Dźwiny, Dniestru i Dniepru, o Bałtyk szary się oparł i o szczyty Karpat, a posiadając siłę rozrodczą, zaludnił rozległe granice państwa i piętno swojskiej kultury wycisnął.

Piękna nasza ziemia cała,  
Piękna, żyzna i niemąta!  
Wiele krain, wiele ludów,  
Wiele stolic, wiele cudów:  
Lecz najmiłsze i najzdrowsze  
Z wszystkiej ziemi jest Mazowsze!  
Bo gdzie takie cudne stroje,  
I śpiewanki i dziewoje?  
Kto w podkówki tak wykrzesze?  
Komu miłe tak pielesze  
Jak ojczyste Mazurowi?  
Niechaj cały kraj opowie.  
Poza Niemnem puszcza sroga,  
A na Rusi błotna droga.  
Góral zbytnio podkasały,  
A u Odry lud zniemczały.  
A więc nasza, nasza góra,  
Nie masz w świecie nad Mazura!

Mówią, że tam na Podolu  
Rośnie żyto bez kąkolu,  
Ale nasze piękne zboże  
Płynie Wisłą aż po morze.  
Przyśpiewują jej flisaki,  
Za nie grosz jest jaki taki.  
Tam na stepach bydło słynie,  
Piękne konie w Ukrainie;  
Ale kto, jak Mazur właśnie  
Jadąc, ostro z bicia trzaśnie,  
Kiedy jedzie do Warszawy?...  
Mówią wszyscy: Mazur tegi!  
Tęgi Mazur, wej! w pokój,  
Lecz się przyda i do boju.  
I Bóg, żeby świat dziś stworzył,  
Jużby go z Mazurów złożył.  
Nawet w tańcu nasza góra,  
Nie masz w świecie nad mazura!

Wincenty Pol.

Nasielsk leży nad stawem w niskiej bardzo okolicy. Liczy 8 tysięcy mieszkańców, którzy w przeważającej części trudnią się szewctwem, zbywając towar na okolicznych jarmarkach. Miasto stare; w zamierzchłych czasach pośród rozległych bagien istniało tu grodzisko i zamek, po którym ślady zaledwie zostały. Kościół katolicki był w posiadaniu kanoników laterańskich z Czerwińska. Pod względem struktury niczem się nie wyróżnia, pamiątek nie zawiera.

Za Nasielskiem dla braku promu i mostu przeprowiam się w łodzi przez Wkrę, jeden z największych dopływów Narwi, przejeżdżam przez Wronę, dużą wieś kościelną, nigdzie już nie napotykam lasów, które mi tak urozmaicały wycieczkę dotychczas.

Wjeżdżam do Płońska, który, pomimo swych brukowanych ulic z wysadzonemi drzewami po bokach, sprawia wrażenie brudu i niechlujstwa. Za miastem pośród torfowisk znajduje się góra zamkowa. Tutaj książęta mazowieccy sprawowali sądy, a w wolnych chwilach oddawali się łowiectwu w rozległych wówczas puszc-



czach. Kościół parafjalny w ruinie, nabożeństwa odprawiają się w klasztorze karmelitów. W końcu zeszłego stulecia istniało tu obserwatorium astronomiczne, założone przez d-ra Jędrzejewicza.

Na północ leży *Sochocin*, mała i nędzna miejscina, posiadająca ubogą i piaszczystą glebę nad Wkrą. Wśród mieszczan pano-

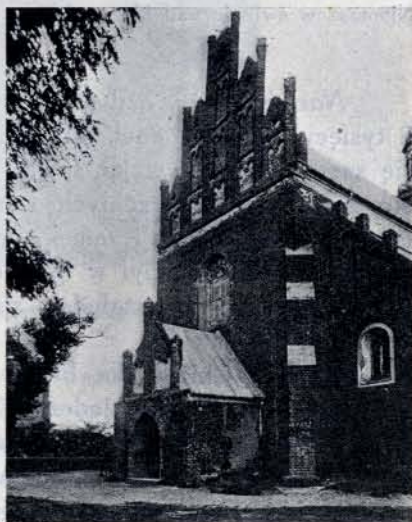


*Ciechanów — Grodzisko i kościół.*

wała bieda, to też tłumnie emigrowali do Ameryki. Dzięki inicjatywie miejscowego proboszcza powstało tkactwo ręczne i warsztaty do wyrobu guzików i spinek z perłowej masy i rogu. Dobrobyt się zwiększył, emigracja ustała. Szkoda wielka, że po-

naszych miasteczkach, biednych i niezaradnych, rzadko się znajduje człowiek czynu i zapału. O pracę łatwo, trzeba ją tylko umieć wydobyć i zapoczątkować.

Niezmiernie miłe wrażenie robi *Ciechanów*. Położenie ładne, wśród łąk zielonych nad Ładynią i Sonią, dopływami Wkry. Okolica bogata, ziemie buraczane i pszenne. Miasto zabudowane schludnie, posiada bruki, drzewa, trzy spacerowe ogródki, dwa cudnej struktury kościoły na wzgórkach, a obok na wałach grodziska — statuę Matki Boskiej i dzwonnice, nad rzeczką wspinały czworobok zamku z dwiema basztami w ruinie, cukrownię i kolej. Początek miasta sięga XI w. Jako gród warowny



*Ciechanów — Kościół farny.*

często podlegał napadom: Prusaków, Litwinów, Krzyżaków i Szwedów, lecz większe od wroga spustoszenie szerzy zaraza morowa, która zupełnie wyludnia miasto, kilka zaledwie osób zostawia. Ta straszna klęska moru najbardziej wrażyła się w pamięć ciechanowian, którzy do dziś dnia w Zielone Świątki wychodzą



*Ciechanów — Kościół farny.*

z procesją na cmentarzysko stare, zw. Pomorek, gdzie leżą ofiary zarazy.

Piękne świątynie, pochodzące z roku 1353, ufundował książę Ziemowit. Kościół farny w kształcie krzyża wznosi się na wysokiej górze. Zbudowany jest z cegły nietynkowanej, zdobią go cztery szczyty pięknie zazębione, rozczłonkowane półslupami i ożywione bliźniemi niszami, tworzącymi niezwykłą harmonję rysunku i proporcji. Świątynia ta należy do najprzedniejszych



zabytków architektury ceglano-gotyckiej typu krzyżacko-mazowieckiego. Wnętrze kościoła ulegało częstym przeróbkom i zatraciło pierwotny charakter. Niemniej piękny jest drugi kościół — poaugustjański. Zachowane w niezłym stanie ruiny zamku świadczą o jego sile i potędze. Dwie baszty, zwrócone do miasta, służyły za więzienie i arsenał. Do baszty więziennej prowadziło wejście z pierwszego piętra, do arsenału — z dołu. Potężne mury zamkowe, liczące kilka stuleci, długo jeszcze będą imponowały swym wyglądem i przetrwają niejedno pokolenie ludzkie.

W sześciu wiorstach od Ciechanowa leży *Opinogóra*, ordynacja hr. Krasieńskich. Wielkopańska ta rezydencja wśród olbrzy-



*Ciechanów — Ruiny zamku.*

miego parku mieści piękny pałacyk z wysoką wieżą w stylu gotyckim, a obok, jako cenną pamiątkę — stary bardzo, z pięćset lat liczący, drewniany dwór szlachecki, dziś już niezamieszkały. Opinogóra stanowiła własność książąt mazowieckich, którzy tu mieli swój dwór myśliwski. Dokoła rozpościerały się wówczas puszcze, z których szczątki zaledwie zostały. W zamku opinogórskim zmarł Bolesław ks. mazowiecki, któremu generał Wincenty Krasieński wznosił w parku kamienny pomnik. Tuż przy dworze, w otoczeniu krzewów i drzew, na tle obfitej zieleni, pięknie odbija w śnieżystej bieli kościół parafialny, przechowujący w podziemiach prochy założyciela ordynacji, generała Wincentego, jego

żony Radziwiłłówny z domu i nieśmiertelnej sławy syna Zygmuta, wieszczka i poety. Wewnętrzne urządzenie kościoła świadczy o hojnej i troskliwej opiece kolatorów. Piękny jest ołtarz mozaikowy i piękny pomnik matki poety, przedstawiający postać kobietą na łożu śmierci, a obok klęczące pacholę.



*Opinogóra — Pałac.*

Dobra opinogórskie zajmują znaczną przestrzeń, ziemia w nadzwyczajnej kulturze, drogi, łączące poszczególne folwarki, brukowane i wysadzone drzewami, lasy jak parki. W jednym z folwarków, Pałukach, zwiedzam wzorową maślarnię, w której w najgorszych warunkach wyrabia się dziennie 250 funtów masła.

Po Opinogórze zwiedzam drugą rezydencję magnacką — *Krasne*, własność Korwinów hr. Krasieńskich, herbu Ślepowron.



Krasne posiada ładny pałacyk wśród parku, do którego prowadzi wysoka brama wjazdowa ze strzelnicami, oraz piękny kościół z 1575 r. W podziemiach, przypominających wawelskie, w bogatych sarkofagach spoczywają członkowie rodziny Krasieńskich od XIV w. aż do obecnych czasów. Tu się przechowują serca bohaterów z pod Somo-Sierry: kapitana Dziewanowskiego, Sokolnickiego i pułkownika ks. Dominika Radziwiłła. Skarbiec posiada cenne aparaty starożytne i resztki bibliotek, dostojników duchownych z rodziny Krasieńskich. Dobra Krasne należą do największych



Opinogóra — Grobowiec jenerałowej Krasieńskiej.

rezydencji wielkopańskich na ziemiach polskich: tworzą je poszczególne klucze z ich wsiami, folwarkami, lasami, domami, fabrykami, stajnią wyścigową i owczarnią zarodową.

Okolica zamożna. Wszędzie spotykam grunta urodzajne, częste wioski i dwory, z pól dolatuje śpiew żęńców strudzonych, a piękne łany zbożowe już nie do złotego morza, lecz do pobojowiska podobne, tyle tu snopów spoczywa. Na widok ten przychodzi mi na myśl wstęp do „Pana Tadeusza”:

„Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną  
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,  
Do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem,  
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem,  
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,  
Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała,  
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą  
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą”.

Powiatowe miasto *Przasnysz* leży nad Węgieką, liczy 10 tysięcy mieszkańców, ładnie jest zabudowane, dość ożywione, gdyż, jako ośrodek między żyznym południem a lesistą północą, prowadzi handel wymienny. Trzy piękne kościoły, ratusz, rzeka

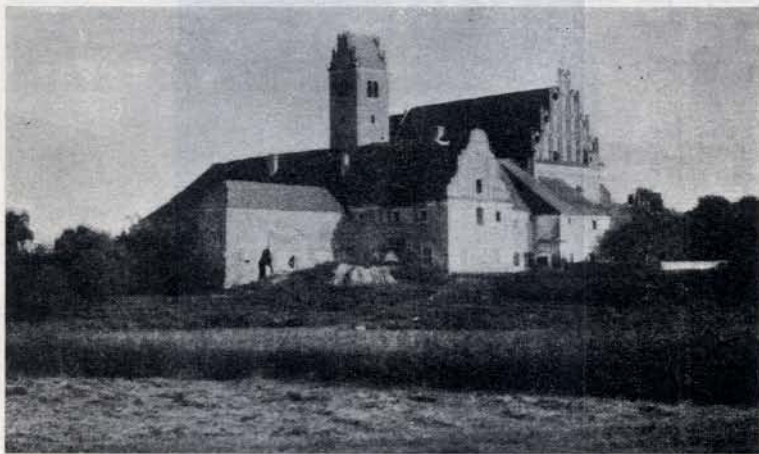


Opinogóra — Pomnik Bolesława ks. mazowieckiego.

i ogród przyczyniają się bardzo do jego estetycznego wyglądu. Kronikarz miasta, bernardyn, podaje, że Przasnysz bierze początek od osady młyńskiej na rzece, gdzie w głębi puszczy zbłąkany ks. Konrad mazowiecki znalazł gościnę i posiłek u zamożnego młynarza Prasnyka, który za swą uprzejmość otrzymał szlachectwo i przywilej na założenie miasta. Zawdzięczając swemu korzystnemu położeniu, miasto szybko wzrastało, rozwijało się, przyozdabiało pięknymi gmachami, doszło do rozkwitu i ilością mie-



szańców przewyższało dzisiejszy Przasnysz. Wkrótce nadchodzą klęski: wojny, napady i morowe zarazy. Miasto wyludnia się i upada. Z dawnych czasów pozostał przepięknej architektury kościół pobernardyński. Sklepienie gwiaździste; szczyty niszowane i pilastrowane; zazębione bliźnię okienka w niszach; prezbiterjum oskarpowane o kształtach wielokąta; styl pięknego polskiego gotyku. Pod względem artystycznej budowy niewiele ustępuje mu kościół farny, którego wysoka wieża czworoboczna rozmiarami,



*Przasnysz — Kościół i klasztor pobernardyński.*

proporcją, niszowaniem przypomina bardzo wieżę kościoła Panny Marii w Warszawie na Nowym Mieście. Najskromniej przedstawia się klasztor i niewielki kościółek felicianek.

We wschodniej połaci powiatu, piaszczystej i nieurodzajnej, żyją Kurpie, dla których Przasnysz ma to samo znaczenie, co Ostrołęka dla południowych mieszkańców puszczy z nad Pissy, Skwy i Rozogi.

W pobliżu Przasnysza leży wieś *Rostkowo*, gniazdo Kostków, z którego wyszedł święty Stanisław, patron młodzieży polskiej.

*Mława* leży nad samą granicą przy kolei Nadwiślańskiej, łączącej Prusy Wschodnie z Warszawą. Miasto dość czyste, ruchliwe, pod względem ilości mieszkańców przewyższa Przasnysz i Ciechanów. Nowa dzielnica ma wygląd europejski: ulice szerokie,

ładne gmachy, jak: kościół, ratusz, szkołę handlową, hale targowe, stary śpichlerz, wygodne bruki, chodniki asfaltowe, piękny ogród spacerowy i piękną aleję w stronę dworca. Na rozległym rynku stoi kościół parafialny, murowany, z dwiema wysokimi wie-



*Mława — Widok ogólny.*

żami w stylu staro-romańskim. Ściany kościoła niskie, okna szerokie, dach wysoki, jak również i wieże tworzą dysharmonję w pro-



*Serock — Widok ogólny.*

porcjach, pod względem estetycznym rażą, w konturach coś się kłóci i gryzie.

Z Mławy koleją ruszam do Modlina, skąd na rowerze o szarym świetle do Sierocka, gdzie pod murami jego modrooki Bug łączy się w czułym uścisku z ciemnicą Narwią.



Serock jest miastem małym i lichym. Mieszczanstwo biedne. Dr Kędzierski, niestrudzony działacz na gruncie miejscowym, mając pod bokiem bogate plantacje wikliny, rosnącej nad brzegami Narwi i Bugu, założył tu szkołę koszykarską i utrzymywał ją



Serock — Kościół parafjalny.

z ofiar publicznych. Ta młoda uczelnia rozwijała się nieźle, miała już kilkunastu pensjonarzy, którzy pod kierunkiem fachowego koszykarza i nauczycielki do ogólnych przedmiotów pobierali nauki. Kurs dwuletni, opłata minimalna. Powstanie tak ważnej placówki

miało na celu podniesienie stanu ekonomicznego miasteczka. Mając poddostatkiem wikliny, można ciągnąć poważne zyski z koszykarstwa. Życzyć należy, aby szkoła dała jaknajlepsze rezultaty.

Pod Serockiem wznoszą się okopy ziemne, zw. szwedzkie-mi. Usypał je generał Niemojewski w r. 1809, walcząc pomyślnie z Austriakami, szturmującymi Warszawę. Ciekawym zabytkiem przeszłości jest kościół katolicki z basztami narożnymi od strony frontu i ścian szczytowych. Mury świątyni mają wygląd naturalny, czerwony, sklepienie nieckowate, ołtarze i obrazy nie przedstawiają większej wartości. Położenie miasta ładne, otaczają je olbrzymie błonia, po których wiją się dwie duże rzeki.

Z Serocka ponad Bugiem jadę do znanego nam Wyszkowa, skąd już koleją w stronę Mińska Mazowieckiego na resztę wy-wczasów letnich. Wycieczka trwała 24 dni bez przerwy. Piękna pogoda słoneczna bez kropli deszczu pozwalała mi całymi dniami przebywać na powietrzu i zwiedzać tak pełne uroku i swojskości zakątki ziemi naszej, zachwycać się i rozkoszować różno-rodnym i oryginalnym krajobrazem nadnarwiańskim, tchnącym ja-kimś niewysłowionym czarem.

„A czy wiesz ty, co tam stoi  
Po tej ziemi popisano?  
Co miłości twe ukoi?  
Co puścizną tobie dano?  
.....  
Poznaj, pókiś jeszcze młody,  
Co kochane było wprzód,  
Nim twe serce krwią dziedziczną  
Kochać mogło ziemię śliczną”.

W. Pol.



## ILUSTRACJE.

- Ujście Pissy do Narwi pod Nowogrodem, fot. p. Chętnik.  
 Bug w pobliżu ujścia do Narwi, fot. p. Thugutt.  
 Łomża — Fara, ze zbiorów własnych.  
 Łomża — Obraz M. Boskiej Różańcowej, fot. p. Starzeński.  
 Nowogród — Stare okopy pod miastem, fot. p. Chętnik.  
 Wydmy piaszczyste na Kurpiach, fot. p. Chętnik.  
 Kurpie, ze zbiorów własnych.  
 Torby i łapcie kurpiowskie.  
 Chata kurpiowska, fot. p. Chętnik.  
 Zbójno — Sklep kurpiowski, fot. p. Chętnik.  
 Puszcza kurpiowska — Jozioro Serafin, fot. p. Chętnik.  
 Puszcza kurpiowska — figury przydrożne, fot. p. Chętnik.  
 Lipniki — Kościół parafjalny, fot. p. Chętnik.  
 Myszyniec — Wydmy piaszczyste, fot. p. Teplicki.  
 Lipniki — Kurpianki w strojach ludowych, fot. p. Chętnik.  
 Ubranie głowy kobiecej na Kurpiach.  
 Ostrołęka — Rynek, fot. p. Sawicki.  
 Ostrołęka — Kościół farny, fot. p. Sawicki.  
 Ostrołęka — Klasztor, fot. p. Sawicki.  
 Ostrołęka — Grodzisko pod miastem, fot. p. Sawicki.  
 Nad Narwią — Kłonia do łapania ryb, fot. p. Chętnik.  
 Tykocin — Fara i pomnik Stefana Czarnieckiego, fot. p. Wisznicki.  
 Tykocin — Grodzisko pod miastem, fot. p. Wisznicki.  
 Tykocin — Narew, fot. p. Chętnik.

Fotografie ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

- Tykocin — Łąki nadnarwiańskie, fot. p. Chętnik.  
 Tykocin — Kijanka i maglownice podlaskie.  
 Jeżewo — Dwór p. Zygmunta Glogera, fot. p. Kulwieć.  
 Jeżewo — Żarna przedhistoryczne w parku, fot. p. Chętnik.  
 Bug w kilku kilometrach od Narwi, fot. p. Thugutt.  
 Zabawy flisaków na tratwach, fot. p. Koszutski.  
 Brok — Kościół parafjalny.  
 Brok — Ruiny zamku biskupiego.  
 Brok — Ruiny zamku.  
 Brok — Stary dwór, fot. p. Koszutski.  
 Wyszaków — Obelisk Wazów.  
 Łąki nadbużańskie, fot. p. Thugutt.  
 Pułtusk — Wieża ratuszowa, ze zbiorów własnych.  
 Ciechanów — Grodzisko i kościół, fot. p. Grotkowski.  
 Ciechanów — Kościół farny, fot. p. Barbier.  
 Ciechanów — Ruiny zamku, fot. p. Grotkowski.  
 Opinogóra — Pałac, fot. p. Kulwieć.  
 Opinogóra — Grobowiec generałowej Krasieńskiej, fot. p. Kulwieć.  
 Opinogóra — Pomnik Bolesława ks. mazowieckiego, fot. p. Koszutski.  
 Przasnysz — Kościół i klasztor pobożny, ze zbiorów własnych.  
 Mława — Widok ogólny.  
 Serock — Widok ogólny, fot. p. Grotkowski.  
 Serock — Kościół parafjalny, fot. p. Grotkowski.  
 Mapa dorzecza Narwi, ze zbiorów własnych.

## SPIS MIEJSCOWOŚCI.

|                              | Str. |                           | Str. |
|------------------------------|------|---------------------------|------|
| Augustów . . . . .           | 12   | Krajewo . . . . .         | 36   |
| Bargłów . . . . .            | 12   | Krajewo-Białe . . . . .   | 36   |
| Białystok . . . . .          | 9    | Krajewo-Borowe . . . . .  | 36   |
| Biebrza . . . . .            | 6    | Krajewo-Ćwikły . . . . .  | 36   |
| m. Brok . . . . .            | 44   | Krajewo-Korytki . . . . . | 36   |
| rz. Brok . . . . .           | 45   | Krajewo-Łętowo . . . . .  | 36   |
| Bug . . . . .                | 43   | Krajewo-Stare . . . . .   | 36   |
| Ciechanów . . . . .          | 52   | Krasne . . . . .          | 55   |
| Ciechanowiec . . . . .       | 41   | Kuzie . . . . .           | 28   |
| Cieciorki-Dąb . . . . .      | 36   | Lipniki . . . . .         | 28   |
| Czarnoty-Łętownica . . . . . | 36   | Lipsk . . . . .           | 11   |
| Czerwony bór . . . . .       | 35   | Łabna . . . . .           | 16   |
| Czyżewo . . . . .            | 41   | Ładynia . . . . .         | 52   |
| Dąb . . . . .                | 36   | Łętownica . . . . .       | 36   |
| Dąbrowa Wielka . . . . .     | 41   | Łomża . . . . .           | 16   |
| Dębni . . . . .              | 28   | rz. Łosośna . . . . .     | 10   |
| Dębni-Łętownica . . . . .    | 36   | w. Łosośna . . . . .      | 10   |
| Dęby . . . . .               | 28   | Łyk . . . . .             | 13   |
| Dłużewo . . . . .            | 28   | Maków . . . . .           | 32   |
| Dręstwo . . . . .            | 13   | Małkiń . . . . .          | 44   |
| Faszcze-Jabłoń . . . . .     | 36   | Mały Płock . . . . .      | 16   |
| Gardlino-Dąb . . . . .       | 36   | Mława . . . . .           | 58   |
| Gawrychy . . . . .           | 28   | Morgowniki . . . . .      | 28   |
| Grajewo . . . . .            | 14   | Myszyniec . . . . .       | 29   |
| Grodno . . . . .             | 10   | Nagórki-Jabłoń . . . . .  | 36   |
| Jabłoń . . . . .             | 36   | Narew . . . . .           | 5    |
| Jakac . . . . .              | 34   | Nasielsk . . . . .        | 51   |
| Jęgrznia . . . . .           | 13   | Nowogród . . . . .        | 20   |
| Jeżewo . . . . .             | 41   | Nur . . . . .             | 44   |
| Kadzidło . . . . .           | 30   | Nurzec . . . . .          | 41   |
| Klimasze-Jabłoń . . . . .    | 36   | Omulew . . . . .          | 6    |
| Kolno . . . . .              | 16   | Opinogóra . . . . .       | 54   |
| Konopki-Jabłoń . . . . .     | 36   | Orzyc . . . . .           | 6    |



|                           | Str. |                               | Str. |
|---------------------------|------|-------------------------------|------|
| Ostrołęka . . . . .       | 30   | Ślina . . . . .               | 6    |
| Ostrów . . . . .          | 34   | Sochocin . . . . .            | 52   |
| Pałuki . . . . .          | 55   | Sokoły . . . . .              | 41   |
| Piątnica . . . . .        | 16   | Sonia . . . . .               | 52   |
| Pissa . . . . .           | 6    | Stawiski . . . . .            | 15   |
| Płońsk . . . . .          | 51   | Szczuczyn . . . . .           | 14   |
| Poryte-Jabłoń . . . . .   | 36   | Szelków . . . . .             | 33   |
| Pruski-Jabłoń . . . . .   | 36   | Śniadów . . . . .             | 35   |
| Przasnysz . . . . .       | 57   | Turośl . . . . .              | 16   |
| Pułtusk . . . . .         | 46   | Tykocin . . . . .             | 38   |
| j. Rajgrodzkie . . . . .  | 13   | Wiśniewo-Dąb . . . . .        | 36   |
| Rajgród . . . . .         | 12   | Węgierka . . . . .            | 57   |
| Rostkowo . . . . .        | 58   | Wizna . . . . .               | 37   |
| Rozoga . . . . .          | 6    | Wkra . . . . .                | 6    |
| Rożan . . . . .           | 33   | Wrona . . . . .               | 51   |
| Sajno . . . . .           | 11   | Wysokie Mazowieckie . . . . . | 41   |
| Sasiny-Lętowica . . . . . | 36   | Wyssa . . . . .               | 14   |
| Serafin . . . . .         | 24   | Wyszków . . . . .             | 45   |
| Serock . . . . .          | 60   | Zagroby-Lętowica . . . . .    | 36   |
| Sieluń . . . . .          | 32   | Zambrów . . . . .             | 36   |
| Skwa . . . . .            | 6    | Zbójno . . . . .              | 28   |



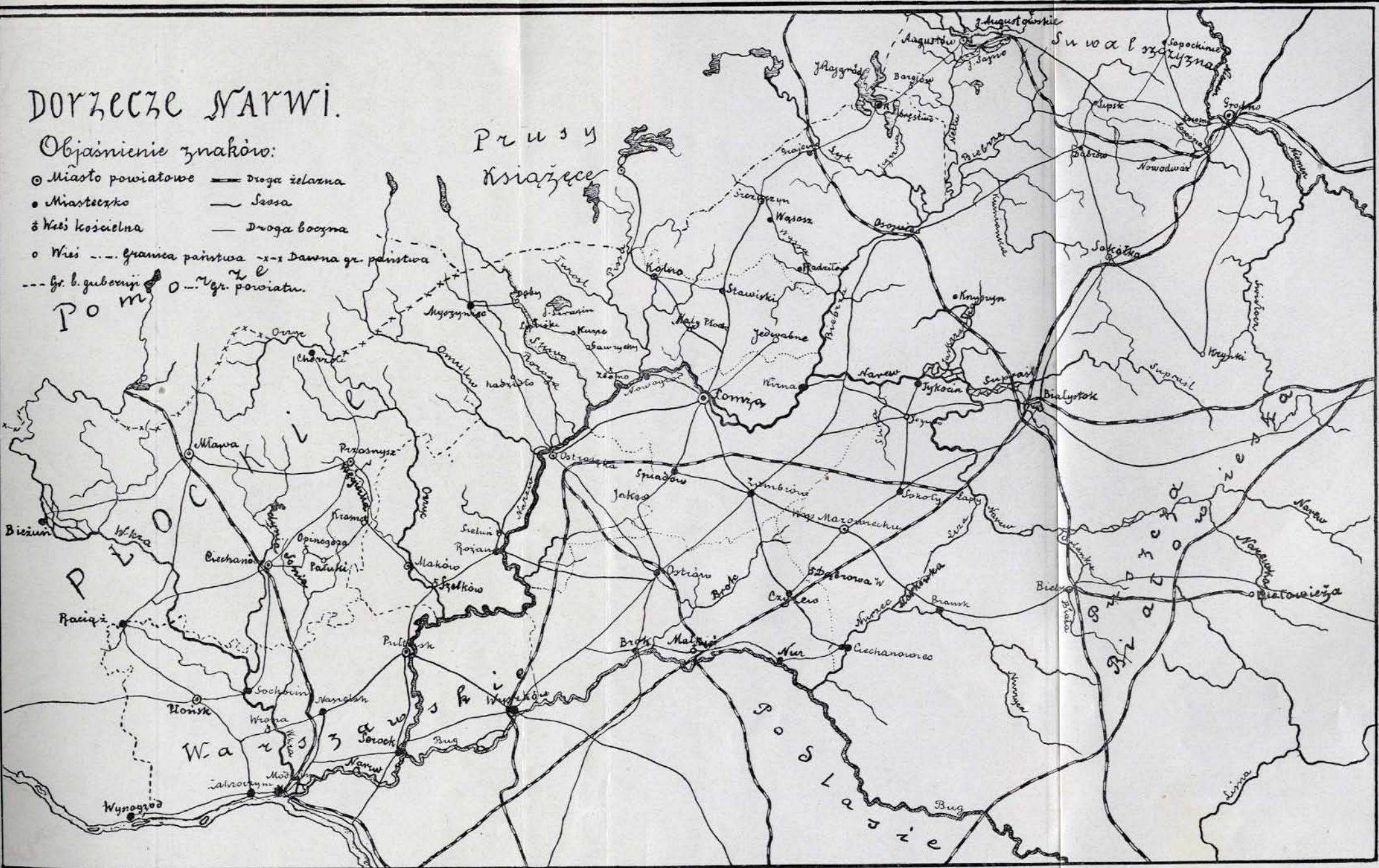
# Dorzecze Narywi.

## Objaśnienie znaków:

- Miasto powiatowe
- Miasteczko
- ✕ Wieś kościelna
- Wios
- Gr. państwa
- x-x- Dawna gr. państwa
- Gr. b. gubernii
- Gr. powiatu

Pom

Prusy  
Książęce





1-501  
WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

PŁOCKIE  
I POŁUDNIOWA  
LUBELSZCZYZNA

TRZECIA WYCIECZKA PO KRAJU

DRUKARNIA



WARSZAWA — 1927 R.



TEGOŻ AUTORA  
wyszły następujące prace:

SUWALSZCZYNA I OKOLICE NADNIEMIEŃSKIE.

Pierwsza wycieczka po kraju.

W DORZECZU NARWI.

Druga wycieczka po kraju.

PŁOCKIE

i

POŁUDNIOWA LUBELSZCZYNA



WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

P Ł O C K I E  
I P O Ł U D N I O W A  
L U B E L S Z C Z Y Z N A

TRZECIA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA — 1927 R.



W roku 1907 odbyłem trzecią wycieczkę po kraju. Objęła ona ziemie Płockie, Wisłę na jej przestrzeni: Bobrowniki—Modlin, Puławy — Zawichost i południową połąć Lubelszczyzny. Wycieczka ta dała mi niemniej wrażeń od poprzednich. Szkoda tylko, że te części kraju, tak oryginalne, ciekawe, malownicze i tak bogate w zabytki przeszłości, zupełnie pozbawione są linii kolejowych i dróg bitych i tym sposobem niemal odcięte od świata. Płockie, wyposażone hojnie od natury, ma glebę żyzną i drogi twarde, latem możliwe i znośne dla ruchu kołowego, zato powiat Biłgorajski i znaczna część Janowskiego południowej Lubelszczyzny głębokimi piaskami przypomina trakty karawanowe Sahary.

Co znaczą jednak te wszelkie przykrości wobec nagrody, jaka czeka miłośnika łąnów ojczystych? Ujrzy on malownicze brzegi macierzy Wisły, szafiry rzek, rzeczek, rzeczulek, swawolne strumyki, szczebiotliwe źródelka, kryształowe tonie jezior, falujące pola kłosów złocistych, kwieciste łąki, rozgwaru pełne, szumiące lasy, strzeliste wieżycy kościołów, poszczerbione baszty zamków, dumne pałace, skromne dwory szlacheckie, białe sznury chat wiejskich pod strzechą, a ciągle obcowanie z przyrodą da mu tyle ukojenia, sił i zapału, że zapomni o trudach i poniewierkach i dzień szesnastogodzinny wyda mu się za krótki.

„A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody?  
Z czego slyną, kędy giną,  
W jakim kraju i Dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,  
Twojej ziemi bujne płody?  
Pola bitew — ojców groby —  
I pomniki starej doby?  
Twe kurhany i mogiły,  
I twe dzieje, co się śmiły?”

*Wincenty Pol.*



Trzecią wycieczkę rozpocząłem od *Modlina*. W miejscu, gdzie Narew wpada do Wisły i przybiera Bug i Wkrę, leży ta silna forteca, tak znakomicie wzmocniona od natury przez zgrupowanie się kilku rzek dużych. Ważność tego punktu strategicznego pierwsi ocenili Szwedzi w roku 1655, okopawszy się tu pod wodzą Stenboka. Miejsce to również dobrze umiał wyzyskać Napoleon I, kiedy rozkazał tu wzniesć mury i obwarowania dla obrony pobliskiej Warszawy. W kampanji 1831 r. Modlin odgrywał ważne znaczenie, to też po upadku powstania listopadowego Moskale jeszcze bardziej wzmocnili fortecę przez wzniesienie całego szeregu fortów, przez umieszczenie licznej załogi, złożonej wyłącznie z Rosjan, i przez rozkolonizowanie pobliskich terenów rządowych między żywiół rdzennie rosyjski i prawosławny. Próby kolonizacji zawiodły. Chłop rosyjski nie tylko nie został pionierem kultury wschodniej, lecz sam się zaczął wynaradawiać i ginąć w morzu polskości i katołicyzmu. Lekko zdobyte przydziały przepijał i likwidował, licha gospodarka nie dawała mu utrzymania. Zajrzała bieda. Trzeba było wydzierżawiać chłopu polskiemu ziemię, wracać na „ojczyzny łono”, lub brać się do urzędu, lub do drobnego handlu po miastach. Zawiodła cerkiew i szkoła, zawiodły przepisy prawne, zabraniające sprzedaży ziemi w ręce polskie: kolonista ginął, nie spełniwszy pokładanych wń nadziei rządu.

Szybko opuszczam dworzec modliński, brzydki i nieciekawy, rozbrzmiewający niemiłą nam mową rosyjską oficerów i żołdactwa. Spozieram na potężne mury forteczne, ten symbol przemocy i siły brutalnej; z rozległych dokoła błoni dochodzą mnie salwy karabinowe. „Obrońcy” ćwiczyli się w strzelaniu. Szybko przemykam się przez pole ćwiczeń, strzały cichną, w słonecznych otoczach trzepocze skowronek i echem sygnaturki rozbrzmiewa. Oddycham wonią pól naszych, rozkoszuję się krajobrazem nadwiślańskim. Wkrótce zaczynają się majaczyć wieże kościołów — i staję w Zakroczymiu.

Piękne i malownicze miejsce zajął *Zakroczym*. Mury jego wysokie zbocze wiślane obsiadły, na dole rozpościera się szeroka wstęga królowej wód naszych, przybrana w olbrzymie topole i rozłożyste lipy. Mnóstwo zieleni, aromatu, powietrza, przestrzeni. Wnętrze grodu brudne i mało ciekawe. Ulice bez bruków,

domy niewielkie, pospolite. Początek miasta sięga odległych czasów. W XII w. istniał tu już gród warowny, broniący przeprawy przez Wisłę. Na utworzonej głębokimi jarami odosobnionej górze stał zamek, do którego często zjeżdżali książęta mazowieccy. Zakroczym był miastem dużym, ruchliwym, handlował solą i zbożem. Kiedy młodsza Warszawa zaczęła rosnać i potęgnać, Zakroczym podupadł. Powstanie Modlina jeszcze bardziej zubożyło miasto, które stoczyło się do rzędu nędznych osad. Z dwu murowanych kościołów — farny wyróżnia się swoją strukturą i sta-



*Wisła pod Czerwińskiem.*

rożytnością. Gotyckie jego kształty na wiek XIV, XV wskazują. W narożnikach fasady i prezbiterjum ma wieże okrągłe, basztowe, nie wybiegające poza wysokość murów szczytowych. Wnętrze zawiera trzy nawy, ołtarze szafiaste z płaskorzeźbami i obrazami, sięgającymi XV w. Kaplica św. Barbary posiada dwa nagrobki Chądzyńskich, starostów zakroczymskich, a drewniana dzwonnica — stare bardzo dzwony z 1069 i 1632 r. Drugi kościół, pochodzenia późniejszego, powstał w XVIII w. Skromna jego struktura od razu świadczy, do jakiej kongregacji duchownej należał: jest to typowy klasztor kapucynów. Przez długi okres



czasu był zamknięty, a cele oddane do użytku wojska. W latach wolnościowych przeszedł w ręce parafjan. W czasie mego przejazdu mury tej świątyni doprowadzano do należytego stanu. Ziemie okoliczne, należące do duchowieństwa i byłego starostwa, otrzymali osadnicy rosyjscy. W lasach miejskich, zw. *Wólka*, powstały liczne wille, zamieszkałe przez warszawiaków.

Na Zakrocymiu skończyła się szosa. Do Czerwińska wie-  
dzie droga boczna, dość twarda i znośna do jazdy na rowe-  
rze. Wije się ona ponad Wisłą wśród łąnów żyta, pszenicy, jęcz-

mienia i owsa. Ciężkie kłosa zboża kłaniają mi się nisko, do nóg się ścielą, wróżą plony obfite. Często spotykam dwory i wioski, z których *Chociszew* swym drewnianym kościołkiem, dziś bezpowrotnie zanikającym zabytkiem najdawniejszego budownictwa naszego, rzuca się w oczy.

Na wyniosłym brzegu Wisły wysoko strzelają w obłoki dwie wysmukłe wieże kla-



*Czerwińsk. — Ogólny widok opactwa.*

sztoru czerwińskiego. Do stóp świątyni tuli się małe, ubogie miasteczko. Mieszkańcy jego to rolnicy i rybacy, handlu tu niema, rzemiosła nie istnieją. A jednak *Czerwińsk* miał chwile wspaniałe za czasów opactwa kanoników laterańskich, do którego zgromadzenia należała najwybitniejsza i najstarsza szlachta. Początek osady ginie w pomrokach dziejów. Najdawniejsza o niej wzmianka sięga roku 1060, kiedy biskup płocki, Aleksander, sprowadził z Francji dwóch zakonników reguły św. Augustyna i ufundował dla nich kościołek niewielki. W 1117 r. sławny Piotr Dunin wystawił wspaniały kościół z klasztorem, którego pierwszym opatem był Facoldus Gallus. Opactwo czerwińskie

posiadało olbrzymie dobra, do których prócz mnóstwa wsi należały grody, jak: Nasielsk, Wyszogród, część Warszawy i korzystało z licznych przywilejów — opłat targowych, grzywien sądowych, ceł od statków ze zbożem na Wiśle. Szczególniejszą opieką otaczają klasztor królowie polscy: Bolesław Kędzierzawy, Kazimierz Sprawiedliwy i księżta mazowieccy: Konrad I, Bolesław, Ziemowit I, Konrad II. W roku 1410 Władysław Jagiełło, ciągnąc pod Grunwald, przed cudownym obrazem Matki Boskiej błaga o szczęśliwe powodzenie oręża, a po odniesionem zwycięstwie hełm swój zawiesza na ołtarzu. W dziewięć lat później król ten bawi tu po raz wtóry z Witoldem, idąc na nową wyprawę, by zgnać zupełnie hydrę krzyżacką, ziejącą jeszcze ogniem zniszczenia. Zygmunt III, płynąc Wisłą do Szwecji, odwiedza klasztor, nad którym opactwo powierza Jędrzejowi Batoremu, biskupowi warmińskiemu. Jan Kazimierz kilkakrotnie zjeżdża do Czerwińska, polecając się opiece

cudami słynącej Matki Boskiej, i zdobyte chorągwie na wrogu zawiesza w tutejszym kościele.

Ze sławnej przeszłości Czerwińska pozostał jedynie kościół. Przylegające doń olbrzymie cele leżą w gruzach. Ocalała część służy do użytku miejscowego proboszcza. Kościół, jako piękny zabytek budownictwa naszego z XII w., w całej prawie okazałości przechował stylowe formy romańskie i stosunkowo niewielkim uległ zmianom w ciągu tak długiego okresu.



*Czerwińsk. — Portal romański.*

Bez zmian najmniejszych przechowały się wieże wyniosłe, mury boczne do połowy oraz absyda z ciosowego granitu. Inne części świątyni noszą ślady trzech epok, dość zręcznie zharmonizowanych ze sobą. Jak zwykle w budo-



*Czerwińsk.  
Fronton kościoła.*



włach romańskich, pięknie przedstawia się portal z ozdobami roślinnymi. Do kościoła prowadzi okazała brama w oddzielnej wieży, na której znajdują się dzwony, stare, pamiątkowe, okryte legendami. O jednym z nich, Rafale, z roku 1497 istnieje podanie, że przypłynął Wisłą i że był tak ciężki, iż nikt go nie mógł dźwignąć. Uboga i bogobojna dziewczyna, posiadająca dar jasnowidzenia, nazwała dzwon po imieniu, chwyciła go w wątle ramiona i bez najmniejszego wysiłku zaniósła na wieżę.

W podziemiach kościoła spoczywają kanonicy laterańscy, Konrad II, książę mazowiecki, i król Bolesław Kędzierzawy. Brak piśmiennych kronik, pomników, pozacierane bardzo napisy na płytach posadzki nie dają żadnej pewności co do miejsca spoczynku księcia i króla.



Czerwińsk.

Dzwonnica i wejście do opactwa.

W skarbcu znajduje się relikwiarz z głową św. Barbary, stary pięknej roboty ornat, a cele niektóre przechowały jeszcze ślady malarstwa ręcznej. Liczne i cenne pamiątki znikły w czasie kasacji zakonu; jaki je los spotkał, trudno się dowiedzieć.

W 1819 r. opactwo zostało zniesione, kościół i klasztor oddano pp. norbertankom z Płocka, mającym pieczę nad wychowaniem dziewcząt. Zakonnice wkrótce przeniosły się w Kieleckie, zarząd zaś kościołem objęli księża świeccy.

Najcenniejszym zabytkiem kościoła czerwińskiego jest obraz Matki Boskiej Pocieszenia, cudami słynący. Przedstawia on kopję Madonny z kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie. Twórcą tej wartościowej kopii jest Łukasz z Łowicza, znany malarz religijny z XVI w. Dziś obraz zdobi srebrna sukienka i liczne wota.

Częste cuda, jakie dzieją się za przyczyną Matki Boskiej Czerwińskiej, ściągają olbrzymie tłumy z dalekich nawet okolic. W czasach niepodległości królowie, książęta i magnaci polscy we wszystkich potrzebach duszy i ciała z całą ufnością i pokorą garnęli się do stóp Bogurodzicy. Gdy za Jana Kazimierza

kozacy bunt podnieśli, cudowny obraz „rzewliwie płakał”, jak pisze kronikarz klasztorny.

Różnorodne wota, w wielkiej ilości zawieszane dokoła cudownego obrazu, wymownie świadczą o doznanych łaskach, a wyryte nań napisy o przeróżnej treści dają ciekawy i cenny materiał dla historyka i badacza. Jedno z wot wyobraża arcybiskupa gnieźnieńskiego, klęczącego przed obrazem Matki Boskiej, napis zaś opiewa taki wypadek:

„Boskiej Bogurodzicy Czerwińskiej, cudami słynącej, z powodu uśmierzonego pożaru, który w Skierniewicach, zimowej rezydencji arcybiskupiej, nadziemską siłą z wielkiego niebezpieczeństwa uśmierzony został, Maciej Łubieński, prymas i pierwszy książę koronny, jako dowód swej wdzięczności i pobożności, 7 maja jako votum zawiesił”.

Z szeregu wot innych wyróżnić należy: od króla Władysława IV, od biskupa Załuskiego, od miast: Zakrocymia, Wyszogrodu, Błonia, Nasielska.



Wisła pod Czerwińskiem.

Wyliczając pamiątki kościoła, trudno nie wspomnieć o ołtarzu św. Barbary, patronki miasta, po Matce Boskiej najbardziej czczonej przez lud miejscowy. Statuę tej świętej, jak i dzwon Rafała, niejedna otacza legenda.

„Ubogie i skromne domki Czerwińska, jak stadko piskląt, tulą się pod opiekuńcze skrzydła klasztoru, nad którym czuwa cudami słynąca Bogurodzica i św. Barbara. W latach zamierzchłych częste wylewy wyrządzały dotkliwie szkody mieszkańcom. Wspięte fale niszczyły ludność, porywały domy, zabudowania, łodzie, sieci rybackie i chudobę żywą, zamulały pola, ogrody i łąki. Po każdej klęsce z tysiąca piersi rozlegał się płacz i lament, bieda zakładała królestwo swoje. Powodziom nie było końca. Wylewy stawały się groźniejsze i coraz straszniejsze. Po okrutnej powodzi, biblijny potop przypominającej, odarci i ze wszystkiego wyrzuci mieszkańcy, podobni do cieni raczej, niż do



istot ludzkich, błędą ponad rzeką, wiatr zrywa resztki ich ubrań, po nogach fale siekają i śmiercią grożą. Zbiedzone tłumy głód pędzi i nędza. Szukają jada, upatrują drzewa na budowę zniszczonych siedzib. Nic jednak znaleźć nie mogą. Nawała huczy, jak zwierz dziki wyje, wzburzone wody szumią, piętzą się i kłębią, przewalają i pienia z wściekłości, deszcz leje strumieniem, pioruny powietrzem szarpią. I niebo i woda sprzysięgły się wzajem, zagładę niosą i śmierć. Nagle z ciemnych czeluści widnokręgu światło jakieś błysło, zakolebało się i skryło, wkońcu zaśniało słońcem ognistym. W jego tęczowych blaskach, jak w złocistym rydwanie, drobna figurka płynie. To św. Barbara pogodę miastu niesie i szczęście.

— Pochwalony!—wita lud głodny, żegna się i zgina kolana.

— O, pochwalona bądź, Opiekunko nasza! O, uwielbiona Matko i Orędowniczko! Patronuj nam i strzeż ode złego! Uśmie-  
rzaj burze i nawałnice, chroń od powodzi i od wylewów!

Radość na licach wychudłych kwitnie, z oczu łzy, jak groch spadają, z piersi zapadłych hymn do nieba płynie, echem po gładkiej toni w świat daleki leci. Nastaje cisza, spokój, szczęście, świat się uśmiecha, otucha do serc wstępuje. Ogorzałe wiatrem ramiona z wielką czcią i pobożnością cudowną statwę podnoszą i na ołtarzu kościelnym składają.

Święta Barbara w opiekę bierze zbiedzone tłumy: ustają kłęski, nawałnice, wylewy, powódzie, Czerwińsk zażywa spokoju”.

Opuszczam pełne wspomnień mury klasztorne i starym traktem pocztowym z biegiem Wisły jadę do Wyszogrodu, pieszcząc oko czarem obrazu rzecznego.

Wisło, moja Wisło, Tobie śpiewać będę, Ciebie sławić, Ciebie czcić!

Wisło, do Ciebie serce polskie lgnie i dusza się wyrzywa, boś Ty czuła macierz nasza, a my wierne dzieci Twe!

Wisło, Królowo wód naszych, Tyś tak potężna, wielka, wspinała, Tyś, jak marzenie piękna, jak lube dziewczę kochana!

Wisło, ile uroku, wdzięku, krasy roztaczasz dokoła, ile podziwu i zachwyty budzisz na każdym kroku! Twój prawy brzeg spada stromą ścianą, pod którą spokojnie i cicho, jak szept modlitwy, toczysz swe wody i rapsod dziejowy szemrzesz. Wszędzie Cię mai szmaragdowa ruń łąk i błoni, ciemna wstęga

lasów, wszędzie wzorzyste makaty z kłosów, z bławatów i maków Cię stroją. A ponad wodami Twemi to sierpy i kosy w słońcu się palą, pieśni żeńców płyną, to łęgi rozbrzmiewają porykiem krów, cieląt i rzeniem koni, to rozczochrane wierzby - wieczne płaczki tkliwą, to fujarka pastusza o zbrodni starszej siostry zawodzi...

A w górze nad Tobą stare grody drzemią: Zakrocym, Czerwińsk, Wyszogród, Płock, Dobrzyń. Ile to wieków na swych barkach niejeden tam kościół, śpichlerz, dom mieszczański dźwiga, jakie bogate dzieje kryje, a co widział, słyszał!... Ile to wspomnień przywodzą góry zamkowe, szczątki ruin krzyżackich!...



*Wisła pod Wyszogrodem.*

Wisło, ile to szlakiem, przez Ciebie wytkniętym, przesunęło się ludów, zbrojnych hufców, skrzydlastych rycerzy! Ile to w obronie Twojej stoczono bojów, ile krwi przelano i ile życia młodego w ofierze Ci złożono!...

Wisło, Ty, jak Betlejemską gwiazdą, Krzywoustemu wytykałaś drogi zwycięskie na Bałtyk! Ty płody naszej pracy do morza niesiesz i łączysz nas z kontynentem Starym i Nowym, Ty żyć i rozwijać się nam każesz!...

Wisło, moja Wisło, Wisło ukochana! W rytm twej fali polskie serce tętni, pierś miłością wzbiera! Tobie dziecię hymny śpiewa, starzec Ciebie sławi!... Bo Ty, Wisło, i Ojczyzna nasza droga — to jedno!



*Wyszogród*, niegdyś stolica ziemi Wyszogrodzkiej, położeniem i wyglądem przypomina bardzo Zakroczym. Rynek mały, ulice wąskie, takież jak w Zakroczymiu kościół farny i takież klasztor, oddany na własność gminy ewangelickiej jeszcze za czasów pruskich. Ciekawie wygląda bóżnica żydowska z zębatego szczytami i śpichlerze na zboże. Domy toną w zieleni drzew owocowych. Odosobniona głębokimi wąwozami wysoka góra zamkowa nosi ślady starych murów i wkleśnięć po zapadłych lochach. Widok na Wisłę i na przeciwny brzeg z kroczącą powoli Bzurą, która

.....„dźwiga szaty obciążone  
Kiściami pereł, nosi krucze włosy,  
Perłami spięte, i z pereł koronę”

jest precudny, jak również i z dołu na miasto, o którym Klono-  
wicz mówi do flisa:

.....„poniesie cię woda  
Przestronem wartem aż do Wyszogroda,  
Kędy na prawo gród barzo wysoki  
Rzeże obłoki”.

Wyszogród należy do miast starych. Powstał przy istniejącym tu zdawna grodzie. Książę Konrad mazowiecki na owym



*Wyszogród.—Kępa na Wiśle.*

grodzisku buduje zamek, w którym w 1280 r. daje schronienie Danielowi, księciu halickiemu. Janusz, książę Mazowsza i Rusi, w 1398 r. rozszerza prawa miejskie. Dzięki swemu szczęśliwemu położeniu nad traktem wodnym, miasto rośnie, rozwija się pomyślnie, słynie z wyrobu sukna, piwa i z rzemiosł. Oślonięte od zimnych wiatrów północnych zbocza Wisły znakomicie nadają się do uprawy drzew owocowych i do zakładania winnic, o czym lustracja z 1564 r. mówi, że „natłaczają wina czasem baryłę, czasem dwie, a drzew rodzajnych bez liku”. Wzrost młodszej Warszawy poderwał handel i rzemiosła i miasto narówni z Zakroczymiem zaczęło upadać.

Smutny bardzo obraz Wyszogrodu i jego okolic daje Julian Ursyn Niemcewicz w „Podróżach historycznych po ziemiach polskich od 1811 do 1828 r.” Wylicza on klęski, spowodowane wojną napoleońską, kiedy dla braku ludzi i zwierząt domowych zboża gniły na niwach niezżętych, a nędzne resztki bydła i owiec gdzieś niegdzie pasły się na błoniach. Okazały na owe czasy Wyszogród świecił pustką zupełną, gdyż wiele domów było niezamieszkałych, ulice jak wymarłe, ponieważ Rosjanie pod wodzą Tormansowa chrześcijan zabrali przemocą do gwardji narodowej i wywieźli do Zamościa, a zamknięci po domach i bóżnicach Żydzi z powodu świąt na modlitwie czas spędzali. Niezbyt pochlebną wzmiankę czyni Niemcewicz o Prusakach, ówczesnych okupantach, którzy tak skrętnie uprządkowywali ruiny zamku, by opróżniony plac i materiał budowlany sprzedać Żydom na bóżnicę, boć lepszy wróbel w rękę, niż cenne dla nas pamiątki, któreby nam przypominały świetne czasy niepodległości, a im — hołd pruski i dawną zależność państwową.

Precudna droga, jaka mnie prowadziła od Modlina, za Wyszogrodem zaczyna się oddalać od Wisły. Już tylko olbrzymie topole zielony korytarz tworzą, Wisła z oczu znika, złociste pola ją zmieniają.

Od *Węgrzynowa*, odległego o milę, zaczyna się szosa, która prowadzi do Płocka. Tu gleba wszędzie urodzajna. Olbrzymie łany pszenicy, strojnej w ponsowe maki, kołysze wiaterek, bujne liście buraków cukrowych ciemną zielenią okryły żyzne pola, nad którymi unoszą się masy białych motyli.

Zaraz za *Węgrzynowem* leży *Mała wieś*, gdzie się znajduje dwór i cukrownia. Pięknie przedstawia się pałacyk, tonący w zieleni parku angielskiego, pięknie prezentują się zabudowania dworskie i dziedzińiec, ocieniony wspaniałymi lipami. We wsi dobrobyt i zamożność, wszędzie schludne domki, a przy nich ogródki owocowe. *Mała wieś* długi czas należała do zasłużonej krajowi rodziny Nakwaskich, z których Anna z Krajewskich jest autorką „Anieli” i „Wspomnień z czasów pruskich Księstwa Warszawskiego”, a jej synowa, Karolina z Potockich—„Dworu wiejskiego”.

W milowej odległości nad Mułtawą, dopływem Wisły, leży małe miasteczko *Bodzanów*, rozrzucone na wzgórzu pośród łąk



i nizin. Murowany kościół starożytny wskutek częstych odnawiań zatracił cechy stylowe. Wnętrze mieści oryginalny ołtarz, zbudowany w półkole z filarów. Niegdyś Bodzanów należał do norbertanek plockich.

Kilka lat temu powstała tu udziałowa mleczarnia, założona przez okoliczne dwory. Trzydzieści siedem majątków dostarczało



Płock. — Wąwóz pod miastem.

dziennie do czterech tysięcy litrów mleka, które przetwarzano na masło, by je wywieźć Wisłą do Niemiec. Wskutek dużego cła zaniechano tego, zaczęto natomiast wysyłać śmietanę, by ją zagranicą przerobić na masło. Szkoda wielka, że do spółki mleczarskiej tak mało zapisało się wieśniaków, zawsze nieufnych i podejrzliwych. Ciemnota i pod-

szepty wrogów pozbawia ich częstokroć korzyści, jaką daje każda placówka przemysłowa.

Mijam *Stupno*, posiadające mały drewniany kościółek, i znowu zbliżam się do Wisły.

Wkrótce zaczynają zarysowywać się kontury *Plocka*, tego najstarszego grodu i stolicy Mazowsza i Polski z czasów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Nie pierwszy raz staję w tem cichem mieście, które swoją przeszłością, malowniczym położeniem, pięknymi gmachami zawsze sprawia podniosłe i miłe wrażenie. Czystość wzorowa na-



Płock. — Ratusz.

wet w dzielnicy handlowej. Ulice szerokie, brukowane, z chodnikami po bokach, wysadzone drzewami, gmachy skromne, niektóre nawet ładne, jak: Towarzystwo Kredytowe, Sąd Okręgowy, pałac Radziwiłłowski, nie licząc pamiątkowych: katedry, dzwonnicy, kościoła św. Wojciecha, ratusza, pałacu biskupiego. Wszędzie mnóstwo zieleni i ogrodów, a cienista aleja nad Wisłą przy-

pomina planty krakowskie. Trzydziestotysięczne miasto swoją ciszą wewnętrzną dziwne i jakieś niezwykle wrażenie sprawia na każdym przybyszu. Rzadko się przemknie dorożka, rzadko wóz ładowny, a jeszcze rzadziej wózek chłopski, chyba w dniu targowym lub w czasie jarmarku. Płock nie jest centrem krzyżujących się dróg, stąd owa cisza i spokój. Jedyna Wisła, jako arterja komunikacyjna, łączy Płock ze światem w ciągu letnich



Płock. — Teatr.

miesięcy, gdyż w zimie żegluga zawieszona, a most łyżwowy spoczywa w przystani i miasto na szereg miesięcy znajduje się w letargu<sup>1)</sup>. W mieście, napozór cichem i spokojnem, pomyślnie i intensywnie rozwija się praca społeczna i obywatelska. Z licznych instytucyj na uwagę zasługuje Towarzystwo Rolnicze, którego muzeum, zajmujące specjalny gmach, zawiera okazy flory i fauny Płockiego Mazowsza. W gablotach i szafach rzuca się w oczy potężny dzik z lasów rypińskich, olbrzymie jastrzębie, drobne

<sup>1)</sup> W czasie wojny wszechświatowej Płock otrzymał stały most na Wisłę, a przed paru laty — kolej.



ptaszki z pól i lasów naszych, wysoki gaolan, wyhodowany u nas, liczne wykopaliska z czasów przedhistorycznych, próbki nawozów sztucznych, gatunki gleby i wiele innych. Niezmiernie kulturalne znaczenie posiada młode jeszcze Towarzystwo Naukowe, rozporządzające olbrzymią biblioteką, otrzymaną w spuściznie po Gustawie Zielińskim, autorze „Kirgiza”. Księgozbiór zajmuje dwie duże sale i zawiera bardzo rzadkie i cenne dzieła w języku polskim, francuskim i angielskim. Życie towarzyskie ogniskuje się w klubie wioślarskim i u cyklistów.



Płock. — Katedra.

Najprzedniejszym gmachem Płocka jest bezwątpienia prastara katedra romańska, jedna z nielicznych świątyń pierwotnego stylu na ziemiach naszych. Znajdowała się ona w obrębie murów zamkowych, po których ocalała baszta, zamieniona dziś na dzwonicę. Zamek już dawno znikł z powierzchni ziemi, katedra krzepko się trzyma pomimo lat matuzalowych. W ciągu swego dziewięciowiekowego istnienia ulegała niejednokrotnym przebudowom, z których szczęśliwie zawsze wychodziła bez większych zmian stylowych. W latach pasterstwa biskupa hr. Szembeka poddana była gruntownej restauracji, z któ-

rej znakomicie wywiązał się znany warszawski architekt Schiller, przywracając jej pierwotne kształty. Stare, lecz potężne mury świątyni świeżością swą i siłą sprawiają imponujące wrażenie i w zachwyty wprawiają przechodnia. Szeroki fronton zdobią wysokie dwie wieże romańskie, dźwigające liczne herby biskupów-odnowicieli. Katedra ma kształt krzyża; dzielą ją trzy nawy i kaplice; prezbiterjum posiada piękne malowidła, a ołtarze: Matki Boskiej i Pana Jezusa — wartościowe rzeźby w marmurze. Mniej udatnym pod względem artystycznym jest ołtarz św. Stanisława

Kostki, dar młodzieży płockiej. W czasie mego pobytu dużo jeszcze pozostawało do zrobienia. Roboty posuwały się wolno dla braku funduszy. Ściany i filary zdobią szeregi pomników marmurowych, jak: braci Wolskich—biskupa i dziekana, Stanisława na Krasnem Kasińskiego, wojewody płockiego, Hieronima Cieleckiego, biskupa i referendarza koronnego, Andrzeja Sierpskiego na Golczewie, wojewody rawskiego, i jego żony Katarzyny, biskupa Buczańskiego, Łubieńskiego i wiele innych. W oddzielnej kaplicy pod chórem skromny, lecz piękny sarkofag kryje śmiertelne szczątki króla Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.

Skarbiec katedralny przechował wiele cennych pamiątek: kielich w kształcie czaszy z XIII wieku—dar ks. Konrada mazowieckiego, monstrancję Zygmunta III, przepiękny kielich emaliowany złoty Karola Ferdynanda Wazy, biskupa płockiego, relikwiarz srebrny z głową św. Zygmunta, stare piękne ornaty, pastorały, pieczęcie i bulle.

W pobliżu katedry, w specjalnym gmachu, mieści się muzeum diecezjalne, zawierające wartościowe obrazy, bogaty księgozbiór, kolekcję wykopalisk z epoki kamiennej, bronzowej i żelaznej, różnorodną broń, misiurki, rzędy końskie oraz sandały biskupie,



Płock.—Sarkofag Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.



infuły i wiele innych. Szkoda wielka, że tak liczne i cenne okazy nie są skatalogowane i dlatego trudno jest się połapać w tej bezimiennej masie.

Z innych kościołów Płocka na uwagę zasługuje: fara — z dużą obok dzwonnica i poreformacki, w którego celach mieści się seminarjum duchowne.

W myśl przysłowia — być w Rzymie i papieża nie wi-

dzieć — postanowiłem dotrzeć do „jej świętobliwości” „mateczki” Kozłowskiej, widomej głowy nowopowstałej sekty i zwieździć marjawicki „Watykan”. Chciałem ujrzeć tę bądź co bądź nieprzeciętną postać, sprytną, przewrotną i chorobliwie ambitną, zdolną dla dogodzenia własnej próżności usidlić kilkunastu księży, by jej nietylko ślepo byli posłuszni, lecz i cześć boską oddawali; chciałem też usłyszeć z jej ust, dokąd jej drogi prowadzą i jaki stosunek łą-



Płock. — Baszta szlachecka.

czy ją z rządem nam wrogim i z prawosławiem, tak chętnie popierającym jej debiut w ruchu religijnym. Łatwiej wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż... ujrzeć „mateczkę”. Czy towarzyszący mi dwaj starsi uczniowie, czy ciągle narady „konsystorskie” w gronie świeżo upieczonych biskupów, hołdujących mistycznym praktykom, czy ustawiczne adoracje stanęły mi na przeszkodzie — dość, że audjencji mi odmówiono. Musiałem ograniczyć się do zwiedzenia „bazyliki”, ochrony, szwalni, hafciar- ni, ogrodu, na co otrzymałem najmiłościwszą sankcję. Zaraz

przy wejściu rzuca się w oczy dość ładna rzeźba, przedstawiająca Matkę Boską z Panem Jezusem i znakomicie skopjowaną „mateczkę” z bielmem na oku, podającą dziecię. Grupa ta sprawia miłe bardzo wrażenie. Tuż wznosi się ochrona, kaplica, pokoje mieszkalne „mateczki”, a obok oficyna, gdzie młode adeptki zakonne ćwiczą się w robotach ręcznych. W czysto utrzymanej kaplicy mieści się jedyny ołtarz, zakończony, o dziwo... tjarą papieską, tym symbolem kościoła rzymskiego, którego wyrzekli się wyznawcy marjawityzmu. W małej, ubogiej jeszcze „bazylice” niema ani ławek, ani konfesjonałów, ani ołtarzy, a chór i organy zastępuje fisharmonja, umieszczona w kącie. Duży ogród kwiatowy, warzywny i owocowy ciągnie się aż po Wisłę. Śmiałość swą i chęć poznania gniazda zaślepienia i złej woli ciężko odpokutowałem przy wyjściu. Gromada chłopaków, pilnujących stale, jak legendarny cerber, bramy wjazdowej, piskiem, wyciem, beczenie ścigała mnie przez czas długi, dopokąd nie znikłem jej z oczu. Nikomu nie daruje ta żądna krzyku czereda. Wrzaskiem wyprowadza każdego marjawitę, a głównie księdza, wrzaskiem żegna obcego przybysza, chciwego poznania twierdzy sekciarskiej, z wrzaskiem biegnie nawet za Żydem w chałacie, zapuszczającym się tu jedynie w celach handlowych.



Płock. — Widok na katedrę.

Wszystko, co Płock posiada godnego, wszelkie budowle, pamiątki, zbiory pochodzą z czasów odległych; lata niewoli niewiele dorzuciły do jego skarbnicy; zdobył zaledwie wodociągi, bruki, wygodną i piękną aleję do Wisły, tonącą w zieleni parkowych. Za dawnych czasów wysokie zbocza rzeczne okryte były winnicami i wytwornymi gatunkami drzew owocowych. Dziś winogrona i lepsze owoce płyną do Płocka z Włoch, z Francji i Hiszpanji.

Z placu zamkowego roztacza się precudny krajobraz na Radziwie, przedmieście Płocka, na rozległe błonia zawiślańskie, przetykane bujną wikliną, rozwichrzoną wierzbą i potężną topolą,



na kryształową toń macierzy wód naszych, przybranej w wielkie brosze szmaragdowych kęp i złocistych ławic, między którymi przemyka się statek, to długi wąż tratw drewnianych, to napęczniała zbożem, ociężała, jak żółw berlinka, to lekka łódź rybacka, kołysząca żagle, jak długim skrzydłem rybitwa. Niemniej ciekawie przedstawia się miasto z dołu, a jeszcze piękniej z Wisły.

.....„Ujrzyś na szkucie przez górę zaiste  
Krzyże złociste.  
Płocko wesołe na ładzie wysokim  
Oglądasz, będąc pod brzegiem głębokim.  
Chceszli wierzch ujrzyć stamtąd kościołowy,  
Zdejm kołpak z głowy.  
Tam, jeśli też chcesz z pokojem swe żyto  
Prowadzić, radzę nieś karłowi myto.  
Choć się odyma, niech cię to nie rusza:  
Oddaj co słusza“.

Tak podziwia Klonowicz w swym „Flisie” miasto, które w zupełności na ten zachwyt zasługuje. Już w samym zaraniu historii naszej staje się siedzibą biskupią, stolicą państwa za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego i księżęcą w okresie dzielnicowym. Wtedy powstają piękne gmachy, rozwija się handel, rzemiosła; liczni rękodzielnicy wytwarzają prawdziwe artystyczne dzieła złotnicze, brązowe i hafciarskie. Cenne zabytki, spoczywające w skarbcu i muzeach płockich, najprawdopodobniej wykonane zostały przez miejscowych rzemieślników, gdyż noszą cechy rodzime.

Przyjmując kulturę z Wielkopolski, która ze wszystkich dzielnic prym trzymała, Płock staje się ośrodkiem wpływów na leśne obszary Mazowsza, gdzie ówczesne plemiona wiodą jeszcze żywot myśliwski. Pierwsze lata rozwoju mijają pomyślnie, miasto otacza szeroka ściana leśna z północy, wschodu i zachodu, a warowny zamek i grube mury tworzą nową linię obronną. Rok 1235 i 1260 zapisał się smutnie w kronikach miasta, które rabują Krzyżacy, a później Litwini. Te pierwsze ciosy nie były zbyt dotkliwe dla Płocka: szybko się dźwiga i swą wielkością, bogactwem, kulturą pierwsze zajmuje miejsce po Krakowie. Nadchodzą wojny szwedzkie, morowe zarazy, a z nimi upadek miasta. Nikną liczne kościoły: jedne ulegają ruinie, inne konfiskacie, a jeszcze inne—przeróbce. Takiemuż losowi ulegają śpichlerze, z których nieliczne przetrwały do dzisiaj i nadal spełniają swe przeznaczenie.

W wiekach średnich mieszczaństwo płockie wydaje cały szereg wybitnych uczonych: Jakóbów, Janów, Mikołajów, Piotrów, Maciejów, Bogusławów i wielu, wielu innych, piszących się: Jakób syn Gotarda z Płocka, Stefan syn Stanisława, jak to było w zwyczaju ówczesnym.

Ciche fale królowej wód naszych, która mi była drogowską—zem od Modlina i mile pieściła wzrok w ciągu dni kilku, nawodząc wspomnienia o swej przastarej wielkości, o niemowlęctwie dni naszych, o sile i potędze naszego rozkwitu i agonii beznadziejnej,—



Płock. — Wysoki brzeg Wisły.

muszę opuścić i pożegnać, aby zwiedzić północ, ten fantastyczny świat jezior, pagórków i zapadlisk.

Droga biegnie przez *Ciachcin*, wieś kościelną, posiadającą mały, lecz ładny kościółek murowany, ozdobiony wieżą i grobowcem Klimkiewiczów.

Dalej, w okolicy bezleśnej, bezwodnej, nisko położonej, znajduje się nędzny *Bielsk*, niegdyś miasto, które wskutek sąsiedztwa Płocka nie mogło się rozwinąć należycie. Ziemia urodzajna, mieszczenie żyją wyłącznie z rolnictwa. W murach miasteczka widzę udziałową masłarnię, szpital gminny i ambulatorjum, ubogi kościółek drewniany, wspaniałą plebanję, przypominającą pałac wielkopański. Wszystkie te budynki koncentrują się wokół dużego rynku niezabrukowanego. Bielsk zalicza się do osad starych; niegdyś należał do uposażenia benedyktynów z Mogilna.



Miasteczko przeżywało napady i pożary. Najstraszniejszą jednak klęską, jak niesie kronika miejscowa, była morowa zaraza, przed którą, jak przed nieprzyjacielem, zdziesiątkowana ludność zbiegła w pole i silnie się okopała, paląc dokoła jałowce w celach dezynfekcyjnych. Czy podobna obrona dała wyniki zadawalniające, kronika milczy, ja zaś śmiem wątpić, gdyż olbrzymie okopy w kształcie czworoboku w oddaleniu pięciu wiorst znajdują pod wsią *Mokrskim*, w stronie *Drobina*, wśród łąk i bagien, w warunkach bardzo nieprzyjanych dla zdrowia. Inne zapewne przeznaczenie miały te wały—jest to typowe grodzisko nasze.

Zagłębiam się coraz bardziej w obszary Mazowsza, gdzie Mazur z czasów piastowskich świata bożego nie widział, a siedząc w odwiecznych puszcach sosnowych, pędził na potrzeby Wielkopolski i Kujaw smołę i dziegieć, czyli mazie, od czego wielu badaczy języka wywodzą nazwę dzielnicy konradowej. Z rozległych puszc Mazowsza gdzie niegdzie jeszcze pozostał lasek niewielki w dobrach prywatnych lub rządowych. Nic więc dziwnego, że dane statystyczne, dotyczące Królestwa Kongresowego, wykazują najmniejszy procent obszarów leśnych w granicach Płockiego. Dzisiejszy wygląd Mazowsza — to nieuchwytne okiem łąny żyta, pszenicy, rzepaku, jęczmienia, owsa, koniczyzny, kartofli, buraków cukrowych. Można by przypuszczać, że tego rodzaju krajobraz jest monotony i nieciekawym. Bynajmniej. Ileż to niewypowiedzianego wdzięku zawiera ta olbrzymia różnobarwna kanwa polna, pośród której na straży nieruchome grusze stoją; ileż to powabu roztacza dokoła zieleń łąk kwiecistych z ich swawolnemi źródelkami, z szemrzącemi strumykami i z poważnie płynącemi rzekami, którym szumią olchy czarne i zawodzą wierzby; ileż to nad tym szmaragdowym kobiercem, tkany kwieciami z barw tęczy, unosi się motyli, pszczoł i muszek; ileż to majestatycznej powagi i krasy wnoszą rozłożyste topole, otulające troskliwie długimi ramionami chaty i dwory; ileż to aromatu sieją cieniste lipy przydrożne, darzące słodyczą rój skrzydlaty. A ile to wokół rozgwaru, wesela, radości! Ponad polami, jak dzwonek srebrzysty, skowronek trzepocze skrzydłami i pieśnią rozbrzmiewa od świtu do nocy; ponad łąkami słowik po rosie zawodzi, płaksywa czajka zakwili, zamąci kapelę koników polnych i żabi rechot wieczorny; ponad wodami jaskółka zatoczy kręgi, kaczka sznu-

rem przeleci; ponad strzechami w powietrznej poświacie zwycięskie duchy z pod Tannenbergu i Grunwaldu wznoszą się, do naszych serc wstępują i je krzepią, do czynu budzą, miłować ziemię ojczystą uczą.

W pagórkowatej okolicy malowniczo rozsiadł się *Drobin*, małe, drewniane miasteczko, zgrupowane dokoła wielkiego rynku, na którym wznosi się murowany kościół z XVI w. z pięknymi pomnikami Kryskich, spokrewnionych z Kostkami. Matka św. Stanisława była Kryska z domu. Magnacka ta rodzina zajmowała niegdyś poważne stanowiska na Mazowszu. W niszy wspaniałego grobowca, wykonanego z kamienia piaskowego, w postawie siedzącej umieszczone są dwie figury: rycerza w zbroi i matrony w stroju polskim; u dołu zaś wykuta jest postać ich syna w pozycji leżącej. Piękne to dzieło sztuki snycerskiej zarówno planem, jak dokładnością rysunku i starannem wykończeniem ze wszech miar zasługuje na uwagę. Umieszczone tablice między figurami zawierają nadzwyczaj ciekawe napisy ze względu na treść. Oprócz nekrologu przytoczone są na nich sentencje ze starego testamentu i z filozofów i poetów rzymskich: Seneki i Horacjusza. Świat pogański znajduje miejsce obok świata chrześcijańskiego w murach kościoła katolickiego. Jako pendant do tego cennego grobowca w przeciwległej ścianie wmurowany jest drugi, należący również do tejże rodziny Kryskich. Grobowiec ten pochodzi z czasów późniejszych, jest lichy w wykonaniu i nie przedstawia najmniejszej wartości artystycznej.

*Drobin* posiada piękny dwór szlachecki, dawniejszą rezydencję Kryskich. Jak w wielu miejscowościach Mazowsza, tak i tutaj istnieje udziałowa maślarnia, zaopatrująca obficie w masło Warszawę i Łódź.

W nieznacznej odległości nad *Raciążnicą*, dopływem *Wkry*, leży większe i bardziej znane miasteczko — *Raciąż*. Posiada duży rynek, ulice wąskie, lichy zabrukowane, domy przeważnie drewniane i ostrołukowy kościół murowany z dwiema wieżami. Za kościołem na rozległych łąkach wznosi się pagórek, zw. *Wodną górą*, na której istniało grodzisko, a później zamek. Pozbawiony opieki znika ten zabytek ziemny, nad którym tyle wieków przeszło. Wzgórze to, a właściwie sztuczne usypisko, rozkopują do



naprawy ulic i dróg; w obnażonym jego wnętrzu widać gruzy, kamienie i nawet kości ludzkie.

Dzięki miejscowej inteligencji w Raciążu rozwijała się pożyślnie praca społeczna i kulturalna: istniała tu bowiem kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, straż ogniowa, ochrona, szkoła „Macierzy”, ambulatorjum, zorganizowane były odczyty i pogadanki.

Raciąż należy do miast bardzo dawnych; istniała w nim kasztelanja, odbywały się sejmiki i lustracje, czyli popisy rycerstwa zbrojnego.

Za Raciążem zaczyna się grunt lichszy, zjawiają się piaski i częstsze lasy, lecz żyto i na tej glebie piękne, w ziarno obfite. Spotykam tu wieś kościelną — *Unierzysz*, stare grodzisko nad *Wkrą*. Kościół mały, drewniany; okalające torfowiska zawierają rudę żelazną.

W odległości paru wiorst nad *Wkrą* leży druga wieś kościelna — *Strzegowo*, zamieniona odniedawna na miasteczko. Brzegi *Wkry* tu niskie, pokryte sitowiem i zaroślami. Wieś wyciągnęła się po obu brzegach rzeki, zawiera kościółek drewniany i dwór.

Skręcam na drogę boczną. Doliną *Wkry* jadę do *Radzanowa*. Co chwila mijam szerokie wozy półtoraki, używane w zachodnich dzielnicach Polski; konie przybrane są w szle niemieckie, krakowskich chomąt, tak miłych dla oka polskiego, nie widzę. Dokoła łąki i stawy, niziny i bagna. Nad wodami unosi się mnóstwo ptactwa: czajki, kurki, cyranki, czaple, jastrzębie; w szuwarach, sitowinach i zaroślach brzmi kapela krzykliwych trzcinaków.

*Radzanów* prezentuje się bardzo ubogo. Zewsząd otaczają go wody i łąki, pośród których wynurza się okop po dawnym zamku. W pobliżu wznosi się kościółek drewniany. Miasteczko należało do wygasłej już dawno rodziny *Radzanowskich*.

W niewielkiem oddaleniu leży *Szreńsk*, do którego prowadzi droga boczna ponad *Mławką*, dopływem *Wkry*. Położenie niskie, bezodpływowe, sezonowych wód obfitość wielka, pastwiska, łąki i nawet drogi zalane, a wierzby i olchy zda się brodzą i płaczą nad srogim losem. Co chwila muszę się rozbierać, a rower dźwigać pod pachą. Przymusowe brodzenie po drogach nieznanych, zalanych wodą, nie uśmiecha mi się wcale. Mogę natrafić na doły, wyrwy, a wtedy, ratując życie, wypadnie rower porzucić na pastwę strasznego żywiołu. Na szczęście, prócz prze-

moczenia i nieco silniejszych wrażeń, nic złego mnie nie spotyka w tej niezwykłej przeprawie. Oto obrazek dróg naszych, opuszczonych, zaniebanych, nad którymi, jak za czasów biblijnych, „unoszą się Duch Boży” i kołyszą wody. Obszar tego zagłębienia, bagien i wód stojących obejmuje znaczną przestrzeń, opierającą się o *Strzegowo*, *Radzanów*, *Szreńsk*, *Kuczborg*, *Żuromin* i *Biezuń*. W czasach przedhistorycznych musiało tu istnieć olbrzymie jezioro, gdyż i dziś wody wiosenne i deszczowe rzadko wysychają. Moczary te są urodzajne: na niższych miejscach rosną piękne trawy, na nieco wyższych — zboża.

Małe i brudne miasteczko *Szreńsk*, położone pośród wód i bagien i pozbawione możliwych i znośnych dróg do przebycia, nie znalazło odpowiednich warunków rozwoju. Leży nad *Mławką* i jej dopływem — *Przylepnicą*. Dawniej *Szreńsk* był stokroć bogatszy i wspanialszy: posiadał zamek, ratusz, kościół. W XVIII w. zniknął ten najpiękniejszy na całym Mazowszu zamek, ratusz stał się dziś domem zajezdnym, jedynie kościół pozostał, choć uległ znacznym przeróbkom, o czym świadczy ściana szczytowa, przechowująca pierwotne cechy ostrołuku. Wnętrze świątyni mieści ciekawe bardzo nagrobki tutejszych palatynatów *Szreńskich*, a okalający cmentarz — legendarny kamień, na którym jakoby miał spoczywać św. Wojciech w swych pielgrzymkach apostolskich. Miasteczko sięga dawnych bardzo czasów: w XII w. wspomina się w dokumentach klasztoru benedyktynów w *Mogilnie*, kiedy musiano nań płacić odpowiedni czynsz. Książę *Ziemowit mazowiecki* w XIV w. gród ten nadaje niejakiemu *Gradowi*, który *Szreńskim* się pisze. Jeden z *Gradów Szreńskich* — *Stanisław*, dożył niezwykłej starości, gdyż umarł, mając lat 140. Pomimo rzadkiej długowieczności ród ten jeszcze w XVI w. wygasł zupełnie.

Za *Szreńskiem* w stronę *Kuczborga* miejscowość znowu niska, wody się lśnią i błyszczą w słońcu, trzeba się rozbierać i z pieśnią na ustach: „Kto się w opiekę poda Panu swemu”... brnąć po pas przez rozhukane fale, unoszące się ponad przydrożne krzewy i barjery mostów i mostków. I tym razem wychodzę bez szwanku.

Na horyzoncie zaczyna ukazywać się jeden, drugi, dziesiąty pagórek o kształtach wywróconej niecki, łączyć się i tworzyć łańcuch, t. zw. gór *Nieckich*, pływających miejscami w wodzie. Tędy przeciąga swym pasem południowym wyżyna *Bałtycka*,



poprzerzynana w stronie zachodniej, a głównie w Rypińskim szeregim jezior. Co za bogactwo widoków, co za różnorodny krajobraz, co za mnóstwo wrażeń na niewielkiej przestrzeni!

Nielepiej od Radzanowa i Szreńska przedstawia się *Kuczborg*, cicha osada rolna, pozbawiona handlu i rzemiosł. Ludność przeważnie chrześcijańska, Żydów bardzo mało. Miasteczko leży na krawędzi wspomnianej wyżej kotliny, na miejscu pagórkowatym, nad rzeczką Przylepnicą. Starożytna ta osada należała początkowo do książąt mazowieckich, którzy ją sprzedali kasztelanowi dobrzyńskiemu w 1384 r. Właścicielami Kuczborga przez czas dłuższy byli Kuczborscy, z których zasłynął Walenty, jako pisarz i teolog, urodzony w 1525 r. Schludnie przedstawia się murowany kościół parafjalny z wieżą nad portalem; poza tem nic ciekawego.

Na straży bagien i błot rozległych stoi *Żuromin*, duża i liczna osada, posiadająca kilka rynków i placów. Na jednym z nich widzę formalne jezioro, powstałe z wód deszczowych. Gromady dzieci najspokojniej używają szlamowych kąpeli w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Ścieki miejskie zniosły tu mnóstwo mułu, brudu, śmieci i nawet padlinę kocią, cuchnącą, napęczniałą od wody. Co za wymarzona kąpiel, co za warunki higieniczne miasta! Szkoda wielka, że ojcowie grodu, tak dbali o zdrowie swej dziatwy, nie zareklamują się zagranicą — mieliby nieprzebrane źródło dochodu.

Z dawniejszych czasów *Żuromina* pozostał jedynie kościół ze słynnym obrazem cudownym Matki Boskiej, który w czasie odpustów ściąga licznych pątników z okolicy. Tuż wznoszą się mury klasztorne, zajmowane przez jezuitów, a później przez reformatów. Jezuita założyli szkołę elementarną, zamienioną za Księstwa Warszawskiego na podwydziałową i nawet na wydziałową. Dziś *Żuromin* posiada szkołę początkową, mieszczącą się w dawnych zabudowaniach klasztornych. Miasteczko należało do Działyńskich, od których w posagu przeszło w ręce Michała Zamoyskiego, wojewody lubelskiego, fundatora obecnego kościoła.

*Żuromin* łączy zła i bardzo wyboista szosa z Bieżuniem, leżącym w stronie południowej nad Wkrą, czyli Działdówką, tworzącą pod miasteczkiem liczne ramiona, łachy i kępy. *Biezuń* jest znacznie czystszy od *Żuromina*, nie widać tu brudów i cuchnących ścieków. Piękny splot lazurowej wstęgi rzecznej, szmaragdowa

zielen kęp i rozległych błoni, wielkie stada bydła, koni i gęsi dają dużo wdzięku miastu i tworzą malowniczą całość, godną pendzla artysty. W Bieżuniu wyróżnia się kościół murowany, pałac, chylący się ku ruinie, a przy nim park włoski. Dwór nosi ślady wielkopańskiej rezydencji. Dzisiejszy właściciel, Żyd, zaniedbał pałac i park. Zwyczajem kupieckim unika wkładów w mury i aleje parkowe, które nie dają zysków, tylko zadowolenie wewnętrzne i ambicję osobistą; woli on ciągnąć dochody z ogrodów warzywnych, z pól, z lasów i z łąk. Biezuń, jak i *Żuromin*, należał do Zamoyskich. Tu w 1716 r. urodził się Andrzej Zamoyski, znany w historii kanclerz wielki koronny, który po złożeniu urzędu mieszkał w tutejszym pałacu, zajmując się układaniem zbioru prawa cywilnego.

Wody Bieżunia obfitowały w ryby i raki, które stanowiły niegdyś główne źródło dochodu mieszkańców. Na gruncie tutejszym powstałe przysłowie: „Gdyby nie ryby i raki, zginęliby bieżuniacy” nie odtwarza zupełnej prawdy, gdyż handel rybami ustał, a bieżuniacy żyją i biedy nie odczuwają.

Na południo-zachodzie Bieżunia leży miasto powiatowe Sierpc. Droga doń narazie dobra — szosa, po pięciu wiorstach — piaski, pod Rościszewem znowu dwie wiorsty szosy i znowu piaski, które dopiero pod samym już Sierpcem kończą się po raz trzeci szosą. Tyle niespodzianek na trzymilowej przestrzeni! Ile wdzięczności powinniśmy czuć dla rządu moskiewskiego, tak znakomicie czuwającego nad całością dróg naszych.

Przestrzeń między Wkrą a Skrwą jest niska, błotnista, pokryta łąkami, lasami, obsianych pól mało.

W *Rościszewie* znajduje się niebrzydki kościół murowany z ładnym i wartościowym pomnikiem Hemplów.

W prawdziwie pięknej szerokiej dolinie małej Sierpicy i na wysokich jej zboczach rozciąga się starożytny bardzo *Sierpc*, pamiętający czasy pogańskie, kiedy to jeszcze w kontynach ofiary ciałopalne bogom składano. Miasto dość brudne, domki małe, odrapane, dwa małe skwerki do spaceru, a trzeci przy koszarach dla wojska. Godne widzenia są jatki mięsne, dawne sukiennice zapewne. *Sierpc* składa się z kilku dzielnic, noszących rozmaite nazwy: Stare Miasto, Nowe, Loret, Ostrów i Czaplina, zamieszkały wyłącznie przez Żydów. Miasto prowadzi znaczny han-



del zbożem. Niegdyś służyło z fabryk sukna, które rozchodziły się nie tylko po kraju, lecz znajdowały pokup zagranicą. Przywilejem z roku 1509 Zygmunt I zezwolił kłaść na wyrobach tutejszych markę fabryczną, z literą „S”, z koroną u góry, i lwem, leżącym u dołu. Miasto należało podówczas do najbogatszych i najludniejszych w województwie, a jego właściciele Sierpcy — do najznakomitszych rodów Mazowsza. Dwa stare kościoły, liczące po kilka stuleci, a trzeci na górze Loret poza miastem świadczą o zamożności dziedziców Sierpca. Kościół parafialny, zwany farą, jak niesie tradycja, stoi na miejscu świątyni pogańskiej. Powstał w XI w. Północna ściana przechowała ślady odległej epoki: widać w niej ciosowy kamień polny, używany przy budowie najstarszych kościołów w Polsce. Obok stojąca wieża, dość oryginalna w swej budowie, nosi cechy XIV w. Częste pożary nie tylko zniekształciły pierwotny styl romański, lecz i powstały z przeobrażeń późniejszy — ostrołukowy. Dziś kościół ma wygląd czworoboku; jest niski i brudny; niezwykle posiada ambonę w kształcie łodzi Piotrowej ze zwieszającą się liną i kotwicą na froncie i rozpiętym żaglem u góry z wyjątkami z pisma świętego:

„Panie! zachowaj nas, giniemy. Mat. 8 — 28.

Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie. Mat. 8 — 26”.

Poszpitalny kościółek św. Ducha jest murowany, o jednej nawie, bez wieży; zabytków nie posiada żadnych.

Oprócz wyżej wymienionych kościołów, były jeszcze dwie małe kaplice i duży kościół murowany Świętego Krzyża, z którego poza miastem w polu sterczą jeszcze szczątki murów. Na przylegającym doń cmentarzu grzebano zmarłych na cholere.

Najciekawszym zabytkiem, imponującym piękną strukturą i położeniem jest bezsprzecznie kościół i klasztor panien benedyktynek z roku 1513. O powstaniu tego świętego przybytku przechowało się następujące podanie:

„Kiedy Sierpc należy już do ludnych i handlowych grodów Polski, na górze Loret szumi jeszcze prastary bór z nieprzebytą gęstwą drzew. Mieszkańcy tutejsi używają częstych spacerów na jego skraju, nie śmiąc zapuszczać się dalej dla grożącego niebezpieczeństwa od dzikich i drapieżnych zwierząt. W roku 1483 w mieście grasuje straszna zaraza. Jako rekonwalescent po ciężkiej

chorobie, przebywający wówczas przy farze kleryk płocki Andrzej, dla wypoczynku i świeżego powietrza często zagląda do puszczy, gdzie na łonie natury czyni pobożne rozmyślenia, zatapia się w kornej modlitwie do Matki Najświętszej i dziękując Jej za ocalenie od śmierci, prosi o odwrócenie straszliwej klęski, dzieciątkującej ludność. Razu pewnego w gorącej modlitwie upływa mu dzień cały. Już ostatnie promienie słońca ozłacają korony potężnych sosen i dębów; już skrzydlata kapela zaczyna milknąć i szukać nocnych kryjówek; już z dziennego ukrycia wyskakuje płochliwy zając i spieszy na żerowisko; już szybko nogą sarenka na spoczynek przemyka, trzask suchych gałązek zostawiając po sobie; już i sowa złowieszczym hukiem wita narodziny nocy, — kleryk jeszcze się modli. Dopiero ryk niedźwiedzi zrywa go na równe nogi. Z pieśnią na ustach do Matki Boskiej szybko kieruje swe kroki do miasta. Nagle w ciemnych czeluściach nocy widzi jaśniejącą blaskiem słońca wspaniałą postać kobiecą z małym dzieciątkiem na ręku. Ogarnia go bojaźń, zakłopotanie, wreszcie pyta nieśmiało:

— Kto jesteś, pani, i co tu robisz o tak późnej porze?

— Jam Najświętsza Panna, przychodzę od Boga, pociechę wam niosę i zdrowie. Wystawcie mi kościół, zaraza natychmiast ustąpi.

Strwożony kleryk pada na kolana; chce mówić — z przejęcia głosu wydobyć nie może. Majestatyczna postać Królowej Niebios rozplywa się we mgle i znika, tylko Boskie Jej słowa długo jeszcze błędzą po lesie. Powstaje młodzian. Szybko wraca do domu. Na twarzy szczęście i rumieniec kwitnie. Z trudem poznają go bliscy. Z leśnej przygody zwierza się każdemu. Wszystkim oświadcza zdarzenie radosne. Spieszą pobożne tłumy i na wskazaniem przez kleryka miejscu wznoszą kaplicę ku czci Marji Panny. Cudem ustaje zaraza. Kult do Matki Boskiej rośnie, potężnieje; zewsząd ciągną kompanje; chorzy szukają zdrowia; strapieni pocieszenia”.

Pierwotna kapliczka drewniana przetrwała lat trzydzieści, dopokąd nie uległa zniszczeniu. Na jej miejscu Prokop Sierpski, ówczesny właściciel miasta, wybudował duży, murowany kościół w stylu ostrołukowym i klasztor. Po kasacie zakonów benedyktynek przeniesiono do Płocka, opróżnione cele klasztorne zajęło



wojsko, pozostawiając zaledwie drobną cząstkę rektorowi kościoła.

W kaplicy klasztornej, przeznaczonej do komunikowania zakonnic, znajduje się bardzo stary, łaskami słynący obraz Chrystusa na płótnie. Z ociekających ran Jezusa trzej aniołowie w srebrne kielichy zbierają krew, jako źródło łask płynących.

Wnętrze kościoła zawiera trzy ołtarze, nagrobek Katarzyny Kretkowskiej, zmarłej w 1621 r., oraz obraz z XVII w., przedstawiający ks. Konrada mazowieckiego, nadającego akt erekcyjny i przywileje w r. 1234. Kaplica Matki Boskiej stoi na tem miejscu, gdzie Najświętsza Panna objawiła się klerykowi. Cudowna statua, rzeźbiona w drzewie, mieści się w wielkim ołtarzu pod zasłoną, przedstawiającą Wniebowzięcie Najświętszej Panny, pendzla znanego artysty Strzałkowskiego. Figura, wyobrażająca Matkę Boską, odtwarza Ją w takiej postaci, w jakiej ukazała się klerykowi. Wysokość figury wynosi półtora łokcia; w połowie okrywa ją srebrna blacha, w drugiej zaś — materia, przetykana złotem i drogiemi kamieniami; stopy spoczywają na srebrnym księżycu, usianym rubinami. Szyję Matki Boskiej zdobią sznury koralu, szyjkę Jezusa — perły, spadające na piersi złotym medaljonem. Na głowach złote korony, pełne brylantów, w ręku Marii Panny krzyż złoty, na palcach piękne i cenne pierścienie. W górze unosi się wieniec z gwiazd srebrzystych, podtrzymywany przez czterech aniołów z berłami w ręku. Całość sprawia nadzwyczaj podniosłe wrażenie, spotęgowane jeszcze pięknymi rysami twarzy Madonny i łagodnem, prawdziwie Boskiem wejściem. Dokoła wiszą liczne i kosztowne wota, srebrne i złote, wyobrażające oczy, nogi, ręce, kości, serca, blachy rzeźbione z napisami i zupełnie gładkie. Jedna z nich, wyróżniająca się swą wielkością, pochodzi aż z Pragi czeskiej. Złote serce z datą 23 października 1899 r. i z literami: „B. M.” zostało ofiarowane na pamiątkę cudownego uzdrowienia od ciągłych konwulsyj.

Fronton kościoła osłania parkan kamienny o silnym fundamencie. Tuż wznosi się dzwonnica murowana, obok której prowadzą kamienne schodki na ulicę. Do roku 1900 u stóp góry Loreť stała studzienka z wodą cudowną, w której pątnicy myli oczy i rany. Na jej miejscu powstała kaplica, a w niej nowo-

czesna pompa. Znikła pełna poezji ocembrowana drzewem studzienka, osnuta szeregiem legend.

Górę Loreť wraz z klasztorem i zabudowaniami benedyktynek oddziela od miasta mały strumyczek, Sierpienicą zwany. W pobliżu mostu stoi kapliczka św. Jana, wystawiona po klęsce powodzi, jaka miała miejsce w 1888 r. Niskie brzegi cichego i płytkiego strumyka, niczem nie zabezpieczające Sierpca od wylewów podczas raptownych roztopów i długotrwałych deszczów, powodują dotkliwie klęski.

Z Sierpca dość wygodna szosa prowadzi do Rypina. Krajobraz piaszczysty, leśny. Na dziesiątej wiorście rozpościera się niewielkie, pięciowłókowe jezioro Blizno, zw. też Szczutowskiem od wsi nad niem leżącej. Brzegi jeziora niskie, torfiaste. Po przeciwnej stronie szosy pośród lasów leży drugie, znacznie większe — Orszulewskie, połączone naturalnym kanałem z poprzedniem. Obszar jego wynosi 17 włók, głębokość — 73 stopy. Środek płytki, woda do kolan sięga. Brzegi niskie, pokryte trzcinnami, osłaniają wieńcem wysmukłe, strzeliste sosny, przeglądające się w kryształowych toniach. Tuż wznosi się samotny kościółek drewniany, nad którym kołyszą się sosny, dzwonią konarami i cichym szeptem wzywają wiernych na modlitwę. Szumią one i prastarą pieśń lechicką, i przepiękną baśń ludową, i legendę fantastyczną, i dziejową powieść. Samotny kościółek, wśród lasów stojący, na miejscu kontyny, być może, tajemnicze zwierciadło wód szafirowych, grający bór codzienną symfonię działa na wyobraźnię okolicznego ludu. Każdy przydrożny pastuszek prawi o biciu dzwonów na dnie jeziora, o pięknej grze na organach, o śpiewie dusz pokutujących, o płaczu i jękach topielców, o czarach światów podwodnych, o pałacach szklanych, o zamkach i o skarbach w nich zaklętych.

Jeziora Płockiego Mazowsza są znacznie mniejsze, niż Suwalszczyzny i zawierają najpospolitsze gatunki ryb: okonie, płocie, szczupaki. Pod względem liczebnym wód stojących powiat Rypiński zajmuje pierwsze miejsce.

W pobliżu Rypina krajobraz się zmienia: powierzchnia pagórkowata tworzy zagłębienia, parowy; gleba tu urodzajna, żyzność większa.



W malowniczym położeniu na wzgórzu, wynurającym się jakby z zarośniętego trzcinami stawu, przez który przepływa Rypienica, dopływ Drwęcy, rozpostarł się przysłowiowy „za przeproszeniem” *Rypin*, miasto deskami zabite. Jako gród warowny otoczony był murami i fosami i z tego powodu zajmował niewielką przestrzeń: to też śródmieście dziś zacieśnione, rynek mały, ulice wąskie. Krańce miasta powstały znacznie później, mogły rozwijać się swobodnie i plan ich jest bardziej zastosowany



*Skrwilno. — Pałac pp. Jeżewskich.*

do chwili obecnej. Oryginalny istnieje tu sposób budowania domów: parter murowany, piętro drewniane. Miasto śpiące, brak traktów, kolei. Życie społeczne pulsowało słabo: w czasie mej bytności znalazłem tylko szkołę „Macierzy”. Z zabytków przeszłości przechowała się brama Sierpska ostrołukowa, ścięta do wysokości parteru, nad którym niegdyś wznosiła się baszta więzienna. Starożytny kościół murowany w stylu wiślano-gotyckim nosi ślady niejednokrotnych przebudówek. Piękny fronton zabity szpeci nieodpowiednia wieżyczka, niefortunny dodatek późniejszy. W ścianach tkwią kule armatnie, nieme świadki częstych bitew pod miastem. Wewnętrzne urządzenie świątyni czyste; ściany malowane, boczne ołtarze, zbliżone do wielkiego,

tworzą rodzaj tryptyku. Na cmentarzu grzebalnym istnieje stary kościółek drewniany bożogrobców, włączony dziś do parafji. Z kościołkiem łączy się kaplica Podowskich, byłych kasztelanów rypińskich. Miasto posiada też kościół ewangelicki i wyjątkowo ładną cerkiewkę. Rypin należał do uposażenia opactwa benedyktynów w Mogilnie. Po wprowadzeniu Krzyżaków do Polski Rypin wraz z ziemią Dobrzyńską przez długi czas jęczał w niewoli krwiożerczych mnichów.

Pierwotnie osadą miejską był oddalony o trzy wiorsty t. zw. *Starorypin*. Nie miał on odpowiednich warunków terenowych do obrony i z tego powodu musiał ustąpić miejsca Rypinowi, którego chronią wzgórze, staw i rzeka.

Długoletnia niewola krzyżacka, bliskość granicy pruskiej oraz znaczna ilość kolonistów Niemców wycisnęły swe piętno na czystości mowy polskiej wśród ludu naszego. Przytoczę tu kilka kwiatków językowych, jakie zdołałem uszczknąć w chwili przejazdu: jo (niem. ja) — tak, futrowanie (niem. füttern) — karmienie, futer (niem. das Futter) — posiłek, szrank (niem. der Schrank) szafa, westka (niem. die Weste) — kamizelka, maltik (niem. die Mahlzeit) — obiad, frisztik (niem. das Frühstück) — śniadanie, szneptuch (niem. das Schnupftuch) — chustka do nosa, firtel (niem. das Viertel) — ćwierć, gnarować (niem. Nahrung, nähren, w średniowieczu generen) — urządzać się, ogólnie przyjęte żywić się i wiele, wiele innych tak boleśnie obrażających ucho polskie. Jakaż to praca czeka szkoły nasze i tych wszystkich, którym czystość mowy leży na sercu. Chwasty te i naleciałości wyrwać i wyplenić należy, niech nie szpecą pięknej gwary ludowej, tej przezystej krynicy języka polskiego.

W stronie zachodniej leży Dobrzyń. W życiu nie widziałem tak złej drogi, jaka łączy Rypin z Dobrzyniem. Nietylko jechać, ale i iść niesposób: wyboje, doły, błoto po kolana. Zie-

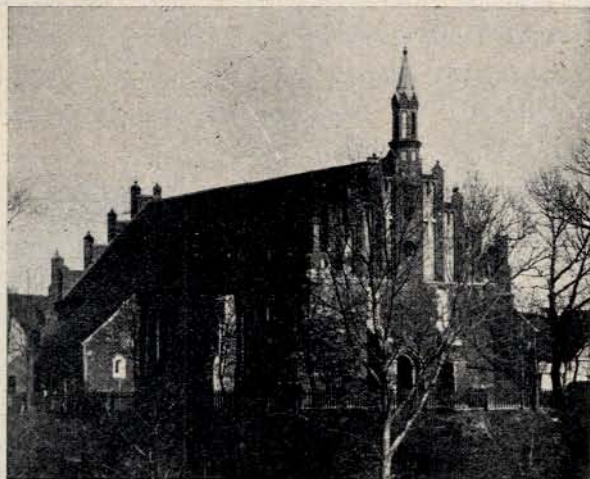


*Rypin.  
Ruiny bramy miejskiej.*



mie urodzajne, buraczane. Po drodze wznosi się duża cukrownia *Ostrowite* nad niewielkim jeziorem tejże nazwy.

Dalej strzela w obłoki wysmukła wieżyca gotycka w *Radominie*. Kościół budowany jest z kamienia polnego i swą piękną strukturą zasługuje na uwagę. Pochodzi on z odległych bardzo



*Rypin. — Kościół parafjalny.*

czasów, sięga jakoby XII wieku. Ołtarze gotyckie, całość pełna harmonji.

Na samej granicy Prus Królewskich nad Drwęcą, o której Deotyma mówi, że

„Tam wre i szumi wartkolotna Drwęca,  
Która w winnice i róże i kłosa  
Kwitnące czoła swych brzegów okręca...”

znajduje się *Dobrzyń*, ukryty w zieleni drzew. Z dachów i kominów jego wyrasta *Gołub*, który obsiadł wysoki brzeg Drwęcy po drugiej stronie. Przed rozbiorem Polski Dobrzyń był przedmieściem *Gołubia* i stanowił z nim jedną całość. Po rozbiorach Dobrzyń włączono do Rosji, *Gołub* do Prus. W połowie XVII w. ówczesny właściciel Dobrzynia, Zygmunt Działyński, nadał mu przywileje, a Ignacy Działyński 1789 r. wyniósł do godności miasta. Zabytków historycznych niema tu wcale. Murowany kościół

z wieżą nad portalem pochodzi z nowszych czasów; prócz oryginalnej ambony w kształcie łodzi, wynurzającej się z narożnika muru, nic godnego dojrzeć się nie da. Miasteczko niewielkie, kilka zaledwie ulic liczy; pośrodku rozpościera się duży rynek niebrukowany; dokoła domki drewniane. W miasteczku pomyślnie rozwija się kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, Polska Macierz Szkolna i fabryka białej cegły. Mieszczanie handlują trzodą chlewną i z tego źródła ciągną poważne zyski.

*Dobrzyń nad Drwęcą. — Widok ogólny.*

Z prawego wysokiego brzegu Drwęcy z krzyżacką butą spoziera olbrzymi zamek i grozą obdartych, lecz potężnych jeszcze murów przejmując. Ile te ściany widziały łez, krwi, jeńców, więźniów, ile słyszały jęków,



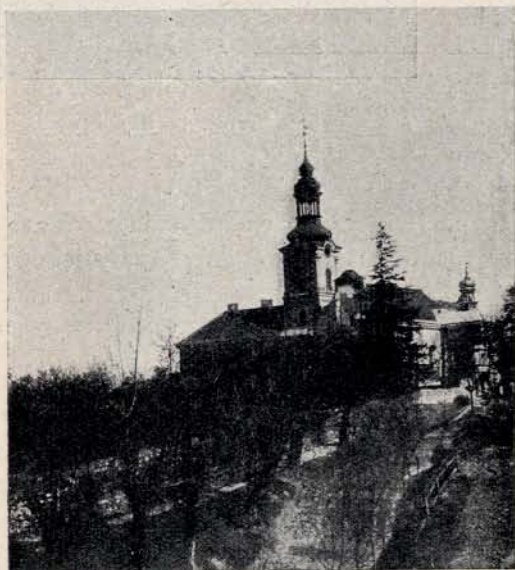
*Gołub. — Zamek komturów krzyżackich.*

westchnień, klątw i złorzeczeń! Pychę krwiożerczych władców zamku, potężnych komturów, zdeptał Władysław Jagiełło w doniosłej bitwie grunwaldskiej.

Wracam na wschód. Malownicza nadzwyczaj droga prowadzi mnie do Obór. Południowe stoki wyżyny Bałtyckiej poprze-



rzynane są tu głębokimi jarami, usiane wzgórzami, jeziorami. Liczne pagórki stały się siedliskiem wsi, miasteczek, zamków, klasztorów. Do pięknych bardzo zakątków z rozległym widokiem, pełnym zachwyty, zaliczyć wypada klasztor i kościół karmelitów obserwantów w *Oborach*. Wznosi się on na wysokiej górze, zw. Grodzisko. U stóp jej wije się szemrzący strumyczek, a nieco dalej rozpościera błękitna tafla jeziora. Początek klasztoru, sięga XVII wieku. Zbudowany był z drzewa i dopiero



*Obory. — Klasztor karmelitów.*

w 1741 r. wzniesiono mury, jakie widzimy obecnie. Budowa świątyni trwała lat 12; olbrzymie cele, mury kościelne i wysoka wieża sprawia imponujące wrażenie. Zielone zbocza góry, okrytej bujną roślinnością drzew dzikich i owocowych, zdobią liczne figury i kapliczki. Cudami słynąca statua ściąga wielkie rzesze pobożnych z dalekich nawałt stron. Główną ozdobą kościoła i jego sławą jest starożytna figura Matki Boskiej Bolesnej, rzeźbiona w drzewie przez nieznanego artystę. Statua ta słynie cudami. Przed nią tysiączne tłumy się korzą. Pochodzi z Bydgoszczy. Przybyli stąd zakonnicy przywieźli ją ze sobą. Wyobraża ona siedzącą Bogurodnicę z Jezusem, zdjętym z krzyża i złożonym na łonie. Zwisająca głowa Chrystusa opiera się na ręce Rodzicielki, na której licach maluje się boleść wielka. Figura przybrana jest w szatę srebrną, złożoną w ogniu, pięknie cyzelowaną; na głowach złote korony. Niszę, w której umieszczona jest cudowna rzeźba, pokrywa ażurowa blacha srebrna, zakończona w górze

złożoną glorią. Niezliczona ilość najrozmaitszych wot, otaczających Matkę Boską, wymownie świadczy o licznych cudach. Tyśiące ich notują kroniki klasztorne.

W jednym z bocznych ołtarzy pod zasuwą znajduje się piękna bardzo kopja Matki Boskiej Szkaplernej, zdjęta z obrazu karmelitów z Neapolu. Ozdobiona jest srebrną sukienką misternej roboty oraz dwoma aniołkami, trzymającymi koronę.

Za dawnych czasów liczny kler zakonny pełnił pracę kapłańską. Dziś kilku zaledwie mnichów zostało. Do wskrzeszenia nowicjatu nikt prawie się nie zapisuje. Nie mogąc podobać obowiązkowi pasterskim w czasie odpustów, karmelici zmuszeni są prosić do pomocy okoliczne duchowieństwo świeckie.

Niemalą pracy włożono przy budowie klasztoru. Trzeba było karczować lasy, zakładać drogi, ogrody, wznosić kaplice, cele klasztorne, kościoły. Na najwyższym punkcie znajduje się kaplica, zw. Kalwarią, dokoła której są groby i katakumby. Stąd roztacza się przepiękny, rozległy widok na chaty pojedyncze i na wioski, na rzeki, strumyki, jeziora.

Rozpoczął się okres deszczowy. Niebrukowane trakty stare, pocztowe stały się nie do przebycia. Błoto po kostki, kałużę, wyboje, nawet pieszo poruszać się trudno. Malowniczy krajobraz osładza przykrą i uciążliwą drogę: przesuwa się korowód jezior, zamożnych wsi mazurskich, pięknych pałaców i dworów.

„Oj ślicznaż to ziemia to nasze Mazowsze!  
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze —  
I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,  
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniesze.”

*T. Lenartowicz.*

Małe miasteczko *Kikoł* leży nad niewielkim jeziorem tejże nazwy, obejmującym 58 morgów przestrzeni. Kościół stoi na wzgórzu, z którego rozpościera się szeroki horyzont na jezioro Kikolskie i na znacznie większe—Sumińskie. Pałac w stylu empirowym, piękny park dworski, duży, niezabrukowany rynek, kilka sklepów, kooperatywa „Jedność”, apteka, paru szewców, stolarzy, rzeźników, kilkadziesiąt domków mieszkańskich i na tem koniec. Kikoł, jako wieś, liczy kilka stuleci, a jako miasto, znany jest od XVIII w. Nad jeziorem są ślady grodziska. Je-



zioro Kikolskie łączy się strumykiem z długim na parę wiorst Sumińskiem, otoczonym wysokimi brzegami.

Do miasta powiatowego Lipna prowadzi droga, usypana nieprzywałowanym szabrem, jakaś licha imitacja szosy: pełno wyboi, a nie brak i błota. Okolice ładna, widoczne ślady erozji, głębokie parowy, wzgórze, zagłębienia.

Na tle powyższego krajobrazu leży *Lipno* nad stawem i rzeką Mień. Miasto nosi cechy starożytności. Przy wjeździe —



*Lipno. — Kościół parafjalny.*

piękny i duży park, w którym na sztucznym pagórku, dawnym grodzisku, wznosi się figura św. Antoniego. Starożytny kościół w stylu ostrołukowym z potężną, choć niewysoką wieżą sprawia imponujące wrażenie. Miasto zabudowane czysto, ulice brukowane, wygodne chodniki. Niegdyś istniały tu fabryki sukna, rozwijał się handel. Lipno nawet i dziś należy do najludniejszych i najładniejszych miast po Płocku.

Jadę do Skępego, słynnego z odpustów, najwięcej znanego z pobożnych pielgrzymek po Częstochowie. Po drodze zatrzymuję się w *Karnkowie*, gnieździe zasłużonej rodziny szlacheckiej Karnkowskich, władających majątkiem od XV wieku. Główną ozdobą wsi jest kościół katolicki z wysoką wieżą, otoczony żelazną ga-

leryjką i koroną nad banią. Wystawił go ks. Karnkowski, biskup kujawski, z zawrotną szybkością, w ciągu siedmiu tygodni, gdyż chciał mieć króla Stefana Batorego na uroczystości konsekracji. Król, bawiąc podówczas w Gdańsku, przyrzekł odwiedzić biskupa w jego rodzinnym majątku po upływie siedmiu tygodni. Kościół stanął. Król był zdumiony niebywałym pośpiechem. Rozmiary



*Karnkowo. — Kościół parafjalny.*

świątyni niewielkie. Pierwotnie musiała służyć do użytku fundatorów, którzy tu mają w podziemiach groby rodzinne. Umieszczony w wielkim ołtarzu obraz konoracji Matki Boskiej przedstawia wielką wartość artystyczną. Nawprost kościoła, po drugiej stronie szosy znajduje się dwór w otoczeniu pięknego parku.

Nędznie bardzo przedstawia się *Skępe*, brudne, odrapane miasteczko, którego domy walą się i pochylają w najrozmaitsze strony. Szkoda dlań tej kryształowej oprawy z jezior, jakie otaczają miasteczko. Brak tu nawet kościoła, tego nieodstępnego



towarzysza większych skupień ludzkich, jest tylko dzwonnica i plac. Sławą miasteczka jest klasztor pobernardyński w odległym o wiorstę *Wymyślinie*.

Kiedy na ziemiach Mazowska szumiały odwieczne puszcze, po których mała tu kępka zaledwie została, w pobliżu jeziora spoczywał wielki głaz granitowy, o którym krążyły najrozmaitsze podania i legendy. Wkrótce tajemnicze to miejsce zaczęło otaczać czcią wielką. Znani z pobożności ówczesni właściciele Skępego — Kościeleccy postawili tu początkowo krzyż, później kaplicę, kościółek drewniany, wreszcie w roku 1498 murowaną świątynię, którą widzimy obecnie. Klasztor objęli bernardyni. W bramie wejściowej w kształcie kapliczki z wieżyczką znajduje się



*Karnkowo. — Dwór.*

kopja cudownego obrazu Matki Boskiej, przed którą stale pali się lampka. Tędy wchodzi się na cmentarzyk czworoboczny, przylegający do kościoła. Po rogach czworoboku wznoszą się baszty z wieżyczkami; dokoła ciągną się krużganki; środek zajmuje kapliczka, zw. Kalwarią, zawierająca obraz św. Barbary. W krużgankach umieszczone są stacje męki Pańskiej, w narożnikach ołtarze, przed którymi rosną olbrzymie kasztany. Z Kalwarii prowadzi wejście do klasztoru. Wnętrze kościoła przedstawia się wspaniale. Ołtarze w stylu rokoka, ściany malowane al fresco przez jednego z braciszków — Kazimierza Zebrzydowskiego. Największą ozdobą kościoła jest wielki ołtarz z cudowną statuą Matki Boskiej w postawie stojącej. Rzeźba znakomita. Jakiś nadziemski urok opromienia dziwnie spokojną, miłą, łagodną dziecięcą twarzyczkę, piękną w rysach i w wykonaniu. Rączki tej małej figurki złożone są na piersiach, jak do modlitwy, oczy, pełne litości i miłosierdzia, zwrócone na lud, korzący się u stóp ołtarza. Na głowie spoczywa korona złota, wysadzana drogiemi kamieniami; na sklepieniu niszy — gwiazd dwanaście; z ramion spada płaszcz złocisty; u stóp srebrny księżyc w półkolu; na szyi złote łańcuchy, perły i inne kosztowności. Ołtarz i zasłona obwieszane są licznymi i cennymi wotami. Za ołtarzem znajduje się chór zakonny, gdzie bernardyni odmawiali codziennie pacierze i modlitwy. Stoją tu stalle, nad którymi wiszą por-

trety przeorów i znakomitszych zakonników. Pod całym prawie kościołem ciągną się podziemia, w których spoczywają księża i szlachta okoliczna. Tu leży pierwszy fundator, biskup Mikołaj Kościelecki, i inni członkowie tej rodziny. Kościół zdoła kilka nagrobków, a mianowicie: Zboińskich, wojewodostwa płockich, i Gustawa Zielińskiego z następującym napisem:



*Skępe. — Klasztor.*

Ś. P.

GUSTAWOWI ZIELIŃSKIEMU,

zasłużonemu obywatelowi i poecie,

ur. w Markowicach d. 7 sierpnia 1809 r.

zm. w Skępem d. 23 listopada 1881 r.

Cześć jego pamięci.

Pomnik przedstawia popiersie z białego marmuru; na środkowej tablicy wyryte jest zdanie poety:

„Nie ginie praca dla dobra ludzkości,  
Gdy płynie z źródeł najczystszej miłości“.



*Skępe. — Klasztor.*

Wnętrze kościoła pokryte jest freskami. Prezbiterjum zdobią postacie ze starego testamentu: wieża Dawidowa, krzak Mojżesza, arka przymierza, lilja, księga mądrości, Estera na tronie, a główną nawę — Skład Apostolski w symbolikach i oddzielnych częściach. Umieszczoną po lewej stronie wejścia kaplicę, stanowiącą całość z kościołem, okrywa mnóstwo aniołów, głoszących chwałę Marji.

Pięknie przedstawia się klasztor wraz z zabudowaniami, ogrodem i parkiem na tle szerokiego pasa łączących się jezior: Skępskiego, Wilczyńskiego, Czermińskiego, Milneńskiego i Wielkiego, przez które przepływa Mień.



W parku sosnowym w urządzonych tu katakumbach spoczywają wysocy dostojnicy świeccy z różnych okolic kraju. Tu wznosi się Babia górką z zatkniętym na niej krzyżem. Jest to legendarna mogiła, usypiana ręką pobożnych tłumów ubogiej żebraczce, zamordowanej przez okrutnych zbójów.

Poza jeziorem istnieją okopy i Biskupia góra, skąd Konstanty Zieliński, arcybiskup lwowski, stronnik Leszczyńskiego, bronił się od natarcia przeciwników i gdzie był przez nich schwytany.

W celach klasztornych mieści się seminarjum nauczycielskie, a we wsi — pałac z precudnym widokiem na błękitną lu-



*Jeziro Chetmickie.*

strzaną taflę jezior, otoczonych świeżą runią traw nadbrzeżnych. Tym malowniczym obrazem pieścił oko autor „Kirgiza”, tu czerpał natchnienie i w swej poezji piękno krajobrazu przelewał na papier.

Wracam do Lipna, skąd bitym traktem włocławskim przez Radomice, położone nad dużym i pięknym jeziorem Ostrowickim i przez Łochocin jadę do Bobrownik. Z Łochocina skręcam na drogę boczną i zapuszczam się w przetrzebione lasy, gdzie niegdyś gnieździły się bobry. W rozległych tych kniejach książęta mazowieccy osadzali licznych bobrowników, obowiązując ich do hodowli i chwytania bobrów, których skóry już na owe czasy stanowiły cenny przedmiot handlu. Na dworze książęcym byli nawet specjaliści urzędnicy do pilnowania bobrowni, o czym niejednokrotnie spotykamy wzmianki w urzędowych dokumentach z XIII wieku. Osadnicy bobrowni dali początek i nazwę dzisiejszym *Bobrownikom* nad Wisłą.

Staję nad cudnymi brzegami królowej rzek, która swą szerokością potężne robi wrażenie. Myśl ma przebiegać po błękitnych falach i rozległych szlakach powietrznych, hen, pod lazurowe niebo włoskie, skąd zbolełe serce poety tak tęskną pieśń wylewa:

„Serce moje, serce do tych lasów goni,  
Do Wisły, do Wisły — o! tęskno mi do niej!  
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,  
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy.  
O! Mazur ja, Mazur pomiędzy obcemi,  
Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi“.

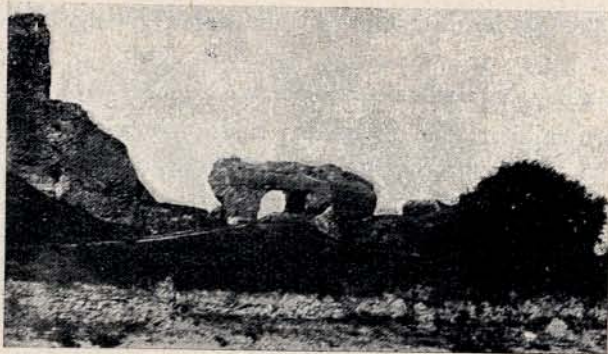
I mnie już było tęskno do ukochanej Wisły. Jakżeż niewymownie cieszę się, że mogą napawać wzrok pięknymi widokami, do których tak beznadziejnie wzdychał Teofil Lenartowicz!

Bobrowniki należą do bardzo nędznych miasteczek. Rozłożyły się na niskim brzegu Wisły u stóp wysokiego zbocza. Nic tu ciekawego niema: murowany kościółek bez wieży, duży dom rządowy (były magazyn soli), ubogie dworki mieszczańskie — to cały splendor byłych bobrowników książęcych. Dopiero na przyległej wyspie rzucają się w oczy wspaniałe ruiny zamku, z którego tylko potężny narożnik ocalał i nieznaczące szczątki ścian, okalające dół wielki po zapadłych lochach. Zamek stoi w jednym końcu podłużnej kępy, której od głównego koryta bronią olbrzymie mury, zabezpieczające warownię nie tylko od wroga, ale i od zalewu fal. Na przeciwległym końcu wznosi się chata rybacka, zabudowania, ogródek, rozpościera się duży plac do budowy berlinek. Z wielkim zainteresowaniem przyglądałem się pracy nad tym naszym transportowcem zbożowym, który na Wiśle wydaje się jakąś niepozorną łodzią, tu zaś robi wrażenie kolosa. Budowa berlinki wymaga długiej i mozolnej pracy, a koszt jej wynosił na owe czasy kilka tysięcy rubli.

Przybywam na wyspę o zachodzie słońca. Upał już słabnie. Przycicha wiaterek. Kołyszą się jeszcze i drgają liście topoli, których tu pełno. Staję na zwalonych głazach zamczyska, które woda liże, podmywa, gryzie, wreszcie kaleczy się o nie rozdiera i z pluskiem, z niezadowoleniem, ze złością mknie dalej. Spoglądam na Wisłę. Wzrok leci w niebotyczną dal, nie mając na czem spocząć. Nawet przeciwległy brzeg zaledwie



widoczny. W mętnych oparach gasnącego słońca gdzie niegdzie majaczej stada krów i koni, zaciera się granica między lądem a wodą. Przede mną lśni się tylko wielki, gładki gościniec ruchomy, z którego jakiś majestat królewski bije i spokój się rozacza. Po niskim, piaszczystym brzegu otarła się ciemna piana, przystanęła, zakołowała i znowu poniosła się w świat daleki. Gdzieś wdali zielona burta spadła, chlupnęła, echem obiwszy się o mury zamkowe. Na głębiach i prądownach lejkowate kręgi spieszą, gonią, pędzą, ścigają i nikną na horyzoncie. Słońce zanurza się w wodę spokojnie, bez lęku, ostatnie promienie śle nam na pożegna-



Bobrowniki.—Ruiny zamku.

nie. Jeszcze jaskółka zatacza kołem i kąpie się w wodzie, jeszcze rybitwa skrzydłem srebrzystym muśnie po toni — a już swawolne płocie, oklejki, kielbie akrobatyczne skoki w powietrzu czynią. Jeszcze czerwieni się niebo, jeszcze woda blask lazury rozsiewa — na kępie zmrok się już ściela. Z baszty zamkowej huknęła sowa, lelek przeleciał nad głową. Ciemny całun spowił wyspę. Zapanowała noc letnia, cicha, ciepła, kojąca. Chciałoby się zostać, czas wzywa. Trudne rozstanie, a jednak trzeba spocząć. Jeszcze na odchodnym jakiś nieznany szept do ucha wpada: — Zostań!... tu tyle piękna, czaru, uroku!...

Bobrowniki są starą osadą, sięgającą czasów Konrada I. Król Ludwik nadał to miasteczko Władysławowi, księciu Opolskiemu, który w 1396 r. sprzedał je Krzyżakom. Wtedy powstał zamek warowny na wyspie. Zmienne są jego losy, przechodzi z rąk do rąk za cenę złota lub w walce orężnej.

Klonowicz tak pisze o mieście we „Flisie”:

„Tam Bobrowniki pozorne tymczasem  
Wnet się wynurzą za zielonym lasem,  
I ten gród kiedyś, znać to po wejrzeniu,  
Był w szanowaniu“.

Lasami i zaroślami, szczątkami rozległych bobrowni, po gruntach piaszczystych, ponad Wisłą przemykam się w stronę Dobrzynia. Ulewny deszcz jeden, drugi zmusza mnie w Szpetalu do odbycia reszty przestrzeni statkiem parowym.

Pięknie prezentuje się *Szpetal*, rozrzucony na wysokim zboczu Wisły wśród lasów sosnowych, przesyconych ozonem i wonią żywiczną. Tu włocławianie urządzają spacer, majówki, spędzają letnie wakacje.

Złośliwy deszcz mży beznadziejnie, ołowiane chmury przelewają się, koziołkują po zielonych koronach wysokich sosen. Siadam na pokład „Kujawiaka” i ruszam do słynnego w historii *Dobrzynia*. Dżdżysty dzień nie zachęca bardzo do rozkoszowania się pięknym widokiem nadwiślańskim. Pomimo słoty zostaję na pokładzie. Co chwila wzrok mój



Dobrzyń nad Wisłą.—Góra zamkowa.

pada to na uroczę brzegi Wisły, to na tratwy, zwinnie się po niej snujące, to na wioski i pola, to na grzebiące się nad urwiskiem jaskółki-grzebułki, to na zawieszonych nad stromem zboczem ludzi, wydobywających węgiel brunatny. Jako paliwo węgiel ten nie ma wielkiego zastosowania: jest drogi i mało daje kaloryj. Po wydobyciu z ziemi szybko się lasuje, w czasie palenia wydaje wstrętą i cuchnącą woń. W handlu go niema, kopią go tylko najbliżsi mieszkańcy na własny użytek.

Po dwu godzinach z górą „Kujawiak” zarzuca kotwicę. Jestem u celu. Miasto leży wysoko, krzyże kościelne zda się w obłokach giną. Domy i domki wyglądają jak budki strażnicze, pasące się krowy na górze zamkowej — jak drobne kózki. Od przystani trzeba się spinać po stromych zboczach, niema tu



schodków, barjery. Tłusta glina lepi się koło butów i kół roweru, ciężar jej przechodzi siły, co chwila staje i błoto zgarbiam całemi masami. Nogi się ślizgają, obsuwają, znowu lepią, mdleją i słabną. Spocony i wyczerpany staje nareszcie w murach Dobrzynia, który swą czystością sprawia miłe wrażenie. Domy schludne, ulice i rynek brukowane, tuż murowany kościół a przed nim stacje męki Pańskiej, dalej zaś oryginalna i niebrzydka bóżnica i śpichlerz kazimierzowski. Wysoka, odosobniona góra zamkowa dominuje nad miastem. Jest ona sztucznym dziełem rąk ludzkich. Środek jej lejowaty, wklęsnięty. Nie widać tu najmniejszych śladów murów lub gruzów: musiał być zamek drewniany. W mieście jest fabryka organów, liczne piece do wypalania garnków i kafli, gdyż tłusta glina, okrywająca zbocza wiślane nadaje się znakomicie do wyrobów ceramicznych.

Tak wygląda dzisiejszy Dobrzyń, słynny z „wzorowej gospodarki pokornych, ludzkich i świętobliwych” mnichów, noszących na płaszczach krzyż, godło męki Pańskiej.

Dobrzyń należy do najdawniejszych osad nad Wisłą, a że znajdował się w żyznej i urodzajnej okolicy, bogacił się i rozszerzał swe wpływy i kolonizację na wschód i na północ. Sława jego rozbrzmiewała do granic Pomorza i dzikich Prus. Chciwi na łupy sąsiedzi często napadali Dobrzyń i jego ziemie. Dla obrony tej ważnej placówki już w wieku XI istnieje zamek, pod którego opiekunchem skrzydłem skupiają się osadnicy, budują domy, świątynie. Często musieli łupić i napadać miasto okrutni Prusacy, skoro Konrad I, książę mazowiecki, dla obrony ziemi Dobrzyńskiej sprowadza z Inflant braci Chrystusowych, przybierających tu nazwę Dobrzyńskich. Zakonni rycerze nosili płaszcz biały z czerwonym mieczem i krzyżem na bokach. Nie mogli oni zabezpieczyć spokoju miejscowej ludności. Nieliczne ich załogi wyginęły w walkach z przeważającą siłą barbarzyńskich plemion. Cóż robi ks. Konrad? Zwraca się do papieża i cesarza niemieckiego z prośbą o kawalerów krzyżowych. Nie do mnie należy osądzać nierozważny krok Konrada, na którego wyrok wydała historia. Chciałbym jednak dać choć pobieżną wzmiankę, dotyczącą dziejów ziemi Dobrzyńskiej, ociekającej w ciągu dwóch wieków krwią pod nowymi rządami „opiekunów” grobu Chrystusa

i całego chrześcijaństwa. Chwilowi panowie stale zapominali, że naród polski upomni się o swe prawa, tyranizowali go, ziemia prywatna stawała się ich łupem i własnością, żaden z obywateli nie sprzedać i nie kupić nie mógł bez ich zezwolenia, zabraniali szlachcie nosić oręża, tego widomego symbolu rycerskiego stanu, batami pędzili lud do budowy zamków i publicznych gmachów, wyciągali z poddanych nadmierne cła i podatki, gwałcili bezbronne niewiasty. Można sobie wyobrazić, co za radość nastąpiła po bitwie grunwaldskiej, kiedy buta krzyżacka została zdeptana i upokorzona i kiedy ziemie rdzennie polskie, Chełmińska i Dobrzyńska, ostatecznie w roku 1466 wcielone zostały do Korony. Szczęśliwi i wolni obywatele, powróceni na łono wspólnej ojczyzny, wybijali medale na pamiątkę wyswobodzenia ich z okrutnego jarzma. Dobrzyń zaczyna swobodnie oddychać, rozwijać się, wzrastać. Wojny i najazdy szwedzkie znowu wstrzymują jego siły życiowe, upada i biednieje. Dziś rusza się powoli, budzi się w nim handel zbożowy, rzemiosła i nawet drobny przemysł.

Z Dobrzynia statkiem parowym jadę do Warszawy, stąd zaś koleją do Puław, gdyż między stolicą kraju a cudną rezydencją Czartoryskich żegluga odbywa się w nocy, której czarne skrzydła zasłaniają piękne widoki z nad Wisły.

Z Puław mały i odrapany statek „Merkury” zabiera mnie na swój pokład i wiezie w górę aż pod Zawichost. Na tej prze-strzeni Wisła, przebijając wyżynę Małopolską, jest znacznie węższa, niż pod Modlinem, Płockiem, Bobrownikami, prąd jej bardziej widoczny, znać tu jej siłę i rozmach. Tu brzeg przeważa wysoki, okrywa go ciemna zieleń bujnych traw i drzew liściastych, malowniczością nie ustępuje niemieńskiemu.

Wprost Puław — Góra Puławska z białym kościołkiem i dworem rzuca się w oczy; dalej — zielone i ciemne zbocza Parchatki, tajemnicze ruiny zamku hochotnickiego Esterki; z śliwkowych sadów strzela baszta i wieżyce kościołów Kazimierza, u stóp którego drzemią stare śpichlerze, kąpiąc swe poszarpane szaty w wodach wiślanych; na prawo — potężne mury Janowca, głoszące sławę swych władców Firlejów; Solec — gdzie Bolko Śmiały sędzi znieprawdzonego biskupa św. Stanisława; na lewo — Piotrawin, którego pan cudem z grobu powstaje, by dać świa-



dectwo prawdzie; Józefów — z szczątkami pałacu Potockich; dalej — wioski i pola — to niskie, jednostajne, złotemi kłosami tkane, szmaragdem traw i kwieciami, to znowu wysokie, skaliste i białe od łomów wapieni; wkońcu Zawichost z drzew się wynurza, jak z wody; ochrypły świst syreny wstrząsa powietrzem; statek bieg wstrzymuje, — a ja nieśmiało stawiam pierwsze kroki w nieznanych zaroślach wikliny, zajmującej tu znaczną przestrzeń.

Jestem w południowej Lubelszczyźnie wprost Zawichosta. Do koła otacza mnie gruba, zielona ściana, zasłaniająca zupełnie horyzont. Prócz skrawka nieba, nic więcej nie widzę. Jakieś przykre uczucie ogarnia mnie, jakaś bezradność dziecięca. Nie wiem, którądy kierować swe kroki, którądy bliżej do celu. [Ruszam w imię Boże, trzymając się jednego kierunku. Stąпам powoli. Posplatane pędy sitowia, szuwarów, wikliny wstrzymują mnie, smagają po głowie i po twarzy, chwytają za rower, za nogi i za ubranie. Grunt bardzo nierówny, ciągle kępy, korzenie. Idę pomacku, grzęznę w zielonem morzu. Co chwila potykam się, zapadam, kuleję. Starannie upatruję drogi, chciałbym jednej chwili wydobyć się z tego straszego labiryntu, szamoczę się i złorzeczę. Naraz spostrzegam wydeptaną ścieżkę, która, jak nić Arjadny, wyprowadza mnie do gaju rosochatych wierzb, a stąd na gościniec, wiodący przez las sosnowy nad samą granicą obok posterunków rosyjskich i austriackich do najbliższego *Zaklikowa*.

Miasteczko to leży nad Sanną w okolicy niskiej, błotnistej. Na obszernym rynku i w ulicach pełno błota, trudno przejść, przejechać. Prawdziwa topiel tworzy się na wiosnę i na jesieni. Zaklików posiada murowany kościół z XVI wieku i górę zamkową na łąkach. Mieszczanie, mularze z zawodu, rozchodzą się na lato po większych miastach, gdzie ruch budowlany wymaga rąk do pracy. Kobiety zostają na gospodarstwie, hodują ogrodowizny, tkają na warsztatach ręcznych. Przymusowa wędrówka za chlebem wnosi nie tylko dobrobyt, lecz i kulturę. Nic więc dziwnego, że zaklikowianie nie odczuwają biedy i wyróżniają się ogładą i inteligencją. Początek miasteczka sięga czasów Władysława Jagiełły,



który te puste, leśne obszary rozdawał zasłużonej szlachcie, z której Zaklikowie dali początek osadzie.

Po piaszczystej i uciążliwej drodze, ciągnącej się lasami, udaję się w stronę Janowa. Na chwilę przystaję we wzorowo urządzonym majątku *Potoczku*, gdzie zapoznaję się z najnowszymi postępami w gospodarstwie rolnem. Na obszernych nieużytkach nad Sanną założono całą sieć stawów, które dawały do 35 tysięcy rubli rocznego dochodu. Ogólna przestrzeń pod wodą wynosiła 1.200 morgów. Oprócz hodowli ryb, istnieją tu też plantacje chmielu i gorzelnia. Niezbyt urodzajna gleba, dzięki wzorowej gospodarce, dawała obfite plony, a racjonalnie prowadzone leśnictwo — znaczne zyski z lasów. Dobra potockowskie należą do zasłużonych ziemian Lubelszczyzny — Przanowskich. Piękny pałac i park dodają wiele wdzięku mało urozmaiconej okolicy.

Doliną Sanny dostaję się do *Modliborzyc*, małego, brudnego i niezabrukowanego miasteczka, które przecina trakt bity, łączący Kraśnik z Janowem. Mieszczanie tutejsi trudnią się rolnictwem, tkactwem i szewctwem. Okazały kościół murowany w kształcie krzyża z wieżą nad prezbiterjum pochodzi z 1664 r. W Modliborzycach, jak i w Zaklikowie, nie znalazłem najmniejszego śladu życia społecznego, jakie spotykałem w Płockiem. Nie było tu ani Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, ani maślarni, ani sklepu udziałowego, nie mówiąc o szkole lub czytelni Macierzy. Ten brak organizacji był chorobą chroniczną całego prawie Lubelskiego. Wina tutaj spadała nietylko na rozbitą na dwa walczące obozy inteligencję, lecz głównie na rząd, pilnie strzegący „odwiecznie rosyjskiej ziemi” od wpływów „panów i księdzów”, tych „najzaciętszych wrogów prawosławia”. W czasach wolnościowych wytworzyły się w Lubelskiem dwa towarzystwa oświatowe — „Macierz” i „Światło”. Nieliczne szeregi inteligencji, rozbitej na partje, nie były w stanie podjąć różnorodnej pracy kulturalnej i nie mogły utrzymać powstających placówek narodowych. Częstość w małym miasteczku otwierano dwie szkoły. Obie wiodły żywot suchotniczy i obie dla braku środków zamykały podwoje. Z rozbitcia społeczeństwa i z walki tak niepożądanego nie lud korzystał ciemny i niezaradne mieszczaństwo, a wrogi i obcy nam rząd, gdyż zgodnie z jego życzeniem analfabetyzm kwitł w całej pełni.

O milę od Modliborzyc leży *Janów*, miasto powiatowe, połączone szosą z Lublinem. Na pierwszy rzut oka sprawia miłe wrażenie: nie widać w niem brudów, jak w innych miasteczkach. Boczne ulice i rynek nie miały jeszcze bruków, ani chodników, jedynie je miała pryncypalna ulica Zamojska, przez którą przeciągał Kościuszkowski i gdzie stał obozem. Na pamiątkę pobytu ukochanego bohatera i wodza powstał ogródek spacerowy i kolumna z piaskowca. Praca oświatowa i społeczna w Janowie szła dość sprawnie, rozwijała się i kwitła. Była tu i Macierz Szkolna, i czytelnia, i biblioteka, i straż ogniowa, i Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, tylko szkoły polskiej nie było, gdyż rząd odmówił koncesji.

Janów leży w okolicy piaszczystej, mało urodzajnej, w pobliżu Białej, wpadającej do Sanu. Mieszczanie żyją z rolnictwa, z rzemiosł i drobnego handlu. Miasto zawdzięcza swe powstanie Zamoyskim i dlatego nosi nazwę Ordynackiego. Niegdyś słynęło z wyrobu sukien. Rok 1831 pogrzebał ten przemysł, który zatrudniał 360 robotników, niebawem liczbę na owe czasy. Wspaniały kościół poddominikański, słynny z cudownego obrazu Matki Boskiej, objawionej przy źródle, wznosił w 1650 r. Tomasz Zamoyski. Co wieczór z wieży kościelnej, jak hejnał gdzie indziej, dziesięciokrotnie uderza dzwon na pamiątkę poległych rycerzy polskich pod Warną wraz z młodocianym wodzem Władysławem. Na gruntach Janowa hetman Zamoyski osadzał jeńców tatarskich, którzy wycisnęli tu pewne piętno w strukturze domów o księżycowym wygięciu górnej części drzwi. Zniknęli jeńcy w morzu polskim i wynarodowili się zupełnie, wyznają katolicyzm i mówią czystą polszczyzną.

Pagórkowata wyżyna Lubelska roztacza piękny i malowniczy krajobraz, głównie w okolicach *Goraja*, leżącego nad stawem, przez który przepływa Łada, dopływ Tanwi. Tu ziemie urodzajne, wszędzie łąny pszenicy i zboża wspaniałe. Powierzchnia nadzwyczaj urozmaicona: wzgórza, wąwozy, jary, urwiska. Wśród tych cudów natury przykre wrażenie sprawia miasto. Chylące się od starości domy o dziurawych i zapadłych dachach wieńczą pełen błota i gliny rynek, przypominający raczej śmietnik wielki i gnojowisko, niż plac targowy. Jakiś obraz nędzy i zaniedbania. A ile to w tych pochylonych wiekiem domach oryginalności,



ile artyzmu, naszego renesansu, a ile poezji! Fronton każdego niemal wspiera się na rzeźbionych słupach, tworzących podcienia, dach łamany, pełen wdzięku i smaku. Giną te cenne zabytki bezpowrotnie, czas je kosi; powstają nowe, bez stylu i duszy. Ulice gorajskie robią wrażenie wąwozów i rzek. Woda deszczowa je żłobi, rozmywa, tamuje ruch kołowy, a ojcowie miasta kiwają głowami i nic nie robią dla walki z żywiołem. Goraj zaliczał się niegdyś do miast zamożnych, dużych, posiadał zamek, kilka kościołów, z których tylko jeden pozostał; rozwijał się tu przemysł i rzemiosła. Dzisiejsi mieszkańcy zajmują się rolnictwem, nieliczni wyrobem płótna na worki, garbarstwem.

Bogaciej i czysiej przedstawia się pobliski *Frampol* z dużym bardzo, niebrukowanym rynkiem, otoczonym niebrzydkiemi domami. W miasteczku godne uwagi są liczne warsztaty płótna, ręczników, obrusów. Ładny kościół murowany znalazłem w stadjum gruntownej restauracji. Początek Frampola sięga 1705 roku. Założył go Franciszek Butler, który, dbając o jego rozwój, osadzał w nim garncarzy, tkaczy i szewców. Frampol, jak i Goraj, leży nad Ładą, której się trzymam aż do Biłgoraja.

Wkraczam w granice powiatu Biłgorajskiego, obfitującego w piaski i lasy sosnowe. Południowa część powiatu ma glebę żyzniejszą i wioski liczniejsze. Mieszkańcy tutejsi wędrują do robót mularskich lub z sitami po kraju i po olbrzymich terenach Rosji. Wygodnych dróg bitych niema tu wcale, jak również i żelaznych; najbliższa stacja kolejowa—Lublin oddalona jest o kilkanaście mil uciążliwej drogi <sup>1)</sup>.

Od Frampola do Biłgoraja i dalej aż po San ciągną się piaski i olbrzymie lasy, należące do ordynacji Zamoyskich. Całą drogę odbywam pieszo. Morze piasku tonie w zielonem morzu drzew iglastych. Piękny krajobraz leśny przypomina mi bardzo puszcę Kurpiowską. Jestem faktycznie w granicach puszczy, zw. Solską. Na drodze cisza. Nikt tędy nie idzie i nikt nie jedzie. W lesie też cisza, jak gdyby życie wymarło. Powietrze duszne, przesycone aromatem sosen. Upał dokucza bardzo, zupełny brak przewiewu. Zamilkły ptaszęta, drzemią w cieniu gałązek, tylko

<sup>1)</sup> W czasie wojny wszechświatowej południowa Lubelszczyzna otrzymała połączenie z Lublinem i Lwowem.

dzięcioł, ten wierny opiekun leśny, od czasu do czasu zapuka mocnym swym dziobem po pniu spróchniałym i spokój ogólny zamąci.

Nieznacznie z leśnych otoczy wyłania się *Biłgoraj*, opuszczony, zaniedbany, bez bruków prawie. Ulice toną w błocie; domy drewniane, dość czyste. Miasto nie ma zajazdu, ani jadłodajni, handel w ręku Żydów. Ozdobą Biłgoraja jest ogródek spacerowy i kościół z 1699 r., w którym na uwagę zasługuje grobowiec Nowakowskiego, szambelana Stanisława Augusta.

Mieszkańcy tutejsi, bez różnicy płci i narodowości, wyrabiają sita i przetaki. W każdym domu wre praca na małych warsztacikach, przypominających kształtem i strukturą warsztaty tkackie. Podziwiać należy, jak misterna tkanka z włosia, łyka, jedwabiu czy nawet drutu szybko wychodzi ze zręcznych rąk biłgorajanki. Dziś wyrób sit podupadł; dawniej dosięgał olbrzymich liczb, a roczny obrót wynosił paręset tysięcy rubli.

Biłgorajanie odznaczają się piękną budową ciała i czystą polszczyzną w mowie. Niegdyś Biłgoraj słynął z urody kobiet. W czasie mego przejazdu nie spotkałem prawdziwie przystojnej. Widocznie piękność biłgorajska już stała się legendą. Stroje kobiece odznaczają się smakiem, dużo w nich poczucia artyzmu. Dziewczęta noszą spuszczone warkocze z wplecioną wstążką, kobiety upinają głowę jedwabną chustką w kwiaty. Białą lub kolorową spódniczkę przykrywa muślinowy fartuszek, a cienką koszulę z szerokim kołnierzem zdobi zgrabny kaftanik, wyszywany sznurkami i tasienkami. Na szyi sznury koralu i złote lub srebrne medaljony. Mężczyźni noszą sukienne, granatowe kapoty, pasem przepasane, a na nich w zimie płaszcz, podszyty baranami. Stale są poza domem, przychodzą tylko po świeży towar, zostawiając żonom zarobione pieniądze. Pod miastem wznosi się figura św. Jana, pod którą domownicy żegnają i witają każdego wyruszającego w świat daleki i wracającego zeń członka rodziny. Smut-



Gospodarz  
z okolic Biłgoraja.



na uroczystość pożegnania nazywa się „żałosne”, a szczęśliwe powitanie—„radosne”, które nie obywa się bez wódki i araku.

Miasto założone zostało w XVI w. przez Adama Gorajskiego, zapalonego protestanta, który siłą zmuszał mieszczan obrządku katolickiego do serwitutu leśnego na rzecz pastora. W sto kilkadziesiąt lat później Marcin Szczuka, nowy właściciel Biłgoraja, wybudował obecny kościół katolicki i zwolnił poddanych swoich z uciążliwej służebności.

Oryginalne i bardziej odmienne stroje istnieją po wsiach powiatu Biłgorajskiego. Kobiety i mężczyźni używają białych kapot, t. zw. parcianek w lecie, a w zimie noszą kozuchy lub sukmany koloru kawowego, wyszywane czerwonym sznurem. Głowę mężczyzny okrywa kapelusz słomkowy lub czapka rogatywka koloru sukmany; przez ramię zwiesza się torba skórzana lub kobiałka łubowa. Kobiety noszą grzywki równo obcięte na czole, głowę przykrywają chustką lub czepcem w rodzaju kokosznika. Stroje te wszystkim nam są znane, gdyż biłgorajanie, jako robotnicy mularscy, pracują po miastach większych przy budowach domów.

Zagroda chłopska wygląda jak forteca, tworzy jednolitą całość, zabudowaną w czworobok, do którego prowadzi drewniana brama, kryta wąskim daszkiem ze strzechy lub gonta, a płoty, okalające ogródki owocowe i warzywne, przedstawiają oryginalną plecionkę z łubowych deszczulek i swoim wyglądem imitują kosze. Wsie rzadkie, zato długie i ludne.

Piękne lasy iglaste ciągną się zwartą ścianą wzdłuż piaszczystego gościńca do samego prawie Krzeszowa, ponad San, który na niewielkiej przestrzeni tworzy tu granicę między Królestwem a Galicją. Głębokie piaski ani na chwilę nie pozwalają korzystać mi z roweru. Muszę iść pieszo. Kilkomilowy spacer nie nuży i nie męczy, tyle tu cieniu, aromatu, tyle wysmukłych sosen i stożkowatych świerków, tyle spokoju, ciszy, nastroju. Tędy, jak rekonnesans, chcący znienacka podejść wroga, przemyka się w stronę Sanu strojna Tanew, krystalicznie czysta, wsłuchana w ciche szept lasu. Długo wpatruję się w jej przejrzyste, szafirowe wody, które dodają mi błogiej nadziei, że wkrótce stanę nad brzegami Sanu, tego groźnego rycerza.

.....,który srebrną dzidą  
Druzgoce lasy i przebija skały.”

I rzeczywiście. Jego srebrna dzida, jak we krwi wrażeń, była zboczona w żółtym lessie Karpat, z którymi odwieczną wojnę toczy, rani je i kruszy. Pienił się, wściekał, budził grozę i strachem przejmował, niosąc belki ze zburzonych mostów, kłody drzewne, gałęzie, płoty, jako trofea zwycięstwa. Z zręcznością tancerza i rycerską dystynkcją oplatał i mijał z dumą patrząc nań Krzeszów z góry. Przecudny ten widok wart jest długiej i uciążliwej wędrówki pieszej z Biłgoraja.

Krzeszów, brudne i błotne miasteczko, przykre sprawia wrażenie. Mury jego zajęły górę, której łagodne zbocza okryte są gęstemi i bujnymi drzewami śliwkowemi. Suszone owoce i powidła idą stąd do miast większych, lecz nie dają utrzymania ludności i bieda panuje ogólna. Krzeszów, mając ziemię urodzajną, nadającą się do hodowli drzew owocowych, mógłby i powinien produkować znacznie więcej owoców i zasypywać kraj tym smacznym towarem, gdyby nie ciemnota mieszczan. Należałoby za wszelką cenę zerwać z dotychczasową gospodarką i jak najrychlej otworzyć tu szkołę fachową, zorganizować odczyty i pogadanki pomologiczne, dać długoletni kredyt na inwestycje, wskazać rynki zbytu. Liczne warsztaty garncarskie i szewckie, jak również dorywczy handel zbożem i drzewem niewiele przyczyniają się do podniesienia dobrobytu miasteczka.

Niegdyś Krzeszów posiadał starostwo, które otrzymał Jan Zamoyski za wielkie zasługi, złożone na ołtarzu ojczyzny. Musiał tu istnieć w owe czasy zamek lub też znacznie wcześniej, skoro najwyższy punkt, z którego roztacza się najpiękniejszy widok na San i okolicę, nosi nazwę góry zamkowej. Śladów z zamku dopatrzyć się nie można.

Twardsza i wygodniejsza znacznie droga prowadzi mnie stąd do Tarnobrodu. Gleba tu znacznie lepsza, niż w zachodnich i południowych częściach powiatu Biłgorajskiego; mniej spotykam lasów, a więcej pól. Wszędzie równina się ściela, pagórków brak. Przejeżdżam *Potok Wielki*, *Górnym* też zwany, posiadający murywany kościół w kształcie krzyża, i zatrzymuję się w *Tarnogrodzie*, znacznie większym i zamożniejszym miasteczku od Krzeszowa.



Bruków i kulturalnych urządzeń, co prawda, i tu nie znajduję. Wielki rynek tonie w błocie; domy drewniane. Dwa kościoły: drewniany — św. Rocha z cmentarzem cholerycznym i parafjalny — murowany oraz dwie cerkwie — to cała ozdoba tej lichej miejsciny. Przy bramie cmentarnej wznosi się pamiątkowy krzyż z lakonicznym, lecz dużo mówiącym napisem: „Polakom męczennikom cześć! Tarnogrodzcy parafjanie z okolicą 1861 r.” Podziwiałem odwagę fundatorów tej miłej pamiątki w tak pilnie strzeżonej „Rusi Chełmskiej”. Nic podobnego nie spotkałem dotychczas, choć niejeden cmentarz kryje szczątki śmiertelne bohaterów naszej martyrologii dziejowej. W miasteczku rozwijała swą pożyteczną działalność czytelnia Macierzy Polskiej, miała też wkrótce powstać kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i sklep współdzielczy. Tarnogród, jako miasteczko, powstał dopiero w 1567 r. i należał do Tarnowskich. Dziś wchodzi w skład ordynacji Zamoyskich.

W listopadzie roku 1715 szlachta województwa Wołyńskiego, Bełskiego i Ruskiego pod łaską Stanisława Ledóchowskiego w miejscowym kościele zawiązała konfederację w celu uwolnienia kraju od ucisku wojsk saskich.

W czasie bytności mej w Tarnogrodzie zetknąłem się na targu z okolicznym ludem pochodzenia ruskiego. Co za różnorodność typów! Jedne spokojne i grzeczne, inne bierne i zahukane, a jeszcze inne buńczuczne, nieokiełznane, dzikie, jak koń stepowy, gotowe za lada podmuchem „rizaty Żydiw i Lachiw”. Potomkowie Gonty i Żeleźniaka coś dzikiego mają we krwi, wybuchają żywiołowo, łatwo ulegają agitacji, nie zastanawiając się, jak to zwykł czynić nasz kmiotek wiejski. Ręce ich nieraz były zbryzgane krwią bratnią: w rzezi galicyjskiej brali czynny udział przekradając się cichaczem przez granicę. W tej części powiatu Biłgorajskiego spotykam ludność mieszaną, wśród której stosunki narodowościowe i wyznaniowe dobre, nie słyszałem skarg i narzekania.

Z Tarnogrodu prowadzi mnie droga również boczna, początkowo twarda i niezła, dalej piaszczysta, otoczona lasami iglastymi ordynacji Zamoyskich. Po wioskach widzę liczne cerkwie, spotykam ludność mieszaną.

Mały *Józefów Ordynacki* ma tylko duży rynek wokół zabudowany i nic więcej. Ciekawe i piękne są tu domy, tworzące

malownicze podcienia od strony piaszczystego, niezabrukowanego rynku. Kościół parafjalny z dwiema niedokończonymi wieżami stoi na uboczu. Wielki ołtarz posiada artystycznej roboty obraz Matki Boskiej nieznanego pendzla. Na wzgórku za miastem dymią się piece do wypalania wapna, którego tu obfitość wielka; jest tu i kamień piaskowy, z którego wykuwają pomniki, krzyże i słupy. Dla braku komunikacji przemysł ten nie daje odpowiednich zysków i zbyt towaru ogranicza się do szczupłych bardzo rozmiarów.

Józefów leży nad Nepryszką, nikłym strumyczkiem, wpadającym do Tanwi. Jako miasteczko istnieje od 1725 r. Tomasz Józef Zamoyski wieś Majdan przemianował na miasto, które nazwał od swego imienia. W początkach XIX w. była tu drukarnia ksiąg hebrajskich; wkrótce podupadła i cały ruch wydawniczy przeniesiono do Warszawy. W roku 1863 w podjazdowych potyczkach pod Józefowem zginął zdolny i utalentowany poeta — Mieczysław Romanowski.

Do *Krasnobrodu* piaski i lasy. Błotniste, brudne i sznurem wyciągnięte miasteczko leży nad samym Wieprzem. Wygląda jak wyspa, rzucona pośród olbrzymich lasów. Niegdyś Krasnobród należał do Leszczyńskich, gorliwych wyznawców kalwinizmu, którzy doń zwoływali synody prowincjonalne, odbywające się pod przewodnictwem Tomasza Węgierskiego, słynnego kaznodziei. Od Leszczyńskich miasto przeszło w ręce Tarnowskich, wkońcu do Zamoyskich. Poza miastem, nad Wieprzem, w lesie sosnowym wznosi się piękny bardzo kościół poddominikański, słynący z odpustów i pielgrzymek. Marja Kazimiera, żona Jana Sobieskiego, odzyskawszy tu zdrowie, szczególniejszą opieką otacza klasztor. Na zgłiszczach małego kościółka wznosi piękną świątynię murowaną, a przy niej cele zakonne. W wielkim ołtarzu znajduje się maleńki obrazek Maski Boskiej, cudami słynący, znaleziony jakoby za miastem po napadzie i rzezi kozackiej. Piękne jest urządzenie wewnętrzne świątyni, a głównie dwa identyczne z czarnego dębu ołtarze boczne, z których w rzeźbie ze smakiem wielkim zwiesza się gronostajowy płaszcz królewski. Oprócz kościoła są jeszcze rozrzucone w różnych kierunkach kaplice, przeważnie drewniane. Dwie z nich stoją na palach nad licznymi i obfitemi źródłami, gdzie woda wre, jak w kotle,



tworzy odrazu silny i bystry strumień, pogłębiający znacznie słaby jeszcze Wieprz.

Boczną, lecz piękną drogą jadę do Zwierzyńca, głównego zarządu ordynacji. Trzymam się doliny Wieprza, szybko mknącego po zielonym kobiercu. Siłę bystrego prądu i rozmach ukrócają częste tartaki drzewne, przerabiające cenny materiał na meble gięte, których fabryki stoją nad rzeką. Cudna dolina Wieprza stale zmienia krajobraz: to szmaragd traw bujnych widzę, to szereg wzgórz kwiecistych, to lasy, ciemne, świerkowe, to niwy, kłosami pełne.

Naraz gęsta ściana leśna zaczyna się rozszerzać, wynurza się wielka polana ze stawem i wyspą — jestem w *Zwierzyńcu*, gdzie ogniskuje się centralny zarząd olbrzymich dóbr Zamojskich. Tu skupia się cała machina administracyjna, poczynając od plenipotenty, a skończywszy na gajowym i stróžu. Z licznych majątków i leśnictw zbiega się tu olbrzymia sieć telefonów, których główna stacja przewyższa niejedną centralę miejską. Niezwykle wrażenie sprawia ta ludna osada urzędnicza: to miasto bez proletariatu, to wieś bez kmieci. Piękny pałacyk zajmuje naczelną plenipotentę, ładne i obszerne dworki parterowe z ogródkami — wyżsi i niżsi urzędnicy i oficjaliści. Większość urzędników — to ludzie o wyższej kulturze i inteligencji. W wolnych od zajęć chwilach zbierają się w klubie, przy którym istnieje czytelnia, biblioteka, sala do zabaw. Pośrodku Zwierzyńca urządzony jest duży park oraz olbrzymie plantacje sadzonek leśnych. Na wyspie, znajdującej się na stawie, wznosi się kaplica, a tuż na brzegu lasu — mogiły powstańców z 1863 r., którym nie wolno było wzniesić nawet skromnego krzyża. Czczący pamięć bohaterów zwierzynianie, a głównie zwierzynianki stale zasypywały groby powstańców żywym kwiecikiem, czego nie byli w stanie zabronić Moskale.

Na wypadek pożaru i dla obrony mienia zawiązano tu straż ogniową ochotniczą. Fabryk niema wcale; istnieje jedyna tylko do wyrobu mebli ogrodowych i posadzek. Rozległe dobra ordynackie, przenoszące wielkością niejedno księstwo Rzeszy Niemieckiej, posiadają 254 tysiące morgów lasów, sto osiemdziesiąt kilka tysięcy ziemi ornej, dwieście kilkadziesiąt folwarków, siedmiuset urzędników leśnych. Na poręby roczne przypada 3.700

morgów lasu. Dotychczas nie uregulowano serwitutów chłopskich i z tego powodu w lasach niema należytego porządku. Nad Zwierzyńcem czujne oko miał rząd rosyjski, czyniący stale wstręty, nie pozwalając na rozwój i pracę narodową, często aresztował ruchliwszych oficjalistów, węsząc na każdym kroku propagandę polską. Pomimo nadzwyczajnych starań i wpływów zarząd dóbr nie uzyskał zatwierdzenia koła Macierzy, a na szkołę z językiem polskim — koncesji.

Zawiazkiem osady był dwór myśliwski na wyspie, powstały w XVII w. Wtedy wielka przestrzeń lasu, otoczona wysokim płotem, mieściła jelenie, sarny, łosie, dziki — słowem zwierzyniec cały, dający nazwę obecnej.

W dalszej wycieczce znowu towarzyszy mi Wieprz, wijący się w pięknej oprawie wzgórz zielonych. Droga nie nudzi, krajobraz ładny, tylko przejazd uciążliwy i nawet niebezpieczny. Wyboje i doły do pasa sięgają, na dnie kamienie wielkie z szosy i błoto, trzeba je wprawdzie wymijać.

*Szczebrzeszyn* należy do większych miasteczek, liczy do 8 tysięcy mieszkańców. Położony nad Wieprzem i na wzgórzach mu towarzyszących, sprawia wrażenie dodatnie. Niewielkie partcowerne domki, tonące w ogrodach, tworzą obszerny rynek i kilka ulic niebrukowanych. Niegdyś miasto posiadało mury obronne, zamek i bramy wjazdowe, z których śladu niema. Pozostała góra zamkowa nawodzi dawne wspomnienia. *Szczebrzeszyn* początkiem swym sięga ostatnich Piastów. W archiwach brak wszelkich dokumentów, gdyż te wraz z zamkiem zniknęły w płomieniach. Często zmieniali się właściciele zamku. Historia wymienia Dymitra i Iwana z Goraja, Leliwitów z Tarnowa, Różyków z Krzepic, Toporczyków z Tęczyna, Kmitów, Górków, Zamojskich.

Kościół katolicki powstał w 1620 r.; jest on niewielki, zezszpeczony niezręcznie zapewne później przylepionymi skarpami. Na zewnętrznej ścianie, zwróconej do ulicy, ma niszę z obrazem św. Mikołaja al fresco. Wewnątrz znajduje się obraz św. Leonarda, cudami słynący. Dla nielicznej parafii prawosławnej istnieją aż dwie cerkwie: większa — fundacji Górków, których prochy spoczywają w podziemiach, i mniejsza — przerobiona z kościoła klasztoru szarytek. Przy tej cerkiewce pozo-



stał szpital, na którego utrzymanie Zamoyscy złożyli znaczne sumy, nie przeczuwając, że piękne ich dzieło ulegnie konfiskacie a ściany klasztorne — szpetnej maskaradzie w stylu bizantyjskim. W murach Szczepieszyna mieściły się słynne szkoły, stanowiące dalszy ciąg Akademii Zamojskiej. Gdy w 1809 r. Zamość stał się fortecą, a sale Akademii zajęło wojsko, wtedy Stanisław Zamoyski przeniósł tę wyższą uczelnię do Szczepieszyna, która, przechodząc najrozmaitsze fazy, przybierała coraz to inne nazwy: liceum, szkoły wyższej wydziałowej, wojewódzkiej, gimnazjum. „Dbały” o dobro oświaty rząd rosyjski w roku 1852 przenosi słynną szkołę szczepieszyńską do Lublina, a w opróżnionych gmachach lokuje wojsko. Tak znikła ta ważna placówka, tyle lat promieniująca światłem nauki na daleką przestrzeń. W murach jej głosili czystą wiedzę mężowie wielkiej sławy, jak: Kowalski — literat, Kudasiewicz — gramatyk, Rychter — bibliograf, Sierociński — pedagog, Zienkowski — agronom, Łochowski — naturalista. Dzięki niskiej opłacie, 24 zł, pol. rocznie, panowało przepełnienie w szkole. Wielu wychowanków zasłynęło z nauki: Bazeusz Wojciech — gramatyk łaciński, Kohen — talmudzysta, Sistrzyński — lekarz i jeden z pierwszych litografów, Brandt Józef — artysta-malarz. Była tu i czteroklasowa szkoła żeńska.

W niewielkim stosunkowo mieście, przy braku inteligencji znalazłem aż dwa towarzystwa oświatowe: Macierz i Światło. Obie placówki, tak ważne i pożądane, suchotniczy prowadziły żywot dla braku funduszy. Prywata i ambicje nie pozwoliły na zlanie się tych dwu towarzystw o identycznych celach.

Za Szczepieszynem zaczyna się równina. Droga jeszcze gorsza, gdyż na niej panuje ruch większy, ciężarowy. W *Klemensowie*, rezydencji Zamoyskich, istnieje cukrownia. Ciężkie wozy stale tędy krążą i prędko niszczą szosę. Klemensów leży na prawym brzegu Wieprza na wzgórku przy trakcie. Napróżno tu szukałby kto wspaniałego pałacu lub zamku, godnego mieścić największego magnata w Polsce. Ród Zamoyskich żył tylko dla ojczyzny, nie dbając o blichtr i splendor. Prostota i skromność była stałą dewizą tego zasłużonego w dziejach polskich rodu. Nic więc dziwnego, że największy magnat mieszka w skromnym dworze polskim. Piękny ten typowy dwór starszylachecki

otacza wspaniały park w stylu angielskim. Założycielką tej rezydencji z roku 1750 jest Teresa Zamoyska, która od imienia syna Klemensa nadała nazwę nowopowstającej wsi.

Jednym z ładniejszych miast Lubelszczyzny jest *Zamość*, zawdzięczający swą sławę i rozkwit wielkiemu i zasłużonemu ojczyźnie mężowi — Janowi Zamoyskiemu. Miasto przedstawia się dość czysto. Zajmuje bardzo mały teren, gdyż mury dawnej fortecy nie pozwalają mu się rozszerzać. Z tego względu o wiorstę powstał drugi Zamość, zw. *Nową Osadą*. Jest to dzielnica handlowa, brudna, zamieszkała wyłącznie przez Żydów. Ulice tych dwu odrębnych części miasta brukowane są specjalnym gatunkiem cegły — klinkierem, twardym i mocnym, gdyż na ziemiach lubelskich brak jest kamienia polnego. Do wyrobu klinkieru istnieją specjalne piece. Klinkier układa się, jak bruk drewniany, całymi cegielkami, na szosach zaś tłucze się go na szaber.

Niezwykłe wrażenie swą oryginalną architekturą robi Zamość. Domy, stojące w rynku, mają sklepione podcienia, przypominające wyglądem rynki i ulice padewskie, gdzie czerpał wiedzę wielki kanclerz. Cały rynek można obejść dokoła skle-



*Zamość. — Ratusz.*



pięknym korytarzem, nie zamoczywszy się w czasie deszczu. Piękna struktura tych ciekawych kamienic, z bogatą ornamentacją renesansową i godłami średniowiecznymi, wprowadza w zachwyt



Zamość. — Kazamaty.

i podziw. Żałować należy, że niektóre z tych pamiątkowych domów ucierpiały od barbarzyństwa ich nowych panów, dla których pieniądze — to Bóg, tradycja — to przesąd. Suto zdobione w motywy roślinne oddrzewia, figury świętych

patronów i godła na frontach, zazębienia i ornamentacje attyk są prawdziwą ozdobą kamienic i chlubą dla ich pierwszych właścicieli.

Oprócz pięknych i cennych domów w rynku, na wyróżnienie zasługują: koszary wojskowe, za rządów austriackich przerobione z ładnego bardzo kościoła pofranciszkańskiego; ratusz z wysoką wieżą, z której balkonów roztacza się rozległy widok na dalszą okolicę; kolegiata z odosobnioną dzwonnica w kształcie baszty i z kaplicą Zamoyskich z podziemiami; bastjony i kazamaty po byłej fortecy; były pałac ordynatów i zabudowania po dawnej Akademii.

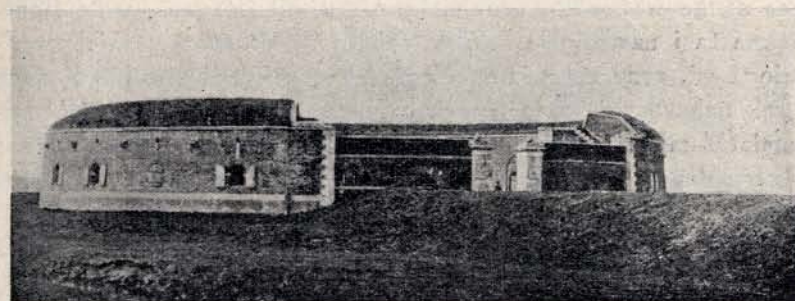


Zamość. — Gmach Akademii.

Zamość jest miastem powiatowym; leży pośród wyżyny nad łąkami, których świeża ruń przecinają dwie srebrne wstęgi: Topornicy i Łabuńki.

Początek osadzie dał dziad Jana Zamoyskiego przez zbudowanie obronnego zamku pośród licznych stawów. Rozkwit miasta datuje się dopiero od czasów objęcia dziedzictwa przez słynnego wnuka. Istniejąca już wieś Skokówka przybiera nazwę Zamościa. W 1580 r. wielki kanclerz rozpoczyna roboty około budowy okazałego zamku, kościoła, zakłada fundamenty pod miasto, do którego sprowadza rzemieślników i licznych osadni-

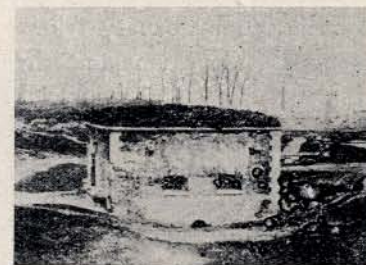
ków, głównie Ormian i Greków. Tędy wytyka trakt między Lwowem a Gdańskiem, urządza składy i faktorja, ożywia handel. Miasto bogaci się i rośnie. Silna forteca, liczna załoga i dbała opieka możnego rodu dają mieszkańcom rękojmię zupełnego bez-



Zamość. — Bastjon.

pieczeństwa. Rozwijają się rzemiosła, dla podtrzymania których powstaje specjalny bank, gdzie pod zastaw towaru można otrzymać zaliczkę. W ciągu długiego czasu Zamoyscy mają tu swoją rezydencję i dopiero później, kiedy ustają napady i grabieże, przenoszą ją na wieś do Klemensowa.

Po latach pomyślnych nastają dla Zamościa czasy straszne — rok 1648. Miasto nie pada na duchu, mężnie odpiera czerń kozacką pod wodzą Chmielnickiego, a w 1656 r. Duglasa na czele Szwedów. W roku 1705 zajmuje je Mazepa, w 1715 — Sasi pod wodzą Fleminga, a w 1809 — Polacy w walce z Austriakami.



Zamość. — Prochownia.

Do najstarszych gmachów Zamościa należy kolegiata i były klasztor bazylianów, zamieniony na cerkiew. Piękny kościół kolegiacki o trzech nawach zawiera liczne pamiątki i cenne dzieła sztuki. W kaplicy Zamoyskich skromna tablica marmurowa głosi skromniejszy jeszcze napis: „Hic situs est Joannes Zamoyski”. Jest tu jeszcze nagrobek poety i profesora Akademii Zamojskiej—



Szymona Szymonowicza, a obok—Szymona Birkowskiego. Świeżo wystawiony grobowiec Tomasza Zamoyskiego, wykonany z białego marmuru karraryjskiego, przedstawia łoże śmierci, z którego dźwiga się ordynat, wpatrzony w zmarłą córeczkę, jako sennie widziadło, oznajmujące mu nieubłaganą wolę Boga. Piękna ta i nastrojowa rzeźba, osnuta na proroczym śnie przedśmiertnym, przy ustawianiu uległa skazom i odbiciu kilku palcy u rąk dziewczeczki, co ją szpeci, czyniąc przykre wrażenie. W podziemiach mieszczą się skromne i proste trumny dębowe: Jana Zamoyskiego, Tomasza, Marcina, Andrzeja i wielu innych członków tej rodziny.

W lewej nawie kościoła na uwagę zasługuje obraz Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, prawdziwe arcydzieło sztuki włoskiej. Wykonawcą jego ma być słynny Carl Dolce. W prawej nawie nad ołtarzem św. Mikołaja wyróżnia się swym wartościowym pendzlem obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej. Srebrne cyborjum wykonane zostało z trumny Jana Zamoyskiego. W bogatym skarbcu dużo spoczywa wartościowych rzeczy: przepiękna monstrancja z koroną, przybrana rubinami i sznurami pereł, piękne kielichy i relikwiarze, ampułki, krzyż srebrny do noszenia za procesją, cenne ornaty i kapy, koronacyjna koszula Stefana Batorego z 1576 r., mająca dwa przecięcia po bokach i na rękawach, a przy kołnierzu przybranie z koronek.

Cerkiew prawosławna pochodzi z 1589 r. Wystawili ją kupcy greccy, przybyli wraz z Ormianami z dalekiej ojczyzny. Korzystali oni z równych praw, jakie przysługiwały miejscowej, rdzennie polskiej ludności.

Tak wyglądał nasz ucisk obcych narodowości i nasza nietolerancja.

W 1593 r. Zamoyski otwiera filię Akademii Krakowskiej. Powstają cztery wydziały: teologiczny, prawny, medyczny i filozoficzny. Z otwarciem uczelni wiąże się równocześnie powstanie drukarni, z której tłoczni wychodzą wszystkie współczesne dzieła miejscowe: poezje Szymonowicza, rozprawy profesorskie, kalendarze, dziennik ekonomiczny.

Wielki kanclerz Jan Zamoyski, chcąc utrzymać w rodzinie olbrzymie dobra w całości, w 1589 r. utworzył z nich ordynację, na którą otrzymał zezwolenie w sejmie. Po rozbiorach państwa

polskiego obcy monarchowie nie pozbawiają Zamoyskich praw do utworzonej przezeń ordynacji. Zgodnie z pisaną ustawą hetmana dobra zamojskie, jak tron królewski, przechodzą kolejnością starszeństwa na potomków męskich, a w razie ich śmierci — na żeńską linię.

Zamość, jako była forteca, posiada wały, fosy, bastjony, kazamaty, resztki murów, podziemia, które nie pozwalają mu się rozszerzać, co i dobrze, bo najciekawsza jego część, to jądrowo historyczne, tym sposobem przetrwa długie lata i nieprędko zmienią się fizjognomję.

Brudna i bezładna nowa dzielnica, tak zwana Nowa Osada, oddalona znacznie od starej, może zażywać swobody i czynić wszelkie zmiany w strukturze domów i planie miasta, które nic na tem nie straci, najwyżej zyskać może.

Powiat Zamojski ma glebę lessową, urodzajną, zdatną do uprawy

pszenicy, buraków cukrowych i hodowli drzew owocowych. Rośnie tu w dzikim stanie czereśnia czarna i czerwona, zwana trześnią, i dochodzi do olbrzymich rozmiarów. To też w polach i nawet przy drogach i gościńcach, miast cichych grusz i rozłożystych topoli, rozpostarły się, jak troskliwe kwoki, przysadziste trześnie, nęcąc smacznym owocem stada wróble, wron, kawek



Zamość. — Cerkiew grecka.



i gromady działwy wiejskiej. W lasach przeważa dąb i buk, który ciemną zielenią liści i jasną korą nadaje malowniczy wygląd wyżynie Lubelskiej. W zbożach gospodaruje szkodnik wielki i wróg rolnika — chomik, przedstawiciel świata zwierzęcego południowych stepów, do których najbardziej zbliżają się wschodnie powiaty Lubelskiego.

Na żyznych gruntach Zamojszczyzny żyje lud rosły, krzepki, dorodny, pięknie zbudowany. Pod opieką swych możnych i humanitarnych panów nie zaznał ucisku, niedostatku i biedy; pracowity i oszczędny — doszedł do dobrobytu, a przywiązany do tradycji — przechował z pjętyzmem piękne swe stroje, znacznie różniące się od biłgorajskich nie tylko krojem, lecz i ozdobami w postaci naszywanych sznurów i tasiemek kolorowych na sukmanie i bogatemi, szerokimi pasami na biodrach. Malownicze te stroje wszystkim nam są znane. Nosi je orkiestra Namysłowskiego, muzyka-ziemianina powiatu Zamojskiego.

Po kilkunastodniowej wycieczce, pozbawionej możliwych dróg, dopiero teraz w stronę Tomaszowa mogłem bez zmęczenia przebyć kilkumilową przestrzeń gładką i wygodną szosą z klinieru. Droga pełna urozmaiceń: to gładka równina się ściele, to pagórki, poprzerywane jarami, jak fale morskie wznoszą się i piętrzą, to łąki bagniste, skąd Wieprz wypływa, zielenią się i srebrzą wodami, to piaski i wydmy bezkarnie swawolą i kurzą po pustych przestrzeniach, to piękne i bujne zboża szumią i kołyszą rytmicznie. Złota ich szata zaczyna już wzywać do pracy kmiotka. Po dworach trąkoczą żniwiarki, na kmiącym zagonie pieśń się rozlega i sierpy dzwonią. Wieś się wyludnia. Znużony upałem Burek, stróż wierny, szukając ochłody, zakopał się pod budą, a dziadek-starowina, siedząc na przyźbie, funkcje brytana pełni. Po lasach błogo, rozkosznie. Gęsty namiot liściasty nie dopuszcza palących promieni słońca, wabi, zaprasza na miły i zasłużony wypoczynek.

W brzydkiej, błotnistej kotlinie, położonej na dziale wodnym Wieprza, Sanu i Bugu, zażywa błogiego pokoju *Tomaszów Ordynacki*. Ulice niebrukowane, pełne błota; po bokach wąskie drewniane chodniki; domki małe, parterowe, przeważnie z drzewa. Oto obrazek miasta powiatowego. Powstało ono za Jana Zamojskiego, który ówczesną wieś Rogoźno od swego herbu

przemianował na Jelitowo, a nieco później imieniem nowonarodzonego syna Tomasza nazwał. Był tu niegdyś klasztor trynitarzy z cudowną studnią, która nadmierną obfitością wody przepowiadała lata klęski i nieurodzaju, brakiem zaś — szczęście i dobrobyt. Dziś niema śladu z klasztoru i ze studni. Czas zrobił swoje, a klęski krajowe mu w tem dopomogły. Ocalał jeszcze kościół<sup>1)</sup> drewniany z oryginalną, piękną strukturą, cenny zabytek dawnego budownictwa. Cmentarz kościelny otaczają wieńcem olbrzymie lipy. Tomaszów nie wytworzył życia społecznego. Mieszkaństwo biedne, żyje z rolnictwa, Żydzi mocno trzymają w swem ręku handel.

Krótko bardzo korzystałem z szosy. Z Tomaszowa mam znowu drogę boczną, względnie twardą i możliwą, urozmaiconą piękną panoramą pagórków, różnobarwnych pól, łąk, lasów liściastych, dworów, tonących w gąszczach drzew, wiosek z drewnianymi cerkiewkami lub z kościółkiem.

Nędznie wyglądają historyczne *Tyszowce*: ulice błotne, niebrukowane, bezładnie rozciągnięte; kościół a obok cerkiew stoją poza miastem, które otaczają łąki i staw z przepływającą przezeń Huczwą, dopływ Bugu. Ludność uboga, przeważają szewcy i kozusznicy. Murowany kościół parafialny z dwiema wieżami i oddzielną dzwonnica nic ciekawego nie przedstawia, jak również i cerkiewka.

Była niedziela. Gromada ludu zapełniła kościół i cmentarz. Potężny hymn błagalny „Święty Boże” z tysiąca piersi obijał się o stropy świątyni i z dymami kadzideł rozpyływał się hen, pod obłokami. Zatopione w ołtarzu twarze jaśniały od blasku świec jarzących, po głowach, jak aureola, promienie słoneczne się snuły. Z niejednych ust pobożnych cichy szept modlitwy o wolność ojczyzny uniósł się w niebiosa, z niejednego oka łza gorczy po ogorzałej twarzy spadła.

Tuż rzesza Rusinów, zbита w twardą masę, wypełnia cerkiew i plac przyległy, żegna się, zgina w pokłonach i zbiorowym chórem zawodzi pieśń pobożną, która z hymnem kościelnym zapełnia mury miejskie, obija się o nie, drga, kołysze i milknie gdzieś na błoniach.

<sup>1)</sup> Niestety! Przed kilkunastu laty uległ zagładzie. Na jego miejscu stanął murowany.



Skończona suma. Wysypał się tłumnie lud z kościoła i cerkwi. Mieszają się wszyscy, witają, rozmawiają, śmieją, dowcipkują. Panuje zgoda, harmonja, jak gdyby wspólna wiara łączyła te tłumy i język. Budujący zaiste obrazek jedności.

Rok 1655 złotemi głoskami zapisał się w dziejach Tyszowiec. Olśniona zwycięstwem Karola Gustawa lekkomyślna szlachta polska, opuściwszy swego nieszczęśliwego króla-tułacza, Jana Kazimierza, na wieść o klęsce Millera i o sromotnym jego odwrocie z pod murów częstochowskich spieszy do Tyszowiec i zawiązując tu wiekopomną konfederację, staje w obronie zbolelej ojczyzny i sprzymierzony chwilowo oręż zwraca przeciwko Szwedom. Hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki i hetman polny Stanisław Lanckoroński, stojący na czele wojsk kwarcianych pod murami pobliskiego Zamościa, wypowiada upokarzającą służbę generałowi Duglasowi i wraz z Krzysztofem Tyszkiewiczem, Jędrzejem Potockim, Jackiem Szembekiem, Stanisławem Domaszewskim, Wacławem Lanckorońskim i Stefanem Czarnieckim zaprzysięgają dopóty nie złożyć oręża, dopokąd z Polski nie wyżeną wroga. Duszą tego patriotycznego spisku i niezmordowanym wodzem podjazdowym jest Stefan Czarniecki, którego nie zraża ani potęga i przewaga Karola Gustawa, ani stan ćwiczebny armji, ani chwilowe niepowodzenia i klęski własne, on nęka, podchodzi, napada, szarpie i bije, dopokąd zupełnego zwycięstwa nie odniesie. Sława jego rośnie, w świat daleki leci, i ponad niwami Wielkopolski, i ponad puszciami Litwy, i stepami Ukrainy, i do turni Tatr dociera, i do szarych fal Bałtyku, jak sława Kordeckiego i Panienki Jasnogórskiej. Budzi się lud z odrętwienia, otrząsa z chorobliwej apatii, chwyta za widły, cepy, kosy i kord, spieszy w zwycięskie szeregi, zapełnia stopniałe luki i chwałą zwycięstwa ojczyznę okrywa.

Tyszowce były starostwem niegrodowem; na górcie nad Huczwią, gdzie młyn obecnie stoi, posiadały zamek, zapewne drewniany, gdyż śladu po nim niema.

Na wschód Tyszowiec przechodzi granica powiatu Hrubieszowskiego, krainy mlekiem i miodem płynącej. Wszędzie gruby pokład czarnoziem, wszędzie wspaniałe zboża, a głównie okopowizny. Dróg bitych niema tu wcale, boczne wyglądają, jak w czasie mrozów największych. Wysoka na łokieć gruda, ze-

schnięta od słońca, utrudnia ruch kołowy i trzeba długiej pogody, by ją zetrzeć i wygładzić. Najmniejszy wiaterek tumany kurz niesie i dech zapiera, najmniejszy deszyk topiel sprawia i czyni drogę nie do przebycia. Lasy liściaste tak są tu gęste i ciemne, że zmrok w nich wiecznie panuje, a błoto całemi miesiącami nie wysycha. Wsie gęste i ludne. Chaty niewielkie, ubogie, okna maleńkie o czterech szybkach, deskami często zabitych, struktura prosta, bez ozdób, w budowie niema stylu żadnego. Tu Ruś króluje. Lud ciemny, nieuświadomiony, kulturalnych potrzeb nie odczuwa, żyje, jak żyli jego dziadowie, z kurami i trzodą częstokroć. Wpływ Polski odbił się na jego usposobieniu i charakterze, wyzbył się dzikości stepowej, jest miły, spokojny i grzeczny w obejściu. Trudno tu uchwycić różnicy narodowościowej, gdyż ona niezawsze idzie w parze z wyznaniem: są wioski, gdzie język polski panuje, tymczasem wszyscy do cerkwi chodzą; są znowu katolicy, mówiący wyłącznie po rusku. Wszyscy najczęściej ciążą ku nam, na czym źle nieraz wychodzili, gdyż rząd i popi prześladowali ich za ten sentyment. W roku tolerancyjnym całe parafje wracały na łono kościoła katolickiego, lecz były i takie, które mocno trzymały się prawosławia. Pomimo nadzwyczajnej gleby i świetnych urodzajów, bieda panuje przeważnie, gdyż licha gospodarka nie daje utrzymania. Współzycie z Polakami poprawne jest i nawet dobre, pomimo szczucia Moskali. Po ostatnim powstaniu stosunki się nieco pogorszyły. Rząd rosyjski czynił wszystko, aby waśnić i jątrzyć, aby kopać przepaść między chatą i dworem, między Rusinem i Polakiem. Najszkodliwsiymi działaczami byli galicyjscy księża unicki, zdrajcy i zaprzańcy, którzy z pobudek niskich, bo dla zysku i kariery, przyjmowali prawosławie i szerzyli nienawiść do Polaków. Południowo-wschodnie powiaty Lubelszczyzny, jak: Biłgorajski, Zamojski, Tomaszowski, Hrubieszowski i Chełmski mają ludność mieszaną, jednak odsetek Rusinów niewielki. Największy procent ludności



*Typy lubelskie.*



ruskiej mieszka w Hrubieszowskim i dochodzi do 50. Co znaczy wobec tego twierdzenie wrogów, że ziemie te są rdzennie ruskie i że Polacy nie mogą doń rościć prawa?

O późnym zmroku wjeżdżam w mury historycznego *Kryłowa*. Miasteczko małe, więc kłopot z noclegiem. Przebiegam ulice, zachodzę do domów prywatnych, legitymuję się, proszę o nocleg. Wszędzie spotyka mnie grzeczna wymówka:

— Pana niema w domu.

— Mamy gości.

— Żyję po kawalersku, brak mi łóżka, pościeli.

Spoczynek na świeżem powietrzu nie uśmiecha mi się wcale. Idę jeszcze na rynek, pytam o zajazd, oberżę, przytułek. Zbiega się gromadka zawsze usługowych Żydów, faktorów i stręczycieli, zaczynają coś między sobą szwargotać, gestykulować, drapać się po głowie. Jeden mi radzi do Chełma jechać, tam hotel zna w rynku, drugi — do Hrubieszowa, trzeci do



*Rusinka w stroju ludowym.*

swojej izdebki zaprasza, gdzie tuzin dzieciaków się gnieździ. Kiedy dziękuję za rady i chcę odchodzić, z krzykiem radosnym wpada na mnie czwarty.

— Mam, mam już dla wielmożne cykliste nocleg!... Fajny nocleg!... Królewski nocleg!...—i wiedzie mnie do zajazdu. Wyboru niema. Godzę się na ten „królewski nocleg”, choć przy-

znam się szczerze, o takich luksusach nie marzyłem nigdy. Idę—i w słup kamienny się zmieniam. Pokój „królewski” wychodzi na stajnię. Przez ażurowe drzwi wpada powietrze tak straszne, że w nozdrzach kręci. Ściany czarne, jak dusza grzesznika, roje much brzęczą. Ze stołków sprężyny wyzierają, tworząc góry i lejkowate doliny. Na łóżku starem, skrzypiącem brudna pościel leży od wieków niezmieniana; poduszka i pierzyna wstręt budzi i trwogę.

— Innego numeru niema — oznajmia z flegmą gospodarz — to pierwszy i ostatni. — Tak, *ostatni*, w dosłownym znaczeniu! Żądam zmiany pościeli. Właściciel klnie się na Boga Adonai, że innej nie ma i nawet nie widzi potrzeby jej zmieniać, boć pod nią nikt prawie nie spał... najwyżej kilka osób, a wymagania moje uważa za kaprys. Kto spoczywał pod tą brudną pościelą, kiedy była prana i skąd pochodziła, zostanie tajemnicą, której, jak planów wojennych, nikomu się nie zdradza. Aby uchronić się od zjadliwych insektów i od zarazy, nie rozbieram się i nie kładę, a drzemię podparty na łokciu przy stole. Zaledwie zdążyłem zgasić światło i zmrużyć oczy, rozpoczęły się harce i wesela szczurów, które z całą swobodą przebiegały po mnie i zimnem, gołem ciałem muskały po rękach i po głowie. Musiałem wyrzec się upragnionego spoczynku i walczyć do rana z nieproszonymi gośćmi w „królewskim pokoju”.

Biedni królowie! jeżeli macie takie apartamenta i taki sen nocny, to nie zazdroścę wam tego szczęścia. Przeciwnie, będę miał odtąd dla was wiele współczucia i staję się zagorzałym monarchistą.

Wczesnym rankiem, o świcie, po „królewsku” przespanej nocy udaję się na poznanie osobliwości miasteczka. Leży ono na niskim brzegu Bugu, jeszcze słabym i wąskim. Na wysokiej wyspie już w najdawniejszych czasach istnieje grodzisko, gdzie ukrywała się ludność okoliczna, gnębiona napadami Tatarów. Później powstaje zamek obronny, którego resztki białych ścian kapią się w nurtach Bugu i malowniczo odbijają na tle szmaragdowej kępy i błękitnej wstęgi rzecznej. Grube, czterołkciowe mury, obszerne podziemia, bastjony, wały, przekopy, głębokie koryto Bugu i jego prąd bystry znakomicie zabezpieczały Kryłów od napadów wroga. Zamek w całości przetrwał do XVII w. i stale był zamieszkały.



Należał do Ostrorogów, do Radziejowskich, do Prymasa Prażmowskiego, do Chrzanowskich i Horodyskich. W otoczeniu parku włoskiego stoi piękny pałacyk, a w środku miasta — skromny, murowany kościółek o jednej wieży i dwie cerkiewki. Istniał tu niegdyś i klasztor reformatów, po którym pozostał ogród.

Dalsza moja droga biegnie ponad Bugiem. Nie widzę jego wód szafirowych, bo mi sioła, dwory, cerkiewki i niwy bez końca wzrok zasłaniają. Jak okiem sięgnąć, ścielą się ciemne obsza-



*Stanisław Staszic.*

ry próchnicy, jakiej nie ujrzymy nigdzie więcej w granicach Polski. Nic więc dziwnego, że drogi na tych ziemiach, pozbawionych kamienia polnego, trudne są bardzo do przebycia. Na wiosnę i na jesieni topiel formalna się tworzy, bajoro, bagno; konie w niem grzęzną i wózek. Zimą i latem mróz i słońce ścina ziemię w grudę tak wielką, że poruszać się można jedynie koleją, wyżłobioną, jak dwa głębokie rowy, z których kół nie widać. Tylko takim torem wózek toczy się sprawnie, bez większych

wstrząśnień i przygód. Najgorsza bieda z mijaniem, nikt nie chce pierwszy zboczyć. Padają złośliwe epitety, klątwy i nawetrazy.

Wśród pszennych łąnów, w uścisku długich i ciemnych ramion Huczwy, jak biwak wojenny, rozpostarł się w blaskach słonecznych *Hrubieszów* powiatowy, stokroć piękniejszy zoddali, niż zbliska. Ulice w nim pełne błota lub pyłu zjadliwego; bruków nawet na lekarstwo niema. Domy w ulicach drewniane, w rynku murowane. Niewielki kościółek poddominikański, ubogi i skromny, zawiera popiersie rzeźbione Staszica, a cele klasztorne — progimnazjum męskie. Cerkiew pounicka zajęła zakątek najpiękniejszy miasta — pagórek zielony, skąd widok wspaniały na Huczwę i równiny polne. Obcego przybysza razi nadmierna ilość cerkwi, które swemi zielonemi cebulami zacierają polski charakter miasta. Cudem utrzymywała się tu Macierz Szkolna, tak bardzo szykanowana w powiatach wschodnich Lubelszczyzny. Społeczeństwo nie szczędziło środków na jej utrzymanie. Próżno zarząd Macierzy kołatał o szkołę polską. Rząd rosyjski kategorycznie odmawiał swego zezwolenia. Zgodził się jedynie na założenie publicznej biblioteki i czytelnicy. Ważna ta placówka obfitowała w cenne i wartościowe książki i pisma. Mieszczanństwo tutejsze żyje przeważnie z rolnictwa i warzywnictwa, choć i rzemiosła nie są mu obce; handel przeszedł w monopol do Żydów.

Niegdyś Hrubieszów nazywał się Rubieżowem, jako gród na rubieżach powstały. Władysław Jagiełło wyniósł go do godności miasta i wybudował zamek, do którego parę razy zjeżdżał. Hrubieszów leżał na traktach handlowych między Rusią i Małopolską. Tędy przeciągali kupcy; miasto rosło, zakwitał dobrobyt. Częste napady, pożary, morowe zarazy spowodowały upadek miasta.

W r. 1800 rozległe dobra hrubieszowskie nabył od rządu Stanisław Staszic, mąż wielkiego rozumu i niezwykłych zalet. Jako człowiek „nikczemnej kondycji”, mieszczanin z urodzenia, nie mógł kupić majątku ziemskiego, do którego wyłączne prawo przysługiwało szlachcie. Musiał użyć fortelu i do spisania aktu rejentalnego podstawić osobę prawną. Tym figurantem papierowym został jego przyjaciel ks. Sapieha. Po włączeniu Hrubieszowa do Księstwa Warszawskiego Staszic otrzymał tytuł własności. Gorą-



cy ten patryjota i wzorowy obywatel pierwszy uwolnił włościan od upokarzającej pańszczyzny i podzieliwszy obszary dworskie na sześćdziesięciomorgowe części, rozdał je na czynsz wieczysty z obowiązkiem płacenia po trzy zł. z morga rocznie do wspólnej kasy na ulepszanie powstałych gospodarstw. Mieszczanie tutejsi z założonego dlań banku mogli otrzymywać długoletni kredyt na tworzenie warsztatów rzemieślniczych i na odbudowanie spalonych siedzib. Zdając sobie sprawę, jak doniosłym czynnikiem w życiu narodu jest oświata, Staszic powołał do życia w murach



*Hrubieszów. — Kościół poddominikański.*

Hrubieszowa szkołę podwydziałową, na której utrzymanie złożył w banku państwa znaczną sumę.

Szczodrym był i nawet rozrzutnym, gdy szło o cel szlachecki, oszczędnym i skąpym dla siebie. Nie znał, co egoizm, kochał braci, ludzkość, kochał Ojczyznę i był jej synem najlepszym.

Cześć temu wielkiemu duchowi!

Za Hrubieszowem w stronę Chełma, na drogach, na kamień spieczonych od słońca, psuje mi się rower i muszę wracać do domu. Z bólem serca żegnaj te cudne złotodajne łąny, o których Konopnicka tak rzewnie na swej lutni śpiewa:

„Hej, łąny wy, łąny! Oto staję przed wami, jak przed skarb-

nicą przeszłości i przyszłości naszej, jako przed arką pełną żywego ducha narodu mojego!

Czy na was pojrzę o zaraniu wiosny, wśród huku pękających lodów, wśród szumu rzek naszych, do dna mórz lecących; czyli żniw czasu stanę na waszych niwach i roztoczach, zbożami złotych, kłosowym szumem głośnych; czyli jesień wymaluje mi bory wasze w królewskie makaty, a puszcze wasze napełni porykiem zwierza; czyli zapadnę w knieje twych ostępów leśnych; czyli w kipieliach wód twoich zabrodzę; czyli mnie osrebrzą światła jezior twoich; czy step twój kurhanami zagada; czy zima Tatrom twoim srebrne hełmy wdzieje; czy rozelśni się przede mną fale twego morza, — zawsze ty jedna, Matko, zawsze umiłowana i święta, zawsze cała i nierozdzielna w duszy twego ludu”.



## ILUSTRACJE.

- Wisła pod Czerwińskiem, fot. p. Kulwieć — ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.
- Czerwińsk — Ogólny widok opactwa, fot. p. M. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.
- Czerwińsk — Fronton kościoła, fot. p. M. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.
- Czerwińsk — Portal romański, fot. p. M. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.
- Czerwińsk — Dzwonnica i wejście do opactwa, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Wisła pod Czerwińskiem, fot. p. K. Kulwieć — ze zb. P. T. K. w W.
- Wisła pod Wyszogrodem, fot. p. T. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Wyszogród — Kępa na Wiśle, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Wąwóz pod miastem, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Ratusz — ze zb. własnych.
- Płock — Teatr, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Katedra — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Sarkofag Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego — ze zb. wł.
- Płock — Baszta szlachecka, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Widok na katedrę, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
- Płock — Wysoki brzeg Wisły, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.
- Jezioro Chelmickie, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Rypin — Ruiny bramy miejskiej — ze zb. wł.
- Rypin — Kościół parafjalny — ze zb. wł.
- Skrwilno — Pałac pp. Jeżewskich — ze zb. wł.
- Dobrzyń nad Drwęcą — Widok ogólny — ze zb. wł.
- Gołub — Zamek komturów krzyżackich — ze zb. wł.
- Obory — Klasztor karmelitów — fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Lipno — Kościół parafjalny — ze zb. wł.
- Karnkowo — Kościół parafjalny, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Karnkowo — Dwór, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Skepe — Klasztor — ze zb. wł.
- Skepe — Klasztor, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
- Bobrowniki — Ruiny zamku — ze zb. wł.
- Dobrzyń nad Wisłą — Góra zamkowa — ze zb. wł.
- Gospodarz z okolic Biłgoraja — ze zb. wł.
- Zamość — Ratusz — ze zb. wł.
- Zamość — Kazamaty — ze zb. wł.
- Zamość — Gmach b. Akademji — ze zb. wł.
- Zamość — Bastjon — ze zb. wł.
- Zamość — Prochownia — ze zb. wł.
- Zamość — Cerkiew grecka — ze zb. wł.
- Typy Lubelskie — ze zb. wł.
- Rusinka w stroju ludowym — ze zb. wł.
- Stanisław Staszic — ze zb. wł.
- Hrubieszów — Kościół poddominikański — ze zb. wł.
- Mapka Płockiego — ze zb. wł.
- Mapka Lubelskiego — ze zb. wł.

## SPIS MIEJSCOWOŚCI.

### PŁOCKIE.

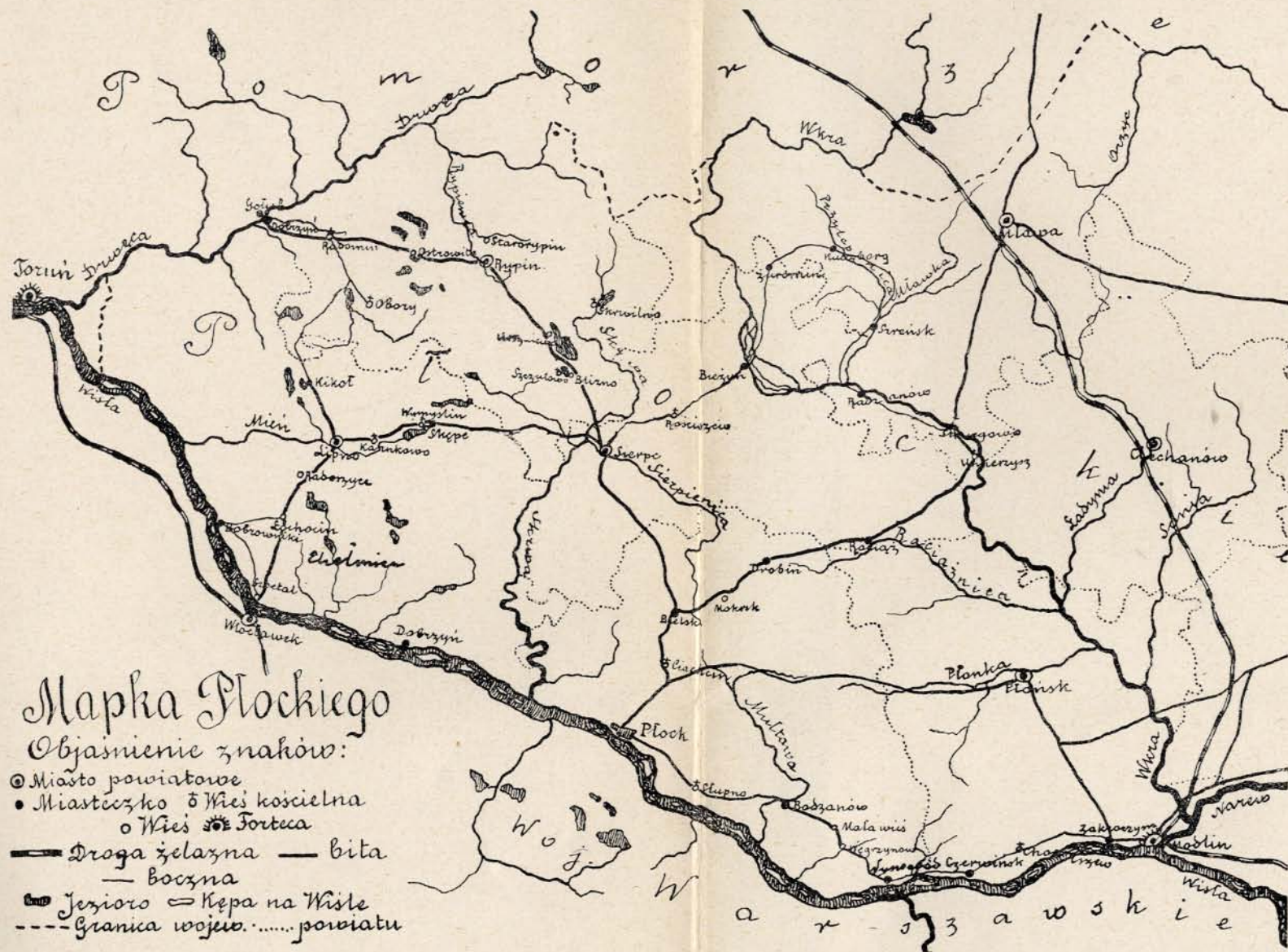
|                              | Str. |                           | Str. |
|------------------------------|------|---------------------------|------|
| Babia górką . . . . .        | 44   | Płock . . . . .           | 16   |
| Bielsk . . . . .             | 23   | Przylepnica rz. . . . .   | 27   |
| Biezuń . . . . .             | 28   | Raciąż . . . . .          | 25   |
| Biskupia góra . . . . .      | 44   | Raciążnica rz. . . . .    | 25   |
| Blizno jez. . . . .          | 33   | Radomice . . . . .        | 44   |
| Bobrowniki . . . . .         | 45   | Radomin . . . . .         | 36   |
| Bodzanów . . . . .           | 15   | Radzanów . . . . .        | 26   |
| Bzura rz. . . . .            | 14   | Radziwie . . . . .        | 21   |
| Chociszew . . . . .          | 8    | Rościszew . . . . .       | 29   |
| Ciachcin . . . . .           | 23   | Rypienica rz. . . . .     | 34   |
| Czerwińskie jez. . . . .     | 43   | Rypin . . . . .           | 34   |
| Czerwińsk . . . . .          | 8    | Sierpc . . . . .          | 29   |
| Dobrzyń nad Drwęcą . . . . . | 36   | Sierpienica rz. . . . .   | 29   |
| Dobrzyń nad Wisłą . . . . .  | 47   | Skepe . . . . .           | 41   |
| Drobin . . . . .             | 25   | Skepskie jez. . . . .     | 43   |
| Drwęcą rz. . . . .           | 36   | Skrwa rz. . . . .         | 29   |
| Gołub . . . . .              | 36   | Słupno . . . . .          | 16   |
| Karnków . . . . .            | 40   | Starorypin . . . . .      | 35   |
| Kikolskie jez. . . . .       | 39   | Strzegowo . . . . .       | 26   |
| Kikoł . . . . .              | 39   | Sumińskie jez. . . . .    | 40   |
| Kuczborg . . . . .           | 28   | Szczutowskie jez. . . . . | 33   |
| Lipno . . . . .              | 40   | Szpetal . . . . .         | 47   |
| Łochocin . . . . .           | 44   | Szreńsk . . . . .         | 27   |
| Mała wieś . . . . .          | 15   | Umierzysz . . . . .       | 26   |
| Mień rz. . . . .             | 43   | Węgrzynów . . . . .       | 15   |
| Milneńskie jez. . . . .      | 43   | Wielkie jez. . . . .      | 43   |
| Modlin . . . . .             | 6    | Wilczyńskie jez. . . . .  | 43   |
| Mławka rz. . . . .           | 27   | Wisła rz. . . . .         | 12   |
| Mokrisk . . . . .            | 24   | Wkra rz. . . . .          | 28   |
| Mułtawą rz. . . . .          | 15   | Wodna góra . . . . .      | 25   |
| Nieckie góry . . . . .       | 27   | Wólka . . . . .           | 8    |
| Obory . . . . .              | 38   | Wymyślin . . . . .        | 42   |
| Orszulewskie jez. . . . .    | 33   | Wyszogród . . . . .       | 14   |
| Ostrowickie jez. . . . .     | 36   | Zakroczym . . . . .       | 6    |
| Ostrowite . . . . .          | 36   | Żuromin . . . . .         | 28   |



# LUBELSKIE.

|                        | Str. |                                   | Str. |
|------------------------|------|-----------------------------------|------|
| Biała rz. . . . .      | 53   | Nowa Osada . . . . .              | 63   |
| Biłgoraj . . . . .     | 55   | Potoczek . . . . .                | 52   |
| Bug rz. . . . .        | 73   | Potok Wielki zw. Górnym . . . . . | 57   |
| Frampol . . . . .      | 54   | San rz. . . . .                   | 56   |
| Goraj . . . . .        | 53   | Sanna rz. . . . .                 | 51   |
| Hrubieszów . . . . .   | 75   | Szczebrzeszyn . . . . .           | 61   |
| Huczwa rz. . . . .     | 75   | Tanew rz. . . . .                 | 56   |
| Janów . . . . .        | 53   | Tarnogród . . . . .               | 57   |
| Józefów . . . . .      | 58   | Tomaszów . . . . .                | 68   |
| Klemensów . . . . .    | 62   | Topornica rz. . . . .             | 64   |
| Krasnobród . . . . .   | 59   | Tyszowce . . . . .                | 69   |
| Kryłów . . . . .       | 72   | Wieprz rz. . . . .                | 59   |
| Krzyszów . . . . .     | 57   | Wisła rz. . . . .                 | 47   |
| Łabuńka rz. . . . .    | 64   | Zaklików . . . . .                | 51   |
| Łada rz. . . . .       | 53   | Zamość . . . . .                  | 63   |
| Modliborzyce . . . . . | 52   | Zwierzyniec . . . . .             | 60   |
| Nepryszka rz. . . . .  | 59   |                                   |      |







# MAPKA LUBELSKIEGO

Objasnienie zna-  
ków:

- ⊙ Miasto powiatowe.
- Miasteczko.
- ✠ Wios kościelna.
- Wios
- Droga żelazna.
- Droga bita
- Droga boczna.
- Granica wojew.
- .... Granica powiatu.

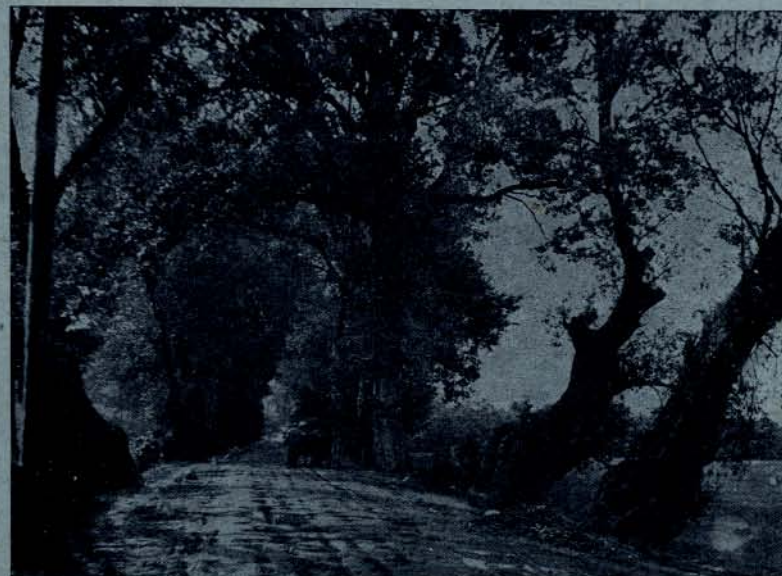




WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# LUBELSKIE

CZWARTA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA  
NAKŁADEM AUTORA  
1928



TEGOŻ AUTORA

wyszły następujące prace:

SUWALSZCZYZNA I OKOLICE NADNIEMIEŃSKIE.

Pierwsza wycieczka po kraju.

W DORZECZU NARWI.

Druża wycieczka po kraju.

PŁOCKIE I POŁUDNIOWA LUBELSZCZYZNA.

Trzecia wycieczka po kraju.

LUBELSKIE



WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# LUBELSKIE

CZWARTA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA  
NAKŁADEM AUTORA  
1928



„A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem strumieni  
Niezapominajki i kaliny rosną?  
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni,  
A bór się śmieje jedliną i sosną?  
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony  
Po szczytach olszyn, usrebrzonych mehami?  
Gdzie biała brzoza i jawor zielony  
Błyszczą malowniczo nad łąk kobiercami?  
O! za tym krajem,  
Jakby za rajem,  
Codzień wzdycham i płacę;  
I nie będę szczęśliwy,  
Aż te lasy, te niwy  
Jeszcze choć raz zobaczę”!

.....  
Konstanty Gaszyński.

*Tak śpiewa w dalekiej Prowancji trawiony tęsknotą poeta-  
tułacz, uczestnik powstania listopadowego, po stracie Tej, z „której  
nazwiska myśmy zrobili pacierz, co płacze i piorun, co błyska”.*

*Idźmy, gdzie duch poety błędził, a nie sięgał wzrok. Idźmy,  
gdzie w ukryciu olchy czarnej źródła szemrzą, gdzie czuła ko-  
chanka kalina strumyk w objęcia chytyła i całuje koralami; gdzie  
hojna dłoń ściele błękitne niezabudki, lśniące złotem jaskry, czer-  
wone goździki, lilowe dzwoneczki, rozkotysane, jak sygnaturka na  
Anioł Pański. Idźmy, gdzie żyto srebrzy bujne niwy, gdzie mo-  
rzem falują ciężkie kłosa pszenne. Idźmy, gdzie rozanielone bory  
i puszcze, jak wiejskie drużki, pieśń codzienną gędźbią. Idźmy,  
gdzie kurhany i mogiły ojców, dziadów, co złożyli życie za nas.  
Idźmy, gdzie ciche sioła i wrzące grody dzieje kreślą. Idźmy po-  
dziwiać Ziemię-macierz, jej lata słoneczne i chmurne, by z nich,  
jak skrzętna prządka, snuć nić przyszłości naszej...*



W roku 1907 poznałem zaledwie południowe powiaty Lubelszczyzny \*), najbardziej oddalone i pozbawione możliwości dróg do przebycia. Pokonawszy największe trudności komunikacyjne, łatwiej mi było przebiegać pozostałe obszary lubelskie, stokroć bogatsze w zabytki i bardziej oryginalne pod względem krajobrazu. 27 czerwca 1908 r. koleją Nadwiślańską przybyłem do Rejowca, skąd na rowerze rozpocząłem czwartą wycieczkę po kraju.

*Rejowiec* leży w czterech wiorstach od stacji i zalicza się do nędznych miasteczek Lubelszczyzny. Powstanie swe zawdzięcza Mikołajowi Rejowi, nestorowi literatury polskiej. Pod nazwą wsi Kobyle Rejowiec wnosi w posagu poecie Zofja Kościeniowa z Sędziszowa. Ruchliwy i pełen temperamentu Rej natychmiast zabiera się do kolonizacji Kobyla, przemianowuje je na miasto, nadaje mu nową nazwę, zakłada zbór kalwiński, którego staje się gorliwym propagatorem. Po śmierci Reja szlachta w znacznej części wraca na łono kościoła katolickiego; zbór upada. W wieku XVIII Rejowiec przeszedł w ręce Rzewuskich, skąd do Ossolińskich, Woronieckich, Łubieńskich, Budnych. Obecny właściciel wybudował własnym sumptem kościół, którego po skasowaniu unji brak się odczuwać dawał, powołał do życia cukrownię, doprowadził gospodarstwo rolne do wysokiej kultury.

Ziemie lubelskie żyzne i urodzajne, leżące na szlakach stepów ukraińskich z jednej strony, a Litwy, Jaćwierzy i Rusi z drugiej, były terenem ciągłych walk, krwawych i długich, częstych wędrówek narodów i przemarszów wojsk, to też stały się jednym cmentarzyskiem ludzkim, usypanem mnóstwem mogił i kurhanów.

---

\*) Patrz „Płockie i południowa Lubelszczyzna”. Trzecia wycieczka po kraju.



Na ziemiach lubelskich, jak grzyby po deszczu, powstawały sekty i nowe wyznania. Tu krzewi się arjanizm i licznych znajduje zwolenników, tu, jak wody wiosenne, rozlewa się kalwinizm, który, pomimo wielkiego poparcia przez najwpływowwsze rody magnackie, nie może się utrzymać, ginie w szerokim łożu katolicyzmu, pozostawiając po sobie ruiny świątyń i nikłe ślady z cmentarzy.

W pobliżu Rejowca, w stronie Krupego, w otoczeniu leśnym, na wysokim pagórku wychyla się z zielonego morza mura-



„Grobisko” w lesie pod wsią Krupa.

wana piramida z cegły, odrapana i postrzępiona zębem czasu, a u jej stóp za ledwie dojrzyć można ślady rozdeptanych i rozmytych mogił, kryjących jakąś tajemnicę dziejową. Nieznana piramidę lud okoliczny zowie „grobiskiem”, szereg domniemanych mogił — „cmentarzem arjańskim”. Na szczycie piramidy utworzył się wyłom, zasypując wnętrze, być może kaplicy cmentarnej, czy też grobowca, do którego prowadzi duży otwór. Jakie znaczenie posiadał ów zabytek i kto spoczywa wokół, zostanie nierozstrzygniętym sfinksem dla braku dowodów piśmiennych. Piramida liczy 72 stopy wysokości, a wraz z podstawą — 108; podnóże obejmuje 324 łokcie kwadratowe. Nikt się nie opiekuje tym ciekawym zabytkiem przeszłości, nieubłagany czas go szczyrbi. Zniknie wkrótce z powierzchni ziemi, tylko wyrosłe na jego gruzach dęby i brzozy zapłaczą nad jego losem i pacierz codzienny szeptać będą za tych, którzy tu sen wieczny znaleźli.

Tuż leży Krupa z przepięknymi ruinami olbrzymiego zamku

Zborowskich, słynnych warcholów i rywali wzrastającego w potęgę i sławę rodu Zamoyskich. Krupa należało do Krupskich, Zborowskich, Gnoińskich, Rejów, Buczackich.

Jeden z pierwszych właścicieli — Krupski, czy też prościej Krupa, szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, nie chciał uznać Jagiełły, jako pana i króla i wytoczył mu wojnę. W wzniesionym przez siebie drewnianym zameczku zaciekle się broni przeciw nieproszonemu przezeń monarsze, przybyłemu z barbarzyńskiej i pogańskiej Litwy. Nie mogąc sprostać potędze króla, prosi o pokój. Smutne to i zarazem komiczne zajście ośmieszył w swych fraszkach Jan Kochanowski:

„Król Jagiełło bił Krzyżaki  
I pan Krupa chciał być taki.  
Naco porwał się nieboże,  
Krupa jagłą być nie może”.

Warcholstwo władców Krupego znane jest i w dalszych jego dziejach. Samuel Zborowski, pan możny i dumny, nie mogąc strawić, że jego sąsiad, Jan Zamoyski, dochodzi do sławy i znaczenia, że jest ulubieńcem króla Stefana Batorego, jego powiernikiem i prawą ręką, że wielki ten hetman zakłada fundamenty pod Zamość warowny, który się staje puklerzem i tarczą Warszawy,—knuje spiski i zmywy. Będąc w stałej kolizji z Zamoyskim, Zborowski wznosi tak wielki i potężny zamek, jakich niewiele było w Polsce. Na miejscu, otoczonym bagnami i wodami, staje ten kolos ponury, zabudowany w czworobok, opasany wysokim murem z siedmiu basztami, na których herby Zborowskich widnieją. Jedno tylko wejście prowadzi na dziedziniec zamkowy, broniony na zewnątrz potrójnym jeszcze wałem i potrójnymi przekopami z wodą. W tej silnej fortecy zamyka się dumny właściciel, dla którego niema przepisów prawnych, który dla dogodzenia warcholstwu i ambicji własnej gotów pobratać się z wrogiem, na łup sąsiadów Polskę wystawić. Po zamordowaniu kasztelana przemyskiego, Andrzeja Wapowskiego, skazany na wygnanie, nie chce opuścić swej twierdzy, knuje dalsze zamachy, aż wkońcu składa głowę pod miecz katowski na rynku krakowskim. Krupa wraz z innymi dobrami przechodzi w ręce córki Kunegundy, wydanej za Hieronima Gnoińskiego. Z małżeństwa tego przychodzi na świat Samuel Gnoiński, nieod-



rodny wnuk słynnego dziada. W czasie najazdu Szwedów Samuel Gnoiński łączy się z wrogiem i broni w zamku zaciekle przeciw swoim współbraciom. Wierne wojska Rzeczypospolitej zdobywają zamek szturmem, od którego bardzo ucierpiały mury i odtąd zaczęły się chylić ku upadkowi.

Z dawniejszej sławy Krupego ocalały zaledwie niektóre ściany ze strzelnicami górnymi i dolnymi, zaopatrzonemi na wewnątrz w odpowiednie do obrony gzymsy, na zewnątrz zaś — w głębokie fosy. Jeszcze z tych resztek wspaniałego zamku bije duma Zborowskich i potęga ich rodu. Krwawe widma tragedii dziejowej zda się patrzeć przez świecące blaskiem słońca oczodoły okien i zęby attyk, błagając przebaczenia za spełnione winy.



Krupie. — Ruiny zamku.

Na niskich i bagnistych łąkach, zabezpieczających zamek od napadu wroga, obecny właściciel urządził wzorowe rybołówstwo; ocalałe mury otoczył należną opieką. We wsi istnieje szkoła i cerkiew.

W kilku wiorstach leży wieś kościelna *Siennica Różana*, gniazdo rodzinne Siennickich. Po miedzach i zaroślach mnóstwo róż dzikich widzę, od których swą nazwę bierze zapewne Siennica Różana. W majątku, świetnie utrzymanym, rozwija się hodowla koni rasowych, a we wsi—drobne warsztaty tkackie płótna i wyrobów lnianych, kółko rolnicze i najstarsza na ziemiach Królestwa wiejska kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, dająca duże obroty. Kościół katolicki, wzniesiony przez hr. Poletyllę, pochodzi z roku 1840. Dziś Siennica Różana należy do Lubomirskich. Wieś ciągnie się na znacznej przestrzeni. Zdobi ją mnóstwo sadów, a głównie lip. Białe chaty malowniczo odbijają na zielonem tle drzew.

Piękna droga boczna, dość twarda, prowadzi do *Wojśławic*, niewielkiego, brudnego miasteczka powiatu Chełmskiego. Zaraz na wstępie rzuca się w oczy kościół murowany parafjalny, cerkiew, staroświecki w stylu polskim dwór pośród pięknego parku. Właściciel majątku, hr. Poletylla, wielki miłośnik koni, zaprowadził zawodową stajnię rasy anglo-arabskiej, słynnej na całą okolicę. W XVII w. Wojśławice należały do Stefana Czarnieckiego, pisarza koronnego, synowca pogromcy Szwedów. Mieszczanie tutejsi zajmują się rolnictwem i drobnymi rzemiosłami, handel spoczywa wyłącznie w ręku Żydów, licznie tu zamieszkałych.

W bliskiem sąsiedztwie, w powiecie Hrubieszowskim leży również niewielka miejscina *Uchanie*, brudna i niebrukowana, jak wszystkie miasteczka Lubelskiego. Małe, drewniane domki toną w śliwkowych sadach, znajdujących tutaj sprzyjające warunki wśród żyznej gleby lessowej. Zła gospodarka, niezaradność mieszczań, ciemnota, brak inicjatywy i odwagi sprawia, że piękne i wyborne śliwki nie dają żadnych prawie zysków. Położenie malownicze. Dokoła wzgórze, opasane modrą wstęgą Wełnianki, dopływem Bugu i lasy, tak rzadko spotykane już na żyznej glebie, jaka otacza Uchanie. Główną ozdobą miasteczka jest park dworski z ruinami zamku i kościół katolicki w stylu odrodzenia.

Uchanie powstały w XV wieku. Pierwszym ich założycielem był Paweł Jasieński. Po napadzie Tatarów, od których bardzo ucierpiał zamek i kościół, należący podówczas do paulinów, miasteczko podupadło, opustoszało, zakonnicy przenieśli się w bardziej spokojniejsze okolice, parafię objęło duchowieństwo świeckie. W tym czasie na horyzoncie Uchań zjawiają się Uchańscy, ród możny i wielki. W końcu XVI w., sprawując poselstwo do Konstantynopola, umiera ostatni z Uchańskich—Paweł, wojewoda bełski. Uchanie drogą wiana przechodzą w ręce Mikołaja Daniłowicza, męża jedynej córki Pawła—Heleny. Z małżeństwa tego przychodzi na świat Jan Mikołaj, który w pierwszym rządzie rozszerza i przebudowuje kościół. Fronton tej świątyni zdobią dwie niewielkie wieże o pięknych formach renesansowych. Wnętrze imponuje swym sklepieniem, suto zdobionem sztukaterją i herbami fundatorów. Dwie ośmioboczne kaplice okrywają piękne kopuły. Kościół zawiera osiem ołtarzy bardzo ładnych i cennych. Wielki ołtarz posiada wartościową rzeźbę Chrystusa, wykonaną



w drzewie, boczne wyróżniają się bądź swą artystyczną wartością, bądź swą historją. Ołtarz Matki Boskiej powstał z fundacji artysty malarza Piaseckiego, jako votum za cudowne odzyskanie wzroku. Ołtarz św. Anny ma stare, cenne antepedjum ze skóry. Ołtarz św. Antoniego Padewskiego odznacza się pięknym obrazem nieznanego pendzla. Ołtarz św. Stanisława Kostki pochodzi z Rzymu; uszkodzili go Tatarzy w czasie napadu. Ołtarz św. Mikołaja i Franciszka pod względem artystycznym nie przedstawia większej wartości, dopiero ołtarz Zmartwychwstania Pańskiego, jako cudna płaskorzeźba z alabastru, znajdująca się niegdyś w podziemiach kaplicy Najświętszej Marji Panny, gdzie spoczywają w bogatych trumnach Uchańscy i Daniłowiczowie, jest prawdziwym arcydziełem i chlubą kościoła.

Dwie boczne kaplice: Matki Boskiej i Świętej Anny, stylowe i lekkie w proporcjach, wyglądają wspaniale. Wysokie ich kopuły, wyobrażające niebo, usiane są złocistemi gwiazdami, wśród których widnieją na błękitnem tle herby Uchańskich, Daniłowiczów, Herburtów: Radwan, Oksza, Herburt i Sas, wyższy i niższy zamek uchański oraz alegoryczne postacie — króla i śmierci z kosą. Kaplicę Matki Boskiej zamyka piękna krata, a portal wieńczy orzeł, trzymający żółwia w szponach.

Nad zakrystją istnieje łoża z kominkiem, gdzie na modlitwie spędziła resztę żywota swego nieutulona w żalu z Herburtów Anna Uchańska, wdowa po zmarłym w Konstantynopolu pośle Pawle.

Piękne mury świątyni, jej cudne sztukaterje, ołtarze i obrazy gasną wobec przepięknych grobowców Uchańskich i Daniłowiczów.

W północnej ścianie kościoła w wspaniałych ramach kamiennych, suto rzeźbionych, pogrążone w drzemce, gotowe na zew archanioła porwać się na nogi, spoczywają dwie naturalnej wielkości alabastrowe postacie, wyobrażające możnych feudałów średniowiecza, poważne i pełne majestatu, jak tego żąda od nich stanowisko społeczne i splendor. Wsparty na wezglowiu, zakuty w zbroi rycerskiej śpi Paweł Uchański, w habicie zakonnym, z różańcem w ręku — jego małżonka Anna. Dwie marmurowe tablice opiewają po łacinie czyny i życie zmarłych. Tuż umieszczona płaskorzeźba, piękna w ruchach osób, w ich wyra-

zie twarzy i w współczesnych strojach znakomicie ilustruje epokę i jej bohaterów, dając cenny materiał dla historyka i badacza. Tablica przedstawia powrót poselstwa z Rzymu w 1580 r., które w katedrze wileńskiej wręcza Batoremu od papieża Grzegorza XIII poświęcony miecz i błogosławieństwo na wyprawę przeciw carowi Iwanowi Wasilewiczowi. Uczestnicy poselstwa przybrani są w bogate szaty hiszpańskie i infuły na głowach. Naczelnego stanowisko tego poselstwa sprawuje Paweł Uchański, którego prochy spoczywają w podziemiach. W górnej części grobowca wyryte są herby: Sas i Herburt oraz figura Chrystusa pod słupem.

Jak wiele pamiątek naszych, tak i ten piękny i wartościowy grobowiec nie zaznał spokoju. W czasie strasznej pożogi i potopu wandalowie północy, Szwedzi, nie uszanowali ani świętego przybytku, ani dzieła sztuki. Z wspomnianej płaskorzeźby, którą zdobił krzyż złoty, okrutni oprawcy wydarli wraz z alabastrem ten symbol męki Pańskiej, postacie Uchańskich posiekali szablami, obcinając im kolana, stopy i ręce.

W południowej ścianie wykute z kamienia posągi rycerskie w zbroi przedstawiają spadkobierców Uchańskich — Daniłowiczów. Sądząc z zatartych zupełnie napisów, nigdy zapewne pomniki te odnawiane nie były. Szkoda wielka, że i ten grobowiec nie uszedł ręki zbrodniarzy: i tu poobcinane są kolana i stopy. Przykre wrażenie robią te dzikie wybryki Szwedów: cierpi na tem artystyczna całość.

O innych pomnikach można zamilczeć, gdyż nic ciekawego nie zawierają; jedynie tablica erekcyjna zasługuje na uwagę. Bogate, metalowe trumny Uchańskich i Daniłowiczów przetopiono na lichtarze i piszczałki do organów. Tu już rodzimi wandalowie za przykładem Szwedów dopuścili się świętokradztwa, niszcząc resztę zabytków.

W prostej linii na wschód wznosi się stokroć nędzniejsze od Uchań miasteczko — *Horodło*, słynne z aktu pierwszego unji z Litwą, w którym wrogie do niedawna dwa sąsiednie narody, jak para oblubieńców, ślubują sobie posłuszeństwo, wiarę i miłość na wieczne czasy współżycia. Co za niedobrana para staje na ślubnym kobiercu! Jaka różnica manier i intelektu! Już piąte stulecie czci Polska krzyż Chrystusowy, za którym kultura zachodnia szerokiem łożem płynie, już od kilkuset lat Polak do-



rodziny narodów zachodnich należy, już Alma Mater krakowska w najdalsze zakątki kraju promienie światła niesie, na Litwie mroczno i ciemno, jak w kniejach i ostępach leśnych. I staje się cud. Niewidzialna ręka Opatrzności łączy te dwa narody. Promienny zachód wyciąga dłoń barbarzyńskiemu wschodowi, w ramiona go bierze, rozpala w nim wielki znicz prawdziwego światła, wyprowadza z niewoli i obok szczęśliwych i wolnych sadza. I nie siłą przemocy i gwałtu odbywa się ten wielki akt zjednoczenia: mocniejsze pod nim fundamenty powstają, bo na miłości, równości i braterstwie się wspiera. Unja horodelska — to najpiękniejsze i najwspanialsze wydarzenie w dziejach ludzkości.

W czasie mego pobytu w znacznej swej części Horodło leżało w gruzach po niedawnym pożarze. Domy, przeważnie drewniane, stały się pastwą ognia. Ocalał tylko kościół i cerkiew wraz z nieznaczną dzielnicą na krańcach. W lecie wyludnia się Horodło: większa część mieszkańców pracuje w polu, mniejsza idzie na tułaczkę, jako mularze i cieśle. Ładny kościół katolicki, były klasztor dominikanów, ciekawszych pamiątek nie zawiera. Nad Bugiem wznosi się góra zamkowa. Nie widać na niej najmniejszych śladów po zamku, który musiał należeć do wspanialszych, gdyż gościł niejednokrotnie Jagiełłę z żoną i innych władców. Z przystani na Bugu „płynie zboże” z bogatych okolic Hrubieszowa „aż po morze”, gdyż rzeka, choć wąska, jest już stąd splawna i zdalna do żeglugi. Przy drodze, wiodącej do Dubienki, z trudem dostrzec można rozmyty przez deszcze kopiec, usypany na pamiątkę nowej unji Polski i Litwy w r. 1861 rękami powstańców, którzy na zjeździe w Horodle zaprzysięgli, jak niegdyś ich przodkowie, uderzyć wspólnie już nie w obronie granic ojczyzny, lecz w celu zerwania dławiących kajdan okrutnej niewoli.

Horodło, jak sama nazwa wskazuje, wzniesione zostało przez osadników ruskich. W początkach swego istnienia często zmieniało swych władców. Książę litewski, Lubart, odstępuje Horodło Kazimierzowi Wielkiemu w roku 1366. Jerzy Narymuntowicz, książę litewski, prawem lennem włada powiatem Horodelskim czas jakiś. Za panowania Ludwika, króla węgierskiego, dowódca załogi, Węgier rodem, korzystając z bezkrólewia w Polsce,

zaprzedaje zamek horodelski Lubartowi, który wkrótce zmuszony jest zwrócić nieprawnie posiadaną zdobycz właściwemu panu, Władysławowi Jagielle. Zaraz też Horodło wraz z ziemią Bełską, jako wiano, otrzymuje od króla książę mazowiecki—Ziemowit, wchodząc w związki małżeńskie z Aleksandrą, siostrą Władysława Jagielly.

Najważniejszym momentem w dziejach Horodła jest bezsprzecznie dzień 2 października 1413 r., kiedy na zjeździe, zwołanym przez króla Jagiełłę, przedstawiciele najprzedniejszych i najgodniejszych rodów Korony i Litwy podali sobie dłonie na nowe ściślejsze i trwalsze zjednoczenie. Czterdziestu siedmiu panów polskich, utytułowanych i zasłużonych ojczyźnie, przypuszcza tytuł na pół dzikich Litwinów do swych klejnotów rodowych — tytułów i herbów. Tutaj, na zamku horodelskim, powstaje ten wiekopomny dokument historyczny, który nas, potomków narodu rycerskiego, dumą napawa, a przykładem świeci wszystkim ludom cywilizowanym, jako akt wysokiej tolerancji i miłości bliźniego.

„W imię Pańskie. Amen. Ku wieczystej pamięci. Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość, gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, używa wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchnęło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się gróźb niczyich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty prawych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie. Dlatego my, prałaci, rycerstwo i szlachta Korony Polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć i pobożnem dysząc ku niej uczuciem, zespoliliśmy i zjednoczyli i dokumentem niniejszym zespalamy i jednoczymy nasze domy, pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe z wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziem, mianowicie zaś z tymi, którym Najjaśniejszy książę i pan, Władysław z Bożej łaski król polski, tudzież oświecony książę i pan Aleksander, rzeczony Witołd, wielki książę litewski, nadali na prośby nasze i mocą dokumentów zatwierdzili łaski swobod, wolności i przywilejów. Zespoli-



liśmy, mówimy i zjednoczyli, aby na wieczne odtąd czasy mogli używać naszych herbów i klejnotów i godeł naszych, któreśmy odziedziczyli po ojcach i przodkach naszych, a którymi oni cieszyć się mają w znak prawdziwej miłości, jak gdyby takowe po swoich własnych przodkach otrzymali dziedzictwem. Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem i staną się nam równymi, jak już sama wspólność wiary, praw i przywilejów porównała ich z nami. I my przyrzekamy im słowem czci i przysięgi nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim i pracować usilnie u panów naszych, Władysława i Aleksandra-Witołda, aby coraz szerzej rozwierali dla nich rękę swojej szczodrości, aby ich coraz hojniejszymi darzyli swobodami, aby nigdy nie przedstawiali przymnażać im łask i pożytków. Co też przereczeni panowie litewskich ziem obowiązali się słowem i przysięgą czynić dla nas nawzajem”.

Panowie litewscy ze swej strony złożyli podobny dokument, a Władysław Jagiełło i Witołd wydali trzeci akt uzupełniający, w którym jeszcze raz zaznaczyli wieczyste zespolenie obu narodów, prawomocność fundacyj katolickich, prawa własności, swobodę związków rodzinnych i dziedzicznego władania, obowiązkową służbę w wojsku i pomoc przy budowie zamków obronnych. Szlachta litewska obowiązała się wytrwać w wierności Jagielle i w jedności z Polską. Po śmierci Jagiełły i Witołda Polacy bez zgody Litwy nie mają prawa obierać sobie nowego króla, a Litwini — księcia. Dla wspólnego porozumienia się obydwie te narody postanowiły zbierać się w miarę potrzeby w Lublinie lub Parczewie, a dla zrównania praw administracyjnych uchwalono jednakowe rządy, podział na województwa i kasztelanje.

Opuszczam gród braterstwa i miłości ludów, gdzie w wiekopomnej unji skrytyzowała się potęga państwa i siła i staję na błoniach Dubienki, gdzie ostatnie wawrzyny wplatał do wieńca sławy gasnącej już Polski nieśmiertelny Kościuszko, broniąc przeprawy przez wody Bugu potężnej armji rosyjskiej, niosącej zagładę i ostatni podział ojczyzny naszej.

Droga prowadzi mię równolegle z korytem Bugu, który na tej przestrzeni w swej krasie daleko odbiega od Wisły, Niemna

i nawet Narwi. Tu jego brzegi niskie, jednostajne, bagniste i niedostępne. Chwilami ginie mi w czeluściach leśnych olchy czarnej, chwilami, jak wąż srebrzystą pletwą błysnie, chwilami, jak nurek w szmaragdzie traw, trzin i szuwarów przepadnie, by znowu błękitem zajaśnieć na błoniach.

*Dubienka* wchodzi w skład powiatu Hrubieszowskiego i należy do rzędu miast z burmistrzem i ławnikami na czele. Rozmiarami niewiele przewyższa znane nam już Wojsławice, pod względem urządzeń kulturalnych tem bardziej. Te same brudy i niechlujstwo, te same ulice i place bez bruków. W planie brak wszelkiej symetrii, domy rozrzucone bezładnie, ulice wydłużone, ilość ich niewielka. Bug płynie w paru wiorstach od miasta, które dzieli bagniste łąki. W czasie wylewów wiosennych przy niskich bardzo brzegach Bug zalewa olbrzymie obszary łączne. Piękny, choć groźny widok sprawia wtedy rzeka, przypominająca rozmiarami bezgraniczne morze.

Smutne i nadzwyczaj przykre wrażenie wywarła na mnie *Dubienka*. Jakaś niewysłowiona żaloba biła z twarzy mieszkańców, jakaś boleść bez granic. Kościół zamknięty. Nabożeństw nie było od dłuższego czasu. Dzwon sygnaturki nie wzywał ani na ranne, ani na wieczorne pacierze, zamarło w nim serce. Ukochany sługa Boży wywieziony był przez Moskali w nieznanym kierunku za sprawy, wypływające jedynie z poczucia obowiązku kapłana-Polaka. Tutaj, na t. zw. Rusi Chełmskiej, czujne oko policji i stokroć wrażliwsze ucho popa, donosiciela i szpiega, często sprowadzały tak surowe kary na najgorliwszych księży. Klucze kościelne starannie ukryli parafianie przed nowym wrogiem katolicyzmu — marjawitami, których niewielką garstkę sfanatyzował tutejszy rodak ksiądz marjawita, zabiegający u rządu o zagarnięcie świątyni, chwilowo zamkniętej.

Miasto obfituje w łąki, które zajmują olbrzymie przestrzenie i stanowią główne źródło dochodu. Powinnaby tu powstać hodowla bydła rasowego i przemysł z nią związany. Dogodna i tania droga wodna po Bugu, na którym istnieje przystań i składy na zboże, mogłaby znakomicie ułatwić zbyt produktów mlecznych. Niema tu nikogo, kto by poruszył śpiące umysły i tchnął w nie ducha twórczego.



Pomiędzy Dubienką a wsią Kulemczycami dnia 18 lipca 1792 r. stoczona była kilkugodzinna bitwa Polaków z Moskalami. Wojskami polskimi dowodził Tadeusz Kościuszko, broniąc przeprawy przez Bug. Pozycja nasza, jakkolwiek łatwa do obrony, złamana została pod naporem przeważającej siły wroga, który zwycięstwo swoje okupił licznymi ofiarami. Na błoniach Dubienki zginął generał rosyjski Palembach, którego nagrobek, wzniesiony przez rodzinę, przetrwał do naszych czasów. Z pamiątek polskich pośród morza łąk pozostały wały, szanice i kamienny kopiec kościuszkowski, z którego szczytu spoziera w błękitną dal Chrystus, rozpięty na wysokim krzyżu.

Niegdyś Dubienka Dubnem się zwała i należała do grodów warownych, trudnych do zdobycia. W czasie potopu szwedzkiego ucierpiała bardzo, ulegając zagładzie zupełnej, z której nieprędko się dzwignęła. Korzystając ze swego położenia nad traktem wodnym i lądowym, łączącym daleki wschód z zachodem, Dubienka gościła dwa razy Stanisława Augusta. Miasto dość stare, choć nic starego w sobie nie zawiera. Za dawnych czasów było tu starostwo niegrodowe, wydzielone z powiatu Horodelskiego.

Od Dubienki prosto na zachód podążam drogą boczną, miejscami piaszczystą, przecinającą obszary żyzne i urodzajne, na których falują bujne zboża, kwieć się łąki i błonia, świecą białą łysiną bezładnie rozrzucone pagórki kredowe, tonące chwilami w morzu leśnym.

Wieśniak tutejszy, ponury i milczący, znacznie odbija od wesołego i nieco zawadjackiego typu okolic Biłgoraja, Zamościa, Hrubieszowa. Rzadki bardzo uśmiech zjawia się na zboląłem licu chłopca, rzadka bardzo pieśń zamąci ciszę polną. Piętno ucisku najbardziej wzało się tutaj u stóp góry Chełmowej, w sercu prawosławia. Nawet strój zewnętrzny swą prostotą znacznie się różni od stroju wieśniaka z innych powiatów Lubelskiego. Tu jakieś ubóstwo smaku estetycznego i zaniedbanie. Na głowie wysoka czapa, włóczką przybrana, spoczywa; przez ramię ko-białka łubowa się zwisa; biodra zaciska wąski pas skórzany bez ozdób; zgrzebną koszulę latem biała parcianka okrywa. Lud chełmski ciemny i niewyrobiony. O ile nie przyjął katolicyzmu, pilnie był strzeżony od wpływów księdza i właściciela majątku

ziemskiego, pop zaś i nauczyciel prawosławny rzadko się doń zbliżał z kagańcem oświaty.

Biedny ludu chełmski! ileś ty przeżył i przeboleł od zarania dziejów, kiedyś przechodził z rąk do rąk, kiedy wojska wraże tratowały twój dobytek, kiedy wkońcu ugodzono cię w najlepsze miejsce: najświętsze twe uczucia religijne zaczęto targać, deptać i w potworny sposób karać cię za to, coś umiłował nad życie. Wszak na twej ziemi zrodzony był słynny akt unji horodelskiej, oparty na miłości, tolerancji i braterstwie. Tyś w ciągu wiekowej niewoli nie zaznał swobody słowa i sumienia. Okrutny najeźdźca deptał wszelkie prawa ludzkie i Boskie, wydzierał ci język ojców i wiarę. Gdyś się przeciwstawiał i bronił, murem cię chełmskiej gubernji odgradzono od kraju macierzystego, z którym tyle wieków wspólne bóle i radości przeżywałeś, który ci ojcem troskliwym był w chwilach ciężkich i strasznych, koł i wspierał, cieścił i rany zablizniał. Wytrwałeś i nawet silniejszym wyszedłeś z tej walki! Cześć ci więc, ludu chełmski!



Typy ludowe z okolic Chełma.

Od *Dryszczowa*, wsi długiej i wyciągniętej, jak stado gęsi, w dwa białe szeregi chat, mam szosę, równą i gładką, wysadzoną po obu bokach wierzbami. Wkrótce szosa zaczyna się piętrzyć coraz wyżej i wyżej, wkońcu okrywa ją ciemny płaszcz grono-stajowy. Dokoła świerki i jodły, rozkołysane, płaczące, jak dzwony spiżowe za pogrzebem, nad losem targanej bólem Chełmszczyzny. I pobiegły myśli moje z szumem leśnym do wrót grodu, gdzie nienawiść się zrodziła i gdzie srogi ucisk gościł. Naraz widzę, jak nad sosny i nad świerki strzela w niebo szereg kopuł złotych, zielonych, niebieskich. Jestem już na szczycie chełmu, który obsiadł gród stary, odwieczny, sięgający początkiem w mroki dziejowe. Z ilości kopuł, które mnie na wstępie olśniły, mo-



znaby przypuszczać, że nie Chełm mam przed sobą, a Suzdał lub Moskwę. Wprawne oko moje już zdaleka widzi, jak te kopuły i banie ręka profana ponasadzała na piękne świątynie katolickie w szatach gotyku lub odrodzenia. Wschodnie kopuły bizantyjskie, przykrojone na modłę rosyjską, gryzą się i kłócą z zachodnimi formami stylu. Tak wyglądała rusyfikacja kraju. Była ona powierzchowna, niegłęboka. W duszach ludzkich, jak w tych murach cerkiewnych, tkwiły tradycje polskie i katolickie. I gdyby nie napływowy element, jak wojsko, urzędnicy i popi, liczne cerkwie świciłyby w większości pustkami.



*Chełm. — Widok ogólny.*

Pięknie wygląda *Chełm* ze szczytu góry, na której się rozsiadł pośród kwiecistych łąk, poprzerynanych srebrzystymi strumykami i źródłkami, gdzie liczne ptactwo gędzi śpiew miłosny, a stada różnobarwnych motyli unoszą się ponad kwiatami, pijąc słodki nektar z długich kielichów.

Szczyt góry zajął wspinały sobór prawosławny, niegdyś unicki, w którym jeszcze przechowało się wiele cennych obrazów, głównie Matki Boskiej, cudami słynący, malowany na drzewie jakoby przez św. Łukasza. Obraz ten miał król Jan Kazimierz pod Sokalem i Beresteczkiem w czasie wojen kozackich. Obok soboru znajduje się wysoka dzwonnica, wsunięta w ogród spacerowy, dalej zaś w specjalnym gmachu mieści się muzeum diecezjalne z bogatym działem pamiątek, odnoszących się do historii unji: widzimy tu ołtarze, mszały, ubiory kościelne, portrety biskupów i wiele innych.

Niezwykły widok sprawiła na mnie grupka dziadów u bram soboru, która, jak na urągowisko rusyfikatorom, zawodziła pieśni polskie: „O Paniencie i Łazarzu”, kłócąc się w przerwach w gwarze mazurskiej o podział jałmużny.

W niewielkiej odległości stoi kościół katolicki, który swą

piękną strukturą, artystycznej roboty ołtarzami i freskami rywalizuje z bogatym soborem i nawet go przewyższa harmonją stylu.

Chełm posiada jeszcze cały szereg cerkwi, przerobionych przeważnie z kościołów katolickich.

Dwudziestotysięczne miasto liczyło wiele zakładów nauko-



*Chełm. — Kościół parafialny.*

wych, stokroć więcej, niż w innych miastach z tą samą ilością mieszkańców. Było tu i seminarjum duchowne dla popów, i seminarjum nauczycielskie, i gimnazjum męskie, i maryjski instytut żeński, i szkoła techniczna i wiele innych. Nie o oświatę chodziło w danym wypadku rządowi rosyjskiemu: cele polityczne miał na oku — rusyfikować i zabijać ducha polskiego.

Domy w mieście, przeważnie murowane, wyglądają dość



schludnie. Ulice biegną po zboczach góry i nadają miastu malowniczy widok. Podnóże przecinają dwie linie kolejowe, dzięki którym Chełm rozwija się szybko, wzrasta w nim handel, zaczyna kielkować przemysł, ściśle związany z rolnictwem. Świetnie prosperowała tu kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, sklep współdzielczy, obficie zaopatrzony w towar i piece kredy szlamowej.

Chełm leży nad małym strumieniem Uherką i jest starą osadą słowiańską. Włodzimierz Wielki, rozszerzając swe wpływy na zachód, buduje tu pierwszą cerkiew drewnianą i zakłada biskupstwo. W XIII wieku Chełm jest nawet stolicą udzielną książąt halickich, głównie Daniela, który dba bardzo o rozkwit miasta, buduje gmachy, wznosi świątynie, sprowadza rzemieślników i kolonistów, sadi nawet własnoręcznie drzewa. Położony na granicy wpływów polsko-ruskich, Chełm często zmienia swych władców, aż nareszcie w 1377 r. ostatecznie przyłączony zostaje do Polski. Miasto posiadało niegdyś zamek warowny, zbudowany z drzewa przez księcia Daniela, miało wieże obronne i mury dokoła, z których śladu dziś niema. Nic nie ocalało z dawnych pamiątek. Istnieje podanie, że tu



*Białawin. — Ruiny baszty.*

spoczywa Daniel i jego synowie. Chełm był czas pewien stolicą biskupów katolickich i unickich, tu też rezydował największy polakożerca i wróg katolicyzmu — archijerej Eulogiusz.

W okolicach Chełma budzą ciekawość dwie zagadkowe wieże, zwane „stołpami”. Jedna wznosi się w pobliżu miasta na łąkach białawiejskich, druga zaś w Stołpiach przy trakcie lubelskim w znacznym oddaleniu od Chełma. Z pierwszej, czworobocznej ocalała jedynie ściana z kamienia polnego. Na połowie jej wysokości widoczne są ślady beczkowatego sklepienia, oddzielającego zapewne parter od pierwszego piętra.

O wiele lepiej przechowała się druga baszta, znacznie mniej-

sza, we wsi Stołpie, biorącej nazwę od stołpa, słupa, wieży. Wznosi się ona w głębokiej dolinie nad małym strumyczkiem, wijącym się pośród długich grzbietów wyniosłości, oddzielających Stołpie od Chełma. Tu tkwi zagadka tej wieży. Co za cel przyświecał jej twórcy, by ukryć ją przed okiem ludzkim? Jako strażnica powinna być raczej na szczycie wzgórza stać, by objąć szerszy horyzont i momentalnie sygnalizować o grożącym niebezpieczeństwie. Długo biedzono się nad rozstrzygnięciem tej zagadki, którą tak łatwo rozwiązuje kronika hipacowska, ukryta w archiwach Petersburga, nieznana i zapomniana. Pod rokiem 1259 istnieje wzmianka o księciu udzielnym Danielu, który dla zabezpieczenia miasta od napadów wroga, wznosi w Białawinie wysoką wieżę, dominującą nad całą okolicą i bardziej oddalony stołp kamienny, przybrany orłem ciosanym. Jak widać, baszty te nie tylko zabezpieczały miasto od wroga, lecz były i jego ozdobą. Baszta białawiejska, leżąca wśród łąk bagnistych nad Uherką, była okiem grodu i jego tarczą, daleki zaś stołp potrójny — puklerzem, powstrzymującym zapędy wroga. Wejście na słup obronny prowadziło dopiero z pierwszego piętra. W grubych i potężnych murach prócz wąskich strzelnic niema żadnych otworów. Jedyne drzwi, prowadzące z zewnątrz, wychodziły niegdyś na otaczający wieżę ganek, o którego istnieniu przekonywują nas wystające belki. Dwie obok bliźniacze baszty uległy zagładzie. Po jednej pozostały fundamenty i szaniec, z drugiej niema najmniejszego śladu, gdyż miejsce jej zajęła szosa. Ostrołukowe kształty wieży i stołpa przenoszą nas w wiek XIV, t. j. w epokę gotyku, dalekie są zatem czasów księcia Daniela, a jeszcze dalsze dziejów pogańskich, jak chcą niektórzy.

Okolice Chełma dają ciekawy i obfity materiał dla histo-



*Stołpie. — Ruiny baszty (stołpa).*



ryka i etnografa. Różnorodne polskie nazwy wsi i majątków to niezbite dowody naszej kolonizacji, która szła szlakiem Bystrzycy i Wieprza. Tu spotykamy Tarnów, Siedliszcze, Brzeźno, Hańsk, Łowczę, Święcicę, Świerszczów, Buszówno, Wereszczyn, które najlepiej mówią, kto zajmował te puste niegdyś przestrzenie — Rusini czy nasi Mazurzy i Małopolanie. Co znaczą gołosłowne i na niczem nie oparte twierdzenia Moskali, że ziemie te są czysto ruskie, wobec niezbitych faktów, jakimi są nazwy wsi, przeniesione z rdzennego Mazowsza i Małopolski? Unja kościelna zaszkodziła nam bardzo w dalszej kolonizacji. Ślepo przywiązany nasz Mazur do wiary, nie mając w pobliżu własnego kościoła, uczęszcza do cerkwi unickiej, zawiera związki małżeńskie mieszane, staje się obojętnym dla mowy ojczystej, wynaradawia się stopniowo. Dopiero po roku 1863, kiedy zaczyna się prześladowanie mowy polskiej i gwałtowne nawracanie na prawosławie, powstaje reakcja. Duch polski na nowo odżywa, język ojczysty wraca pod strzechę wieśniaczą, lud tłumnie zaczyna szukać pociech religijnych w granicach Galicji i uświadamiać się pod względem narodowym.

Falistość ziemi chełmskiej, bujna jej roślinność, częste strumyki, rzeczulki i rzeki, częste pagórki i zagłębienia czynią krajobraz nadzwyczaj urozmaicony. Szosa w stronę Lublina wyborna, widoki piękne. Długie i ludne wioski, zamożne dwory, wysmukłe wieże kościołów, przysadziste kopułki cerkiewek przesuwają się, jak film przed oczyma. Przydrożne pola roją się od żeńców, a zielone błonia od krów, koni i owiec. Tędy płynie niespokojny i zdradliwy Wieprz, podrywa brzegi, zatapia łąki, niszczy plony rolnika.

W paru wiorstach za Wieprzem bielą się wieżycy kościoła. Jestem w *Biskupicach*, małym i nędznym miasteczku, założonem przez biskupa i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. W 1892 roku nieliczne to miasteczko zdziesiątkowała cholera, zabierając kilkakaset ofiar. Pośród małych drewnianych domków wyróżnia się murowany kościół katolicki o dwu niewysokich wieżach. Świątynia ta pochodzi z nowszych czasów i nic godnego uwagi nie zawiera. Biskupice leżą nad Giełczwią w powiecie Lubelskim.

O milę od Biskupic, również nad Giełczwią, znajduje się znacznie większe i bardziej ruchliwsze miasteczko — *Piaski luter-*

*skie*, zamieszkałe wyłącznie przez wyznawców mojżeszowych. Dziwnie jakoś brzmi ta stara nazwa miasteczka bez lutrów, lecz z Żydami, którzy opanowali tu całkowicie handel, rzemiosła i drobny przemysł i stali się panami sytuacji. Obecnie Piaski należałoby raczej nazwać żydowskimi, gdyż wyznawców Lutra prawie że niema. Wciśnięty między brudne i odrapane domy i domki żydowskiego ghetta przykre wrażenie robi dostosowany do ogólnego tła ubogi kościółek katolicki. Niechlujstwo i bieda panuje w mieście w całej pełni, niegdyś dobrobyt i nauki kwitły. Za miastem nad Giełczwią wznosił się wspaniały pałac Orzechowskich, gorliwych wyznawców kalwinizmu. Później rezydowali tu Suchodolscy, zagorzali socynjanie. Kościół kalwiński i arjański



*Fajstławice. — Nieznany zabytek historyczny.*

słynie z najlepszych mówców i kaznodziei. Tu każe Marcin Krowicki, tu naucza Andrzej Wiszowaty, wnuk Socyna po matce, tu krzewi się nowa wiara i licznych znajduje wyznawców, tu odbywają się zjazdy i synody. Zamek znikł już z powierzchni ziemi, tylko resztki murów, jak nagie piszczyle na stepach, bielą się i sterczą wśród traw. Kościół luterski w gruzach, cmentarz grzebalny przechował nikłe odłamki z płyt grobowych, dając smutny obraz nicości.

Z Piasków szosą, łączącą Lublin ze Lwowem, kieruję się na południe. Staję w *Fajstławicach*, gdzie zwiedzam piękny kościół katolicki z roku 1788 i podziwiam olbrzymi pomnik z granitu, wzniesiony na cmentarzu kościelnym na grobie inżyniera radomskiego, oficera wojsk polskich — Bayera, wykonawcy szosy



lubelsko-lwowskiej, Na polach fajslawickich na niewielkim kopcu stoi słup murowany. Nieznane są dzieje tego kopca. Jedni przypuszczają, że to jest wspólna mogiła jadźwingowska, inni zaś twierdzą i nie bez podstawy, że to są resztki cmentarza arjańskiego, gdyż Fajslawice należały do wyznawców Socyna.

Z Fajslawic zbaczam nieco ku zachodowi, by poznać *Siedliszcze*, słynne gniazdo arjanów, których zagorzałymi wyznawcami byli Suchodolscy. Do nich zjeżdżało stale wiele szlachty na uroczyste nabożeństwa arjańskie, odbywające się w browarze, który przetrwał do dzisiaj. Rozgłośnym kaznodzieją i pastorem był tutaj Andrzej Lubieniecki, autor dzieł religijnych, Andrzej Wiszowaty i inni. Po wojnach kozackich, a głównie szwedzkich upadł zbór arjański, którego wyznawcy rozproszyli się po świecie.

Siedliszcze należy do większych rezydencji, ziemię ma urodzajną, gospodarstwo przemysłowe. Istnieje tu wzorowa obora rasy holenderskiej i angielskiej, zawodowa chlewnia, urządzone według najnowszych wzorów, gorzelnia i rektyfikacja. Majątek, iście magnacki, należał do p. Meyera, tak dalekiego dawnej świetności i tradycji wielkopańskiej Siedliszcza.

Wracam do Fajslawic, skąd skręcam naprawo w stronę Krasnostawu. Szosa znakomita, piętrzy się i spada. To wielkiem kołem roztoczy piękny horyzont, to łagodnymi zboczami pagórków zasłoni go zupełnie. Zbliżam się do *Łopiennika*, zwanego *lackim*, skąd strzela wieżyca kościelna. Na najwyższym punkcie ponad drogą, w cienistych zaroślach niewielkiego lasu, ubarwiony zielonemi listkami poziomek, wychylających z ukrycia swe różowe, soczyste główki, wznosi się wysoki kopiec, uwieńczony kolumną z piaskowca, powstałą na pamiątkę wykończenia traktu, który połączył północ z południem, Bałtyk z morzem Czarnem. Twórcą tak ważnej linii komunikacyjnej był jeneralny inżynier Królestwa Kongresowego Józef Schouppe, a jego pomocnikiem i wykonawcą — Bayer, spoczywający w cieniu lip fajslawickich nad tą piękną i wygodną szosą. Budowa jej trwała od 1834 do 1836 roku. Na szczycie pamiątkowego kamienia umieszczony jest Kompas słoneczny, a na nim rok 1835 i napis: „Niech się sili złość głupstwo na zniszczenie“.

W pobliżu Łopiennika lackiego leży *Łopiennik ruski* z cerkiewką prawosławną, niegdyś unicką. Nazwy tych dwu wsi świad-

czą o ścieraniu się tu wpływów ruskich i polskich. Liczne kurhany, ciągnące się łańcuchem pod Łopiennikiem ruskim, kryją w swem łonie szczątki walecznych, nieznających pardonu Jadźwingów, czyniących częste wyprawy w granice nasze. Na ziemiach łopiennickich Leszek Czarny, ten niestrudzony wódz i waleczny obrońca Polski, w roku 1282 odniósł świetne zwycięstwo nad Jadźwingami, zadając im tu cios ostateczny. Można sobie wyobrazić, ilu zginęło najeźdźców, jeżeli w samym Łopienniku znajduje się aż osiem ogromnych mogił, a znacznie więcej posiada ich sąsiednia wieś *Krzywe*. Przesiąkłe pola łopiennickie krwią bohater-skich wojsk naszych i wroga kryją w swem wnętrzu dawne monety, szczątki zbroi i ozdób rycerskich, które często pług miejscowego kmiotka na wierzch wyrzuca, jako cenną pamiątkę archeologiczną i jako dowód niezbity, że ziemie te od najdawniejszych czasów należały do Polski.



Krasnostaw. — Kościół parafjalny.

Niewielki lecz czysty *Krasnostaw*, położony nad Wieprzem, w pobliżu wpadającej doń Żółkiewki, w pięknej okolicy wyżyny Lubelskiej, robi miłe wrażenie. Olbrzymi rynek, otoczony schludnymi domami, przeważnie murowanymi, zawiera pośrodku ładny ogródek spacerowy. Z nielicznych gmachów Krasnostawu na uwagę zasługuje kościół pojezuicki o dwu wieżach, zakończonych figurami św. Piotra i Pawła. Kościół swą strukturą przypomina nieco bazylikę rzymską, posiada piękne ołtarze, freski, portrety fundatorów Potockich i jezuitów oraz parę grobowców, z których najokazalszy Jana Krasieńskiego, sufragana chełmskiego. Z innych gmachów wyróżnić wypada: magistrat z wgłębieniem balkonowem i z wysuniętymi skrzydłami do ulicy, biuro powiatu, cerkiewki. Z zamku kazimierzowego niema najmniejszego śladu: miejsce jego zajęły koszary dla wojska. Szerzący się ruch spółdzielczy dotarł i do Krasnostawu. Świeżo powstały sklep udzia-



łowy włościański rozwija się dobrze i budzi wiarę wśród jego założycieli w potęgę handlu. Przemysł poza niewielką garbarnią i mydlarnią prawie nie istnieje.

Początek miastu daje gród warowny, powstały u zbiegu dwóch rzek: Wieprza i Żółkiewki. Kazimierz Wielki wznosi tu zamek i dla zabezpieczenia go od wroga otacza stawem, gdyż wąski Wieprz i jeszcze węższa Żółkiewka nie dają dostatecznego oporu. Pod osłoną nowopowstałego zamku na gruntach wsi *Szczekarzewa* zaczynają osiedlać się rzemieślnicy, napływać kupcy, rozwija się handel. Szczekarzew się zaludnia i od powstałego stawu otrzymuje nazwę obecną. Władysław Jagiełło, złamawszy nogę na łowach w puszczy Białowieskiej, leczył się tu w ciągu



Krasnystaw. — Widok ogólny.

kilku tygodni. W 1490 r. miasto staje się stolicą biskupią, przeniesioną tu z Hrubieszowa. W zamku tutejszym, jako więzień, przebywa arcyksiążę Maksymiljan, pretendent do tronu polskiego. Wzięty do niewoli pod Byczyną przez Jana Zamoyskiego, rozpamiętywa tu swą niefortunną wyprawę po koronę polską. W murach Krasnostawu ujrzał światło dzienne Antoni Oleszczyński, znany rzeźbiarz i rytownik i Stanisław Pilat, literat. Krasnystaw był starostwem grodowym i należał do województwa Ruskiego, ziemi Chełmskiej.

Juljan Ursyn Niemcewicz w swych: „Podróżach historycznych“, zwiedzając Krasnystaw, zatrzymuje się dłużej pod murami zamku, z którego dwie ocalałe ściany wymownie jeszcze świadczą o pięknej strukturze dzieła króla chłopków. Przebiegając myślą czasy odległe, kiedy mury zamku patrzyły na wielkie

czyny dziejowe, autor „Pieśni historycznych“, napotykając mieszkankę tutejszą, zapytuje, jakie doniosłe wydarzenia miały tu miejsce.

— Wesoło tu było, wesoło, mówili matuś, kiedy pani Szlubowska mieszkała — odpowiada mieszcza w swej naiwności, zaliczając życie hulaszcze Szlubowskiej do ważnych czynów w historii.

Zgnębił się Niemcewicz. Innej spodziewał się odpowiedzi, opartej na wspomnieniach i tradycji. Naraz zjawia się dziad kościelny, starzec siwobrody.

— Ten będzie lepiej znał przeszłość — pomyślał Niemcewicz i zagadnął przybysza.

— Oj, wesoło tu było, bardzo wesoło, kiedy pan obożny przebywał. Co za tańce!.. biesiady!.. muzyka!..

I znowu wesołe życie Szlubowskich ważniejsze nad pobyt królów polskich i nad więzienie arcyksięcia. Żadnych więc wspomnień nie przekazali wnukom i prawnukom dziadowie. Już chciał odchodzić Niemcewicz, gdy wtem na murach zamkowych ujrzał bociana, do którego takie skierował pytanie:

„Szanowny, rzekłem, bocianie!  
Ty, coś zapewne dobre wychowanie  
Odebrał od twych rodziców;  
Co z gniazda tego odwiecznych dziedziców  
Ród twój prowadzisz. Kiedy, chociaż dumni,  
Tak są ludzie nierozumni,  
Że nawet w miejscu, na którym mieszkają,  
Co się tam działo, nie znają:  
Ty, coś światlejszy nad nich tysiąc razy,  
Powiedz krótkimi wyrazy,  
Co ci twój ojciec, pradziad osiwiła,  
O Krasnostawie podały.  
Tu bocian dziób swój otworzył czerwony,  
Coś zaklekotał; ale los odwieczny,  
Zbyt życzeniom naszym sprzecny,  
Nie chcąc, by człowiek był nadto uczony,  
Sprawił, że ludzie, choć pismo znają,  
Nie rozumieją, co bestje gadają“.

Ciekawą jeszcze wzmiankę daje Niemcewicz o Krasnostawie, który należał wówczas do tych nielicznych miast, które nie wpuszczały Żydów w swe mury. Mieszkali jedynie na przedmieściach, skąd gorzałczane szturmy zaczęli przypuszczać do



zdobycia centrum. Namętne i długotrwałe ataki zrobiły wyłom w kruchych i nadwątłonych przez wódkę murach. Dziś Żydzi swobodnie gospodarują w śródmieściu, które opanowali całkowicie, chrześcijanie przenieśli się na krańce.

Z Krasnostawu piękna szosa prowadzi mnie dalej na południe. Zwiedzam *Izbicę*, położoną w dolinie Wieprza, którego stromy i wysoki brzeg otacza brudne miasteczko, wyciągnięte w długą linię nad traktem. Izbica leży w granicach powiatu Krasnostawskiego, zamieszkała jest wyłącznie przez Żydów, posiada liczne sklepy i kramiki.

Zaraz za Wieprzem wyciągnęła się również w jedną linię *Tarnogóra*, przypominająca raczej wieś, niż miasto. Tutaj mieszkają przeważnie chrześcijanie, którzy założyli kasę pożyczkowo-oszczędnościową i sklep udziałowy. Tutaj, a nie w Izbicy jest kościół katolicki z ogromną, niekształtną wieżą ze strzelnicami, tutaj też i dwór się znajduje. Położenie Tarnogóry niskie, bagniste. Nad Wieprzem wielki młyn amerykański przerabia pszenicę miejscową na mąkę. Miasteczko, założone w 1548 r. przez hetmana Jana Tarnowskiego, stanowiło starostwo niegrodowe, wydzielone z Krasnostawskiego.

W Izbicy rozstaje się z piękną i wygodną szosą i wkraczam na drogę boczną, która mnie prowadzi do serca Lubelszczyzny i do zachodnich jej rubieży, opierających się o szare wody wiślane. Krajobraz malowniczy. Wszędzie pagórki, wąwozy, zagłębienia, wszędzie złociste niwy, nieruchome grusze i rozłożyste trześnie, wszędzie szczebiot skowronka i pieśń żniwiarzy, wszędzie sierpy i kosy dzwonią, wre praca od świtu do nocy.

Zaraz za Tarnogorą zwiedzam małe bardzo miasteczko *Gorzków*, liczące niecały tysiąc mieszkańców, przeważnie rolników. Duży, niebrukowany rynek stanowi ten gród niewielki, ulic próżnoby kto szukał. Domy murowane, duże i ładne, zamożność rzuca się w oczy. W miasteczku cisza, sklepów i warsztatów rzemieślniczych mało, kościół nic ciekawego nie zawiera. Gorzków leży nad Żółkiewką, która się tu rozszerza w wielki staw, przypominający swymi rozmiarami jezioro.

W niewielkiem oddaleniu leży mała, brudna i niebrukowana *Żółkiewka*, różniąca się niewiele od Gorzkowa. Założycielami miasteczka byli Żółkiewscy, których rodzinnym gniazdem nie

Żółkiewka, a Żółkiew pod Lwowem była. W XVI w. Żółkiewscy wznoszą tu zbór kalwiński, który przetrwał do 1609 r. Dzisiejszy kościół katolicki z roku 1770 wznosił ówczesny właściciel Żółkiewki, Tomasz Stamirowski, kasztelan i starosta krasnostawski. W murach miasteczka gościł Stanisław Poniatowski, wracający ze zjazdu w Kaniowie. Pobyt królewski upamiętniony jest w zakrystji kościelnej. Na jednej ze ścian znajdujemy następujący dokument.

„Roku pańskiego 1787 dn. 5 czerwca Stanisław August, król polski, z domu Poniatowski, powracając z Kaniowa przez Żółkiewkę na Kraków do stolicy swojej Warszawy, stanął na spoczynek nocny w zamku Wólki Żółkiewskiej u J. W. Tomasza, starosty krasnostawskiego, dziedzica dóbr żółkiewskich i fundatora kościoła tego, w którym to kościele nazajutrz słuchał nabożnie, klęcząc, mszy św. przez X. Jacka Kośmiderskiego, plebana tego miejsca, mianej o godzinie 7 zrana, a po tej tenże Najjaśniejszy Pan ruszył ku Kraśnikowi”.

Żółkiewka leży nad rzeczką tejże nazwy i stanowi środkowy punkt Lubelszczyzny i wyżyny Lubelskiej. Tutaj, a głównie pod Turobinem wyżyna wznosi się do tysiąca stóp. Tu też i widok wspaniały, godny pendzla artysty. Niezmiernie malownicza roztacza się panorama, kiedy z lasu, leżącego pośrodku drogi z Żółkiewki do Turobina, wynurzymy się z cienia drzew i obejmiemy wzrokiem szeroki horyzont, usłany mozaiką różnobarwnych zbóż, na których tle szarzeją ciemne strzechy chat, połyskujące białymi koszulami ścian, otulonych w szmaragdowy płaszcz sadów i drzew przydrożnych. Na widok tych cudów z piersi naszej wyrwa się okrzyk zachwytu, a „Pieśń o ziemi naszej” Pola

„Piękna nasza ziemia cała,  
Piękna, żyzna i niemala”...

w pamięci staje.

Ubogo i brudno wygląda niewielki *Turobin*, położony w powiecie Krasnostawskim nad pięknym i malowniczym Porem, dopływem Wieprza. Miasteczko zalicza się do ruchliwszych: tu odbywają się słynne na całą okolicę jarmarki na konie i kozuchy. Rozwinięte niegdyś kuśnierstwo zaczyna upadać, jakaś niezaradność się wkłada. Turobin posiada kościół, cerkiew i dwór, na-



leżący do ordynacji Zamoyskich. Miasteczko zalicza się do starszych osad, początek jego sięga XIV w. Pierwszymi jego panami byli: Dymitr i Iwan z Goraja, Dobrogost z Szamotuł, dalej Świdwowie, Górkowie, wkońcu Zamoyscy. Górkowie, jako zagorzali kalwiniści, założyli tu zbór i szkołę dla współwyznawców, która po przejściu miasta w ręce hetmana Zamoyskiego wraz ze zborem upadła. Turobin wydał kilku zasłużonych ojczyźnie mężów. Tu się urodził dr. teologii Paweł Rzeczycki i Jan Turobiński, prawnik i profesor Akademii Krakowskiej. Rzeczycki pozostawił piękną pamiątkę po sobie: zakupił i zawiesił w wielkim ołtarzu cenne bardzo płótno — Zdjęcie z krzyża. Proboszczem turobińskim przez czas pewien był Stanisław Staszic.

W pobliskiej wsi *Czernięcinie* przemieszkował wielki nasz sielankopisarz, Szymon Szymonowicz, profesor i rektor Akademii Zamojskiej, którego dworek przechował się do obecnej chwili.

W bliższej i dalszej okolicy Zamościa w każdej prawie wsi spotkać można inteligentnego, dzielnego i uświadomionego kmiotka, dodatnio oddziaływującego na swoich współbraci. To posiew Akademii Zamojskiej, która choć i znikła z powierzchni ziemi, pozostawiła dobre wspomnienia i zdrowe ziarno, które po dziś dzień kiełkuje na podatnym gruncie wsi lubelskiej. W czasie mego przejazdu poznałem w Turobinie kmiecia w białej parciance, Maciąga, poetę-samouka, który zwyczajem Piasta skiby przewracał co dnia, w niedzielę i święto radą innym służył i pórem władał, udatne rymy tworząc dla „Zorzy”, bo tak go natchnął duch Szymonowicza-ziomka.

W północnej stronie Turobina znowu mam te same łany, piękne i urodzajne, na których pszenica się złoci i gnie do ziemi pod ciężarem kłosów. Rozległe pola, jak rozkołysane morze, pagórki tworzą i zagłębienia, a białe chaty, w sznur wyciągnięte, jak stada mew przysiadły.

Z rozległych pól wynurza się *Osada Wysokie*, zw. też *Wysokiem Lubelskiem*. Niegdyś nędzne miasteczko, dziś wieś zwyczajna. Nic tu ciekawego niema. Kościół zaczęto budować. Wysokie Lubelskie należy do ordynacji i jest najdalej na północ wysuniętą placówką olbrzymiej fortuny Zamoyskich.

Wkrótce zatrzymuję się w *Bychawie*, która dzięki niespożytej energii miejscowego proboszcza, ks. Kwiatkowskiego, spra-

wiała na mnie imponujące wrażenie. Tu ład, porządek, praca, kultura, gdzie indziej brudy, niechlujstwo, nędza. Staraniem dzielnego i niespożytego duszpasterza powstał tu sklep udziałowy, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, kółko rolnicze, ochrona, szkoła Macierzy i nawet szpital. Kościół katolicki to obraz czystości i smaku estetycznego. Otaczające go place i placyki, niegdyś miejsce postoju fur i śmietnik, dziś zieleńce i kłomby z kwiatami zajęły. Na plebanji redakcja. Ksiądz proboszcz wydaje i pisze tygodnik ludowy. Mieszczanie, jako element konserwatywny i zaściankowy, długo przyglądają się pracy proboszcza i z nieufnością odnoszą się do jego zamierzeń. Posiew zbożny zaczyna wkrótce wydawać plony, mieszczaństwo zbliża się do plebanji, czerpie stąd wzory, buduje wygodne i ładne domy, zakłada ogródki i sady. I nie trzeba będzie długo czekać, jak żyzne pola bychawskie, nadające się znakomicie do hodowli drzew owocowych i warzyw, zamienią się w piękne ogrody. Nieliczni rzemieślnicy, a głównie garbarze znajdowali cenne wskazówki, radę, zachętę i nawet poparcie ze strony księdza. Co może zdziałać energia jednostki, najlepiej zaświadczy zewnętrzny wygląd Bychawy i dobrobyt jej mieszkańców. Życzę więc należy, aby każda wieś i każde miasto znalazły człowieka czynu, jakiego miała Bychawa w osobie księdza Kwiatkowskiego.

Pod Bychawą nad strumykami Kosarzem i Gałęzówką znajdują się piękne ruiny zamku starej bardzo rodziny rzymskiej Scipionów. Jeden ze Scipionów, hulaka i marnotrawca, uwieczniony został w znanym epigramacie: „O dwóch Scipionach”, z których pierwszy zburzył Kartaginę, a drugi Bychawę.

Początek Bychawy sięga XVI w., kiedy jej właścicielem był zapalony arjanin Mikołaj na Pilczy, kasztelan lwowski. W 1560 r. odbyły się tu dwa synody arjańskie, na których radzono nad szerzeniem nowej wiary wśród ludu. W jednym z tych synodów brał udział młody jeszcze bardzo, bo 18 lat liczący Jan Zamoyski, udający się na dalsze studia do Włoch, skąd wrócił wierny kościołowi katolickiemu. W Bychawie urodził się Franciszek Sobieszczański, archeolog i badacz dziejów Warszawy.

Z Bychawy udaję się do Nałęczowa. Droga urozmaicona: częścią mam boczną, dość twardą, możliwą do jazdy, częścią



prorowadzi mnie szosa, zła i wyboista, której kierunek wskazuje urocza Bystrzyca, ukryta w głębokim jarze. Przejeżdżam *Niedrzwicę małą* albo *kościelną* z kościółkiem i dworem, *Niedrzwicę wielką* albo *dużą* z siedzibą szlachecką, docieram do *Konopnicy*, przemianowanej na stację *Radowiec*, siadam na pociąg, aby uniknąć niewygodnej drogi i zatrzymuję się w Nałęczowie, oddalonym od zakładu kąpielowego o pięć wiorst. Stąd prowadzi mnie gościniec, wysadzony drzewami, pełen błota, wyboi i dołów. Jadę, jak po rozhukanem morzu: to w górę się wspinam, to



Nałęczów.

Wiesniak w stroju ludowym.

znowu zapadam i kryję. Dziwiło mnie bardzo, że zarząd uzdrowiska nie zadbał o lepszy do stacji dojazd, któryby nie narażał nerwowo chorych na większą jeszcze chorobę. O ile męczy i denerwuje podróż, o tyle jej niewygodę wynagradza piękny krajobraz. Dokoła rozpościera się olbrzymi kilim wiejski, utkany w różnobarwne pasy w stylu ludowym. Wszędzie pokład lessowy, bujna roślinność, bogate wsie przydrożne: *Sadurki*, *Antopol*, *Bochothnica*. Zahypnotyzowany czarem przyrody kuracjusz, bądź letnik zapomina o niewygodach podróży i chętnie spieszy w te strony.

Niewiele mamy miejsc kuracyjnych w granicach Królestwa Kongresowego, gdzieby natura tak hojnie rozrzuciła tyle skarbów i tyle cudów dla umilenia pobytu szukającemu zdrowia i ukojenia nerwów. Tu, w *Nałęczowie*, znajdujemy nie tylko wody do picia i do kąpieli, nie tylko wygodne domki, wykwinne wille, trzydziestomorgowy park do spacerów, lecz i faliste pola, pełne jarów, wąwozów, zielone pagórki i wzgórza, kryształową toń Bochothnicy, cieniste lasy, zarośla, krzewy, szmaragdową wstęgę doliny Trypy, szeregi olbrzymich lip, dorodny lud i jego piękne stroje.

We wsi *Bochothnicy górnej*, oddalonej o wiorstę od zakładu, na wysokiej górze wznosi się skromny kościółek murowany z sygnaturką, a obok plebanja. Tuż przy kościele znajduje się cmentarz grzebalny, posiadający, jak na wieś, wiele pomników,

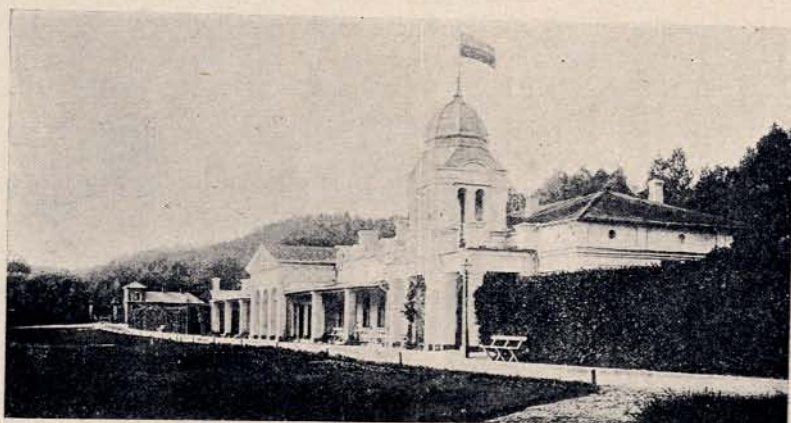
skromnych i nawet wartościowych pod względem artystycznym. W cieniu lip spoczywa wskrzesiciel Nałęczowa Nowicki i wielki miłośnik tego cichego ustronia — Andriolli. Bochothnica połączona jest z zakładem kuracyjnym przesliczną aleją lipową, która swą świeżą zielenią, cieniem i aromatem nęci gości nałęczowskich, którzy tu całymi godzinami wolny czas spędzają.

Pomiędzy Bochothnicą a Nałęczowem w pobliżu alei lipowej stanął okazały dom ludowy w stylu zakopiańskim, gdzie mieścił się sklep udziałowy, obficie zaopatrzony w towar, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, robiąca niemal milionowe obroty, szkoła Macierzy, zimowe kursy agronomiczne, których sala wykładowa zawieszona była licznymi tablicami zwierząt i ptactwa, wypchaniami okazami fauny leśnej i jej gatunkami futer, ilustracjami flory, a głównie pomony z próbkami przetworów, z przepisami pakowania owoców i ich przechowywania. Bogate muzeum posiadało modele chat, okoliczne stroje, warsztaty, wyroby ludowe i wiele innych ciekawych przedmiotów. W niewielkiej odległości podobny gmach wznosił „światłowcy”. Miała tam powstać szkoła, czytelnia, biblioteka i sala na odczyty i pogadanki. Dalej wznosił się cały szereg willi od najskromniejszych do wykwinnych i bardzo gustownych, noszących najrozmaitsze nazwy i godła. Tutaj znajdowała się szkoła zabawkarska, w której kilku chłopców pod doświadczonego kierownictwem rzeźbiło z drzewa najrozmaitsze figurki i przedmioty dla wyrugowania bezwartościowej tandety niemieckiej, zasypującej nasz rynek. Skromny warsztat fabryczny, stawiający dopiero pierwsze kroki, posiadał już swój sklep w Warszawie na Brackiej pod № 18. W pobliżu istniała druga placówka — szkoła koszykarska, w której pracowało kilkunastu chłopców, wyrabiających z prętów wikliny najrozmaitsze przedmioty drobnej galanterji, poczynawszy od miniaturowych koszyczków do robótek ręcznych, kończąc na koszach do bielizny, konfesjonach i meblach altanowych. Pod parkiem zakładowym dźwigały się do życia mury, przeznaczone na kąpiele ludowe imienia „Bolesława Prusa”, gdzie za niewielką opłatą lud wiejski mógł się oczyścić z brudu, starannie konserwowanego latami całymi. Nie będę się silił, by dowieść potrzeby tak doniosłego dzieła, podkreślę tylko obywatelski czyn jego twórców, a w pierwszym rzędzie autora „Placówki”, głównego inicjatora, od którego powyższe kąpiele otrzymały swą nazwę.



Olbrzymi trzydziestomorgowy park nałęczowski, zawierający murowane łaźienki żelaziste, zakład hydropatyczny, domek gotycki, b. pałac Małachowskich, w którym na uwagę zasługuje westibul, sala koncertowa, kasa kąpielowa, pokoje gościnne z ich pierwotnym wyglądem, artystycznymi rzeźbieniami, sztukaterją, cennymi malowidłami, pięknymi obiciami adamaszkowymi, następnie cieniście i wygodne do spaceru aleje lipowe, kasztanowe, grabowe, ocembrowane źródło mineralne, wyglądem przypominające starożytną studnię grecką, duży staw z wyspą i altaną dla orkiestry, niezwykle okazy sosen, topoli, klonów, jesionów, wiązów, dębów piramidalnych daje ciekawy i niezwykle obraz całości.

Własność wód nałęczowskich stwierdzono dopiero w po-



*Nałęczów. — Łazienki.*

czątkach XIX w. Pierwszego ich rozbioru dokonał profesor Warszawskiego Uniwersytetu, chemik Celiński. Skuteczność kąpieli o kilka lat wcześniej stwierdza na sobie książę feldmarszałek Adam Czartoryski, właściciel pobliskich Puław, który zamiast do węgierskiego Bardyowa przybywa do rodzinnego Nałęczowa, dokąd też zjeżdża ks. Cieciszowski, biskup łucki. Wody nałęczowskie prócz żelaza zawierają dużo wapna i dlatego niesmaczne są do picia, lecz skuteczne w cierpieniach nerwowych, kobiecych, w anemji i blednicy, jak również w chorobach, pochodzących ze złej przemiany materji. „Kurjer Warszawski“ w artykule z dnia 10 kwietnia 1821 r. bardzo pochlebnie wyraża się o sku-

teczności wód mineralnych Nałęczowa, o wygodach i przyjemnościach gości, o zdrowej i pięknej okolicy. Pomimo tylu zalet Nałęczów nie cieszy się zbyt częstą frekwencją: bawi tu najwyżej parę tysięcy osób łącznie z letnikami i ich gośćmi. Wszystkich, którzy Nałęczowa nie znają, odstrasza najnieśluszniej ukuta złośliwa plotka o jego wielkiej drożyznie i malarji. Pokoje zakładowe są znacznie tańsze, niż w wielu innych miejscowościach kuracyjnych, jak również i życie, a znaczne wzniesienie, sięgające 500 do 600 stóp nad poziomem morza, nie powinno budzić obaw co do malarji, na którą, nietylko że nikt nie zapada, ale pozbywa się jej częstokroć.

Duszą zakładu był dr. Lasocki, Puławski, Malewski, sędzia



*Nałęczów. — Poniatówka.*

Wiercieński i stali bywalcy i miłośnicy Nałęczowa, jak Prus, Żeromski, Daniłowski i inni.

Z najbliższych okolic na uwagę zasługuje góra Poniatowskiego, dominująca na daleką przestrzeń. Na jej szczycie nasze dziewice leśne, białe brzozy, roztoczyły swe długie, zielone warkocze i szemrzą stale hymn do Pana nad Pany, który z krzyża, pośród stojącego, wyciąga ramiona i błogosławi wszystkim. U stóp tuli się do szmaragdowych zboczy posąg Matki Chrystusowej. Ze szczytu roztacza się piękny widok na górę Krzyżową i Leśną, na dolinę Trypy, na pola i na wioski.

Ciekawe są bardzo liczne wąwozy, z których na wyróżnienie zasługują: Łukoszyński, Lasockiego, Kwaśniewskiego, Czarneckiej, Jasińskiego. Bujna roślinność, fantastycznie poszarpane ściany,



obfitość drzew różnorodnych, polany, łączki, balsamiczna woń świerków i sosen, wąskie dróżki i żmijkowate ścieżynki, wijące się na dnie wąwozów, przenoszą nas myślą w świat czarów, legend i baśni. Gęsto rozrzucone wioski, zamożne i dobrze zagospodarowane, jak: *Czesławice*, *Cynków*, *Antopol*, *Bochońnica*, *Wojciechów* z wieżą arjańską, historyczne miasteczka: *Wąwolnica*, *Kazimierz*, *Janowiec* z ruinami zamków i miasta: *Puławy* i *Lublin*, pełne cennych zabytków, należy zwiedzić i poznać.

Głębokim jarem, przypominającym bardzo dolinę Ojcowską, wysłanym zielonym kobiercem z traw, drzew owocowych i olch, nieodstępnych towarzyszek wód, wije się kryształowy strumyk Trypa, zwany też Bystrą. Nad jej błękitną tonią wyciągnęła się wieś *Łąki*, przez którą prowadzi droga do Wąwolnicy, jedna z piękniejszych w okolicy Nałęczowa.

Przykre wrażenie sprawia *Wąwolnica*, kiedy z pięknej doliny Trypy przeniesiemy się do wnętrza tego brudnego, nędznego miasteczka. Ubogi i skromny kościółek parafjalny niczem nie maści ogólnego wyglądu i doskonale uzupełnia zaniedbany stan Wąwolnicy. Stare prezbiteryum, zapewne pierwotna część kościoła, powiększonego znacznie później, jest małe i nie odpowiada rozmiarom głównej nawy. Wielki ołtarz zawiera cudami słynącą statuę Matki Boskiej, na chórze wisi głowa drewniana jelenia z zatkniętymi w niej prawdziwymi rogami z krzyżem dwuramiennym pośrodku. Głowa ta przedstawia zapewne legendę powstania kościoła na Świętym Krzyżu, skąd benedyktyni tutejsi przybyli. Oryginalna dzwonnica, znajdująca się obok kościoła, mieści na piętrze bibliotekę, której książki, porozrzucone bez ładu i planu, dawały niezbyt pochlebne świadectwo zarządowi parafji. Wąwolnica zbudowana jest na pagórkowatym trójkątnym półwyspie, utworzonym przez Trypę i jej dopływ Sanicę. Miejsce to, otoczone rzekami, miało charakter obronny, znajdował się tu zamek i klasztor benedyktynów. Jak niesie podanie, zamek pierwotny wraz z grodziskiem wznosił legendarny Krakus, który utworzoną warownię, znacznie słabszą od krakowskiej, nazwał zdrobniale Wawelnicą, zmienioną zczasem na Wąwolnicę, dla odróżnienia od stokroć potężniejszego Wawelu. W podaniu tem można się dopatrzeć pewnego prawdopodobieństwa, gdyż pierwszymi osadnikami tej części Lubelskiego są Jastrzębcy, Szrenia-

wici, Rawici i Prusowie, pochodzący z zachodniej Małopolski. Nazwa pobliskiej wsi *Strzelce*, być może, początek bierze od utrzymywanej tu załogi wojennej. Pod opieką grodu benedyktyni świętokrzyscy budują klasztor i kościół.

Za dawnych czasów Wąwolnica była starostwem niegrodowym i należała do większych i zamożniejszych miast. Dziś wraz z Nałęczowem leży w granicach powiatu Puławskiego i jest jednym z mniejszych miasteczek.

Gęsto pokrajane pola głębokimi wąwozami wyglądają, jak blizny na twarzy żołnierza z pod znaku Czarnieckiego. Iluż to z nich przemykało się tędy i podchodziło cichaczem Szweda, zadając mu dotkliwe straty. Dziś więc, gdy niesforny wiaterek przeleci po liściach topoli, osiczyń, brzozy, zawichrzy, zamąci i zakolysze, łopot proporców, szczęk drzewca o drzewce skrzydlatych husarzy, krzyki, nawoływania i jęki rannych słyszeć się dają, tętent koni i śmiechy radosne zwycięzców.

Nagie ściany wąwozu, którym wije się dalsza moja droga, zakryły mi widok na pola i wioski, tylko żółta glina na stromych zboczach, usiana miejscami krzewami tarniny, głogu i lazuruwa wstęga nieba nad głową stanowi ten jednostajny widok długiego, ponurego tunelu. Dopiero pod Bełżycami wjeżdżam na równinę. Widzę, jak na dłoni, rozległą wieś Babin, słynną stolicę rzeczypospolitej krotochwilnego Pszonki.

*Babin* leży przy trakcie lubelskim, w trzech wiorstach od Bełżyc. Dokoła równina, niczem niezamącona. Wieś długa, zamożna, widać dobrobyt. Zagrody obszerne, wszędzie sady wiśniowe. Rezydencja Pszonki oddawna przestała istnieć. Między łąkami zboża, daleko poza wsią pozostały zaledwie ślady fundamentów na nieznacznym wzniesieniu, otoczonym fosami, krzyż stary z 1664 r., wykuty z piaskowca i garść wspomnień z lat beztraskich, szczęśliwych, wesołych. Ciekawe są dzieje starego Babina z czasów Zygmunta Augusta, króla potężnej wówczas Polski. Właścicielem wsi jest wtedy Stanisław Pszonka, sędzia lubelski, człowiek o wielkiej inteligencji i ostrym dowcipie. Wspólnie z kolegą swoim Piotrem Kaszewskim postanowił drogą żartu i lekkiej satyry ośmieszać ułomności i wady sąsiadów i dygnitarzy państwowych. Ponieważ nowozałożone towarzystwo powstało w Babinie i było wzorowane na ustroju państwowym, miało dostojni-



ków wszelkiego rodzaju: kanclerzy, hetmanów, łowczych, kaznodziei, przeto nadało sobie miano Rzeczypospolitej Babińskiej. Biada temu, kto się niestosownie zachował, coś niewłaściwego powiedział, był zarozumiały i zbytnio się przechwalał, wyrwał się niepotrzebnie z jakimś nieodpowiednim słówkiem, otrzymywał wtedy wręcz przeciwny urząd lub godność. Gdy plótł kto nieдоречności, mówcą sejmowym zostawał, gaduła — kanclerzem, chwalca i tchórz — hetmanem, myśliwy, rozchodzący się z prawdą — łowczym, bezbożnik i mało poważny w rzeczach wiary — kaznodzieją i inkwizytorem. Dowcipni założyciele tej niezwyklej Rzeczypospolitej na sejmach, sądach i ucztach podpatrywali wady ludzkie i natychmiast odpowiednie nominacje, opatrzone podpisami i pieczęcią, rozsyłali wyróżnionym. Niewszyscy mogli należeć do Rzeczypospolitej Babińskiej: oszczercy, kłamcy zawodowi, uwłaczający godności bliźniego, skazywani byli na infamję. Najwięksi i najzasłużeńsi mężowie starali się być członkami nowego państwa, jak: Tarnowscy, Jan Zamoyski, Potoccy, Ossolińscy, Myszkowscy, Mikołaj Rej z Nagłowic, Jan Kochanowski, Trzeciecki, Paprocki. Zygmunt August bardzo lubił słuchać o Babinie i jego założycielach. Razu jednego zagadnął Pszonkę, czy Rzeczpospolita Babińska ma również i króla. Dowcipny jej twórca odpowiedział:

„Uchowaj, Boże, abyśmy za życia twego, Najjaśniejszy Panie, o wyborze innego myśleć mogli. Panuj miłościwy królu i w Polsce i w Babinie”.

Uśmieł się król z takiej odpowiedzi, nie myśląc bynajmniej się obrażać. Długi okres czasu przetrwała Rzeczpospolita Babińska, będąc kuźnią zdrowego żartu i polskiego humoru. Zepsucie obyczajów, upadek oświaty i literatury w XVII w. odbił się bardzo na ustroju zgromadzenia w Babinie. Zaczęły się płaskie i niesmaczne koncepty, zniknęła mądra i jędrna satyra i szczery humor rodzimy.

„Gdzie Pszonka dobrej myśli chcąc być sprawcą,  
Nowego państwa został prawodawcą.  
A za tak sławnym idąc przewodnikiem,  
Kto głupstwo zrobił, został urzędnikiem.  
Gdyby tych indziej używano względów,  
Byłby niezmierny nacisk do urzędów”.

Tak pisze w swych podróżach po kraju wielki nasz satyryk i bajkopisarz Ignacy Krasicki o Babinie.

Bełżyce niewiele się różnią od Wąwolnicy. Rynek duży, niebrukowany, także ulice, pełne błota, tylko domy lepiej się prezentują od wąwolnickich, widać zamożność większą wśród mieszczan. Kościół katolicki nad stawem stoi; skromny jest w strukture, ubogi w urządzeniu wewnętrznym. Niewielka wieżyczka ożywia go i zdoła, jak również i tafla lustrzana stawu. W umieszczonym pokoiku nad zakrystją, jak niesie podanie, zatrzymał się i zamieszkał król Jan Sobieski, ciągnąc z wyprawy wojennej. Za dawnych czasów inaczej musiały wyglądać Bełżyce. O ich kulturze i dobrobycie świadczą wymownie wydobywane dziś z głębi błota bruki zapadłe. Był tu niegdyś zamek warowny z basztami i wałami, wzniesiony przez pierwszych właścicieli miasta — Leliwitów z Tarnowa; był zbór kalwiński, a przy nim słynna szkoła, założona przez Orzechowskich; był kościół arjanów i ich uczelnia, promieniująca wiedzą na dalszą nawet okolicę; była i głośna również szkoła żydowska, z której wyszedł sławny lekarz Jakób z Bełżyc, znany z polemik uczonych z Marcinem Czechowiczem. Najście kozactwa pod wodzą Chmielnickiego, wypędzenie arjanów z granic Rzeczypospolitej przyczyniło się niemało do upadku miasta, które według opisu z 1672 r. posiadało ładne, przeważnie murowane gmachy i liczną ludność. Zamek, otoczony grubym murem, przerobiono na browar i gorzelnię, kościół kalwiński i arjański poszedł w ruinę, znikły również szkoły. Pozostało błoto, brudy, bieda, ciemnota. Jedyna z czasów odległych pamiątka — cmentarz arjański, pozbawiony ogrodzenia, znika powoli, żelazny pług rozdziera jego łono, a złodziejskie ręce rozciągają kamienne płyty na fundamenty i ściany domów. Dziwić się wypada gminie ewangelickiej, do której należy cmentarz, że tak obojętnie spogląda na profanację grobów, zawierających prochy zasłużonych mężów, szerzących naukę i kulturę polską. Z licznych cechów utrzymali się jeszcze garbarze i bednarze, którzy swoje wyroby rozwożą po okolicznych targach i jarmarkach. W miasteczku prosperowała nieźle kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i sklep współdzielczy.

Bełżyce i Babin należą do powiatu Lubelskiego.

Nieświatna droga boczna prowadzi stąd do pobliskiego Chodla, znacznie mniejszego miasteczka. Leży ono w granicach



powiatu Lubelskiego nad rzeczką Chodel, ludność ma wyłącznie rolniczą, sklepów i rzemiosł tu mało. Niewielkie domki odznaczają się czystością i gustownym wykończeniem. Pięknie prezentuje się kościół, który ze względu na swą nadzwyczaj ciekawą architekturę, zasługuje na poznanie. Fundatorem tej wspaniałej świątyni z roku 1541 jest Bernard Maciejowski, kasztelan lubelski. Mury jej nietynkowane, czerwone, koloru cegły. Najciekawsza część kościoła to wieża, zakończona blankami, potężna i wysoka, wznosząca się nad portalem, o pięciu kondygnacjach, typowa baszta



Chodel.

Kościół parafjalny.

obronna, spotykana jeszcze na nielicznych zamkach, bramach wjazdowych i murach miejskich. Grube nadzwyczaj mury, strzelnice, krużganki, blanki wymownie świadczą, jakie znaczenie miał ten kościół w średnio-wieczu. Styl jego ostrołukowy, rozmiary imponujące. Wnętrze majestatyczne zawiera piękne grobowce marmurowe fundatorów Maciejowskich. Kościół był pod zarządem jezuitów, którzy tu założyli wspaniałą ogród i kaplicę Matki Boskiej Loretańskiej. Kaplica w ruinie. Nagie jej i postrzępione mury bielą się pośród łąk za miastem.

Dokoła Chodla rozciąga się równina, która pod Urzędowem zaczyna się falować i tworzyć łagodne pagórki. Droga nieświetna, możliwa tylko do pieszej wycieczki.

W głębokim parowie nad małym strumykiem Urzędówką leży Urzędów, niegdyś znaczne miasto, posiadające powiat i starostwo niegrodowe. Tędy prowadził trakt w stronę Krakowa, pannał ruch duży, miasto rosło, rozwijało się. Dziś spokój i cisza; drogi przybrały inny kierunek; nikt tędy nie idzie i nie jedzie. Domy schludne; biedy nie znać; mieszczenie rolnicy; rzemiosł i handlu niema, to też i Żydów mało mieszka. Dzięki odpowiedniej glebie kwitnie tu uprawa ogórków i przemysł garncarski. Piękny kościół z 1755 r., zawierający artystyczne ołtarze i rzeźby, jest ozdobą Urzędowa. Dawniej było tu więcej kościołów, które zczasem uległy ruinie. Jako gród obronny, Urzędów posiadał ziemne wały i fortyfikacje. Z odległych tych czasów od strony

otwartej przechował się nasyp i fosa, broniąca dostępu do miasta, z drugiego zaś boku zabezpieczała je rzeczka i bagna. Wały wieńczył gruby mur i trzy bramy wjazdowe, z których śladu niema. W jednej z nich mieścił się ratusz i zegar. Za miastem, przy kaplicy drewnianej św. Otylii bije źródło, dokąd w czasie odpustów tłumy się cisną, piją uzdrawiającą wodę, myją chore oczy. Tuż rozpościerał się ongi olbrzymi zwierzyńiec, zaopatrzony obficie we wszelkie okazy fauny polskiej. Miasto korzystało z licznych przywilejów, nawet z prawa miecza. Po rozbiórce Polski księgi miejskie wraz z mieczem katowskim powędrowały do Warszawy do głównego archiwum.

Mały Urzędów wydał cały szereg wybitnych i zasłużonych ludzi. Tu się urodził Marcin z Urzędowa, nadworny lekarz Jana Tarnowskiego, wydawca „Herbarza” i wielu dzieł lekarskich, Jan Michałowicz, uczeń i pomocnik Wita Stwosza, rzeźbiarz i twórca grobowca z 1572 r. biskupa Padniewskiego w katedrze krakowskiej, Józef z Urzędowa, profesor Akademii Krakowskiej z XVI w., Leon Ulrich, tłumacz Szekspira.



Urzędów. — Domy w rynku.

Urzędów leży w granicach powiatu Janowskiego.

Długotrwała susza dawała się we znaki. Na drogach kurz, spiekota w polu, po miastach skwar wielki. Powietrze suche, gorące, duszne. Po lasach cisza, na polach spokój. Rzadko skowronek zawodzi swą pieśń podniebną, rzadko żniwiarze zanucą. Drzewa posmutniały; zielone ich kędziory zwiśły ku dołowi; trawy i warzywa bezradnie kładły swe spieczone liście na ziemi. Wieśniak zalewał się potem, przystawał, rękawem pocierał mokre czoło, często zanurzając spieczoną usta w glinianym dzbanie z wodą. Jak Hagar na puszczy, dżdżu pragnął, ochłody. Od czasu do czasu na zachód spozierał, szukając wrózek deszczowych. Słońce do snu się chyliło. Przysłoniwszy z ciemnych mgieł przepaską rozpaloną głowę, gdzieś w zbożach zasnęło. Polały się strumienie o świcie. Ciężkie krople deszczu tłukły się po szybach i po dachu, do rowów i dołów spływały.



Chmura popłynęła dalej. Zajaśniało niebo. Młodzieńczym rumieńcem oblał się wschód cały. Słońce z za lasu spojrzało na wieże, kominy i dachy, w brylantach rosy igrało na liściach i trawach. Wiatr strząsał krople, które, rozbijając się na pyłek, tworzyły biały tuman, rozplywający się szybko w przestworzach. Wszędzie radość, wesele. Rozbrzmiewały lasy hymnem porannym, w polach dzwoniły skowronki, szczebiotały przepiórki. Piękna droga, wysadzona drzewami, wydała mi się stokroć piękniejszą po deszczu. Jakiś godowy nastrój zapanował wszędzie.

Wśród wzgórz i fantastycznych urwisk nad małą i płytką Stróżą widzę *Kraśnik*, który po rannej kąpieli wyglądał dość czysto, błyszcząły dachy, ulice pozbyły się kurzu i śmieci. Domy w mieście przeważnie murowane. Częste pożary pochłonięły piękne dworki z podcieniami, mury miejskie, bramy i baszty. Kościół parafjalny wraz z cmentarzem zajął górkę najwyższą. Dziś stoi zamknięty. Nabożeństwa przeniesiono do klasztoru kanoników regularnych. Kościół ten należy do piękniejszych gmachów w całej okolicy. Jakiś niewystawiony urok bije z każdego tu zakątka. Według źródeł Długosza mury tej świątyni wzniesione zostały w 1448 r. przez Toporczyków Tenczyńskich, którzy tu osadzili kanoników laterańskich. Kościół, o kształtach ostrołukowych, piękny ma portal, piękną posadzkę marmurową, piękne ołtarze, grobowce. Obok wielkiego ołtarza rzuca się w oczy grobowiec w kształcie piramidy, pod którą w niszy spoczywają dwie rzeźbione figury — dziewicy i rycerza w zbroi, młodych latami, pięknych i szlachetnych w rysach. Wpatrzone w siebie, jak para oblubieńców, serdecznie ściskają dłonie i zda się szepczą słowa przysięgi wierności małżeńskiej. Niezwykła ta i pełna sentymentu rzeźba porusza widza do głębi. Uczucie wielkiej miłości i jakiś straszny tragizm zakuł artysta w tym zimnym gładzie. Brak napisów i tablicy pośmiertnej jeszcze bardziej nastraja ponuro. Umieszczony na szczycie grobowca herb Topór każe przypuszczać, że pomnik ten wzniesiony został pamięci Jana Baptysty Tenczyńskiego, wojewody bełskiego i lubelskiego starosty. Obdarzony niezwykłą urodą, prezencją, wykwiśniętym obejściem oraz niepospolitym umysłem, Tenczyński w imieniu Zygmunta Augusta posługuje do Jana, króla szwedzkiego, gdzie poznaje młodą, pełną wdzięku królową. Wielkopańskie maniery, ujmujące obejście,

zalatność, postawa sprawiły, że piękna królowna rozkochała się w polskim magnacie i ślubując mu miłość dożywotnią, oddała swą rękę. Szczęśliwy wybraniec losu wraca do Polski, wioząc pomysłne relacje z poselstwa i serce królowy dla siebie. Niedługo bawi w kraju. Zakochany nazabój siada na okręt w Gdańsku, jedzie do swej bogdanki, by śluby zawrzeć wieczyste. Zmienne są często losy ludzkie. Na morzu wre burza. Straszny żywioł rzuca okrętem, jak łupiną orzecha. Śmierć szczyrzy zęby i zagłada w oczy. Po strasznej nawale, dobę trwającej, zabłysło słońce, wiatr się uciszył. Okręt wyprostował żagle i ruszył w dalszą drogę. Wzrok oblubieńcy ku wybrzeżom Skandynawji leci, serce się rwie i ogniem żarzy, gdy naraz, jak piorun z jasnego nieba, dwa statki duńskie wpadają i po krótkiej walce do srogiej niewoli biorą Tenczyńskiego, który z tęsknoty, niemocy i bólu życie na obcej ziemi traci, zdala od ojczyzny i serca drogiej kobiety. Smutne te i nader tragiczne przygody przedstawił w poetyckim utworze: „Pamiętka” Jan Kochanowski.

....„Jego śmierci północne boginie płakały,  
Płakały ciemne lasy i wyniosłe skały.  
Ciało jednak do Polski morzem przyplawiono  
I między sławne dziady pocziwie włożono”.

W kościele jest jeszcze kilka grobowców, wykonanych w płaskorzeźbie, pięknych w konturach odrodzenia włoskiego z domieszką baroku: Gabryela Tenczyńskiego, Jana Gabryela Tenczyńskiego, Andrzeja Kosty oraz Wybranowskich. Kościół wraz z zabudowaniami otacza mur wysoki. Obok stoi piękna dzwonnica w stylu włoskim, a w niej pamiątkowe dzwony, których spiżowe serca co wieczór łkają na cześć bohaterów z pod Warny, do których należeli sławni przodkowie Jana Tenczyńskiego.

Kraśnik zalicza się do starych osiedli ludzkich. Już w XII w. są o nim wzmianki. Od niepamiętnych czasów jest grodem warownym, otaczają go mury i wały. Oprócz wspomnianych kościołów innych pamiątek próżnoby kto szukał. Ostatnia brama miejska przetrwała do 1880 r. Z zamku, który się wznosił na górze wprost klasztoru, prócz wspomnień, nic nie zostało. Często oblegali go i rabowali Tatarzy, kozacy, Szwedzi. Właścicielami miasta byli Kraśniccy, Gorajscy, Tenczyńscy, książęta Olelkowicze Słuccy, ostatnio Zamoyscy.



Kraśnik ma dużo sadów. Domy kryją się w zieleni drzew. Mieszczanie zajmują się ogrodnictwem, rolnictwem i wyrobem kasz różnorodnych, które cieszą się powodzeniem nawet w dalszej okolicy.

Piękna droga, choć trudna do przebycia z powodu dołów i przerw błotnistych i piaszczystych, prowadzi z Kraśnika nad Wisłę i dalej w stronę Krakowa. Trudno zrozumieć, dlaczego ten ważny trakt, łączący żyzne powiaty centralne i wschodnie z jedyną arterją komunikacyjną wodną, nie miał na całej prze-



*Sottys z okolic Kraśnika.*

strzeni szosy. Takie niespodzianki miałem już niejednokrotnie w swych wycieczkach. Rząd rosyjski nie dbał o wygody ludności, wolał ją rusyfikować i wydzie- rać z jej serca tradycję i umiłowanie kraju.

Pod *Olbięcinem* znacznym tarasem obniża się raptownie droga, skąd widok na wieś i folwork precudny. W głębokiej kotlinie biją liczne źródła, tworząc dużą kryształową tafłę stawu, dalej bielą się dwa rzędy chat *Olbięcina*. Tędy przejeżdżał Stanisław August Poniatowski, tutaj zatrzymywał się na śniadaniu w specjalnie na ten cel wzniesionych pawilonach i dziękował gościnnemu i dba- łemu właścicielowi wsi, Wybranowskiemu, skarbnikowi lubelskiemu, za wzorowo utrzymane drogi. Nie przypuszczam, aby dzisiejsze władze mogły otrzymać pochwałę za stan traktu.

Dalej przejeżdżam przez *Gościeradów*, położony nad dopływem Sanny — Tuczynem, wypływającym ze źródeł olbięcińskich. We wsi znajdują kościół drewniany, a obok zaczątki nowego murowanego. Po drugiej stronie szosy widzę dwór, gdzie w pięknym parku cienistym stary pałac piętrowy chyli się ku ruinie. I nie dziw. Właściciel *Gościeradowa*, hr. Suchodolski, swe olbrzymie dobra, składające się z siedmiu folwarków i wielkich przestrzeni leśnych, gdzie dąb przeważa, kilkanaście lat temu zapisał Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, które, dba-

jąc jedynie o pomnożenie zysków z majątku, zostawiło pałac, ciekawy zabytek przeszłości, na pastwę losu. Właścicielami *Gościeradowa* byli *Gościeradowscy*, *Trojanowie*, *Ostrowscy*, *Wybranowscy*, *Prażmowscy*, *Suchodolscy*.

Od *Gościeradowa* szosa lepsza, umajona jest ciemną dąbrową leśną, glebę tworzą urodzajne margle, wszędzie zamożność, dobrobyt kwitnie.

Nie dojeżdżając *Wisły*, staję w *Rachowie*, zw. przez inteligencję i władze *Annopolem*, choć lud pozostał przy mianie pierwotnem. *Rachów* vel *Annopol* jest bardzo małym miasteczkiem. Leży ono w dwóch wiorstach od *Wisły*, nad którą urządzona jest przystań, skąd drzewo i zboże z całej okolicy bliższej i dalszej płynie do Prus. Ulice *Annopola* niebrukowane, domy drewniane, w rynku murowane. Ubogi drewniany kościółek filialny stoi na uboczu. Na polach, na cmentarzu kościelnym i poza jego ogrodzeniem spoczywają olbrzymie głazy narzutowe, poczerńiałe i omszałe od deszczu i słońca. Dziwaczne kształty kamieni, rzuconych dwoma rzędami, kolosalne rozmiary głazów, ciemny ich wygląd i znaczna liczba działa na wyobraźnię i nasuwa fantastyczne myśli.

Gdy knezie chrobaccy gród zakładają na wawelskiej skale, nad modrą *Wisłą*, poniżej *Sandomierza*, zażywa szczęścia i sławy woj *Racho* waleczny, nie wiedząc, co troska i trwoga. W domu dobytek mu się pomnaża, ziemia plonuje stokrotnie, posłuszna czeladź ślepo wypełnia rozkazy. W natarciu, czy w potrzebie pierwszy rusza do boju, jak sokół w knechtach niemieckich zatapia szpony, w szeregach szerzy zagładę i śmierć. Postrachem jest dla wroga, chlubą i dumą dla swoich. Nadludzką jego odwagę sławią wędrowni gęślarze, dorodne dziewczęta, śniąc o nim i marząc, równianki z leśnych konwalij i niezabudek z nad ruczaj pod nogi zwycięzcy rzucają. Kneź go hołubi, wodzem naczelnym robi, doradcą, powiernikiem. *Racho* w ambicję rośnie i w pychę. Kneziem chce zostać, więc wichrzy, spiskuje, w konszachty wchodzi z wrogiem. Gromi go władca za nieczne czyny, posłuchu żąda, pokory. Nie słucha *Racho*, wojnę domową rozpala, przysięgę na bogi lechickie łamie, wycina wierne drużyny, w sercu *Macierzy-ojczyzny* zdradziecki topór zatapia. Z ty- siącą piersi rozlega się jęk rozpacz.



— Gore nam, gore, biednym sierotom! — płaczą żony i matki. — Cóżes uczynił, luty morderco! Obyś nie zaznał nigdy słodczy męża i ojca!

— Przeklęty bądź, synu wyrodny nieszczęsnej Chrobacji i Lechji! Niech za jej hańbę krucy oczy ci wydrą i serce nieczułe wyszarpią orłowie! — wołają starzy.

— Ażes przysięgę wierności złamał, niech gromowładny Światowid pioruny zeszele na cię i ognie i zgładzi z powierzchni świata! — rzucają kłątwy kapłani.

I oto pan nieba i ziemi, co patrzy ze słupa przy drodze na wszystkie strony świata, za morze krwi bratniej, niewinnie przelanej, za stosy ciał ludzkich gromami i ogniem ziele i miota na zdrajców. Drży ziemia w posadach, godzina sądu nastała. Racho i jego waleczni wojowie wołają zagniewanych bogów zmieniają się w twarde granity i dotąd na ziemiach Rachowa leżeć będą, dopokąd pycha w duszy lechickiej nie zniknie, a w sercach nie zapanuje miłość braterska i zgoda.

Z czasów Bolesława Śmiałego lud okoliczny przechował legendę o dwóch braciach, krewnych św. Stanisława. Starszy z nich, Sędziwoj, pojął niezwyklej urody Halszkę, która, niepomna na słowa przysięgi, zaczęła obdarzać względami młodszego, dorodniejszego Żegotę. Szybko przysła miłość braterska. Zapanowała nienawiść i żądza zemsty. Próżno perswaduje matka, łagodzi, do zgody namawia. Nieczuli na prośby matczyne, krwi bratniej łakną synowie. Nie mogąc zażegnać wojny, nieszczęsna matka wpada między szyszące się do boju szeregi i głosem rozpaczy woła:

— Wszechmocny Boże, w kamienie zmień raczej zwaśnionych braci, niż krewby miała splamić ich dłonie!

Natychmiast straszny wichur zakłębił tumanami kurzu i gęstym obłokiem okrył pole bitwy. Zapanowała noc ciemna, złowieszcza, pioruny wstrząsały posadami ziemi. Znikły drużyny bojowe, znikła wraz i wiarołomna Halszka. Miast ludzi twarde granity okryły pola, nawodząc straszne wspomnienia.

Z Annapola, jak słup biblijny na puszczy, Wisła mi drogi dalsze wskazuje. Wtłoczona w kamienny pancerz wyżyny Małopolskiej płynie w dole, pręży się, szarpie, rwie i spieszy, by jak najprędzej wydostać się na błonia Mazowsza. Lewy jej brzeg bieli się od skał wapiennych, przybranych w strojne sosny, to-

pole, głogi, leszczyny, skąd klekot kołatek i rzewny motyw fujarki dochodzi. Naprawo łęgi i pola się ścielą, brzeg piętrzy się i spada, zbocza szmaragdy traw i krzewów zdobią.

„Nasza się Wisła ukochana toczy  
Przez kraj pszeniczny, falisty, uroczy;  
Z źródeł karpackich coraz szersza bieży,  
Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży.

Nad nią tu, owdzie wioska się uśmiecha,  
Chata się bieli, pochyla się strzecha,  
Ryczy bydełko, pomrukuje trzody,  
Gdy je dziewczęta prowadzą do wody.

A nasza Wisła tak spokojna, cicha,  
Że jej nie słyhać, tak lekko oddycha,  
I jakąś ciszą uroczą okola  
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.

Wisło! ty niesiesz na swoim przestworze  
Nasze ziarniste, poźłociste zboże,  
Niesiesz i drzewo, i sól, i gips biały,  
Owoce, jaja i świeże nabjały...”

Antoni Czajkowski.

Ponad Wisłą spotykam Świeciechów z pięknie położonym kościołem murowanym. Wieś ta należy do starszych osiedli. W XIII w. była w posiadaniu biskupów krakowskich, którzy tu mieli swoją kaplicę.

Blżej Józefowa znajduje się druga wieś kościelna—*Rybitwy*, ze skromnym murowanym kościołem o jednej wieży. W skład tej wiejskiej parafii wchodzi miasteczko Józefów, jak do świeciechowskiej Annapol.

Rybitwy otaczają zewsząd lasy i piaski, uniemożliwiając drogi do przebycia. Nogi zapadają po kostki, krajobraz przypomina puszcę Kurpiowską.

Józefów leży nad Wisłą, w powiecie Puławskim. Glebę ma żyzną, okolicę malowniczą. O samem miasteczku możnaby nie wspominać: jest brudne i niebrukowane. Ładny kościół murowany,



Józefów nad Wisłą.—Kościół pobernardyński.



niegdyś klasztor bernardyński, wygląda czysto i okazale. Na uwagę zasługują cenne ołtarze i obrazy, z których św. Franciszka jest wykonany przez Bacciarelego. Nad urwiskiem rzecznym pośród resztek pięknego niegdyś parku, z którego cieniste aleje



*Józefów nad Wisłą.  
Ruiny pałacu.*

lipowe ocalały, wyzierają nagie szkielety zamku pierwszych właścicieli Józefowa — Potockich. Z parkiem łączy się olbrzymi ogród owocowy, świeżo założony na ośmiu włókach. Grunt nadwiślański znakomicie się nada do hodowli podobnych plantacji. Przypuszczać należy, że tego rodzaju przedsiębiorstwo przyniesie znaczne zyski, gdyż najrozmaitszych gatunków owoców i przeróżnych przetworów, częstokroć podejrzaney wartości, sprowadzamy z zagranicy za miliony złotych. Całe pola pokryły wytworne gatunki jabłoni, grusz, czereśni i śliw. Drzewka te w owe czasy były jeszcze małe, nie dawały owoców, to też cały teren, przeznaczony pod ogród, obsiewano zbożem. Plantacje owocowe miały być wkrótce znacznie powiększone, tak że cały folwark projektowano zamienić w jeden olbrzymi ogród. Pierwszemu tego rodzaju przedsiębiorstwu na ziemiach naszych należy przyklasnąć i życzyć prawdziwego rozkwitu.

Józefów wznosi się na opoce wapiennej, która służy do budowy domów, gdyż o drzewo jest tu trudno. Ludność katolicka zajmuje się rolnictwem, rybołówstwem, przewozem po Wiśle.

Miasteczko pogrążone jest w letargu, niema komu stworzyć kooperatywy, kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, rozbudzić ducha przedsiębiorczości.

Wiśła przyświeca mi znowu i wskazuje drogę. Brzegi jej piękne, pełne czaru, uroku. Tu rozłożyste topole wyciągają ku



*Józefów nad Wisłą. — Domy w ulicy.*

sobie długie ramiona, przeglądając się w wodzie, owdzie do kamiennego łona, jak stado gołębi, przywarły białe chaty, tam znowu kobierzec traw się ścięło, tam lamy złociste z kłosów okryły pola. Chwilami dochodzi mnie plusk fali i echo zwałonej burty. Spienione tonie i szara nań plama świadczą o wiecznej pracy erozji. Nalewo Solec lśni się w promieniach słońca, naprawo Piotrawin tonie w drzewach.

Natura hojnie wyposażała tę piękną rezydencję św. Stanisława. W dole srebrna wstęga Wisły zdobi, w górze gęszcze drzew owocowych, rozłożyste lipy, potężne topole. Domy czyste, ładne, duże, w oczy zamożność się rzuca, zamięłowanie do porządku i pracy. Tradycja tego świętego miejsca najbardziej wycisnęła tu swe piętno: widać wyższą kulturę, uświadomienie, moralność. Warto się przyjrzeć typom ludowym w dzień świąteczny, kiedy po nabożeństwie wylegną na plac kościelny. Ile dystynkcji w ruchach i w mowie, ile poczucia estetycznego w strojach! Najpiękniej prezentują się dorodne dziewczęta. Jakżeż wiele dodają im wdzięku piękne, aksamitne gorsciki, wyszywane różnobarwnymi sznurami i tasiemkami, krótkie wzorzyste spódniczki, małe fartuszki z falbankami dokoła, białe koszule, zdobione na rękawach, pęki korali i paciorków na łabędzych szyjach, skórkowe buciki o wysokich cholewkach na małych zgrabnych nogach.

Piękna wieś Piotrawin, należąca niegdyś do biskupów krakowskich, posiada ciekawy bardzo kościół, żywo odzwierciedlający życie i czyny św. Stanisława. Świątynię tę w stylu polskiego gotyku z charakterystycznymi skarpami i zębatymi szczytami wznosił w 1442 roku biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, chcąc uczcić nie tylko śmierć męczeńską św. Stanisława, lecz i jego dążenia kościelno-polityczne. Tablica erekcyjna, wmurowana w boczną ścianę, wyobraża w płaskorzeźbie siedzącą z Dzieciątkiem Jezus Matkę Boską, której na klęczkach podaje



*Wieśniaczka z okolic  
Piotrawina.*



kościół Zbigniew Oleśnicki w otoczeniu św. Stanisława i Tomasz. Niewielki kościół piotrawiński robi miłe bardzo wrażenie. Wnętrze pokryte jest freskami, oddrzwia kamienne, bogato rzeźbione, noszą cechy ostrołukowe, ściśle związane ze stylem świątyni. Przy wejściu znajduje się obraz, przedstawiający roki królewskie pod Solcem, na które św. Stanisław procesjonalnie prowadzi wskrzeszonego Piotrawina. Dalsze obrazy wyobrażają cuda i łaski, licznie zsyłane na Polskę i jej mieszkańców przez



*Piotrawin. — Kościół parafjalny.*

św. patrona. Ołtarze w stylu barokowym. Umieszczony w wielkim ołtarzu obraz św. Stanisława wyróżnia się dobrą robotą. Obok wielkie ścienne płóno przedstawia scenę zabójstwa św. Stanisława, dalej wisi portret biskupa fundatora i już wspomniana tablica erekcyjna. Na przeciwległej ścianie nad chrzcielnicą zajął miejsce obraz św. Stanisława i sceny z życia naszego patrona.

Na miejscu, gdzie pochowano Piotra, wznosi się murowana kaplica, zbudowana zapewne wraz z kościołem. Zdobi ją bardzo ładny ołtarz w kształcie tryptyku, przedstawiający sceny z życia św. Stanisława. Obok ołtarza stoi oszklona szafa, w której, jako relikwia, przechowuje się ornat świętego biskupa. Za szafą wmurowana jest płyta grobowa Piotra z bardzo starym i niemożliwym do odczytania napisem. Pośrodku kaplicy na niskich nóżkach umieszczona jest druga płyta, marmurowa, na której po łacinie wyryta została historia cudu. Płyta zakrywa otwór w posadzce, przez który widać w głębi podziemi zaledwie parę piszczeleli.

Na obszernym cmentarzu, otaczającym kościół wraz z kaplicą, rośnie lipa karłowata z licznymi guzami na potężnym pniu.

Grube i rozłożyste jej konary zaciniają dużą przestrzeń. Istnieje podanie, że lipę posadził św. Stanisław w czasie swego pobytu we wsi, wetknąwszy małą gałązkę wierchołkiem w ziemię, co jest powodem, że drzewo to nie na wysokość, lecz w pień i konary się rozrosło. Piękna ta staruszka początkiem swym nie sięga zapewne tak odległych czasów, gdyż lipy tyle lat nie żyją. W każdym razie liczy z kilka stuleci i pamięta niejedną historyczną chwilę w życiu narodu polskiego. W czasie mego przejazdu olbrzymia gałąź, spróchniała od starości, odpadła od pnia macierzystego. Drzewo z niej było starannie przechowywane i rozbierane po kawałku przez pobożne tłumy, które z wywaru gałęzi robią płókanek w dolegliwościach gardła.

Piotrawin nie był dziedziczną własnością św. Stanisława, który się pisał ze Szczepanowa. Wieś tę nabył z wolnej ręki od Piotra z Janiszowa Strzemieńczyka i wcielił do posiadłości katedry krakowskiej. Bolesław Śmiały nienawidził św. Stanisława za wtrącanie się do jego życia domowego i do rządów, szukał więc okazji, aby znaleźć choć pozór winy, by móc wyrzucić zemstę. Powód się znalazł. Krewni zmarłego Piotra zaskarżyli św. Stanisława o nielegalne posiadanie wsi, która tytułem spadku do nich należeć powinna. Zwyczajem ówczesnym sam król Bolko przybył na roki, które z całą paradą odbywały się na błoniach w specjalnym namiocie pomiędzy Piotrawinem a Solcem. Nastąpiła chwila ciężka. Święty Stanisław nie ma świadków na swe usprawiedliwienie,



*Piotrawin. — Ornat św. Stanisława.*



gdyż ci, chcąc uniknąć gniewu króla, pochowali się i rozpiechli w nieznanych kierunkach. Święty męczennik szuka ratunku u Boga. Trzy dni i trzy noce spędza na modlitwie, nic nie jedząc, ani pijąc. Czwartego dnia w otoczeniu kleru i ludu udaje się na grób zmarłego od trzech lat Piotra i zalany łzami wyciąga ręce do nieba, zanosząc gorące modły do Stwórcy, by pozwolił wyświecić sprawę. Na trzykrotne wezwanie Piotr powstaje z gro-



Piotrawin. — Lipa św. Stanisława.

bu, idzie przed króla, składa zeznanie, którem najwymowniej przekonywa monarchę o niewinności św. Stanisława i natychmiast w obliczu wszystkich wraca do grobu.

Na miejscu sądów królewskich wznosi się druga kapliczka, oddzielona od Piotrawina Wisłą. Dawniej miejsce to znajdowało się między głównym korytem a łaczą, na prawym brzegu Wisły. W lecie łacha najczęściej wysychała, ułatwiając tym sposobem komunikację z miejscem roków bolesławowych. Znacznie później Wisła bieg zmieniła. Główne jej koryto zajęło dawną łacę, odcinając królewską kaplicę od Piotrawina. Bujna wyobraźnia i silna

wiara ludu stale widzi jaśniejącą w blaskach słońca i księżyca srebrzystą drogę poprzez fale Wisły i ślady stóp świętego. Droga ta nosi nazwę „gościńca św. Stanisława”.

Piotrawin gościł króla Augusta II w czasie wojny szwedzkiej i Stanisława Poniatowskiego w przejeździe do Kaniowa.

Za Piotrawinem jeszcze trzymam się Wisły, z którą dopiero w *Kamieniu* się rozstaję, lecz nie na długo. Zwiedzam olbrzymie dobra kluczkowickie, Wrzelowiec, Opole, skąd znowu podążam nad szare fale królowej, gdzie stary nasz port lądowy, to arcydzieło kazimierzowe, w zadumę i w zachwyt wprawia wędrowca.

Na zielonem tle lasu sosnowego pięknie odbija wspaniały pałac. To *Kluczkowice*, które należą do większych fortun, świetnie gospodarowanych. Dobra kluczkowickie składają się z dziesięciu folwarków o wysokiej kulturze rolnej, z rozległych lasów, starannie zadrzewionych, z cukrowni, browaru, gorzelni, rektyfikacji, z plantacji buraków cukrowych i chmielu, znajdującego odpowiednie warunki do uprawy. Pokazna ilość stawów i sadzawek świadczy, że i hodowla ryb zajmuje niepoślednie miejsce.

Tuż położony jest *Wrzelowiec*. We wsi tej, niesłusznie nazywanej miasteczkiem, istnieje kościół murowany, zbudowany w kształcie rotundy. Wrzelowiec łączy szosa z pobliskim Opolem.

Lepiej od innych miasteczek prezentuje się *Opole*. Położone nad stawami, w niskiej okolicy, posiada ziemie żyzne, buraczane. Ulice zabrukowane nie odznaczają się zbytnią czystością—są brudne i zaniedbane. Istniejąca tu cukrownia dodatkowo wpływa na ożywienie i zamożność miasteczka, zaludnionego głównie przez Żydów. Handel spoczywa w ich ręku. W ostatnich czasach powstał polski sklep współdzielczy i kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.

Ciekawym gmachem Opola jest kościół katolicki, były klasztor pijarów. Ściany świątyni toną we freskach, ołtarze piękne, głównie wielki z cennym obrazem św. Ignacego Lojoli. Kościół ma kształt krzyża, którego ramiona wypełniają dwie kaplice z relikwiami świętych. Ozdobą kościoła są jeszcze pomniki: Lubomirskich, Tarłów, Rzewuskich.

Żołycielem miasteczka z XIV w. jest Władysław książę Opolski, a jego pierwszymi właścicielami są Rawici i Szreniawic-



ci z Małopolski. W początkach XVIII w. Opole przechodzi w ręce Tarłów, którzy sprowadzają tu pijarów i oddają im zarząd nad parafią. Ruchliwy i dbały o dobro oświaty miejscowy pijar, ks. Ignacy Konarski, zakłada tu szkołę rzemieślniczą, lokując ją wraz z warsztatami w specjalnym budynku, a do nauczania rzemiosł sprowadza najzdolniejszych stolarzy, ślusarzy, garbarzy, sukienników i tkaczy, którzy po upływie pięciu lat pracy wydają wykwalifikowanych rzemieślników. Po upadku szkoły



*Kazimierz dolny. — Droga.*

rzemiosł powstał konwikt, przemianowany z biegiem czasu na szkołę obwodową, która przetrwała do 1840 r. Serce krajało mi się z bólu, kiedy patrzyłem na poszarpane mury o trupim wyglądzie tej doniosłej placówki do odrodzenia rzemiosł. Straszne lata niewoli doprowadziły kraj nasz o tak szczytnej przeszłości do zupełnego upadku kultury i analfabetyzmu. Po kilkuletniej wędrówce po ziemiach łez i bólu nie spotkałem podobnej uczelni, bo jej nigdzie nie było. Mury dawnych przybytków nauki pustką świeciły najczęściej, lub

były zamienione na koszary, więzienia, biura, monopole, składy. Nic więc dziwnego, że ciemny nasz rzemieślnik, nie znosząc konkurencji obcego przybysza, przymiera głodem lub za ocean wędruje. Po Tarłach odziedziczają Opole Lubomirscy, którzy tu wznoszą pałac w stylu francuskim i zakładają ogród spacerowy. Obszerne apartamenty wypełniają bogatą biblioteką, zbiorami sztuki, starożytności. Stanisław August w przejeździe do Kaniowa zatrzymuje się tutaj dla wypoczynku. Rozalja Rzewuska, późniejsza właścicielka Opola, zbiory muzealne oddaje szkołom publicznym, pałac rządowi, który zamienia go na koszary, a ziemię sprzedaje. Dzisiejszymi właścicielami Opola są Kleniewscy.

Początkowa droga w stronę Kazimierza wygodna, bita, dalsza piaszczysta i trudna do przebycia, w końcu w głęboki wąwóz zapada o poślubionych, gołych, szarych ścianach, na których, jak olbrzymie węże, wiją się nagie korzenie drzew. Zielona gęstwa rozłożystych lip zlewa się i splata, tworząc żywe sklepienie nad długim i ciemnym korytarzem.

Wyżyna Lubelska, spadając stromo w stronę Wisły, w wielu miejscach poszarpana jest głębokimi dolinami rzek lub suchymi wąwozami, powstałymi od działania wód. To nasze kanjony o ścianach miękkich, lessowych, nadających oryginalny i malowniczy charakter Lubelszczyźnie, szczególnie jej zachodniej połaci.

Niepostrzeżenie, jakby znienacka, wyłania się *Kazimierz*, ten



*Kazimierz dolny. — Widok ogólny.*

cudny zakątek nadwiślański, przybrany pięknymi świątyniami, koronkowymi domami, stylowymi śpichlerzami, ruinami zamku, wysokimi zboczami i błękitną wstęgą Wisły. Z odrapanych i ruszonych zębem czasu gmachów, zdobnych ornamentem i rzeźbą, widać świetną przeszłość Kazimierza, niegdyś ludnego i handlowego miasta. Dziś bieda wyziera z każdego zakątka, dziwna ospałość, lenistwo, niezaradność. Powstałe od niedawna dla miłośników ciszy i widoków swojskich letnisko powoli zmywa piętno ubóstwa, podnosi kulturę. Upadł już dawno handel zbożem, lecz została urodzajna gleba, na której można rozwijać sadownictwo. Bujna i żywna trawa, okrywająca wzgórza kazimierzowskie, sprzyja hodowli bydła. Mieszczanie wolą w gromadkach na rynku i na ulicach rozprawiać o rzeczach błahych, niż zabrać się do pracy



w ogrodach, do handlu czy do rzemiosł. Ogrody zaniedbane, drzewa, posadzone gęsto, dziczeją. Właściciele sadów wiodą żywot spokojny, za marne pieniądze wypuszczają zbiory w dzierzawę, na własną rękę nie ryzykują zając się handlem. A szkoda. Owoc kazimierzowski są poszukiwane w Warszawie i dają duże zyski dzierzawcom. Przydałaby się tu szkoła ogrodnicza i przetworów z owoców, przydałby się tani i łatwy kredyt, przydałby się instruktor i doradca fachowy.



*Kazimierz dolny.  
Fara.—Wielki ołtarz.*

Kazimierz liczy trzy kościoły. Najładniejszy z nich jest farny, wzniesiony w 1610 r. przez patrycjusza miasta, Jana Przybyła, właściciela pięknej kamienicy w rynku. Wspaniała ta fundacja wymownie świadczy o zamożności średniowiecznego mieszczaństwa, o jego kulturze i smaku artystycznym. Kościół nosi ślady dwóch epok: ostrołuku i odrodzenia. Wnętrze zawiera piękne sklepienie gotyckie, ołtarze, organy, oryginalny świecznik w kształcie jeleniej głowy, drewnianą statuetkę Matki Boskiej. Z kościołem łączy się trzy kaplice: Borkowskiej—z grobami założycielki, Matki Boskiej Różańcowej i Górskiej. W głównej nawie znajduje się kilka nagrobków rajców mieszczań z czasów rozkwitu miasta. Na wyróżnienie zasługuje grobowiec marmurowy fundatora świątyni — Przybyła.



*Kazimierz dolny. — Kościół św. Anny.*

Kościół poszpitalny św. Anny chyli się do upadku. Fundamenty jego głęboko zapadły się w ziemię. Brak Przybyłów, którzyby z własnej szkatuły od-

restaurowali wartościowy kościółek, uwidacznia się w mieście na każdym kroku. Należałoby podtrzymać tę pamiątkę, przywrócić w niej nabożeństwa, by mury nie raziły pustką i zaniedbaniami.

Kościół poreformacki wznosi się na zboczu wzgórza i jest połączony z podnóżem krytymi schodami. Założycielem jego ma być Henryk Firlej, opat tyniecki i referendarz koronny, wreszcie biskup poznański. Umieszczony w ścianie kamienny grobowiec Mikołaja Przybyła w postawie klęczącej przekonywa nas, że na budowę świątyni musiałłożyć i ten patrycjusz i rajca miejski. Z innych pomników wyróżnić należy: Teresy Tarłowej, wojewo-



*Kazimierz dolny. — Rynek.*

dziny lubelskiej i jej syna Hieronima. Suche i duże podziemia przechowały znakomicie cały szereg zmarłych zakonników, leżących bez trumien z cegielką tylko pod głową.

Do najciekawszych gmachów Kazimierza należą trzy stare kamienice: dwie w rynku, trzecia przy ulicy Senatorskiej. Piękne te i niezwykle domy, bogate w koronkowe ornamenty i rzeźby, noszą cechy pierwocin plastyki polskiej, naszego renesansu, nie widać tu ślepego naśladownictwa zagranicy. Starszy latami zamek królewski i stylowe śpichlerze były zapewne dlań wzorem.

W XVI w., w epoce wielkiego ruchu handlowego w mieście, zasłynęła tu rodzina Przybyłów. Jeden z nich, Mikołaj, wybu-



dował dla siebie wspaniałą kamienicę, w której obecnie mieści się kancelaria gminna, niegdyś ratusz. Ściana frontowa wspiera się na trzech arkadach, z których dwie są zamurowane, a trzecia przerobiona na bramę wjazdową. Nad arkadami na piętrze wybite są trzy okna, z których dwa leżą obok siebie, trzecie cokolwiek oddalone. W przerwie tej we wgłębieniu widnieje figura biskupa z pastorałem i napis: „S. Nikolaus”. To patron właściciela domu, znanego już nam Mikołaja Przybyła. Po krawędziach kamienicy aż do szczytu wznoszą się dwa pilastry, na których widnieją rzeźby św. Jakóba i Tomasza. Oprócz bogatej ornamentyki oddrzwii i okien, na uwagę zasługują gzymsy, nad którymi przedstawione są sceny z życia zwierząt i data fundacji — rok 1625.



*Kazimierz dolny.  
Pamiątkowe domy w rynku.*

Tuż wznosi się druga kamienica, bliźniaczo podobna do pierwszej. Dolne jej arkady i okna na piętrze taki sam mają rozkład: inne tu tylko ornamentacje i inne motywy attyki. Od arkad aż do pierwszego gzymsu w przerwie między oknami rzuca się w oczy olbrzymia postać, efektowna w ruchach i w wyrazie. To św. Krzysztof ugina się pod ciężarem Dzieciątka Jezus, podpierając się swobodnie wyrwanem z korzeniem drzewem, jako laską. Pod stopami olbrzyma woda, a w niej ryby i raki. Na tejże ścianie, przybranej piękną ornamentacją, widnieją sceny z mitologii i sentencje z Seneki. Wszystko to świadczy o wysokiej kulturze humanistycznej mieszczanina kazimierzowskiego z epoki renesansu polskiego. Szczyty i attyki obu kamienic, zakończone w piękne wzory, wysoko wznoszą się ponad piętro, zakrywając całkowicie dachy. Obszerne, sklepione piwnice, napełnione niegdyś wytwornym trojniakiem, maślaczem, małmazją, świecą złowieszczą pustką, kryjąc po kątach garść nieznanych wonczas kartofli.

Tempora mutantur!...

Stokroć piękniejszym gmachem i bardziej cennym jest bezwątpienia dom przy ulicy Senatorskiej, jeden z najstarszych w mieście. Cała frontowa ściana pokryta jest wspaniałym deseniem i rzeźbą. Futryny okien i oddrzwia przedstawiają bogate sploty rzeźbione. W górnych wnękach, podobnych do konchy muszlowej, stoją figury świętych, dolne są puste. Przepiękna attyka przypomina ratusz sandomierski i krakowskie sukienice. Na placz się zbiera, kiedy patrzymy na tę cudną budowlę w szacie podartej i poszarpanej.



*Kazimierz dolny.  
Stary dom przy ul. Senatorskiej.*

Możnaby ją uratować. Trzeba tylko ukochać słoneczną przeszłość naszą, „trzeba ino chcieć!” Oby przyszłe pokolenia nie miały do nas żalu, że nie umieliśmy uszanować cennej pamiątki i pozwolili jej zniknąć z powierzchni ziemi. Ratuemy, póki czas!



*Kazimierz dolny. — Ogólny widok.*

Niejeden zapyta, skąd w tem małym, ubogim miasteczku wzięły się tak piękne gmachy, godne siedzib królewskich. Siła i potęga handlu była główną dźwignią tego niezwykłego grodu. Kazimierz Wielki, mądry budowniczy Polski, na gruntach nobertanek zwierzynieckich zakłada fundamenty pod zamek i port



handlowy, chrzcząc go imieniem własnem. Musiał umiłować miasto, skoro w murach jego gości często, kieruje budową, wznosi śpichlerze i składy na zboże. Ziemia lubelska i sandomierska dostarcza do portu dorodną pszenicę, skąd wiosną i latem na skutach płynie do Niemiec, Niderlandów, Anglii. Tędy przeciągają tabory od wschodu: z Rusi, Ukrainy, Zaporozia i nawet z dalekiej Armenii, z Bi-

zancjum, a kupcy rusczy, ormiańscy, greccy bisiory, kobierce wymieniają na towar zamorski. Miasto rośnie i kwitnie. Jak grzyby po deszczu, wyrastają misternie rzeźbione domy, śpichlerze, kościoły, powstają bogate faktorja, składy, kramy, w dobrobytu opływa kupiec tutejszy, mieszczanin. A wielki król chłopków, z dumą spozierając na swe doniosłe dzieło, z okien zamku rozkoszuje się malowniczym położeniem grodu, wyniosłemi zboczami, ciemną



Kazimierz dolny. — Spichlerz na zboże.

wstęgą odwiecznych dębów, modrą szarą Wisłą, na której roi się od obładowanych zbożem galarów i łodzi.

W latach dobrobytu i świetności Kazimierz liczył kilkadziesiąt śpichlerzy. Niektóre z nich o pięknej i stylowej strukturze musiały być prawdziwą ozdobą miasta. Wiele z nich leży w gruzach, jak zapomniane grobowce na starych cmentarzach, niektóre przerobiono na mieszkania, dzięki czemu ocalały, inne garbarzom służą do fabrykacji. Wisła zdaleka od śpichlerzy płynie i ona, jak widać, zbiedniała, skurczyła się, skarłała, ruch na niej zmaleł, zboża na skutach niema, jedynie śliwki i jabłka ładują tu na

drobne galary, by wywieźć do stolicy kraju. Kolej Nadwiślańska zabiła handel zbożowy, a z nim i miasto.

W mieście, będącem miejscem częstych wycieczek, sprytni Żydki zorganizowali cały sztab przewodników, natrętnie narzucających swe usługi. Niesposób się od nich opędzić. Każdy turysta choć skromnym haraczem okupić się musi. Na rynku par force łapie mnie usługny wyrostek i gwałtem ciągnie do bóżnicy

— Tu się modliła Esterka, żona Kazimierza Wielkiego — bez zająknięcia prawi przewodnik.

Czy wspomniana synagoga sięga czasów Esterki, śmiem wątpić, patrząc na jej ściany, a tytuł królowej oburza mnie i wywołuje uśmiech ironiczny. Przewodnik prowadzi dalej. Badam szczegółowo przybytek Pański, w którym „królowa polska” zanosila modły do Jehowy. Ciekawie przedstawia się kopułka drewniana, zamalowana symboliką w postaci koni, jeleni, zamków, kwiatów, gęsi, wag, gołębi. Pośrodku za balustradą stoją wielkie świeczniki mosiężne i pulpity ze starymi księgami hebrajskimi, ręcznie pisanymi. Na ścianie rzuca się w oczy rodzaj ołtarza, okrytego jedwabną zasłoną, „haftowaną ręką Esterki”, jak prawi przewodnik, choć haft ten nie liczy i pół wieku nawet.



Kazimierz dolny. — Stary dąb.

W lesie miejskim ocalało kilka dębów, dźwigających na swych potężnych, omszałych siwizną barkach wiele stuleci. Jeden z nich ma dziewięć metrów obwodu, cieszy się wciąż wielką wśród tłumów, gdyż na jego pniu umieszczona jest kapliczka z wizerunkiem Matki Boskiej. „Inteligentni” przewodnicy liczą mu tysiąc lat i najuroczyściej zapewniają, że sadził go sam król Kazimierz Wielki.

W nieznacznej odległości znajduje się pomnik z piaskowca, którego napis opiewa, że 18 kwietnia 1831 r. poległ tu Julian hr. Małachowski w pamiętnej bitwie o wolność.



A teraz skierujmy swe kroki ku Wiśle, przypatrzmy się jej szaro-błękitnym falom, szeregom inwalidów-śpiczlerzy, obdartych, popodpieranych, arystokratów z oblicza, rzućmy okiem na strome brzegi, okryte bujną runią traw i krzewów, skąd baszta i wieżyce kościołów strzelają w obłoki, przenieśmy myśl naszą o pół tysiąca lat wstecz, kiedy ulice grodu kazimierzowego roiły się od różnobarwnych i różnojęzycznych gości, przybyłych najczęściej z dalekich bardzo stron; kiedy złote strumienie pszenicy z szumem spadały na barki i łodzie; kiedy dukaty i talary z brzękiem



Kazimierz dolny.  
Góra Kwaskowa.

spływały do głębokich trzósów naszych kupców zbożowych; kiedy przedsiębiorcze mieszczaństwo inteligencją, polorem i zamożnością imponowało zagranicy; kiedy gorączkowa praca młodej jeszcze Polski pod mądrymi rządami wielkiego króla wznosiła mocne podwaliny dla przyszłych pokoleń, — a przed nami stanie przepiękny obraz tego niezwykłego miasta.

Droga do Puław, tych Aten polskich, to jedno pasmo widoków, godnych pendzla artysty, to korowód wzgórz, zarośli, drzew, krzewów, traw, ogrodów, pól, wsi. Gładka, jak stół, szosa bieży równolegle z Wisłą. Po obu stronach szosy, wijącej się wśród kobierców łąk i złocistych pól, szumią i łopocą srebrzyste topole, przetykane rozwichrzonemi wierzbami. Wysokie zbocza zasłaniają od wiatrów. Tyle tu piękna. Jakies błogie uczucie do duszy wstępuje, a przestrzeń dwunastowiorstowa zdaje się małym spacerkiem. Szafirowa tafla Wisły, bujna vegetacja, wzgórza, osłaniające dolinę od zimnego wschodu, przenoszą nas w kraj daleki, gdzie cytryna dojrzewa, nad modre fale morza Śródziemnego, do cudnej Rivieri. Drogę Kazimierz — Puławy, ten jeden z piękniejszych zakątków naszych, zlekceważonych i mało znanych, ze względu na krajobraz i łagodniejsze słońce, można śmiało nazwać naszą Rivierą rodzimą.

Pierwszą stacją milej przejażdżki, gdzie turysta oprócz uroczych widoków będzie miał garść wspomnień — to *Bochothnica*.

Na wysokiem, stromem wzgórzu, otoczonem z jednej strony wijącym się węzem strojnej Bochothnicy, a z drugiej Wisły, skąd sięga wzrok w rozemgloną dal, na błękitne smugi lasów i na jasną zieleń łąk, giną w gęstych zaroślach ruiny zamku Esterki. Tu żywo w pamięci staje król chłopków, jego panowanie, pełne chwały, jego gorące uczucie miłosne do pięknej córki Syonu. Tu, kiedy słowiki rozpoczną czule trele, a lekki wiaterek zakołysze koronami drzew, w uszach zachrząści zbroja, zaszeleszczą pro-



Droga Kazimierz — Puławy.

porce, zabrzmie hejnał zwycięstwa. Tu w wyobraźni przesuną się świetlane postacie mądrych i chrobrych królów, wielkich pieśniarzy, sławnych uczonych, bohaterskich niewiast z dworów i zamków, szeregi groźnej husarii na czele walecznych wodzów-hetmanów.

Zamek bochothnicki powstał w wieku XIV. Założycielem jego był słynny z rozbojów Maciej Borkowicz, wojewoda poznański. Jego pieczy miała być powierzona Esterka. Z nikłych bardzo resztek zamku i śladów piwnic trudno odtworzyć całość. Pozostałe szczątki bramy i wieży niewiele mówią o jego rozmiarach. Gęsty



las i zarośla, otaczające malowniczą ruinę, nie pozwalają zbadać, czy zamek miał charakter obronny. W pobliżu, poza wąwozem, znać ślady kaplicy, pod którą znajduje się grób murowany. Obok stała pustelnia, w której asceta-samotnik znajdował schronienie, pełne poezji, usposabiającej do modlitwy i rozmyślań pobożnych.

Zaraz rozpoczyna się piękna *Parchatka*, wysokie prawe zbocze Wisły, okryte ciemnym lasem grabowym, splątanym gęstwą berberysów i leszczyny.

Wkrótce zatrzymuję się w dużej, ładnie zabudowanej wsi *Włostowicach*, zwiedzam kościół parafialny i jego osobliwości.



*Bochothnica. — Ruiny zamku.*

Wieś ta należy do starszych, wspomina już o niej Długosz. Właścicielami jej byli Tenczyńscy, Lubomirscy i Czartoryscy, którzy wzniesli tu kościół, utworzyli parafię, włączając doń Puławę. Kościół, w stylu odrodzenia, posiada piękne obrazy pendzla Wojniakowskiego, ucznia Bacciarellego. Święta Barbara to żywy portret ks. Izabelli Czartoryskiej, która za model służyła artystce. Krewna księżnej, hr. Kicka, wykonała dla tegoż kościoła kilka prac na płótnie,

świadczących o nieprzeciętnym talencie malarskim. Oprócz obrazów wyróżnić jeszcze należy skarbonkę ścienną z ręcznym malowidłem Kickiej, kropielnicę w stylu cesarstwa oraz figury apostołów, pochodzące z kaplicy pałacowej w Puławach. Niezwykłą osobliwością kościoła jest olbrzymi kiel mamutowy, wykopany na gruntach Włostowic. Wisi on nad zakrystją i w podziw wprawia swymi rozmiarami. Długość jego sięga wzrostu człowieka. Nie jest to jeszcze całość tego „miniaturowego ząbka”. Druga jego „częstka” złożona została w Instytucie Puławskim.

Wieśniacy włostowiccy, wychowani nad Wisłą i w pobliżu portu kazimierzowego, słynęli, jako zdolni i odważni flisacy. Dziś wędrują do miast większych, gdzie trudnią się mularstwem, ciesiel-

stwem i stolarstwem. W domu zostają kobiety, które na niewielkich poletkach nadwiślańskich, umierzwiionych łem rzeczonym, sieją warzywa i ogrodowizny, zbierając obfite plony. Czysta, wygodnie położona wieś oraz piękna okolica ściąga tu wielu letników z Lublina i nawet z Warszawy.

Z Włostowicami łączy się stokroć piękniejsza wieś *Mokradki*, gdzie schludne domki i ładne wille, tonące w ogrodach, miły sprawiają widok. Tu rozłożyste lipy rzucają upragniony cień w dni upalne, a w czasie kwitnienia rozsiewają aromat miodny.

Na chwilę zostawiam Puławę. Z Mokradki piękną szosą, wysadzoną potężnymi topolami, udaję się do *Końskowoli*, niewielkiej osady, dla poznania jej osobliwości.

Miasteczko, oddalone o milę od Puław, leży w żyznej okolicy nad małym strumykiem Kurówką. Z osadą łączy się wzorowa ferma, należąca do byłego Instytutu Puławskiego. Tutaj studenci-agronomi odbywali praktykę rolną. Niewiele mogli z niej korzystać, gdyż sposób gospodarowania daleki był od prawdziwego postępu, kosztowna zaś administracja wykazywała duże niedobory Władze instytutowe, chcąc zło ukrócić, rozciągnęły troskliwszą opiekę nad niedołączną gospodarką i... długi wzrosły w dwójnasób. Obywatel ziemski, sąsiad bliski, chciał ten „bezwartościowy” majątek wydzierżawić i, zobowiązując się nadal prowadzić postępowe gospodarstwo dla praktyki młodzieży, przedstawił bardzo korzystne warunki, bo pięć tysięcy rubli tenuty rocznej. Dbali profesorowie o „dobro instytutu” tak niekorzystną ofertę odrzucili.

W w. XV na miejscu dzisiejszej osady była wieś Wola, należąca do Konińskiego, którego wolą powstało miasteczko, zw. Konińskiego Wola, zmienione z biegiem czasu na Konińskowolę, krócej — Końskowolę. Dalszymi jej właścicielami są Tenczyńscy, Lubomirscy, Sieniawscy, Denhoffowie, Czartoryscy. Ostatni, jako rozumni i dbali obywatele o losy Końskowoli, zaczęli osiedlać tu pończoszników, sukienników, płócienników, przybyłych z Saksonji. Koloniści otrzymywali place i zapomogi pieniężne na budowę domów, fabryk i kościoła ewangelickiego oraz na zakup warsztatów tkackich. Rozpoczyna się gorączkowa praca, zakwita dobrobyt. Po roku 1831 ciężka ręka najeźdźcy legła nad miastem: majątek skonfiskowano, fabryki upadły, przemysłowcy wyemigrowali do Białegostoku i do cesarstwa. Pozostały



warsztaty ręczne grubego sukna chłopskiego, lecz i te z każdym rokiem kurczą się i chwieją. Mieszczanie tutejsi, prócz rolnictwa i tkactwa, trudnią się drobnymi rzemiosłami i mularką sezonową. Domy w miasteczku schludne, ulice dość czyste. Piękny jest kościół katolicki z dwiema wieżami, wzniesiony w 1730 roku przez księcia Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego. Kościół ma kształt krzyża o trzech nawach, przedzielonych arkadami, dwie kaplice i ładne bardzo oddrzewia z czarnego marmuru krzeszowickiego. Z kilku pomników na wyróżnienie zasługuje Zofji Lubomirskiej, zmarłej w 1675 r. Grobowiec ten wykonany jest z czarnego marmuru w kształcie sarkofagu, na którym spoczywa na łożu śmierci figura niewieścia naturalnej wielkości, o rysach pięknych, szlachetnych. Przy wejściu do kościoła znajduje się pomnik dr. Karola Khittla, nadwornego lekarza Czartoryskich, a w jednej z kaplic płyta marmurowa Tenczyńskich, umieszczona w posadzce.

Zaraz przy bramie cmentarza kościelnego wznoszą się dwa identyczne nagrobki z piaskowca: poety Franciszka Dionizego Książnina i generała Orłowskiego, komendanta Kamieńca i Warszawy. Książnin, pod koniec życia pomieszany na umyśle, zmarł w Końskowoli w roku 1807, Orłowski w rok później. Grobowce powstały staraniem proboszcza miejscowego, ks. Franciszka Zabłockiego, poety i komedjopisarza, w dowód sympatji i miłości, jaką obdarzał Książnina i Orłowskiego, a ufundował zaś je książkę Czartoryski, o czem świadczą jego inicjały, wyrte pod nekrologiem. Pomnik Książnina zawiera następujący napis:

„Zaczął żyć 4 października 1750 r.  
przestał 25 sierpnia 1807 r.  
Franciszek Dyonizy Książnin  
obywatel województwa Witebskiego  
Wierszopis,  
który górnym, tkliwym i gładkim rymem  
miłość ojczyzny i cnoty  
w sercach swoich braci zapalał  
tu  
spoczywa w Bogu.  
Tę pamiątkę czułego wspomnienia położył  
A. X. C. G. Z. P.  
1809.  
Jeżeli nadzieją pochlebiać mam sobie,  
Rzuci potomność kwiat na moim grobie”.

Od strony Puław znajduje się mały kościółek murowany, przeznaczony dla masonarzy, którzy ostatnie swe lata spędzali tu na łaskawym chlebie. Wewnętrzne urządzenie ubogie. Przy chórze jest izdebka z piecem i kominkiem, przeznaczona dla jednego z emerytów. Architektura kościołka, przedstawiająca sploty ostrołuku z renesansem, przypomina kształty fary w Kazimierzu.

Parafia końskowolska notuje wielu zasłużonych krajowi księży o historycznej sławie. Prócz wspomnianego wyżej ks. Zabłockiego.



Końskowola. — Kościół masonarski.

ckiego pracowali tu: ks. Grzegorz Piramowicz, słynny pedagog, Barciński, rektor Instytutu Nauczycielskiego w Puławach, Kazimierz Biesch, amator-muzyk, twórca kapeli kościelnej, na której utrzymanie uczynił znaczny zapis.

Wracam do Puław, w niczem nie ustępujących pod względem piękna krajobrazu Kazimierzowi. Cała przeszłość tego miłego zakątka ściśle się wiąże z chlubnymi kartami dziejów Czartoryskich, ostatnich właścicieli tej wielkiej fortuny magnackiej. Natura, nie poszczędiwszy uroku Puławom, wyposażyła je hojnie, a umiejętna ręka ludzka przez mistrzowskie zharmonizowanie sztuki z przyrodą stworzyła siedzibę, godną potomków Giedymina. Pokrajana dolinami rzek i suchymi wąwozami wyżyna



Lubelska, spadając raptownie ku Wiśle, tworzy malownicze zbocza, pagórki, zagłębienia, okryte zielenią traw i olbrzymich topoli, dębów i lip. Za Puławami Wisła zrzuca z siebie kłępującą ją pancierz z wapieni, przebiera się w swobodne, szerokie, szmaragdowe szaty, haftowane różnobarwnym kwieciami. Urodzajne ziemie nadwiślańskie od najdawniejszych czasów stają się łakomym terenem do kolonizacji. Powstają tu siedziby, wioski, zamki i miasta. Brzydka i niczem niezabezpieczająca od napadów wroga Końskowola nie może długo utrzymać swych właścicieli, którzy emigrują nad modrą Wisłę, gdzie znajdują odpowiednie warunki—spokój i piękno. Warowny zamek odpiera najazdy.



*Puławy. — Pałac Czartoryskich.*

W czasie wojen szwedzkich nie może oprzeć się potędze Karola XII, który go burzy i pali, wywierając tym sposobem zemstę na jego właścicielach, stronnikach znienawidzonych Sasów. Nie przebrzmiały jeszcze echa wojny, kiedy Sieniawska odbudowywa spaloną rezydencję, wychodząc za mąż za Denhoffa, hetmana polnego litewskiego, którego wkrótce traci. Niedługo trwa powtórne jej wdowieństwo. Po raz trzeci oddaje rękę ks. Augustowi Czartoryskiemu, wojewodzie ruskiemu. Syn jego, Adam, poślubiwszy Izabellę Fleminżankę, całą duszę wkłada w odbudowę zniszczonej rezydencji. Cennych wskazówek udziela mu młoda małżonka, kobieta o wyrobionym smaku artystycznym i nieprze-

ciętnej inteligencji. Z jej to porady wspaniały zamek Sieniawskich zostaje powiększony, powstaje przepiękny park z rzadkimi okazami drzew, z cienistymi alejami lipowymi, z grabowymi szpalerami, stylowymi altanami, posągami, tarasami, oranżerją, figarnią. Dla stałych i licznych gości wzniesiono nowe oficyny, zabudowania gospodarcze, kuchnie, stajnie, wozownie. Wielkie sale zamku zapełniają się zbiorami cennej wartości książek, rękopisów, dziełami sztuki, wykopaliskami, zabytkami historii i kultury. Z nadzwyczajną umiejętnością i talentem młoda pani umie wykorzystać i skojarzyć piękno natury i artystyczne dzieło rąk



*Puławy. — Pałac „Marynki”.*

ludzkich, stworzyć harmonijną całość, w zachwyt wprawiającą każdego. Świetna organizatorka, znająca świat i życie, zawiodła się na swym zięciu. Córka jej, Marja, nieszczęśliwy uczyniła wybór, oddając rękę księciu Wirtemberskiemu. W tym wypadku, być może, chodziło matce więcej o koligację i znaczenie, niż o duszę człowieka. Nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskim ks. Marja wraca do domu rodzicielskiego. W dolnej części parku nad łąką wiślaną powstaje nowa rezydencja, piękny, o lekkich formach pałacyk „Marynki”, [oddany na wyłączny użytek ks. Wirtemberskiej. Niemcewicz w „Podróżach historycznych” o cudach Puław tak się wypowiada:



„Trzebaby piórka z skrzydeł motyli  
W bławatach tęczy umoczyć,  
By, gdzie się sztuka z przyrodzeniem sili,  
To wiernie skreślić i w niczem nie zboczyć”.

W czasie rozbiorów Polski Puławy znacznie ucierpiały, uległy nawet zupełnemu zniszczeniu. Młodzi książęta, jako zakładnicy, wywiezieni zostali do Petersburga. Pozostał książę Adam i jego energiczna małżonka. Z prawdziwym stoicyzmem spartaniki zabiera się księżna Izabella po raz wtóry do odbudowy leżącej w gruzach siedziby, gromadzi nikłe resztki uratowanych za-

bytków, sprowadza nowe, umieszczając je w specjalnie na ten cel urządzonym gmachu. Na obszarach parku powstaje świątynia „Sybilli” na wzór w Tivoli, której twórcą jest nadworny architekt Piotr Aigner. Lakoniczny napis nad portalem: „Przeszłość—przyszłość”—tak dużo mówi o zamiarach księżny. W klasycznych murach tego pięknego przybytku znajdują pomieszczenie wszystkie pamiątki, zarówno krajowe, jak zagraniczne. Na górnym piętrze, w okrągłej sali, oświetlonej



Puławy. — Świątynia „Sybilli”.

wypukłą taflą szklaną, umieszczoną w suficie, przechowywały się pamiątki narodowe: miecze, tarcze, buławy, buzdygany, buńczuki, sztandary, laski marszałkowskie, pastorały oraz najrozmaitsze drobiazgi i przedmioty po wielkich wodzach, uczonych i poetach: Witołdzie, Jagielle, Żółkiewskim, Kordeckim, Koperniku, Kochanowskim. Parter mieścił pomnik ks. Józefa Poniatowskiego. Napływające stale zbiory muzealne przepełniły mury Sybilli. Trzeba było pomyśleć o nowym pomieszczeniu. Powstaje „Domek gotycki”, nad którego wejściem wyryte było zdanie z Horacjusza: „Sunt lacrimae rerum et mentem mortalia tangunt”. Ściany gotyckiego domku i pułap przyozdobiono herbami wybitniejszych rodzin polskich, a miejsca wolne obwieszono szczątkami starych budowli i pomników: wisiały tu więc kamienie z zamku w Łobzowie, tablica bronzowa z grobu królewicza Karola Ferdynanda,

słupki z grobowca Kazimierza Wielkiego, głowice kolumn z komnat wawelskich, futryny i okiennice z domu Wierzyńka, cegły z świetlicy Barbary Radziwiłłówny i wiele innych. Tylną ścianę zajmowały pamiątki zagraniczne. W murach „Gotyckiego domku” mieściła się też i galerja obrazów, portretów, minjatur, a w specjalnej zbrojowni okazy broni z epoki krucjat. Liczne i wartościowe zbiory Czartoryskich były tak rozmaite, tak bogate, ciekawe i wielostronne, że pozazdrościć ich mogły wielkie muzea stolic europejskich.

Przed pałacem stały posągi, wyobrażające główne postacie z „Jerozolimy wyzwolonej”. Dziś one znikły.

Na krawędzi wzgórza, spadającego w stronę Wisły, w rozległym parku powstała oddzielna kaplica w stylu klasycznym, przypominająca kształtami Panteon. Wejście doń z miasta prowadzi po schodach. Zaraz na wstępie rzuca się w oczy przepyszna kolumnada o cudnych kapitelach obszernego portyku. Wnętrze wspaniałe. Kształty okrągłe. Dokoła las filarów, na których wspiera się szeroki artystyczny gzyms, podtrzymujący kloszowe sklepienie, malowane w misterne rozetki. Gotycki ołtarz, jakkolwiek piękny i wartościowy, psuje nastrój, wprowadza dysharmonję linii. Zjawił on się, co prawda, później, po skasowaniu kaplicy pałacowej przez Moskali. Tam on pośród mnóstwa gotyckich kolumn, podtrzymujących sklepienie ostrołukowe, musiał tworzyć zgodną całość, tu razi. Dawniej inny był ołtarz—w stylu klasycznym, odpowiedni do murów kaplicy. Nad wejściem od strony wewnętrznej rozległy amfiteatr może pomieścić trzysta osób. Patrząc na tę niezwykłą świątynię, myśl nasza przenosi się na terytorja starożytnej Hellady. Tego rodzaju świątyń nie spotykamy na ziemiach naszych. Na widok tej pięknej i tak oryginalnej kaplicy jakieś błogie uczucie wstępuje do duszy naszej. Tu człowiek bardziej zespala się z Bogiem i wobec Jego potęgi czuje się nędznym prochem.



Puławy. — Domek gotycki.



Wspaniały park obejmował wielką przestrzeń. Od strony Wisły rósł sobie swobodnie i dziko, bliżej pałacu sztuka ogrodnicza utworzyła zeń szpalery, labirynty, tarasy, grotty. Na zielonych polanach w cieniu lip i jesionów stały zdobne altany, posągi, ławeczki. Zarówno natura, jak i sztuka nie ustępują sobie w krasie. W dole szeroko rozpościera swe szafirowe wody majestatyczna Wisła.



Puławy. — Kaplica.

Gościnność Puław znana była w całej Polsce. Tutaj ściągala liczna rodzina, magnaci, poeci, pisarze, tu gościli królowie i imperatorowie. Wywieziony przemocą młody Adam Czartoryski zyskuje w Petersburgu sympatię cesarzewicza, późniejszego cara Aleksandra I, zostaje jego ministrem i kuratorem w Wilnie. W roku 1805 Aleksander zjeżdża do Puław na czas dłuższy i tu w porozumieniu z Prusami i Austrią działa przeciw Napoleonowi. W 1814 r. bawi po raz drugi. Z powstaniem Księstwa Warszawskiego goszczą tu królestwo saski.

Młody książę Adam, poślubiwszy księżnę Sapieżankę, stale przebywa w Puławach. Dom jego zamienia się na ognisko życia towarzyskiego i umysłowego. W tym wypadku przyczynia się niemało gruntowne wykształcenie Czartoryskich i ich zamiłowanie do literatury. Zarówno książę generał, jak i jego syn, minister i kurator, pracowali na polu piśmiennictwa, pozostawiając po sobie wiele prac różnorodnej treści. Księżna generałowa uwieczniła się popularnem bardzo dziełkiem z dziejów ojczystych p. t. „Pielgrzym w Dobromilu”, które znajdowało się nieomal w każdym domu polskim. Całe pokolenia czerpały zeń wiedzę



Puławy.  
Niezwykły okaz lipy.

historyczną. Córka księżnej Izabelli, Marja Wirtemberska, swemi „Powieściami wiejskimi” położyła niemałe zasługi w ubogiej literaturze ludowej. Pokarm umysłowy czerpali księstwo z bogatej biblioteki, znacznie zwiększonej przez sprowadzenie olbrzymich zbiorów Czackiego z Porycka. Na dworze Czartoryskich utworzona była posada bibliotekarza, którą zajmował uczony filolog Grodeck, spełniając jednocześnie obowiązki nauczyciela i wychowawcy młodych książąt.

W Puławach przebywa cały szereg pisarzy i poetów: Książnin, Karpiński, Woronicz, Zabłocki, Piramowicz, Niemcewicz, Morawski. Poezje i cała działalność literacka Książnina jest odbiciem stosunków, obyczajów, pojęć, zabaw i uczuć towarzystwa puławskiego. Ksiądz biskup Woronicz po powstaniu muzeum pamiątek narodowych pisze paemat: „Świątynia Sybilli”, a Franciszek Morawski — „Przedmowę do katalogu zbiorów świątyni Sybilli”.

Jako wzorowi obywatele, dbający o przyszłość kraju, Czartoryscy wychowują na swym dworze cały szereg młodzieży męskiej i żeńskiej. Tu kształcą swój umysł i serce: Dominik Radziwiłł, Sapieha, Rembieliński, Rudomin, Siheń, Dembowski, Bernatowicz i cały zastęp ubogich i bezdomnych sierot, nad którymi objęła kierownictwo matka autora „Pojaty”.

Dla dzieci oficjalistów i włościan Czartoryscy założyli w Puławach Instytut Nauczycielski i szkołę dla organistów, jakiej dziś nie mamy zupełnie.

Zdając sobie sprawę, że jednym z głównych czynników dobrego wychowania jest teatr, Czartoryscy od czasu do czasu urządzają u siebie przedstawienia amatorskie, dla których Książnin tworzy: „Matkę Spartanę”, „Cyganów”. Po nim spuściznę obejmuje drugi nadworny poeta — Ignacy Tański, ojciec Klementyny Hoffmanowej. Około roku 1830 powstaje w Puławach drukarnia, z której tłoczni wychodzą najrozmaitsze dzieła i periodyczne pisma, jak: „Skarbiec dla dzieci”.

Któżby wyliczył owoce nadzwyczajnej pracy i czyny szlachetne Czartoryskich, których najwspanialszym rysem charakteru była troska o los nieszczęśliwego kmiotka, upadającego pod ciężarem upokarzającej pańszczyzny. Na wielkim sejmie książę żąda dla chłopu bytu i światła, wydaje dlań ustawy kas po-



życzkowych, [dostarcza łatwego kredytu. Księżna zakłada po wsiach szkoły. Nic też dziwnego, że lud tutejszy, bardziej oświecony, wyzbył się tego piętna niewoli, jakie jeszcze pokutuje w innych miejscowościach kraju.

Kłeska roku 1831, jak grom z jasnego nieba, najbardziej godzi w Puławę. Pod murami miasta ścierają się oddziały. Okrutny książę Wirtemberski, rodzony syn Marji z Czartoryskich, jako oficer wojsk rosyjskich, bombarduje dzieło babki. Czartoryscy emigrują, stają się tułaczami, majątki ich zabierają Moskale. Olbrzymia biblioteka i bogate zbiory muzealne nikną, ocalała część tworzy obecne muzeum Czartoryskich w Krakowie. Pełen rozgwaru i życia pałac i park, te pomnikowe dzieła tyloletniej pracy i zapobiegliwości, pustkami świecą, niszczonej wskutek barbarzyńskiej gospodarki tyloletnich okupantów.

W 1844 roku powstaje w Puławach Instytut Maryjski dla dziewcząt. Są to jeszcze czasy pomyślne dla Puław: wykład odbywa się po polsku, siły profesorskie doborowe. W parę lat później odbywa się chrzest miasta bez udziału jego prawych rodziców. Puławy stają się Nowo-Aleksandrią. Zakusy rusyfikatorskie chwilowo kończą się na samej nazwie, wykłady odbywają się jeszcze po dawnemu. Wkrótce instytut przenoszą do Warszawy, wzamian powstaje politechnika z wydziałem rolniczo-leśnym. Reorganizacja ta odbywa się za staraniem margrabiego Wielopolskiego, który gromadzi tu liczne zbiory i pomoce naukowe, dotyczące nauk przyrodniczych i inżynierskich. Przychodzi drugie powstanie—rok 1863. Młodzież rozpierzcha się, walczy. Po upadku powstania nastaje straszna reakcja, gnębienie wszystkiego, co polskie. Część zbiorów wędruje do Łodzi, do Szkoły Przemysłowej, reszta zostaje. W 1869 r. powstaje Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnego, wykład odbywa się w języku rosyjskim, nastaje okres niszczycielski. Piękne sale pałacu przerabiają na modłę bizantyjską, zapełniają je studenci w „krasnych rubachach”, sznurem przepasanych, Polacy znikają zupełnie. Piękne i cenne posągi, zdobiące park, giną; jak bożków pogańskich, burzą je i rozbijają nowi gospodarze; świątynia Sybilli, Domek gotycki, Altana chińska, cieplarnie, oranżerie idą w ruinę; szerokie i cieniste aleje trawa porasta; wiele olbrzymów bogatej flory pada pod ciężarem siekier.

Instytut agronomiczny zajmował główny korpus pałacu i boczne oficyny, gdzie mieściły się gabinety, laboratoria, biblioteka, kancelaria, obserwatorium meteorologiczne. Biblioteka zawierała kilkadziesiąt tysięcy tomów, czytelnia kilkaset pism i wydawnictw periodycznych. Obfite zbiory tworzyły: gabinet fizyczny, botaniczny, zoologiczny, mineralogiczny, gleboznawczy, mechaniczny, budowlany, rolniczy, zootechniczny, leśny, weterynaryjny. Obszerne laboratoria: chemiczne, fizjologiczne, zoofizjologiczne, gle-



*Puławy. — Aleja Królewska.*

boznawcze, techniczne, rolnicze mogły pomieścić wielu studentów. W głównym pawilonie znajdowała się cerkiew oraz sala aktowa, przerobiona z kaplicy gotyckiej o koronkowej kolumnadzie. Westybul uległ może najmniejszym zmianom: przechował pierwotne rzeźby na suficie, na drzwiach i ścianach. Odrapany pałac „Marynki” smutne sprawiał wrażenie, a pozostałe zabudowania swoim zaniedbaniem dostrajały się do ogólnego wyglądu.

Gdzież się podziała dawna świetność dworu?... Gdzie dostatek, dobrobyt, splendor wielkopański?... Gdzie ciepło i gościnność domu?... Gdzie ta plejada mężów znakomitych, poetów, pisarzy, uczonych?... Brutalna przemoc, jak niszczycielska fala morska, zmyła tyloletnią pracę ludzką, zamulając ją piaskiem i iłem.



Nie była jednak wstanie wydrzeć z pamięci naszej pięknych kart przeszłości, która zawsze chlubą napawać nas będzie!...

Puławy należą do małych i ubogich miasteczek. Wyciągnęły się, jak wieś, wzdłuż szosy. Domy i domki dość schludne, ulice szerokie i czyste. Do Baranowa i do pałacu Czartoryskich prowadzi piękna, czterorzędowa aleja lip, wymarzony spacer w dni upalne. Dzięki swemu położeniu nad traktem kolejowym i wodnym, Puławy ożywiają się nieco w lecie, zjeżdża doń kilkadziesiąt rodzin z Warszawy i z Lublina.



Gołqb. — Kościół parafjalny.

W stronie północnej Puław krajobraz się zmienia: powoli znikają wzgórza, ściele się równina. Wysokie brzegi Wisły giną, rozpoczynają się niskie, nieznacznie wystające nad poziomem wody. Tu złocą się żyzne niwy, zielenią kwieciste łąki. Olbrzymie topole, które od Kazimierza otulały mnie od palących promieni słońca, już mi nie towarzyszą, otaczają mnie rosochate wierzby, pełne włochatych gąsienic, które, co chwila spadając mi na głowę, drażnią i denerwują spacerami po twarzy i po szyi.

Na rozległych równinach, rozgłośnych z wielu walk, ciężkich i krwawych, wyciągnęła się długim sznurem wieś *Gołqb*, posiadająca kościół murowany, dwór i ślady okopów i wałów szwedzkich. Nie należy ich tylko mieszać z wałami ochronnymi, powstałymi znacznie później—w 1840 r. dla zabezpieczenia od zalewów Wisły. Okazały trzynawowy kościół o dwu wysokich wieżach w stylu czystego baroka powstał w 1634 r. Na cmentarzu kościelnym wznosi się kaplica loretańska, przypominająca kształtami domek mieszkalny. *Gołqb* należy do wsi starych. Znany był już w XII wieku. W roku 1656 nieliczne wojska Stefana Czarnieckiego starły się z przeważającą potęgą szwedzką i ze zdradzieckimi chorągwiami kwarcianemi, ponosząc dotkliwą porażkę. Wielki ten wódz bez skazy, całą duszą kochający Polskę, nietyle bolał nad utratą paru tysięcy

ofiarnego żołnierza, ile nad zdradą i zaprzaństwem braci swej szlachty, walczącej po stronie wroga. Ciężko okupili swe zwycięstwo Szwedzi: najwybitniejsi ich rycerze padli na placu boju lub zostali ranni. Wilckinson, dowódca przedniej straży, hr. Waldemar, krewny króla duńskiego, zaś książę Adolf, brat Karola Gustawa, nogę złamał.

Słynny jest również *Gołqb* z zawiązanej w nim konfederacji w r. 1672 pod laską Stefana Stanisława Czarnieckiego, pisarza polnego koronnego, przeciw prymasowi Prażmowskiemu i hetmanowi wielkiemu



Gołqb. — Kaplica loretańska.

koronnemu, Sobieskiemu. Niedolęstwo króla Michała Wiśniowieckiego i rozpanoszone możnowładztwo, nieuznające władzy monarszej, sprowadziło na Polskę Turków, którzy opanowali już Kamieniec. Szlachta wielkopolska i małopolska wzięła stronę poniżonego przez magnatów króla, zebrała około 180 tysięcy pospolitego ruszenia i zamiast uderzyć na wroga, stanęła pod *Gołębim*. Wyrokiem gołębskiej konfederacji prymas i jego dwaj bracia, knujący zdradę przeciw królowi, pozbawieni zostali dóbr i urzędów. Tego samego losu o mało nie doznał hetman Sobieski i jego zwolennicy. Uratowały go szczęśliwe utarczki z Tatarami, którzy zapuścili swoje zagony aż w Lubelskie. Konfederacja gołębska, zw. wojną kokoszą, skończyła się na krzyku, hałasie i ogołoceniu okolicy z żywności, wniosła zarzewie niezgody i niesubordynacji.

Po moście żelaznym przejeżdżam przez jeden z większych dopływów Wisły—zdradziecki Wieprz, którego dorzecze objęło całą niemal Lubelszczyznę. Widok z wysokiego mostu wspaniały. Granatowa wstęga, jak równy, szeroki gościniec, wije się pośród łąk i błoni. Ściśnięty wysokimi brzegami w swym górnym bie-



gu i zasilany obficie w wodę przez mnóstwo źródeł, źródełek, dopływów, strumieni, mknie szybko, rwie, kręci, wiruje, tworząc na gładkiej toni lejkowate odmęty. Tu wyrwał i wyszarpał kawał miękkiego łona ziemi, tam złocistą ławicę naniósł, owdzie wdarł się na łąki i pola i nowym szlakiem popłynął. Tu łączę, umajoną liljami, sitowiem, trzcinami, zostawił, tam staw, bagniste jezioro do życia powołał. Tu niwy, błonia zamulił, las powyracał, tam, jak odyniec, kłem srebrzystym porył dorobek człowieka. A kiedy ten płochy i swawolny junak rzuca się w potężne ramiona macierzy—często łamie, kruszy, zatapia, pustkę zostawiając po sobie, jęki i łzy niedoli ludzkiej.

Za mostem—*Dęblin*, przemianowany przez Rosjan na Iwanogorod. Piękna ta rezydencja wielkopańska stanowiła klucz wielkich posiadłości, należących do Tarnowskich, Mniszców, Jabłonowskich. Ostatni z rodu Mniszców, pojawiwszy za żonę siostrę Stanisława Augusta, wybudował tu piękny pałac, założył wspinały park. Jedna z córek Mniszcha wyszła za księcia Jabłonowskiego, który wraz z żoną otrzymuje Dęblin. Niedługo się nim cieszy. Dobra dęblińska drogą konfiskaty przechodzą w ręce rządu rosyjskiego, a książę, jako spiskowiec-dekabrysta, zostaje wywieziony do Samary. W 1842 r. cesarz Mikołaj, czcąc wierną służbę i zasługi Paskiewicza, ówczesnego namiestnika kraju, obdarza go Dęblinem. Znamy aż nadto dobrze gospodarkę rosyjskich urzędników. Olbrzymie dobra nie dają dochodu. Pomysłowy właściciel wpada na myśl korzystnego spieniężenia majątku przez utworzenie żeń forticy, do czego sprzyja podmokły teren, ograniczony dwiema dużymi rzekami. Z „genjalnym” projektem jedzie do Petersburga, gdzie grube pieniądze otrzymuje za wywłaszczone grunta, a jeszcze większe zarabia przy budowie warowni. Znaczną część dóbr wraz z pałacem i ogrodem zatrzymuje sobie, tworzy żeń ordynację i daje jej miano „Iwanowskoje sieło”, nad wymówieniem którego próżno się biedzi nasz kmiotek, nie mogąc zrozumieć potrzeby chrztu. Do utworzonej ordynacji należało sześć folwarków, dobrze zagospodarowanych, i leśne obszary. Z pałacu wywędrowały do rodzinnego Homla meble, kominki, obicia, piękne i cenne pozostałości po Jabłonowskich. Nowy ordynat wolał przebywać na zamku królewskim w Warszawie. Przezorność jednak nakazywała wywieźć wszelkie kosztowności z Polski, na „rodinie” pewniej się czuły.

Do twierdzy Iwangrodu nie próbowałem się dostać, gdyż wszelkie zabiegi moje nie miałyby powodzenia. Znakomicie zabezpieczonej od natury fortęcy bronią rzeki i bagna. Szeręg fortów, rozrzuconych z jednej i z drugiej strony Wisły i Wieprza, dodaje siły i większej odporności na wypadek wojny. Iwangród należał do trójkąta warowni, opierających się o Wisłę. Ów trójkąt stanowił Modlin, Warszawa, Dęblin.

W pobliżu twierdzy znajduje się osada *Irena*, częściej zwana Forsztem, wyrazem obcym, niemile brzmiącym dla ucha polskiego. Irena założona została w 1854 r., zaraz po powstaniu fortęcy. Małe to miasteczko posiada trochę kramów, aptekę, pocztę, urząd gminny, młyn parowy, browar, domy drewniane, gdyż murowanych niewolno było wznosić. Mieszczanie biedni, grunta tutaj liche, piaszczyste.

Szosa, łącząca fortęcę z traktem bitym warszawsko-lubelskim jadę do wsi *Moszczanki*, skąd po przecięciu Wieprza udaję się poprzez Kurów, Markuszew do stolicy Lubelszczyzny. W kilku wiorstach za Wieprzem, pośród lasów sosnowych, na zielonej polanie widzę otoczony żelaznymi sztachetami murowany pomnik, na którego froncie usypana jest duża mogiła, po bokach drewniane krzyże w ziemię zatknięte. Umieszczona na grobowcu brązowa tablica zawierała w języku rosyjskim następujący napis:

„Rozkaz do iwangrodzkiej załogi.

Twierdza Iwangród 27 lipca 1888 r.

27 lipca 1863 r. dwie rotę iwangrodzkiej załogi z dwoma działami górskimi eskortowały pocztę, dążącą z Warszawy do Lublina. Kiedy maleńki nasz oddział wkroczył w gąszcz żyrzyńskiego lasu, niespodziewanie zaatakowała go banda (?) polskich buntowników (miałezników) dziesięciokrotnie przewyższająca go liczebnie. Olbrzymia przewaga sił wroga nie przeraziła naszych śmiałków. Rosyjski żołnierz nigdy nie liczy nieprzyjaciół, a pyta tylko, gdzie oni. Nasze rotę dały salwę po linii wroga i uderzyły na bagnety, przyczem każdy Rosjanin musiał bić się jeden na dziesięciu. Powalili mnóstwo wroga, ale i sami do ostatniego padli ofiarą swego męstwa i bezgranicznego poświęcenia dla naszego cesarza.



Tak czynić powinien każdy żołnierz rosyjski; tak czynili nasi przodkowie od Olega i Świętosława i czynią dotychczas.

Naszem hasłem było zawsze i będzie: lepiej paść trupem, niż się poddać. Polegli hańby nie znają.

Dziś minęło ćwierćwiecze od dnia szlachetnej śmierci naszych towarzyszy-bohaterów.

Z tego powodu na ich braterskiej mogile będzie odprawione żałobne nabożeństwo i poświęcony nowowzniesiony pomnik, świadczący o jednym z licznych bohaterskich czynów naszej armii.

Uczcijmy więc pamięć naszych szlachetnych towarzyszków i niech wspomnienie ich pełnego sławy dnia ostatniego przechodzi z pokolenia w pokolenie.

Oryginał podpisał iwangrodzki komendant, generał-porucznik Komarow”.

A teraz jak wygląda powyższa potyczka w oświeceniu polskiem Grabca. Brawurowem natarciem dowodził były rotmistrz dragonów rosyjskich Michał Heydenreich, petersburski spiskowiec, noszący przybrane nazwisko Kruka. Mianowany wojennym naczelnikiem w Lubelskiem, Kruk otrzymał tytuł pułkownika. Zaraz na wstępie odznaczył się wybitnymi zdolnościami w częstych potyczkach, głównie pod Urzędowem, gdzie pobił na głowę sześć rot piechoty rosyjskiej, trzy sotnie kozaków, mając w swem dowództwie 800 strzelców, 600 kosynierów i 200 jazdy, zebranych z partyj Krysińskiego, Lutyńskiego, Jarockiego, Grzymały i Wierzbickiego. Po tem zwycięstwie Kruk otrzymał szlify jeneralskie. Z dzielnym i zaprawionym w boju żołnierzem, mocno przerzedzonym pod Urzędowem, śmiało uderzył pod Żyrzynem i głośne odniósł zwycięstwo, zdobywając dwa działa, 150 jeńców, 200 tysięcy rubli, nie licząc 192 Moskali w zabitych i rannych.

Kilka krzyżów jednoramiennych i rozdeptanych mogił, rozrzuconych obok po lesie i przy chatach wiejskich, stojących na skraju, świadczy, że i nasza krew obficie zboczyła bór żyrzyński.

Z lewej strony szosy na uboczu w zieleni drzew stoi dwór i kościół parafjalny. To *Żyrzyn*. Dobra żyrzyńskie są własnością zasłużonej krajowi starej rodziny szlacheckiej — Wesslów i należą do większych posiadłości. Składają się z kilku folwarków, lasów, sadzawek i stawów zarybionych.

W dwóch milach od Żyrzyna znajduje się małe, brudne miasteczko *Kurów*, położone w powiecie Puławskim nad rzeczką Kurówką. Mieszczanie tutejsi przeważnie rolnicy. Wielu z nich dorabia szewctwem i kozusznictwem. Pierwszymi właścicielami Kurowa byli Kurowscy, później Zbąscy, gorliwi arjanie. W niebrzydkim kościele kurowskim znajduje się wspaniały marmurowy pomnik Stanisława Zbąskiego, wzniesiony przez żonę w 1585 roku. Tutaj przez czas dłuższy obowiązki proboszcza pełnił znany w historii literatury polskiej z wieku XVIII ks. Grzegorz Piramowicz, członek komisji edukacyjnej, autor dzieła o „Wymowie”.

O pięć wiorst od Kurowa w tymże powiecie Puławskim leży *Markuszew* nad małym strumykiem Łachą. Miasteczko to niczem się nie różni od Kurowa. Posiada dwa kościoły katolickie. W czasie mego przejazdu zakładano fundamenty pod kościół marjawicki dla garstki sektantów, liczących do dwustu wyznawców. Murowaną świątynię katolicką wzniesli Firlejowie, ówcześni właściciele Markuszewa, w roku 1667. Fronton kościoła zdobią dwie wysokie wieże; wewnątrz skromne. Wyróżniają się jedynie nagrobki marmurowe: Katarzyny Hryniewieckiej, kasztelanowej kamienieckiej i Rafała hr. Tarnowskiego. Drugi kościół z roku 1608 swem żebrowanem sklepieniem przypomina gotyk. Obok wznosi się przytułek dla dwunastu dziadów. Właścicielami Markuszewa byli Firlejowie, piszący się Markuszewskimi, później Hryniewieccy, Tarnowscy, Zbyszewscy.

W granicach powiatu Puławskiego nad szosą Lubelską wyciągnęła się wieś kościelna *Garbów* z pięknym dworem i parkiem. Położenie wsi malownicze. Na wysokim pagórku stoi stary, drewniany kościółek, ocieniony rozłożystymi lipami. Spróchniałe od starości ściany nic ciekawego nie zawierały. Obok rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła. Piękny gaj lipowy, okrywający wzgórze, mały i skromny kościółek, jego oryginalna struktura tak żywo przypomina czasy pogańskie, kiedy na tem miejscu składano ofiary ciałopalne bogom.

Ziemie Garbowa urodzajne. Zagrody, obszerne i czyste, sprawiają dodatnie wrażenie. Tutejszy wieśniak, Nakoneczny, znany działacz chłopski, człowiek o dużej inteligencji i politycznem wyrobieniu, posłował do Dumy rosyjskiej, jako przedstawiciel Lubelskiego.



Rozległe dobra garbowskie odznaczają się wysoką kulturą rolną. Nadzwyczaj postępowo jest prowadzone gospodarstwo rybne. Gorzelnia i cukrownia dostarcza pracy okolicznej ludności.

Za Garbowem wkraczam na terytorja powiatu Lubelskiego. Ziemie się piętrzą i opadają. Droga falista, przykra na rower. Piękna panorama roztacza się dokoła. Jak okiem sięgnąć, pola i pola, okryte bujnym zbożem, koniczyną, burakami cukrowymi. Stale spotykam wioski, folwarki, dwory.

Za *Jastkowem* zbaczam na pełną drożynę, która, jak zielona



*Dąbrowica. — Ruiny zamku.*

wstęga, haftowana kwieciami białej koniczyny i żółtymi mleczeniami, prowadzi mnie do słynnej niegdyś *Dąbrowicy*, gniazda możnych i wpływowych Firlejów z czasów zygmunto-wskich.

Po wygaśnięciu potomków męskich olbrzymie majątki firlejowskie, liczące sto wsi, przechodzą w ręce córek. *Dąbrowica* przypada w udziale księżnie Sapieżynie, która tak obdłuża otrzymaną część ojcowizny, że ta drogą licytacji dostaje się w ręce licznych wierzycieli. W chwili mego zwiedzania ośrodkiem majątku władał Niemiec, kolonista z nad Renu czy Szprewy, który nie liczył się wcale z historją *Dąbrowicy*. Z resztek wspaniałego

zamku Firlejów zbudował skromny dworek, park wyciął, a na tem miejscu założył ogród warzywno-owocowy. Cudem ocalała baszta wraz z kawałkiem ściany, nikły szczątek byłego zamku, posłużyła praktycznemu koloniście na urządzenie zeń wozowni i stajni.

*Sic transit gloria mundi!...*

Założycielem tego niegdyś pięknego zamku był Piotr Firlej, wojewoda ruski, zmarły w 1553 r. Wielki ten i możny magnat był twórcą stokroć wspanialszego zamku w Janowcu i Zawieprzyczach i fundatorem wielu kościołów. Zamek dąbrowicki miał postać podłużnego czworoboku, był piętrowy, zabudowany w arkady z krużgankami, na które wychodziły okna. W narożnikach wznosiły się baszty, z których dwie frontowe, ośmioboczne, ozdobione były pięknymi gipsowymi kroksztynami i głowicami, dwie tylne miały kształty sześcioboku. Do szybkiej ruiny tego zamku, w stylu włoskim, przyczyniły się wojny szwedzkie i życie nad stan, które skończyło się wystawieniem dóbr na licytację. Liczni wierzyciele i służba, jak stado wilków, rzucili się na zamek, rabując sprzęty, obrazy, zbiory, wydzierając posadzki, piece, drzwi, okna, sztukaterje, antaby żelazne, rozdrapując nawet mury.

W pobliżu *Dąbrowicy*, pod samym prawie *Lublinem*, nad szosą, w głębokiej kotlinie ukrywa się skromna nadzwyczaj miejscowość kąpielowa — *Sławinek*. W zaniedbanym parku na zboczach wzgórza wznosi się dwór stary i kilka budynków, zawierających kąpiele i restaurację wraz z cukiernią. Mała garść gości, zapewne spacerowiczów z *Lublina*, zażywała miłego wypoczynku w cieniu rozłożystych lip. Próżnoby kto szukał tu lekarza, apteki. Pan Bóg się opiekuje choremi. Przed łazienkami cisza, dokoła pustka, w cukierce parę osób zapija herbatę. Wody mineralne *Sławinka* składem chemicznym zbliżone są do nałęczowskich. Powinienby tu zapanować ruch większy, sam *Lublin* mógłby wytworzyć dużą frekwencję, trzeba tylko dać należne wygody publiczności, ułatwić komunikację z miastem, otoczyć opieką lekarską. Piękne położenie *Sławinka* nadaje się do spacerów i na letni pobyt. Tymczasem *Sławinek* śpi, jak zaczarowana królowna z bajki, dopokąd brzęk zagranicznego złota nie zbudzi go i nie powoła do życia z zakładem kuracyjnym i letniskiem o sławie europejskiej. W czasach rewolucyjnych, w roku 1906, *Sławinek*



stał się głośny na całą Polskę. W przydrożnej kuźni skrył się okrutny bandyta Lis, były socjalista-bojowiec, i nie dając się pochwyć żywcem, długi czas walczył z policją i wojskiem, kładąc trupem każdego, kto się doń zbliżył. Dopiero ciężka artylerja przechyliła zwycięstwo na stronę pomysłowych obrońców „porządku” i „ładu” publicznego.

Sławinek otoczony jest wysokimi krawędziami wzgórz, zasłaniających widok na Lublin, do którego droga prowadzi stromo, wznosząc się coraz wyżej i wyżej. W błękitach oparów chylącego się na spoczynek słońca widzę las różnorodnych i różnorodnych krzyżów, jak na wielkim cmentarzu, za chwilę kominy fabryczne, liczne wieże i kopuły, jak brylanty, rozświetlające blaski słoneczne, wkońcu olbrzymie koło, gdzie na pagórkach i zagłębieniach, opasany modremi wstęgami Bystrzycy, Czechówki i Czerniejówki, jak trzema węzami, wijącemi się po kobiercach łąk, rozsiadł się gród odwieczny — *Lublin*. Mijam przedmieście Wieniawę i najpiękniejszą dzielnicą wkraczam w mury miasta. Okna górnych pięter jeszcze gorzały od słońca, po gzymsach i ścianach cień się już kładł, ulice zaścieniał mrokiem. Szeroka i ruchliwa arterja — Krakowskie-Przedmieście, na które wkraczałem, roiała się od przechodniów. Wystrojone, gestykulujące i hałaśliwe tłumy, o rysach i szatach obcych, przeniosły mnie myślą w przeszłość, kiedy kontusze i delje spływały z ramion tutejszego patrycjatu i szlachty, kiedy chrzest zbroi pancernych i brzęk karabeli się rozlegał, kiedy poszóstna karoca przemykała ulicami. Dziś wschód bliski i daleki zmieszał się razem i mroził mnie obcą swą mową. I nie na nową unję te różnobarwne i różnojęzyczne tłumy się zeszły. Ich hasło — przemoc i wyzysk. Jakżeż inny charakter wówczas nosiły stare domy i świątynie pańskie. Te w całym majestacie przechowały polskie oblicza. Co chwila wzrok mój pada, to na koronkową, jak kryza na starym portrecie, attykę, to na misterny haft ścian, drzwi i okien, to na dach śpiczasty, jak wykrochmalony kornet mniszki, to na przysadziste skarpy potężnych murów, to na smukłe i strojne wieżycy, jak kibić dziewicy polskiej. A gdyby te cudne, wielowiekowe mury zaczęły gadać o swej młodości, co widziały i co słyszały, to lata całe możnaby słuchać tych wieści ciekawych. Na najwyższym wzgórzu serce grodu, stary zamek kazimierzowski,

roztacza czujne oko na całą okolicę, tuląc pod swe skrzydła ulice, place i bramy wjazdowe. Z wież kościelnych rozlegają się dzwony wieczorne, zalega zmrok zupełny, błyskają światła i miasto znowu inną szatę przywdziewa. Długo błądząc po pełnych tajemnic ulicach, badam ich życie i tętno, spoglądam na sylwetki gmachów, opromienionych nocnym blaskiem, układam plan na dzień następny. Zegar na wieży północ wybija, tłumy pierzchają, ulice pustoszeją, tylko ruch dorożek miarowem uderzeniem kopyt końskich dudni jeszcze po bruku.

Jednem z piękniejszych i większych miast Królestwa jest



*Lublin. — Zamek.*

bezwątpienia Lublin. Liczy on do 80 tysięcy ludności i z każdym rokiem wzrasta. Położony w centrum bogatych i urodzajnych łąnów Lubelszczyzny, o wysokiej kulturze rolnej dworów i na traktach, łączących żyzny wschód z oświeconym zachodem, ubogą północ z bogatym południem, rozwija się szybko, staje się ogniskiem handlu, rzemiosł, przemysłu. Już w czasach zamierchłych ściągają różnojęzycznych kupców i rękodzielników, którzy wnoszą świątynie, wartościowe domy, a chciwi na łupy sąsiedzi wyprawy krwawe nań czynią. Piękne położenie, taniość produktów i mieszkań w ostatnich latach zaczęła zachęcać wielu emerytów i drobnych kapitalistów do osiedlania się tu na stałe.

Miasto stare. Pod względem ilości zabytków ustępuje Krakowowi. Tu każda świątynia, każdy dom prawie, pagórek i plac za-



wiera cenne pamiątki przeszłości i ważne wspomnienia z dziejów ojczystych. Ze starożytnego centrum, najbardziej godnego uwagi, w trzech głównie kierunkach wydłużają się ulice: na wschód, południe i zachód, gdzie uplacowały się ważniejsze przedmieścia.

Zwiedzanie rozpoczynam od najstarszej dzielnicy grodu, gdzie na wysokim usypisku wznosi się najobszerniejszy i najokazalszy gmach — *zamek królewski* oraz *kaplica Świętej Trójcy*. Leży on na południowo-wschodnim krańcu miasta nad Bystrzycą i Czechówką i sięga zamierzchłych czasów. Istnieje podanie, jakoby wśród łąk nadrzecznych nieznany książę pogański osiadł na stałe, usypał wysoki i rozległy kopiec, na którym gród warowny założył. Podanie to niewiele mija się z prawdą, gdyż trudno przypuścić, aby sama natura mogła utworzyć tak regularny pagórek, na którym stoi zamek. Bolesław Chrobry zakłada tu zamek drewniany, który wskutek częstych napadów ulega zniszczeniu. Za Bolesława Wstydliwego Lublin przechodzi w ręce Rusinów, którzy na czele Daniela, księcia halickiego, zdobywają miasto, zamek wzmacniają wałami, przekopami oraz basztą okrągłą z muru, która przetrwała do dzisiaj. W 1340 r. rabują Lublin Tatarzy. Mężnie tylko broni się zamek pomimo ustawicznych szturmów. W celu zdobycia tej silnej na owe czasy twierdzy pohaniec sypie specjalne okopy na gruntach wsi Tatary, która stąd nazwę swą bierze. Gdyby nie pomoc Kazimierza Wielkiego, który, niespodziewanie pospieszwszy z odsieczą, świetne odniósł zwycięstwo, byłby i zamek podzielił losy miasta. Wielki budowniczy Polski natychmiast zabiera się do pracy nad wzniesieniem stokroć potężniejszego zamku z kamienia i cegły, otacza go murem, wieżami, basztami. Odtąd zamek staje się miejscem sądów, siedzibą starostów i królów, a ponure baszty — więzieniem dla szlachty. Za mniejsze wykroczenia więźniowie odbywają karę w górnych kondygnacjach baszty, za zbrodnie — w głębokim lochu, który przeważnie grobem się stawał. W murach zamkowych częstym gościem był Władysław Jagiełło. Z wielką czcią i okazałością wita go na zamku Spytko z Melsztyna i Dymitr z Goraja, kiedy Jagiełło, jako książę, jedzie do Krakowa, kiedy, jako król, wraz z małżonką wraca na Litwę w otoczeniu licznej świty, kiedy buduje kościół i klasztor brygidek, jako votum zwycięstwa pod Grunwaldem, kiedy wznosi kaplicę Świętej Trójcy, kiedy Lublin obdarza przywilejami.

Nieźmiernie ciekawie przedstawia się kaplica zamkowa. Jest to gotyk. Tego rodzaju świątyń mało spotykamy na ziemiach naszych, a poza granicami nie widzimy wcale. Przecudne sklepienie, jak kielich liljowy, wytryska z środkowego filaru i opierając się na ścianach zewnętrznych, jakiś wielki, kamienny baldachim tworzy, pełen uroku, majestatu, polskości. Takie sklepienie znajdujemy w podziemiach tego pięknego kościółka. Z zamku prowadzi do kaplicy wejście z pierwszego piętra, podziemia zawierają groby kapelanów i służby kościelnej. Piękny ten okaz



Lublin.

budownictwa naszego, pochodzący z XIV w., szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie uległ większym zmianom, nawet przechował niektóre szczegóły z czasów Jagiełły, jak drzwi



Lublin. — Tablica erekcyjna w kaplicy zamkowej.

z podwójnym krzyżem i orłem i krzesło, na którym siadywał król-fundator. Ściany zdobiły piękne malowidła, które zbrodnicza ręka profana zabieliła wapnem i zamazała tynkiem. W roku 1899 artysta malarz Smoleński, zwiedzając kaplicę, dostrzegł pod oderwanym tynkiem cenne malowidło. Z wielką ostrożnością



odskrobał część muru i... o dziwo! — wyłonił na widok publiczny wspinały fresk, przedstawiający tablicę erekcyjną. Główna figura fresku, Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku, siedzi w wygodnym fotelu na tle zamku. Obok w ryzach wschodnich stoją patronowie słowiańszczyzny: św. Klemens i św. Mikołaj. Król Władysław klęczy przed Bogurodzicielką w asyście rycerza z mieczem na ramieniu i przybranego w długi płaszcz młodziana o pełnem pokory wejrzeniu. Całość traktowana jest w stylu przekwitłego gotyku. Oświetlenie obrazu, rozkład figur, koloryt,



Lublin. — Brama na Podzamczu.

pendzel bez zarzutu. Z każdego szczegółu wyziera wielki artysta i jeszcze większy znawca przepisów ikonograficznych. Jest nim Rusin Władycz z Kijowa, nadworny malarz Jagielly. Nie przewidział pogromca Krzyżaków, że Lublin przejdzie w posiadanie Moskali, którzy z ozdób kaplicy w stylu wschodnim wyciągną tak nielogiczne wnioski, że w murach kościółka panował obrządek wschodni, prawosławny i że miasto jest rdzennie rosyjskie. Nie chcieli zrozumieć opiekunowie nasi, że dzieła ikonografji wschodniej przezierały

nie tylko do wielu świątyń polskich, lecz stawały się ozdobą kościołów dalekiego zachodu. Ubolewać należy też nad zanikiem kultury artystycznej społeczeństwa naszego, które dopuściło do zatynkowania tak cennych fresków. Na zamku lubelskim odbywa się pierwszy zjazd przedstawicieli Korony i Litwy, dokąd spieszą liczni panowie polscy i bojarowie litewsko-ruscy. Na zjazd ten przybywa legat papieski, składając królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi złotą różę w darze od ojca świętego. Król ten często przebywa w Lublinie wraz

z żoną i dziećmi, które tu pobierają nauki pod światłym kierunkiem Długosza, Kalimacha i Grzegorza z Sanoka. Najdłużej zamieszkuje zamek Zygmunt August, całą duszą miłujący miasto. Za jego inicjatywą w 1569 r. odbywa się wiekopomny akt unji politycznej. Wielka wtedy panowała radość, uroczystościom nie było końca. Lublin po raz pierwszy widział tak liczny zjazd przedstawicieli państw ościennych. Bawił tu kardynał Hozjusz, jako legat



Lublin. — Starożytna kamienica wraz z bramą Rybną.

papieski, bawili posłowie niemieccy, szwedzcy, pomorscy, tureccy, moskiewscy, bawili książęta krwi i panowie cudzoziemscy. Jan Kazimierz Waza dwa razy zatrzymuje się na zamku: w przemarszu pod Zbaraż i po złożeniu korony. Michał Korybut, Jan Sobieski, August II niejednokrotnie stają w Lublinie. Pomimo częstych odwiedzin królów zamek w XVIII w. zaczyna szybko chylić się ku ruinie. Dopiero książę namiestnik Zajączek w 1826 r. poddaje zamek gruntownej restauracji. Porównywując jego wygląd obecny z obrazem Lublina z 1710 r., wiszącym w zakrystji kościoła poddominikańskiego, widzimy, że uległ dużym zmianom. Po rozbiorach Polski zamek stał się własnością rządu wrogiego, który, aby



sprofanować nasze umiłowanie przeszłości, w siedzibie królów pomieścić więzienie, warsztaty dla przestępców i mieszkania dla służby. Lokowanie więźniów w tak pamiątkowym gmachu, zawierającym tyle wspomnień świetlanej przeszłości naszej, rani serca i obraża uczucia patriotyczne Polaka. W murach zamku kazimierzowego powinno powstać muzeum pamiątek narodowych Lublina i ziemi lubelskiej.

Ulicą Grodzką, zamieszkałą wyłącznie przez Żydów, podążam w stronę rynku. U jej wylotu podziwiam *bramę Grodzką*, wzniesioną wraz z murami, okalającymi niegdyś miasto. Brama ta za Kazimierza Wielkiego inny miała wygląd. Łączył ją z zamkiem most zwodzony, rzucony nad fosami, napełnionymi wodą. Zamiast mieszkań miała strzelnice i zębate blanki u szczytu.

*Rynek lubelski* ze swym ratuszem, zajmującym środek placu, otoczony jest ciekawymi bardzo kamienicami, liczącymi po kilkaset lat i więcej. Na wielu z nich widnieją herby, misterne oddrzwia, wysokie attyki, piękne, jak brabanckie koronki, ornamentacje.

Do najciekawszych pod względem oryginalnych ozdób należy dwupiętrowa kamienica, zwana *domem króla Sobieskiego*. Niezwykle posiada ona okna, gdyż każde z nich ma inne upiększenia, świadczące o bogatej wyobraźni artysty. Nad środkowym pierwszego piętra gipsowa głowa rycerza w hełmie przypomina rysami króla Jana III. Przylegające doń okna, zamiast głowy, mają w medaljonach herby: Lubicz i Morę. Inne okna zdobią znowu róże. Piękna ta kamienica należała do Marka Sobieskiego, dziada króla Jana, który, odziedziczywszy ją po przodkach, nadał jej dzisiejszy wygląd. Ileby to mogła powiedzieć o swej przeszłości ta staruszka! W murach jej, nie licząc właścicieli, zatrzymywali się ukoronowani jeńcy i goście przejezdni: car Wa-



Lublin. — Kamienica Sobieskiego.

syl Szujski i jego bracia Iwan i Dymitr, wzięci przez hetmana Żółkiewskiego do niewoli, Karol XII, Piotr Wielki.

Drugim pamiątkowym gmachem jest *kamienica Klonowiczów*, sięgająca początkiem XVI wieku. Otrzymał ją w posagu poeta Fabjan Sebastian Klonowicz, pisarz radziecki lubelskiego magistratu. Dom ten należy do ładniejszych, posiada podcienia sklepione oraz staroświeckie kominki marmurowe, pięknie rzeźbione.

Wiele czasu i miejsca zajęłoby wyliczanie wszystkich gmachów w rynku, tak ciekawych i oryginalnych, mających swój odrębny wygląd i swoją historję. Z liczego szeregu wyróżnić wypada:

*Kamienicę Bohowską i Borzejowską*, niegdyś największą i najokazalszą, w której mieściło się seminarjum duchowne.

*Kamienicę Lubomelskich*, bogatych patrycjuszy miejskich, spokrewnionych z Przybyłami z Kazimierza dolnego. Tu rzuca się w oczy pięknie rzeźbiona brama kamienna, a nad nią herb Zadora.

*Kamienicę muzyków braci Wieniawskich*, którą niegdyś zdobiła wspaniała attyka, zburzona przez profanów.

*Kamienicę wójta lubelskiego — Morsztyna*, zawierającą ciekawe kominki. W domu tym była mennica, właściciele mieli prawo wybijać szelągi i półgroszki, miedziane i srebrne.

Najcenniejszym gmachem rynku ze względu na swą przeszłość jest starożytny *ratusz* czyli *trybunał*, wzniesiony w 1389 roku. Jak świadczy obraz Lublina z 1618 roku, gmach ten wyglądał inaczej: zdobiła go wieża, wysoka attyka, kształty zewnętrzne przypominały ratusz toruński. Dół był sklepiony, piętro miało powały belkowane, wejście nań prowadziło przez ganki i schody zewnętrzne, przyczepione do ścian. Na piętrze znajdowały się cztery duże izby, w których zasiadał wójt, prezydent i rajcy, którzy czuwali nad rozwojem miasta i sądzili spory według prawa magdeburskiego. W gmachu ratusza mieściło się archiwum, skarbiec, klucze miasta, przywileje królewskie, mieszkania służby niższej i pachotków. W wolnych chwilach prezydent i rajcy handlowali piwem i wszelkiego rodzaju towarami, zajmując w tym celu obszerne piwnice i kramy, okalające ratusz. Od roku 1518 w ratuszu lokuje się trybunał koronny



dla Małopolski. Urząd miejski zajmuje już tylko parter, wkońcu przenosi się zupełnie do zniszczonego pożarem kościoła i klasztoru karmelitów bosych, odbudowuje go i przerabia odpowiednio, ratusz zaś całkowicie oddaje do użytku Temidy.

W jednej z czterech sal piętra za balustradą staje okryty zielonem suknem stół wielki, a za nim pod ścianą dwa duże krzesła, wybite safjanem, przeznaczone dla marszałka i prezydenta trybunału, dokoła ławy z poręczami. Na stole wprost marszałka, jako symbol władzy i dostojęstwa, leżała stale długa, hebanowa laska, w srebro okuta, a obok dzwonek. Przed prezydentem stał krzyż srebrny oraz pięknej roboty skrzynka na grzywny. Na przeciwnym końcu sali za kratą i na wzniesieniu zasiadali patronowie i mecenasi. W środkowej części kraty umocowany był wielki, czarny krzyż fundacji Jana Zamoyskiego, a nade drzwiami, prowadzącymi na salę, wisiał obraz św. Tomasza. Wryty na krzyżu napis: „Justicias restras judicabo”—sprawiedliwość waszą osądzę — stale przypominał sędziom, jak mają traktować swój odpowiedzialny urząd przed Bogiem.

Obok izby sesyjnej mieściły się archiwa, sala narad, kaplica z obrazem Matki Boskiej, okrytej długim, obszernym płaszczem macierzyńskim, chroniącym zarówno bogatych, jak i biednych.

Władza „Najjaśniejszego Trybunału” była wielka, w niczem niewolno jej było uchybić. Za najmniejsze przekroczenie i obrazę powagi i majestatu sądu najwyższego śmiercią karano. Na czele trybunału stał marszałek i prezydent, wybierany i mianowany przez króla: pierwszy z grona senatorów lub innych dygnitarzy świeckich, drugi z hierarchji duchownej. Marszałek otrzymywał 40 tysięcy złp. rocznej pensji, prezydent — 30. Kiedy rozpoczynały się sądy, do pilnowania porządku i do asysty przybywał regiment pieszy. Stale przed ratuszem i mieszkaniem marszałka i prezydenta stał odwach, który prezentował broń, bił marsza na widok dostojników sądowych, z honorami króla przeprowadzał ich do trybunału i z powrotem. Gdy marszałek przestępował próg izby sądowej, woźni wołali:

— Mości panowie, uciszcie się! idzie marszałek najjaśniejszego trybunału.

Przed rozpoczęciem rozpraw prezydent, jako osoba duchowna, intonował hymn: „Veni Creator!”, który obecni na sali podchwytywali, śpiewając chórem. Po skończonej ceremonji marszałek uderzał laską, a woźny wołał głośno:

— Mości panowie! najjaśniejszy trybunał przywołuje do atentowania spraw.

Majestat trybunału wymagał od deputowanych wspaniałych i bogatych stroi. Duchowni zjawiali się w rokitach koronkowych, świeccy w różnobarwnych mundurach, odpowiadających kolorom województw, jakie reprezentowali, palestra w białych żupanach i ponsowych kontuszach z zieloną podszewką i kołnierzem. Pierwsze rozprawy odbyły się tu w 1579 r. i trwały od poniedziałku po niedzielę przewodniej do wigilji św. Tomasza, przypadającej 20 grudnia. W niektórych wypadkach na przewodzie sądowym uczestniczył król. I tak, w roku 1584, kiedy na wokandzie ukazała się sprawa posła Podlódowskiego, zamordowanego przez Turków wbrew wszelkim prawom narodów, rozprawom przysłuchiwał się Stefan Batory. Po stronie poszkodowanego, związany węzłami pokrewieństwa, stanął przed trybunałem wielki nasz poeta, Jan Kochanowski, który w trakcie zapалу krasomówczego, tknięty apopleksją, ducha wyzionął. Tegoż roku odbyła się tu druga głośna sprawa przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu, właścicielowi Krupego, spiskującemu na życie króla. Można ten warchoł wyrokiem sądu trybunalskiego został skazany na banicję.

Opierając się na legendach, przychodzimy do wniosku, że niewszystkie wyroki zapadały zgodnie z sumieniem sędziów. Często pod dach Temidy wkradała się niesprawiedliwość i sprzedażność. W chwilach takiego upadku moralnego i zapomnienia bolał rozpięty Chrystus na trybunalskim krucyfiksie. Po jego licach krwawe łzy spływały.

Cudowny krucyfiks różni się od całego szeregu innych swą niezwykłą konstrukcją. Głowa Chrystusa zwrócona jest do krzyża. Twarz niewidoczna. Podanie twierdzi, że to nie rzeźbiarz tak uplastycznił wizerunek Zbawiciela, a wypadek, jaki miał miejsce przed laty.

„Uboga wdowa prowadzi proces z możliwym panem. Czy sta, jak słońce, sprawa nie znajduje poparcia wśród członków



trybunału, który po stronie magnata staje. Zapada wyrok, urągający wszelkim przepisom sumienia i prawa. Nieszczęsna kobieta, oburzona do głębi na niesprawiedliwość sędziów, niepomna, co się stać z nią może za słowa prawdy, głosem rozpacz do marszałka woła: — Gdyby mnie djabli sądzili w tej sprawie, wydałoby stokroć uczciwszy dekret! — Sędziowie pospuszczali głowy, udając, że nie słyszą tak ciężkiej zniewagi, która w innych okolicznościach fatalnie mogłaby się skończyć. Zbliża się wieczór. Trybunał i pozwani udają się na spoczynek. Ciemna noc okrywa miasto. Zalega cisza. Gasną światła w oknach. Wszyscy śpią smacznie, tylko wartownik z bramy Krakowskiej godziny wygłasza. Biję dwunasta. Ulice zadudniły od kopyt końskich. Na placu Trybunalskim roi się od pozłocistych karet, z których w strojnych kontuszach, rókietach, żupanach nieznani sędziowie wychodzą i przebiegając po krętych schodach, znikają w ciemnych czeluściach sieni. Nocni przybysze miejsca sędziowskie zajmują, śpiącego w gmachu trybunału pisarza wzywają, który na widok czarnych, rogatych gości w słup się zamienia, jak liść osicowy, trzęsie się i dzwoni zębami. Wywołano sprawę pokrzywdzonej wdowy. Rogata palestra z całą znajomością prawa jej broni, podrywając sobie z sędziów lubelskich i mecenasów. Wystraszony pisarz starannie notuje zeznania. Zapada dekret. Wdowa wygrywa sprawę. Na stole sądowym zostaje dokument niezwykły, gdyż zamiast podpisów i pieczęci widnieją odciski łap krogulczych. W izbach woźnych kur pieje. Sędziowie znikają. Poruszył się Chrystus na trybunalskim krzyżu. Boleje Pan świata, że synowie piekła sprawiedliwszy wydali wyrok od sądzącego w imieniu Boga, króla i prawa trybunału. Płacze Zbawiciel krwawymi łzami, wychudłą twarz odwraca na zawsze i według objawienia świętobliwego mnicha z klasztoru bazylianów w Lublinie dopóty oblicza swego nie pokaże ludziom, dopokąd Polska nie pozbędzie się sprzedajności w sądach, łakomstwa i pijaństwa w ludzie. Sprawa biednej wdowy nabiera rozgłosu, szybko wieść o niej dociera do najdalszego zakątka kraju, napęnia zgrozą każdego człowieka”.

Za panowania Stanisława Augusta gmach trybunalski uległ gruntownej restauracji: dodano drugie piętro, zrzucano szpecące schody zewnętrzne, zburzono wieżę, odmalowano salę,

na której pozawieszano portrety królów i marszałka, herby województw i ziem, podlegających jurysdykcji lubelskiej. Nad portykiem dodano pilastry, strojne w kapitale jońskie, a na trójkacie tympanum piękne figury alegoryczne, wyobrażające sprawiedliwość i władzę. Po rozbiorach Polski trybunał otrzymał inne przeznaczenie: mieszczą się tu sądy pokoju, hipoteka i kancelarze rejentów. Obraz Matki Boskiej przeniesiono do kościoła dominikanów, słynący cudami krucyfiks—do kolegiaty.

Krótką ulicą Złota prowadzi mnie z rynku do kościoła *po-dominikańskiego*, jednego z najciekawszych w Lublinie. Powstał on w 1342 roku. Zajmując szczyt i zbocza wzgórza, na którym się rozsiadł, ogromem swych zabudowań robi imponujące wrażenie. I nic w tem dziwnego. Wszak fundatorem tego monumentalnego gmachu z kamienia w stylu ostrołukowym jest wielki nasz budowniczy — Kazimierz, król chłopków. Częste napady, wojny i częstsze jeszcze pożary były powodem niejednokrotnych przebudówek kościoła i gruntownych restauracji. Za każdym razem wiele tracił na swym wyglądzie. Cechy gotyku zostały prawie zatarte. Piękne sklepienia i ich żebrowania, wyobrażające symetryczną koronę drzewa palmowego, znikły zupełnie. Największym przeobrażeniem uległ kościół i klasztor w 1505 roku. Wtedy nadano mu kształty podłużne; nawet i chór zakonny, zwany kaplicą Tyszkiewiczowską, zaokrąglono; dodano dziesięć kaplic, a olbrzymie, piętrowe sale z piwnicami, lochami, składami zmieniono nie do poznania.

Przejdźmy kolejno wszystkie kaplice, z których większość zasługuje na poznanie.

Po lewej stronie nawy widzimy następujące:

1) *Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny*, zwaną też *Paryską*. Budowę kaplicy rozpoczęli Firlejowie. Ukończyła ją Eleonora z Rzewuskich Krasicka, kasztelanowa chełmska. Sklepienie i ściany pokryte są freskami pendzla klasztor-nego malarza, artysty Makowskiego, którego dominikanie kształcili w sztuce zagranicą. Ciekawe są tu drzwi dębowe, prowadzące do kaplicy, a stokroć ciekawsze marmurowe oddrzwia. Nad wejściem płaskorzeźba przedstawia popiersie kobiece, prawdopodobnie fundatorki Krasickiej, po bokach umieszczone są



tarcze herbowe: Rogala — Krasickich i Krzywda — Rzewuskich, niżej: Pilawa, Pogoń, Bończa spokrewnionych zapewne rodów.

2) *Ruszlowską*, noszącą, swą nazwę od dominikanina Ruszla, znanego z życia ascetycznego i wielkiej pobożności. Krąży podanie, że o. Ruszel jest zamurowany w jednej ze ścian kaplicy, skąd często do uszu wiernych dochodzi szept modlitwy, że w chwilach ciężkich dla miasta opuści swe długotrwałe więzienie i uratuje Lublin od grożącej zagłady. W kaplicy tej znajduje się bardzo stary, cudami słynący obraz Matki Boskiej, przeniesiony z celi klasztornej Ruszla. Obraz przedstawia czułą scenę macierzyństwa. Najświętsza Rodzicielka z wyrazem bezgranicznej miłości utkwiała wzrok w rozbawionym Synu. Nade drzwiami kaplicy wisi portret ks. Ruszla, a na stoliku leży jego księga i różaniec, którego paciorki rozmiarami dorównywały orzechom włoskim.

3) *Świętego Jacka*, poświęconą czci patronów naszych reguły dominikanów. Tu w tej kaplicy znajduje się obraz św. Jacka, św. Sadoka z czterdziestu towarzyszami, umęczonemi przez Tatarów w Sandomierzu, Matki Boskiej Bolesnej i dwa treści historycznej, które dla artysty nie mają żadnej wartości. Cenne są jedynie dla historyka, gdyż odtwarzają Lublin z roku 1649. Na jednym z tych obrazów widać procesję, wychodzącą z kościoła dominikanów na rynek miejski z relikwią Krzyża Świętego i tłumy kozacczyzny, pierzchającej z pod murów grodu. Krótki opis, umieszczony na obrazie, ucieczkę wroga przypisuje cudownemu działaniu świętej relikwii. Drugi obraz przedstawia Jana Kazimierza w towarzystwie posła weneckiego Jana Contariniego, adorującego wystawione na widok publiczny drzewo Krzyża Świętego. Opis tego obrazu głosi o nowym cudzie—niewidoma Walicka po zbliżeniu się do relikwii wzrok odzyskała.

4, 5 i 6) *Świętego Stanisława*, patrona kościoła, *Ukrzyżowanego Chrystusa* z odpowiednią rzeźbą w ołtarzu oraz *Przemienienia Pańskiego*. Kaplice te nic ciekawego nie zawierają.

Po prawej stronie świątyni są tylko cztery kaplice:

1) *Matki Boskiej Trybunalskiej*, której piękny obraz, przedstawiający Najświętszą Pannę w postaci stojącej w płaszczu, podtrzymywanym przez aniołów w celu okrycia ludzi wszystkich stanów, przeniesiony tu został po kasacie trybunału w końcu

XVIII wieku. Kaplica ta nosi również nazwę Szaniawskich od swych fundatorów, spoczywających w jej podziemiach, o czym głosi wmurowana tablica.

2) *Świętej Katarzyny*, której obraz umieszczony jest w ołtarzu.

3) *Świętego Tomasza z Akwinu*, zwaną również kaplicą *Pszonków*, którzy się nią opiekowali i w niej spoczęli na wieki. Leży tu Adam Pszonka, syn Stanisława, słynnego twórcy głośniejszej na całą Polskę Rzeczypospolitej Babińskiej. Marmurowa tablica, wmurowana w ścianę, nosi długi napis łaciński, uszkodzony bardzo, opiewający życie zmarłego. Tablicę zdobi herb rodzinny, Janina, i rzadki bardzo ornament z naszych łąk, pól i lasów: kaczeńców, dzwonków i szyszek.

4) *Firlejowską*, powstałą z fundacji Henryka Firleja, arcybiskupa i prymasa gnieźnieńskiego. Ma ona ładne sklepienie wypukłe z bogatą gipsaturą i zgrabną kopułką z t. zw. latarnią, oświetloną czterema oknami. W podziemiach spoczywają Firlejowie, z których Mikołaj i jego syn Piotr mają okazały grobowiec, przedstawiający dwóch rycerzy w pozycji leżącej. W czasie gruntownej restauracji kościoła poprzestawiano tablice wraz z napisami. Trudno się zorientować, którego z tych dwu sławnych mężów dana tablica przedstawia. Przypuszczać należy, że górny rycerz wyobraża ojca, dolny syna, tymczasem tablica głosi, co innego. Długi napis łaciński, poświęcony pamięci Piotra, fundatora dwu zamków i dwudziestu kościołów, zwycięscy Tatarów pod Orszą, dla charakterystyki epoki w przekładzie przytaczam:

„Ja, Piotr Firlej, z przodków sławny pozdrawiam; sterany wiekiem spoczywam w tym grobowcu; cała Ruś mnie, wojewodę, sobie zabranego, w żałobie żegna gorzkimi łzami; w czasie pokoju, czy na wojnie, ojczyźnie zawsze służyłem rozsądną radą; odradzałem niesłuszną i niepożyteczną wojnę, a pierwszy za oręż chwyciłem, gdy mi się zdawała pożyteczną. Doświadczyli mego oręża Scytowie<sup>1)</sup> dumni, gdzie rzeka Orsza zatapia sąsiednie pola; jako poseł przyprowadziłem królowi Panonji<sup>2)</sup> jeńców, jako zdobywcę wodza; wznosiłem świątynie Bogu i stawiałem

<sup>1)</sup> Tatarzy. <sup>2)</sup> Węgier.



ołtarze świętym; w ten sposób była największa dbałość we mnie o rzeczy Boskich; dodaj dwa zamki, z których jeden nad rzeką Wieprzem, drugi wznosi się nad wodami Wisły, który od Dąbrowicy ma nosić starożytne miano; pozostało po mnie trzech męskich potomków, których wyćwiczyłem w sztukach wojny i miłego pokoju; ze śmierci jednego ma już ojczyzna pożytek”.

Wielki ołtarz kościoła wysunięty jest naprzód i tym sposobem oddziela prezbiterjum od kaplicy Tyszkiewiczowskiej, do której przez artystyczne przepierzenie prowadzą dwa przejścia. Ołtarz ten ma dwie mense, tak że msza święta może być odprawiana z dwóch stron jednocześnie. W pobliżu ołtarza wisi cały szereg obrazów, które ze względu na dobry pendzel godne są poznania: 1) Chrystus na krzyżu, do którego przywarła płacząca św. Magdalena, 2) Cesarz Herakljusz wraz z patriarchą jerozolimskim przenoszą z Persji do Jerozolimy krzyż święty, 3) Obnażenie Jezusa z szat, 4) Dotknięcie zmarłego Krzyżem Świętym i 5) Cudowny powrót do życia wobec św. Heleny i jej świty.

Rozwój i rozgłos zawdzięcza kościół dominikański największej na ziemiach naszych częście drzewa Krzyża Świętego, które od najdawniejszych czasów ściąga tu liczne rzesze z dalekich nawet stron. Święta relikwia przechowuje się tu w specjalnej kaplicy, największej i najwspanialszej, znajdującej się za wielkim ołtarzem. Kaplicę tę wznosił Janusz Tyszkiewicz, nie szczędząc kosztów i trudu. Obszarem, wysokością, sklepieniem, kopułą, gipsaturą, freskami, kolorowymi oknami, z których jedno odtwarza drzewo Krzyża Świętego, robi imponujące wrażenie i stawia ją w rzędzie najpiękniejszych kaplic w kraju. Sklepienie, malowane al fresco, przedstawia sąd ostateczny. Po jednej stronie sklepienia siedzi Zbawiciel na tęczy, otoczony aniołami, a u stóp Jego leży księga, zapisana czynami ludzkiemi; po przeciwnej — stoi krzyż, podtrzymywany przez aniołów, a w przerwie uplastycznione są rodzaje grzechów i kary za nie. W pięknej tej kaplicy Tyszkiewiczowskiej dopuszczono się wstrętnego wandalizmu. Przez zamurowanie czterech okien znikła lekkość i jasność, ucierpiały formy stylu.

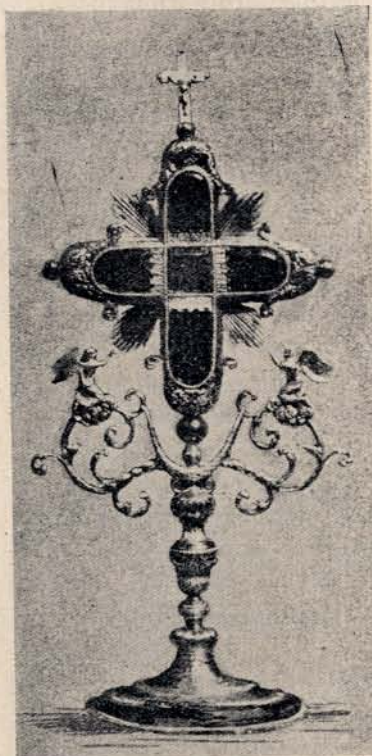
Relikwiarz z drzewem Krzyża Świętego przypomina monstrancję. Jest on znacznie większy i bardziej ciężki, gdyż waży trzydzieści funtów. Górna część relikwiarza ma kształt prawdziwego krzyża, którego ramiona, oprawione w czysty kryształ i srebrną

blachę, na kantach połączoną, zawierają prawdziwy szczątek, na którym wisiał Zbawiciel. Drzewo to, liczące dziewiętnaście stuleci, nie ujawnia już dziś cech właściwych, t. j. koloru i słoju, raczej kamienną masę przypomina. Największa ta część drzewa krzyża Chrystusowego dostała się Kijowowi. W końcu wieku XV tamtejszy biskup Andrzej, uczyniwszy zeń ofiarę wawelskiemu grodowi, w przejeździe zatrzymał się w Lublinie, skąd dalej ruszyć nie mógł. Pomimo nawoływania i razów konie stawały dęba i kroku postąpić nie chciały. Wypadek ten przypisano cudownej sile relikwii i dlatego drzewo Krzyża Świętego zostało w Lublinie.

W głównej nawie rzucają się w oczy dwie ambony, zjawisko niezmiernie rzadkie w naszych kościołach. Nigdzie też może, jak w Małopolsce, a głównie w Lublinie, nie było tak silnego ruchu religijnego wśród szlachty. Tu w czasach arjanizmu i reformacji, odbywały się namętne dysputy o dogmaty wiary; tu po skończonem nabożeństwie zbierały się też sejmy i sejmiki wojewódzkie.

Ołtarze tej nawy, jak i obrazy na specjalne wyróżnienie nie zasługują.

Dla architekta i badacza przeszłości wielkie znaczenie ma płótno, przedstawiające pożar Lublina w 1710 r. Wisi ono w drugiej zakrystji. Widzimy tu różnicę, jaka zachodzi w strukturze gmachów, szczególnie zamku. Drugi obraz daje nam scenę z ostatnich czasów niepodległości Polski. Król Stanisław Poniatowski w otoczeniu świty, przybranej w stroje francuskie, adoruje drzewo Krzyża Świętego.



Lublin.  
Relikwiarz z drzewem Krzyża  
Świętego.



W skarbcu klasztornym znajduje się ozdobny kielich srebrny, pozłacany, z 1663 r., drewniany pulpit w kształcie pomnika, stół owalny, na którym, według podania, w 1569 r. podpisano akt unji, parę starych chorągwi, pięknie haftowanych na aksamicie, psalterz i kancjonały, pisane ręcznie, olbrzymia monstrancja precudnej roboty.

W podziemiach leży mnóstwo trumien najrozmaitszej wielkości i kształtów. Niektóre wyłabiane są w olbrzymich klocach. Zakonnicy spoczywają na gołej ziemi. Ciała ich najlepiej są zakonserwowane.

Wspaniałe zabudowania klasztorne chylą się do upadku. Niema komu się zająć ich restauracją, która wymaga olbrzymich środków. Wszystkie prawie cele są jeszcze zamieszkałe. Znalazłem tam cały szereg urządzeń dobroczynnych i społecznych jak: dom zarobkowy, przytułek nocny, tanie kuchnie, pralnię, szwalnię, piekarnię, kuźnię, warsztaty szewckie, stolarnię.

Z kościoła dominikanów przechodzę do *katedry*, pięknej bardzo świątyni, godnej bliższego poznania. Znajduje się ona przy zbiegu ulicy Zamojskiej z Królewską, która w tem miejscu znacznie się rozszerza, tworząc długi plac. Piękny fronton katedry zdobią dwie wieże i wspaniały portyk grecki o czterech olbrzymich kolumnach. Katedra nie należy do starych gmachów Lublina. Wzniesiono ją w końcu XVI wieku, w okresie zmagania religijnych. Rewolucja kościelna znalazła tu wielu zwolenników i możnych protektorów. Świątynie lubelskie stawały się miejscem dysput teologicznych. Uczeni mężowie, jak dwaj gladiatorowie, wymierzali w siebie ostrza i odpierali ciosy. Dla wzmożenia wpływów i obrony wiary wyrastały kościoły, a każdy piękniejszy, wspanialszy. Dzisiejszy kościół katedralny stał się pierwszą twierdzą katolicyzmu. Stąd biły tarany w nieokrzepły jeszcze ruch różnowierczy, opierający się o wpływowe rody magnackie. Do najzaciętszych wrogów sektantów należał wówczas Bernard Maciejowski, biskup łucki, twórca katedry lubelskiej z roku 1582. Kościół wraz z klasztorem i gmachami szkolnymi oddany był w posiadanie jezuitów, obrońców wiary katolickiej. W nowowzniesionej świątyni jezuita urządzali częste dysputy z kalwinami i arjanami. Posiadając biegłych i wytrawnych mówców, pobijali przeciwników w obecności licznych słuchaczy i zgromadzonego trybunału. Wielki też wpływ zaczęli

wywierać na młodzież, kształconą we własnych szkołach o poziomie wysokim. Jezuita lubelscy mieli nawet katedrę filozofii, ufundowaną przez Annę Firlejową. Po latach szczytnej tolerancji naszej zbyt wielka gorliwość jezuitów wywołała dysonans wśród różnowierczej lecz jednojęzycznej braci. Rozpoczęły się walki na słowa i na pięści, które kończyły się burzeniem świątyń kalwińskich, arjańskich i nawet greckich, kalectwem i śmiercią. Sejm z roku 1638, zboczywszy z tradycyjnej drogi swobody sumienia i słowa, wyznawców arjanizmu skazał na banicję, zabronił im pod karą śmierci przebywać w kraju.

Kościół jezuicki jest jednym z najbogatszych i najpiękniejszych w kraju. Po kasacji jezuitów w 1773 r. przeszedł w ręce trynitarzy, którzy, nie rozporządzając dostatecznymi środkami, doprowadzili świątynię do zaniedbania i upadku. Po rozbiorach Polski i zwinieniu biskupstwa w Chełmie wynikała potrzeba stworzenia nowego, które powstało w Lublinie z ziem diecezji Chełmskiej, części Krakowskiej, Płockiej, Gnieźnieńskiej i Łuckiej. Wybór katedry padł na kościół jezuicki, który dzięki temu przyszedł do dawnej świetności. Struktura świątyni utrzymana jest w stylu odrodzenia w epoce jego zaniku. Nawa główna przewyższa boczne, ściany jej zdobią pilastry o kapitelach w stylu rzymskim przez połączenie ornamentacji jońskiej z koryncką. Wszystkie ściany, sklepienia, zakrystja i kapitułarz przyozdobione są pięknymi freskami Majera w 1757 r. Na sklepieniu nawy głównej znajdują się sceny z Nowego Testamentu: Święty Jan przed Herodem, Chrystus Pana Jezusa, Przemienienie na górze Tabor, Chrystus między doktorami, a na ścianach obrazy z Apokalipsy. Nawy boczne zdobią: Święta Trójca, św. Ignacy Lojola, Michał archanioł, Jan Nepomucen, Franciszek Ksawery, Stanisław Kostka, Alojzy Gonzaga, Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny.

Wielki ołtarz, pomalowany na kolor marmuru, posiada olbrzymi krucyfiks i obraz św. Jana Ewangelisty na wyspie Patmos. W środkowym otworze odpowiednio do pory roku zmieniane są obrazy. Jeden z nich przedstawia w płaskorzeźbie Narodzenie Jezusa i jest uważany za dzieło Wita Stwosza. W prezbiterjum znajduje się kilka obrazów, pochodzących z daru Władysława IV jakoby pendzla Rubensa. Na jednym z nich Heród, jego żona i córka mają na sobie stroje szwedzkie.



W prawej nawie na uwagę zasługuje *kaplica św. Stanisława Kostki*, zwana najczęściej kaplicą Pana Jezusa, przeniesionego tu z trybunału. Piękna ta kaplica została wzniesiona przez Katarzynę z Tenczyńskich księżnę Słucką. Ściany kaplicy aż do gzymsów wyłożone są marmurem czarnym, na którego tle pięknie odbija białe sklepienie z bogatą sztukaterją.

W lewej nawie *kaplica Matki Boskiej* posiada ładny bardzo ołtarz, pochodzący z kościoła św. Michała. Tutaj są tablice nagrobkowe: Sebastjana Klonowicza i Wincentego Pola.



Lublin. — Katedra i brama Trynitska.

Z kaplicy Matki Boskiej prowadzi wejście do *zakrystji wíkarjuszowskiej*, za którą umieszczona jest *kanonicka* o eliptycznym sklepieniu, odbijającym znakomicie głos. Cichy szept, wydany w jednym końcu, słyhać znakomicie w drugim, choć przedział po linii przekątnej znaczny. Uderzenie w dłonie sprawia huk tak wielki, jak gdyby pochodził od pioruna. Umieszczony fresk na sklepieniu przedstawia triumf prawdziwej wiary nad herezją. Niewieścia postać w szkarłacie, w tjarze papieskiej na głowie, z potrójnym krzyżem i kielichem w ręku przedstawia prawdziwą wiarę, a strącenie z nieba dwóch olbrzymów: z księgą pod pachą i ze

spadającym kapeluszem doktorskim — herezję. Kapitułarz zawiera taboret króla Jana III, cenne aparaty kościelne, kosztowne mszały, monstrancje, kielichy, ornaty z cudnemi haftami.

Kościół katedralny posiada bardzo ciekawą chrzcielnicę bronzową, pochodzącą z XIII wieku. Znajdowała się ona w nieistniejącym już najstarszym kościele św. Michała. Kształtem przypomina kielich. W najszerszym miejscu wryty ma staro-germański napis i figury Matki Boskiej i Pana Jezusa.

Przy wejściu do kościoła rzuca się w oczy marmurowy nagrobek Marcina Leśniowskiego, kasztelana kijowskiego, a nieco dalej — Wojciecha z Bieniewa Pruszek-Bieniewskiego, kanonika poznańskiego i krakowskiego, a jeszcze dalej cały szereg pomników i tablic biskupów lubelskich.

Obok katedry wznosi się *brama Trynitska* w stylu gotyckim, zakończona wysoką wieżą, z której roztacza się precudny widok na miasto i jego okolice. Na frontowej ścianie wmurowany jest wizerunek Chrystusa, przeniesiony z byłego domu dla mansonarzy, znajdującego się niegdyś na placu św. Michała. Z wieżą łączą się dawne zabudowania trynitskie, przeznaczone obecnie na mieszkania dla księży.

Po przeciwnej stronie katedry przy ulicy Podwał stoi *pałac biskupi*, pierwotnie należący do Zawidzkiego, pułkownika wojsk polskich. W ostatnich czasach dobudowano doń kapliczkę z pięknym sklepieniem malowanym, przedstawiającem apoteozę św. Franciszka Salezego. Wykonawcą tego plafonu jest Józef Smoleński.

Wprost bramy Trynitskiej znajduje się skromny i ubożuchny kościółek pod wezwaniem Piotra i Pawła i *klasztor pp. bernardynek*. Wzniósł go Piotr Czerny, chorąży Lubelski, właściciel Kijan. Już w XVI w. bernardynki zajmowały się po domach zamężnych kształceniem panien. Z chwilą objęcia klasztoru założyły przy nim szkołę, którą prowadziły do kasaty zakonu. Wnętrze kościółka oprócz umieszczonego w zakrystji starego obrazu Matki Boskiej z sześciu lwami u Jej stóp nic ponadto nie zawiera.

Od bernardynek wkraczam w *ulicę Zamojską*, aby poznać południową dzielnicę miasta. Ulica ta przechodzi wśród łąk i dlatego ma wysoki nasyp. Dolne piętra domów leżą znacznie niżej poziomu ulicy. W miarę posuwania się w stronę rzeki domy znikają, ścielą się tylko błonia i piękna wstęga Bystrzycy, przez któ-



ra rzucono most kamienny. Stąd ładna roztacza się panorama na olbrzymi zielony kobierzec łąk, dokoła których uplacowały się przedmieścia: Tatary, Firlejowszczyzna, Bronowice, Rury; stąd malowniczo prezentuje się miasto, wznoszące się amfiteatrem.

Na lekkiej wyniosłości w otoczeniu rozłożystych lip wznosi się okazały *kościół pomisjonarski* w kształcie krzyża z wysoką wieżą pośrodku. Czyste wnętrza, obfitość światła, białe gipsowane ołtarze stawiają tę świątynię w rzędzie ładniejszych w mieście. Kościół pomisjonarski pochodzi z 1696 r.; ufundowała go podkomorzyni Anna Zbąska, wraz z Janem Tarłą, wojewodą lubelskim. Przy klasztorze założono seminarjum, które przetrwało aż do chwili obecnej. Po kasacie zakonów seminarjum objęło duchowieństwo świeckie. W głębi ogrodu klasztornego znajduje się ciekawa pamiątka po arjanach — murowana kaplica, zamieniona dziś na altanę. Gmachy seminaryjne ozdobione są oryginalnymi medaljonami, przedstawiającymi wizerunki książąt panujących i królów oraz symbolikę ich rządów. Medaljony idą parami, ściśle ze sobą związanymi. Jeden medaljon przedstawia zwykle króla lub księcia, drugi — symboliczne określenie jego rządów. Pomysł nadzwyczaj oryginalny. Cała historia polska przedstawiona jest w płaskorzeźbie. Trzebaż nieszczęścia, że w czasie restauracji seminarjum niektóre medaljony zostały uszkodzone lub zniszczone zupełnie, inne przestawiono i te zaciemniają treść symbolik. Najwięcej medaljonów mieści ściana północna. Widnieje tam dwanaście popiersi i jedenaście symbolik. Szereg tych medaljonów rozpoczyna Krakus, koło którego unosi się postać anioła, wyobrażająca triumf zwycięstwa nad smokiem. Drugi medaljon przedstawia Wandę, obok — jej zwłoki wśród nurtów Wisły. Siódme popiersie wyobraża zapewne Popiela I Gnuśnego, którego symboliką jest prośna maciora. Rzeźba trywjalna, wymownie jednak wyraża gnuśność. Najtrafniej może ujęty jest erotyzm Bolesława Śmiałego. Tutaj na drugim medaljonie klęczący rycerz podaje własną, ściętą głowę, t. j. rozum, skrzydlatej Venus, przedstawicielce rozpusty. Trudnoby lepiej oddać erotyzm i dobitniej wyrazić jego skutki.

Z ulicy Zamojskiej skręcam w Bernardyńską, dosyć ożywioną i ruchliwą, łączącą północno-zachodnią dzielnicę miasta z koleją. Ulicę Bernardyńską zdobi wiele ładnych gmachów, z których

niektóre nadają jej piętno starożytności. Niezwykłą strukturą wyróżnia się browar i dystylarnia. Gmach ten przerobiono z byłego klasztoru reformatów, który wskutek wojen podupadł i został sprzedany. Obok na górze wielki młyn parowy mieści się w dawnym pałacu Radziwiłłów, niegdyś Sobieskich. W pobliżu bernar-



Lublin. — Seminarjum duchowne.

dynów leży t. zw. pałac Parysów, odznaczający się ładną architekturą.

*Kościół bernardynów*, od którego wspomniana ulica nazwę wzięła, pochodzi z drugiej połowy XV w. Wybudowali go mieszkańcy tutejsi: Maciej Kuninoga, Jakób Kwanta, rajca miejski, ks. Mikołaj Krystyni i dr. Mikołaj syn Krzysztofa z Lublina ze współudziałem Kazimierza Jagiellończyka.

O powstaniu świątyni wśród mieszczan lubelskich krąży taka legenda:

„Ciemne, złowieszcze chmury zaległy horyzont, nad którym majowa noc rozpostarła ponure skrzydła. Wicher, jak koń stepowy, wpadł w ulicę i wyjął, jak głodnych wilków stado, kłębił tumany kurzu, z siłą olbrzymia przewracał kramy, zrywał dachy, okiennice, szylidy, łamał drzewa w ogrodach, wyrывał z korze-



niami. Co chwila mroki nocne rozdzierała błyskawica, zygżakiem przebiegając po niebie i zaraz huk piorunów wstrząsał posadami kamienic. Strumienie wody zalewały piwnice, do domów się wdzierały, grad tłukł po szybach i dachach. Dzień sądu Bożego zapanaował w mieście. Kto w Boga wierzył, zrywał się z pościeli, zapalał gromnicę, duszę powierzając Niebu. Kiedy po godzinnej nawale straszna burza zaczęła przycichać, zamigotały gwiazdki, księżyc wysunął rogi, nikt jeszcze nie śmiał wyjść na dwór. Ulice świeciły pustką. Tylko przed ratuszem stał jakiś ekwipaż i to nie tutejszy, gdyż w cztery woły ukraińskie zaprzężony. Ciężka skrzynia sosnowa spoczywała na nim. Nikt jej nie pilnował, nawet woźnicy nie było. Jakaś niewidoma ręka kierowała wozem. Napróżno ojcowie miasta oczekują właściciela wozu. Nikt się nie zjawia. Po długich naradach otworzono skrzynię, z której blask złota olśnił wszystkich. Na twarzach rajców zdumienie i zakłopotanie nielada.

— Skąd złoto?.. — Dla kogo?.. — Na co?.. — padają pytania. Wkrótce wszystko się wyjaśnia. Znalezione wewnątrz list upoważnia burmistrza Jakóba Kwantę całą zawartość skrzyni przeznaczyć na budowę nowej świątyni w mieście”.

Dziś jeszcze w zakrystji kościoła bernardyńskiego można widzieć ową legendarną skrzynię, wyżłobioną w jednej sztuce drzewa, okratowaną żelazem. Musiała ona należeć do bractwa kościelnego do przechowywania świec, a znalezione weń złoto było zapewne zasiłkiem królewskim. Klasztor bernardynów cieszył się szczególniejszą opieką Sobieskich, którzy nie szczędzili ofiar na jego utrzymanie, bywali tu na nabożeństwach, po parę tygodni spędzali w celach zakonnych. Jedna z kaplic nosi nazwę królewskiej. Kościół ulegał częstym przeróbkom i dlatego stracił na swoim wyglądzie. Posiada piękne sklepienia w stylu włoskim i należy do ładniejszych świątyń. Ozdobą kościoła jest jeszcze cały szereg ciekawych grobowców, jak: Wojciecha Oczki, dr. medycyny z czasów Zygmuntów i Batorego. Pomnik ten, wykonany z brunatnego marmuru krajowego, przedstawia zmarłego w pozycji kłęczącej. Grobowiec ufundował bratanek, lekarz i kanonik gnieźnieński i łowicki, ks. Wincenty Oczko i tak zakończył na nim napis:

„Żył lat 63, był monarchom z powodu znakomitej wymowy i znajomości języków wielce przyjemny”.

W środkowej nawie pomnik Teodora Ustrzyckiego ma napisy greckie, niezmiernie rzadkie w naszych kościołach. Pierwszy dwuwiersz brzmi następująco:

„Ruś moją ojczyzną, Teodor imię me było.  
Marmarosz początkiem, Lublin zaś mogiłą”.

Dalej rozpoczyna się rozmowa przechodnia z czytelnikiem, zawierająca historję herbów i prośbę o modlitwę.

Piękny jest grobowiec Andrzeja Osmulskiego, wykuty w marmurze czerwonym. Przedstawia rycerza w zbroi z hełmem u nóg.

Na wysokiej wieży umieszczony jest zegar z datą 1550 r.



Lublin. — Szkoła Handlowa.

Na przylegającym do kościoła placu istniał niegdyś cmentarz. Dziś on zrównany z ziemią. Wznosi się na nim figura Matki Boskiej, przed którą stale pali się lampka.

Ulica Bernardyńska krzyżuje się z Namiestnikowską, jedną z ładniejszych w mieście. Oprócz kościoła powiatkowego zdołała być kolegium pijarskie, teatr miejski, gimnazjum męskie.

Prawdziwą chlubą ulicy i miasta jest *kościół Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej* z 1426 r., wystawiony przez pogromcę Krzyżaków po odniesionem zwycięstwie pod Grunwaldem. Prze-



cudna fasada tego kościoła, właściwa tylko świątyniom polskim, oryginalnością rysunku i bogatym niszowaniem w zachwyty wprawia każdego. Przylegająca doń wieża, utrzymana w stylu gotyku nadwiślańskiego, sprawia nadzwyczaj harmonijną całość, której nie tylko nie zakłóca renesansowa kopułka, lecz dodaje pewnego uroku. Jak wszystkie nasze budowle gotyckie, kościół nie miał tynku, o czym świadczą czerwone miejsca, z których wapno opadło. Otynkowanie zeszpeciło świątynię. W celach klasztornych osiadły brygidki, utrzymujące szkołę żeńską, cieszącą się rozgłosem. W początkach XVIII w. do Lublina przybyły wizytki, które po kasacie brygidek kontynuowały ich zbożną pracę. Wkrótce rząd rosyjski zagarnął klasztor, wizytki przeniósł do Warszawy. Piękne dzieło Jagiełły zaczęło upadać, wewnętrzny wygląd świątyni raził ubóstwem i pustką. Jedyną spuścizną dawnych czasów pozostały piękne, rzeźbione drzwi dębowe, wiodące do zakrystii, stalle w stylu odrodzenia oraz pomnik Trzcіńskiej, stolnikowej żydaczowskiej. Na sklepieniu kościoła pozostały resztki dawnego żebrowania i ślady malowideł al fresco, których twórcą, być może, był ów słynny malarz Władycz, znany nam z opisu cennego obrazu erekcyjnego kaplicy zamkowej. Czas, a częściej nieświadomi ludzie niszczą dzieła częstokroć wielkiej wartości. Na chórze znajdują się dwa stare obrazy, z których jeden przedstawia św. Brygidę i sięga czasów powstania kościoła. Obraz ten, w stylu romańskim, malowany na drzewie, pochodzi ze szkoły bizantyjskiej. W czasie mego zwiedzania cele klasztorne, pięknie sklepione, częścią należały do duchowieństwa prawosławnego, częścią do gimnazjum. Na murze ogrodowym widoczne są ślady po starej wieży wodociągowej z 1535 r., zniszczonej przez Szwedów. Zwaliska te świadczą o rozwoju miasta i jego wysokiej kulturze w czasach odległych. Dzisiejsze wodociągi wraz z wieżą powstały w 1900 roku.

Z ulicy Namiestnikowskiej przez Okopową należy skierować się do Cmentarnej, przy której rozpostarło się drugie miasto, miasto zmarłych — *cmentarz*. Ulica Cmentarna wysadzona jest rozłożystymi lipami, pośród których znajdują się ławeczki dla szukających spokoju i skupienia, do czego usposabia las pomników i krzyżów za parkanem cmentarnym. Olbrzymi, siedemnastomorgowy cmentarz tysiące ciał ludzkich przytulił do swego

zimnego łona. Powstał on w późniejszych czasach, w początkach XIX w., utrzymany jest czysto, zawiera szereg pomników i groby zasłużonych ojczyźnie i miastu, a lista ich bardzo pokaźna.

Ulica Cmentarna łączy się z Krakowskim-Przedmieściem w pobliżu rogatek Warszawskich, przylegających do ogrodu spacerowego, niesłusznie zwanego *Saskim*. Powstał on w 1837 r. i zajmuje znaczną przestrzeń. Falistość gruntu, gęstość różnorod-



Lublin. — Kościół powizytkowski.

nych drzew leśnych, przypominających nam wieś rodzinną, starannie utrzymane aleje i klomby kwiatowe robią zeń miły zakątek dla wypoczynku po ciężkiej pracy i miejsce spaceru dla żądnych ruchu na świeżem powietrzu. W cieniu drzew ogrodowych znajdują się dwa pomniki: jeden został wzniesiony na pamiątkę zarazy morowej, grasującej w mieście w XVII w., a drugi — dla uczczenia twórcy pięknego parku, inżyniera Bieczyńskiego.

*Krakowskie-Przedmieście*, dzisiejsze serce grodu, gdzie życie wre i tryska, gdzie każdy mieszkaniec od dziecka do starca stara się tędy przejść, przespacerować, gdzie ruch dorożek, powozów, karet nie przerywa się ani na chwilę, gdzie ogniskuje się cały handel, największe firmy kupieckie, sklepy, hotele, re-



stauracje, cukiernie, gdzie różnorodne biura, rządowe i prywatne, znajdują pomieszczenie, gdzie piękne gmachy, szerokie, wygodne chodniki, bruki, zieleń drzew i przestrzeń nęci każdego — było przed laty prawdziwym przedmieściem, składało się z bezładnie rozrzuconych domków, domów, pałaców i znajdowało się poza murami Lublina, na trakcie, wiodącym do Krakowa.

Wprost Saskiego ogrodu wznoszą się *koszary wojskowe*, przerobione za rządów austriackich z kościoła i klasztoru dominikanów obserwantów.

Powstanie świątyni przybrane jest legendą:

„Od niepamiętnych czasów prowadzi Lublin ożywiony handel. Przyjeżdżają doń kupcy z odległych miast kraju i nawet z zagranicy. W 1434 r. bawi tu bogaty kupiec, Henryk z Gdańska i załatwiwszy korzystnie handlowe transakcje, wstępuje przed wyjazdem do kościoła dominikanów, aby podziękować Bogu za doznane łaski. W świątyni pustka. Nabożeństwo dawno skończone. Kupiec zatapia się w modlitwie. Spogląda na ołtarz i widzi drzewo Krzyża Świętego. Myśl grzeszna powstaje w głowie, męczy i kusi kupca. — Ukradnij świętą relikwię — głos wewnętrzny szepcze — ona ci szczęście przyniesie. Walczy czas jakiś z myślami, wreszcie ulega pokusie. Drzewo Krzyża Świętego znika w obszernym żupanie. Czempredziej siada na brykę i każe ruszać do domu. Na rogatce konie stają i pomimo nawoływań i batów ruszyć dalej nie chcą. Pojmuje kupiec swój grzeszny postępek, wraca na miejsce zbrodni, z płaczem zznaje prawdę i idąc za radą spowiednika, buduje pod wezwaniem Świętego Krzyża kościół na tem miejscu, gdzie konie stanęły”.

Do piękniejszych gmachów Krakowskiego - Przedmieścia zaliczyć należy: kościół ewangelicki, pałac Morskich, Radziwiłłów, kościół kapucyński, Świętego Ducha, magistrat, bramę Krakowską, Sąd Okręgowy, Kasę Przemysłowców Lubelskich, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Miejskie i kilka prywatnych kamienic, o lekkich i kształtnych formach.

*Kościół ewangelicki* pochodzi z 1788 r. Stoi odosobniony od świątyń katolickich, gdyż tego wymagały dawniejsze przepisy prawne. Wnętrze posiada piękną ambonę i ołtarz w stylu Ludwika XV, przeniesiony z Piasków luterskich. Z innych pamiątek

wyróżnić należy: stary talerz do chleba, patenę z 1740 r., kielich i konewkę do wina, puszkę do opłatków z 1744 r. z ciekawym rysunkiem winnej latorośli, nakrycie stołowe z białego atlasu z haftami kolorowemi w stylu romańskim. Nad zakrystją wisi portret Stanisława Augusta, a w kruchcie mnóstwo blach z polskimi napisami, wymownie świadczących o przynależności narodowej parafjan. Tuż przy kościele istnieje cmentarz grzebalny, czysto utrzymany, na którym wiele zieleni i pomników.

Dalej w stronę bramy Krakowskiej, widzimy duży *plac*, pełen cienistych drzew, zwany *Litewskim*, gdyż na nim obozowali Litwini za Zygmunta Augusta. Plac Litewski jest prawdziwą ozdobą miasta ze względu na swą świeżą, zieloną szatę i na swe położenie centralne, obramowane szeregiem gmachów. Niemiałą dysharmonję sprawiał sobór prawosławny<sup>1)</sup>, zajmujący znaczną część placu. Niegdyś wznosił się tu kościół, zabudowania i cmentarz grzebalny bonifratrów. Widzieć go można na starym obrazie w zakrystji dominikanów. Po wojnach, grabieżach i pożogach z kościoła bonifratrów zostały jedynie gruzy. Zakonnicy wyrzekli się myśli odbudowy świątyni, natomiast zajęli klasztor reformatów, skąd znowu przenieśli się do karmelitów. Plac Litewski przybrał pierwotny wygląd.

W głębi placu piękną fasadą rysuje się *pałac Radziwiłłowski*, który otrzymał w posagu król Zygmunt August. Późniejszymi właścicielami pałacu byli Sanguszkowie, Szeptyccy, wkońcu rząd. Dzisiejszy wygląd pałacu odbiega bardzo od pierwotnego: zniesiono drugie piętro, dodano pawilony boczne i wieżyczki. W salach pałacu znajduje się duży obraz Filipa Dąbka, przedstawiający wjazd księcia Zajączka do Lublina w 1826 r. na czele wojsk polskich.

Na pamiątkę historycznego związku dwu państw ościennych król Zygmunt August kazał wznieść *pomnik kamienny* z postaciami Jadwigi i Jagiełły. Kiedy w 1820 r. burzono ruiny klasztoru bonifratrów, zniszczono również i pomnik, nie szczędząc nawet posągów królewskich. Dzisiejszy obelisk żelazny, zastępujący zburzony pomnik, stanął na tem miejscu, na którym wznosił się wspomniany klasztor. Wysokość kolumny sięga 46

<sup>1)</sup> Po wskrzeszeniu państwa Polskiego sobór został rozebrany.



stóp. Na piedestale dwie alegoryczne kobiece postacie podają sobie dłonie, niżej zaś umieszczono lakoniczny napis: „Połączenie Litwy z Koroną”, rok „1569”, jako data unji oraz „1825” jako rok powtórnej fundacji. Pomnik zawdzięcza swe istnienie Stanisławowi Staszicowi. Na jego to prośbę bawiący wówczas w Lublinie cesarz Aleksander I wyraził zgodę na budowę pomnika. Skromny i tak mało mówiący obelisk, choć powstał w latach niewoli, drażnił naszych opiekunów. Starannie ukrywali go w cieniu drzew i krzewów i tylko sprawne oko mogło go odnaleźć.

Wprost placu Litewskiego stoi *kościół kapucyński*. Powstał w 1728 r. sumptem księcia Sanguszków. Wnętrze skromne. Na uwagę zasługuje kilka obrazów, z których jeden wyobraża sen Leszka Czarnego, któremu anioł w przededniu bitwy z Jadźwingami wręcza miecz na wroga. Obraz ten pochodzi z kościoła św. Michała.



Lublin.—Pomnik Unji Lubelskiej.

Niezwykły urok wywiera piękna kaplica gotycka, w której w dostosowanym stylowo ołtarzu znajduje się rzeźba Madonny, wykuta z marmuru białego przez artystę Oleszczyńskiego. Na ścianach umieszczono cały szereg napisów

i wyjątków z Pisma Świętego, odpowiednich do dziejów kaplicy, rzewnych, pełnych przebaczenia i miłosierdzia Pańskiego.

Kaplica powstała z funduszy p. W., właściciela Samokłesk pod Lublinem. Młody i przystojny, mający powodzenie u płci pięknej, często oświadcza się o rękę bliższych i dalszych sąsiadów i nigdy nie doznaje zawodu. Po każdym jednak zwierzeniu miłosnem zaczyna żałować swego postępu, ogarnia go niepokój, zdenerwowanie, chwiejność. Wówczas panny zwalniają go z danego słowa i odsyłają pierścionki. Trzebaż wypadku, że niezdecydowany młodzieniec oświadcza się kuzynce, która, znając dobrze swego krewniaka, nie dopuszcza do zerwania. W tym wypadku kierował panną więcej kaprys, niż uczucie. Stanow-

czegoś narzeczonej tak niefortunnie oddziaływa na niezdecydowanego młodzieńca, że ten, nie namyślając się, sprowadza kapucynę, o. Prokopa Leszczyńskiego, sławnego kaznodzieję, znanego pisarza religijnego, ascetę i człowieka wielkiego serca, i czyni przed nim spowiedź, po której długo konferuje. Wszelkie wysiłki spowiednika nie odnoszą skutku. Kapucyn wraca do domu. Maniak spisuje testament i kończy życie wystrzałem. Majątek ziemski zapisuje zamężnej siostrze, 15 tysięcy rubli narzeczonej i 5 tysięcy spowiednikowi. Zrozpaczona narzeczone, mimowolna sprawczyni śmierci, tak się przejmie tym tragicznym wypadkiem, że natychmiast wstępuje do zakonu o bardzo surowej regule, a zapisaną sumę przeznaczają na budowę kaplicy. Spowiednik również nie przyjął legowanej kwoty, powiększył ją nawet, ofiarowując swą część na wspólny cel.

W pobliżu bramy Krakowskiej położone są dwa starożytne gmachy—kościół *Świętego Ducha* i magistrat.

Kościół wybudowali mieszczaństwo lubelscy w 1342 r. obok szpitala Świętego Ducha. Często ogień trawił kościół, często go trzeba było gruntownie odnawiać. Za każdym razem ulegał nowym przeobrażeniom i zatracając pierwotny styl gotycki, przywdziewał modne szaty baroka. Zawdzięczając swemu centralnemu położeniu i solennym nabożeństwom, stale ściągają całe rzesze pobożnych. Największym magnesem kościoła jest cudowny obraz Matki Boskiej, zawieszony w wielkim ołtarzu. Sukienka Najświętszej Panny pokryta jest srebrną blachą, dokoła mnóstwo wot. Dwa stare płótna, zawieszane obok ołtarza, przedstawiają cuda, jakie miały miejsce w kościele. Kiedy w 1642 r. zaczęły spadać na Polskę przeróżne klęski, obraz Matki Boskiej płakał krwawymi łzami. Szczegółowa historia cudów spisana jest na obrazach. W podziemiach spoczywa Anna z Denhoffów Daniłowiczowa, zmarła w 1730 r., o czym świadczy tablica marmurowa z wierszowanym nekrologiem. Na jednej jeszcze z tablic wyryte jest nam drogie nazwisko, które nosił nasz bohater narodowy. Tu spoczywa stryjanka Tadeusza Kościuszki—Marjanna z Morysonów Kościuszkowa.

Obok kościoła mieściły się zabudowania szpitalne, które wraz ze świątynią otaczały mury obronne z bramą wjazdową Świętego Ducha. Z wyjątkiem kościoła świętoduskiego wszyst-



kie budynki przestały istnieć, nawet cmentarz zamieniono na plac targowy.

Do pięknych gmachów Lublina odnieść należy *magistrat*, przerobiony ze spalonego kościoła karmelitów w 1803 r. Fronton magistratu zdobią cztery kolumny jońskie, pięknie odbijające na tle białej fasady o lekkich konturach. Z dachu wy-



Lublin. — Magistrat.

strzela wysmukłą wieżyczką, jak sygnaturka kościelna, wejście ocienia kilka kasztanów. W murach magistrackich mieszczą się biura miejskie, areszt policyjny, mieszkanie prezydenta i klub obywatelski z piękną salą koncertową.

Szeroką i ruchliwą ulicę Krakowskie-Przedmieście zamyka piękna, starożytna baszta—*brama Krakowska*, wysoko wybiegająca ponad gmachy. Jak tytan, z dumą spoziera w dal i zda się szepcze:

— Jam dzieło wielkiego króla, co budował śpichlerze,

monumentalne zamki, świątynie, zakładał grody; ja sokolim wzrokiem przez liczne wieki spozierałam na pola i lasy, by mieszczan ostrzegać przed wrogiem; ja, pamiętając słoneczne dzieje ostatniego Piasta, Jagiellonów, Batorego, Sobieskiego, przekazywałam je pokoleniom, ociekającym krwią i łzami; ja w latach ucisku ducha polskiego krzepiłam i nie dałam mu się zachwiać; ja pragnę ładu i zgody, by biały ptak królewski swobodnie mógł wzlecieć do jasnych świtów przeszłości.

Lublin posiadał mury warowne i bramy. W wielu miejscach



Lublin. — Brama Krakowska.

można jeszcze widzieć liczne ich ślady. Brama Krakowska nosi wybitne piętno starożytności, choć dużo straciła na swym wyglądzie. Rok 1342 jest datą jej powstania, a 1787—gruntownej restauracji. Odnowił ją Stanisław August Poniatowski,\* którego monogram błyszczy na szczycie kopuły. W przedniej części wieży pozostały strzelnice i potężne skarpy, podtrzymujące zażębione blanki, poza którymi był taras, na dach dziś zamieniony. Wieża sięga 180 stóp wysokości. U podnóża ma cztery ściany, od galerji zaś osiem, zakończonych kopułą. Dawniej otaczały bramę sklepiki i sklepy, dziś kamienice. Parę zaledwie drobnych kramików ocalało wewnątrz. W środkowej kondygnacji istnieje



mieszkanie strażaka, czuwającego nad bezpieczeństwem miasta. W górnej części umieszczono zegar. Od strony Krakowskiego-Przedmieścia nad samą bramą wisi obraz św. Antoniego w srebrnej sukience. Dawniej Krakowskie-Przedmieście oddzielała głęboka fosa, nad którą był most zwodzony. Jak wszystkie gmachy starożytne, tak i brama Krakowska miała wygląd czerwony,



Lublin. — Kościół Karmelitów.

bez tynku, dopiero późniejsza moda nadała jej białą szatę, zacierającą cechy pierwotne. Między magistratem a bramą Krakowską idzie ulica Świętoduska, przy której leży o pięknych, lekkich formach kościół karmelitów bosych z roku 1624 fundacji Katarzyny Sanguszkowej. Kościół wraz z obszernym klasztorem był przeznaczony dla karmelitanek bosych, zw. józefatkami. Gościły tu także wizytki, dopokąd nie zajęły klasztoru po brygidkach przy ulicy Namiestnikowskiej. Opróżnione mury klasztorne obejmują karmelici, którzy przetrwali aż do kasacji zakonu. Piękne proporcje rysunku kościoła bądź w sklepieniach, bądź w kapitelach, bądź w fasadzie z oryginalnymi przybudówkami pomimo woli rzucają się w oczy. Wnętrze skromne, ubogie nawet. Obraz św. Józefa i nagrobek Stanisława Trojanowskiego, starosty łęczyckiego, wyróżnić należy.

Wprost karmelitów przy zbiegu ulicy Rybnej z Olejną na t. zw. Psiej górze wznosi się pałac Pawęczkowskiego, przerobiony z kościoła trynitarzy, którego fundatorem w 1731 r. był Mikołaj Łoś.

Stąd widać gmachy klasztorne karmelitanek, zw. poczętkami od kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny,

do którego prowadzi ulica Szewcka i Poczętkowska. Kościół ma kształty krzyża. Pochodzi z 1650 roku. Powstał kosztem Zofji z Tenczyńskich Daniłowiczowej. W murach klasztornych istnieje szpital św. Wincentego à Paulo, obsługiwany przez siostry miłosierdzia — szarytki, które od roku 1830 zajęły miejsce karmelitanek. Kościół Marii Panny robi miłe wrażenie. Utrzymany jest starannie i czysto — widać pracowitą i dbałą rękę zakonnic. Zakrystja posiada ładne bardzo meble, pochodzące najwidoczniej z warsztatów krajowych, o czym świadczą malowane na czarnym tle kwiaty i ptaki, przypominające motywy zakopiańskie. Podziwiać należy śmiałość rzutu i bujną fantazję artysty. Motywy roślinne i ptasie żyją i drgają, każda gałązka i każdy ptaszek coś nowego wnosi, piękno i swojskość zeń bije. Cenne te meble pochodzą z XVII wieku.

Przy ulicy Poczętkowskiej godzien jest poznania pałac Czartoryskich. Przybrany w arkady i krużganki, odznaczał się pięknnością stylu. Dziś ręka profana skasowała pierwotne ozdoby, pozbawiając pałac dawnego uroku.

Z ulicy Poczętkowskiej wąską ścieżynką należy udać się do bonifratrów. Po drodze leży wieś Lemszczyzna. Tutaj, w czystym polu, u zbiegu trzech niewielkich wawozów stoi ubożuchny trójkątny obelisk z poobijanymi bokami i wierzchołkiem. W dolnej części pomnika widać wnęki, pozbawione napisów i tablic. Jak wieść niesie jest to pamiątka wzniesiona przez Szwedów w 1656 roku celem uczczenia swego pułkownika, poległego tu w walce z Pawłem Sapiehą.

Kościół i klasztor bonifratrów był przeznaczony dla karmelitów trzewickowych, którzy w początkach XIX wieku przenieśli się do Gułowskiej woli, a na ich miejscu osiedli karmelici bosy. Wkrótce i oni ustąpili, zajmując kościół św. Józefa przy ulicy Świętoduskiej. W opróżnionych celach lokują się bonifratrzy, pełniąc swą samarytańską misję do kasaty zakonu. Kościół, o ładnej



Lublin.—Pomnik szwedzki.



kopule w stylu włoskim, ma kształt rotundy. Wzniósł go Jan Mniszech, starosta lwowski, w 1680 r. W świątyni panuje czystość wzorowa. Wnętrze zdobią ładne ołtarze i obrazy. Cele klasztorne przeznaczone są na szpital dla umysłowo chorych.

Pięknie rysuje się przedmieście Czwartek, uwieńczone *kościółem św. Mikołaja*, założonym w 986 roku przez Mieszka I. Kościół tonie w zieleni drzew, zajmując szczyt wysokiego pagórka, opasanego modrą wstęgą Czechówki. Położenie malownicze. W czasach bardzo dalekich szumiała tu dąbrowa. W cieniu olbrzymich dębów stała kontyna pogańska. Na niej król Mieszek



Lublin. — Kościół na Czwartku.

zatknał krzyż, godło męki Chrystusowej. Wzgardzone bogi lechickie spoczęły w nurtach Czechówki. Kościół obecny nie sięga pamięcią czasów Mieczysława—jest on dziełem znacznie późniejszym. Najprawdopodobniej pochodzi z XV wieku, chociaż jego urządzenie wewnętrzne

wskazuje na XVII stulecie. Częste przeżywał pożary i oblężenia, częstym dlatego ulegał zmianom. Ołtarze renesansowe, ładne. Zdobią je obrazy i rzeźby, głównie figura św. Mikołaja, umieszczona w wielkim ołtarzu. Z nowszych pamiątek wyróżnić należy nagrobek b. proboszcza, ks. prałata Turobojskiego, który położył wielkie zasługi dla kościoła. Pomnik przedstawia rzeźbione popiersie z alabastru na tle czarnej, marmurowej tablicy.

W pobliżu kościoła św. Mikołaja znajduje się *najstarsza cerkiew* w Lublinie. Wzniesiona została w 1607 roku na miejscu drewnianej, pochodzącej z XV wieku. Cerkiew ta przechodziła z rąk do rąk. Wyznawcami jej byli schizmatycy, to znowu unicy, którzy po ciężkich prześladowaniach i represjach rządu zaborczego „dobrowolnie” powrócili do „prawdziwej wiary prawosławnej”. Cerkiew zabrali Rosjanie. Wnętrze jej ładne. Zdobí je sklepienie, oparte na dwóch filarach, ikonostas w stylu

wschodnim z misternie rzeźbionymi kolumnami, stare obrazy. Lublin, jako miasto ruchliwe i handlowe, znacznie wysunięte na wschód, ściągał kolonistów ruskich, którzy utworzyli tu własną dzielnicę przy ulicy Ruskiej, gdzie również stanęła i wspomniana cerkiew.

Na drugim brzegu Czechówki przy ulicy Jatecznej wznosi się wielka *synagoga* z końca XVI wieku. Wskutek przebudowy straciła pierwotne cechy. Prócz starożytnej puszeki w kształcie lwa z rozwartą paszczą do składania ofiar, nic więcej ciekawego nie zawiera synagoga.

Stąd prowadzi droga na Kalinowszczyznę, brudne, a tak malownicze przedmieście Lublina.

Przy samym cmentarzu żydowskim, zaraz za jego parkanem istniał na początku XVII wieku *kościół i klasztor franciszkanów*. Zakonnicy prowadzili częste spory ze swymi sąsiadami, którzy coraz bardziej wrzynali się w terytorjum klasztorne. Pozbawieni środków na swe utrzymanie, franciszkanie w 1817 r. opuścili klasztor. Zabudowania wraz z kościołem poszły w ruinę, wreszcie zostały sprzedane. Na ziemiach pofranciszkańskich stanęła fabryka sukna.

Obok leżący stary *cmentarz żydowski* mieści się na górze, zw. „grodzisko”, które już od roku 1554 znajduje się w rękach Żydów. Pierwsze płyty nagrobne, częstokroć ciekawe i wartościowe, ulegać zaczynają zagładzie. Szkoda wielka, że gmina żydowska nie zadba o podtrzymanie tych starych pomników, z których niejeden na swą treść ma dużą wartość historyczną i literacką. Najstarszym nagrobkiem cmentarza jest płyta, ustawiona na mogile rabina Jakóba Kopelmana, wielkiego znawcy talmudu. Grób tego sławnego męża mieści się na samym szczycie góry i otoczony jest taką nadzwyczajną czią przez tłumy żydowskie, że za grzech wielki poczytują sobie doń się zbliżyć i tylko z odległości czterech kroków mogą bezkarnie spoglądać. Niektóre tablice, jak Abrahama Parnesa, ozdobione są symbolicznymi tarczami. Trudno przypuścić, aby to były tarcze herbowe, gdyż władze polskie nie nadawały Żydom szlachectwa.

Dalej, pośród ogrodów wznosi się piękny *kościół i klasztor poaugustjański* z 1646 r., zawierający ładne ołtarze i obrazy.



Za kościołem znajduje się *wielka mogiła*, w której spoczywają polegli w bitwie z Tatarami w 1340 roku.

Za rzeką Bystrzycą, wprost Kalinowszczyzny leży wieś *Tatary*. Na rozległych łąkach widać okopy t. zw. „tatarskie”. Trudno przypuszczać, aby Tatarzy walczyli z poza okopów. Najprawdopodobniej usypali je Szwedzi, którzy do zdobycia zamków zaczęli używać polowej artylerji. Jako pamiątka z wojen szwedzkich,



Lublin. — Kościół augustjanów na Kalinowszczyźnie.

w dworskiej bramie wjazdowej wsi Tatary miast słupów wkopane są dwie śmigownice. Tutaj jadącego do Kaniowa Stanisława Augusta podejmował gościnnie lubelski starosta, Dłuski. Król, którego ciężka landara ugrzęzła w błocie i konie jej ruszyć nie mogły, tak się zagniewał na Lublin, że go demonstracyjnie ominął.

Na gruntach wsi oddawna kopano kamień wapienny do budowy gmachów miejskich. Dziś zastąpiła go cegła. Kamień idzie do wyrobu cementu, którego fabryka rozwija się znakomicie i daje duże zyski. Młyn tutejszy nosi nazwę papierni, która niegdyś wytwarzała znakomity papier z marką stemplową, przedstawiającą kozła, herb miasta.

Obok, wśród łąk i rozłożystych lip leży niewielki mająteczek *Firlejowszczyzna*, siedziba Wincentego Pola, który choć z obcych nam mową pochodził rodziców, ukochał serdecznie ziemię naszą, do niej przywarł, jej wiernie służył i piękno jej tak rzewnie opiewał.

Firlejowszczyzna graniczy z *Bronowicami*. Na gruntach tej wsi, przy drodze, wiodącej do Zamościa, znajduje się ogród publiczny, niechętnie uczęszczany przez lublinian ze względu na aromaty, zalatujące z pobliskiej rzeźni.

Na przedłużeniu ulicy Zamojskiej, obok Bronowic rozłożyło się przedmieście *Piaski*, Kazimierzem też zwane. Dzięki swemu położeniu rozwija się i wzrasta. Tu wznosi się dworzec kolejowy, gdzie ruch panuje duży. Tu skupia się przemysł i handel.

W kierunku północno-zachodnim leży wieś *Rury*, tak zwana od rur wodociągowych, które tędy szły już w roku 1535 i zaopatrywały miasto w wodę.

Za ogrodem Saskim rozciąga się przedmieście *Wieniawa*. Przy drodze, łączącej ją z miastem, wznosi się starożytna baszta z 1468 r., miejsce kaźni za dawnych czasów. Rząd rosyjski urządził w niej prochownię. Wieniawa była zamożnem miasteczkiem. Posiadając własne winnice, słynęła z wyrobu wina.

Z Wieniawą łączą się ziemie, należące do wsi *Czechówki* górnej i dolnej, zaludnionej pierwotnie przez Czechów. Właścicielami jej byli Tarłowie, po których piękny niegdyś pałac świeci ruiną.

Wyliczając pamiątki Lublina, nie podobna pominąć milczeniem nieistniejącej od kilkudziesięciu lat *fary*, wspomianej w opisach miasta, jako *kościół św. Michała*. Wysmukłe jego mury wznosiły się przy ulicy Grodzkiej. Na wszystkich starych płótnach, odtwarzających Lublin, pierwszy rzuca się w oczy ten piękny gmach o niezwyklej strukturze. Założycielem jego jest Leszek Czarny, ten nieustraszony wódz i pogromca Jadźwingów, których jedynym celem życia były wyprawy w granice Polski.

„Strudzony ustawicznymi marszami i walką z okrutnym najeźdźcą, król Leszek Czarny w cieniu prastarej dąbrowy u stóp grodu lubelskiego każe rozwijać namioty. Rozłożyste dęby już gędźbią pieśń wieczorną, wysmukłe brzozy, zwiesiwszy zielone warkocze, wtórują rzewnie i do snu kołyszą. Choć głód dokucza



srodze, kamieniem zasypia znużona drużyna. Czuwa król Leszek, przebiega leżące pokotem szeregi, sprawdza rozstawione warty, ostatni na spoczynek idzie. Łóżem jego — mech leśny, wezgłowiem — pień dębu. Zaledwie zmrużył oczy, już senne widziadła przebiegają mu po głowie. Oto błękity niebieskie rozwarły wrzeczadze, skąd w pełnym rynsztunku z srebrzystym mieczem i rogiem złocistym skrzydlaty rycerz na ziemię zstępuje, a za nim roje pyzaty pacholąt wiejskich, o lnianych kędziorach: Wojtków, Bartków, Maćków, Walków, Jaśków, odeszłych do Boga z ręki dzikiej Jaćwierzy, jak stado śnieżno-piórych gołębi, na lekkich obłoczkach w glorii leci, śpiewając — Hosanna! Na niebie łuna, na ziemi jasność wielka. Hetman niebieski na duchu Leszka krzepi, do walki zagrzewa z wrogiem, miecz do ręki daje. Zrywa się król. Jakąś niewysłowioną siłę w ramionach czuje, odwagę junacką. Pobudka echem rozbrzmiewa po lesie.

— Na koń!.. Za mną, wiara!..

Jak wicher pomknął na wroga i startł go z powierzchni ziemi”.

Na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięstwo w roku 1282 nad Jadźwingami król Leszek zakłada fundamenty pod kościół św. Michała na tem samym miejscu, na którym miał senne widzenie. Przy rozbieraniu murów kościelnych, jako potwierdzenie legendy, znaleziono pod mensą wielkiego ołtarza pień dębu oraz cegłę w kształcie krzyża. Kościół św. Michała posiadał bardzo piękną i niezwykłą strukturę: szeroką a krótką nawę, znacznie krótszą od prezbiterjum, dach stromy, wysoką wieżę nad portalem. Liczne przybudówki i kaplice, pochodzące z czasów późniejszych i niedostosowane do stylu świątyni, psuły jej piękny wygląd. Częste pożary nadwątliły bardzo mury, które nie mogły się oprzeć silnej burzy. Zwalił się wierzchołek wieży, a pozostała część, znacznie się pochyliwszy, zaczęła zagrażać sąsiednim budynkom. Nie było już wyjścia. Krucho mury nie nadawały się do naprawy, trzeba je było rozebrać.

Niemniej ciekawe było wnętrze kościoła. Sklepienie było w poprzek wiązane, a żebrowania szły esowato. Wysoka bardzo nawa miała dwa chóry: dolny, znacznie większy, — dla ludu, górny — na organy. Z nielicznych nagrobków, jakie posiadał kościół, na wyróżnienie zasługiwały: Jana Makowieckiego, archidiacona warszawskiego z 1569 r., Erazma Lubomelskiego, miesz-

czanina szlachcica, rajcy miasta i Sebastjana Klonowicza. Wszelkie zabytki kościelne: ołtarze, obrazy, pomniki, ornaty, kielichy w porę usunięto i przeniesiono do innych świątyń lubelskich.

Przez długi okres czasu kościół św. Michała był kolegiatą, przy której ustanowiono czterech prałatów, czterech kanoników i sześciu wikariuszy.

Przebiegając myślą historję miasta, widzimy, że Lublin pomimo częstych klęsk żywiołowych nie traci na sile ekspansji, po każdym napadzie, rabunku, bitwie, pożarze, morowej zarazie szybko się dźwiga, rośnie, potężnieje, dochodzi do dobrobytu, ściąga zdolnych rzemieślników, kupców, kolonistów, o czem świadczą najlepiej dawne nazwy ulic i przedmieść, zakłada fabryki, oparte na kapitałach polskich, buduje przepiękne domy, pałace, świątynie.

Dzisiejszy Lublin nie ma, co prawda, blechów, szlifierni, papierni, winnic, brak mu przedsiębiorczego rzemieślnika, nie przyjeżdżają doń kupcy niemieccy, francuscy, włoscy, tureccy, ormiańscy z drogimi suknami, płótnami, wykwiutami jedwabiami, aksamitami, kobiercami, zamorskimi korzeniami, farbami, winem, małmazją, nie odwiedzają go ukoronowani władcy, wielcy panowie nie wznoszą tu pałaców, świątyń, — jednak jakaś niespożyta siła w jego łonie tętni, zrywa pęta gnuśności, zagrzewa do czynu, by ulubieniec Piastów i Jagiellonów stanął w rzędzie pierwszych miast Polski. W ostatnich czasach powstało tu wiele ognisk przemysłowych: fabryka narzędzi rolniczych, młyn i wag, cementu, tytoniu, powozów, cukrownia, browary, miodosytnie, garbarnie, dystylarnia i wiele innych. Dla ułatwienia kredytu otwarto w mieście filję Warszawskiego Banku Handlowego, Łódzkiego, Kasę Przemysłowców, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Miejskie, kilka kas pożyczkowo-oszczędnościowych i kooperatywy spożywcze.



Lublin.  
Nieistniejący kościół św. Michała.



Z licznych instytucyj kulturalnych i towarzyskich na wyróżnienie zasługują: Towarzystwo muzyczne, wyścigów konnych, rolnicze, lekarskie, cyklistów. Duchowe potrzeby mieszkańców zaspakaja teatr oraz dzienniki: „Głos lubelski” i „Ziemia lubelska”.

Pod względem statystycznym ludność polska stanowi 40% ogółu, a w połączeniu z Niemcami i Rosjanami — połowę. Nic więc dziwnego, że miasto, a głównie jego serce, polskie z oblicza, przybrane w attyki renesansowe, ornamenty, gipsatury, bramy, nosi piętno obce, średniowiecznego ghetta i musi walczyć o swe najświętsze prawa.

W dziejach ojczystych Lublin zajął piękne i szczytne nadzwyczaj karty, któremi chlubić się może. Doniosły akt unji dnia 1 lipca 1569 r. w jego murach się odbywa. Tu najprzedniejsze rody litewskie i ruskie przysięgę i podpisy na wierność składają; tu dziękczynnym nabożeństwom końca niema, a kościół dominikanów drga radosnym hymnem „Te Deum!”, biją rozkołysane dzwony, niosąc po świecie wieść radosną. Wsparta na granitowych fundamentach braterstwa i wolności Najjaśniejsza Rzeczpospolita wznosi potężne stropy państwa, które, miazdząc hydrę krzyżacką, opiera się strasznym falom potopu.

Drugim chlubnym momentem Lublina jest dzień 19 lipca 1569 r., kiedy na rynku miejskim przed ratuszem na wzniesionym tronie w obecności Wincentego Portyka, legata papieskiego i posłów: cesarza niemieckiego, króla szwedzkiego, sułtana tureckiego, książąt pomorskich oraz panów cudzoziemskich, wszystkich stanów polskich, senatorów i liczego duchowieństwa zasiada król Zygmunt August, odbiera hołd i przysięgę od lennika Albrechta Fryderyka, księcia pruskiego i pasuje go na rycerza. W tymże czasie zjeżdża także i książę lignicki dla oddania czci poddańczej, a Roman Sanguszko, hetman polny litewski, po odniesionem zwycięstwie pod Ulą odbywa wjazd triumfalny, prowadząc licznych i dostojnych jeńców wraz ze zdobytymi na wrogach trofeami wojennymi.

Kończąc tę pobieżną wzmiankę o Lublinie, życzę mu, by i nadal wzrastał w potęgę i siłę; by niejedną jeszcze przeżywał chwilę chwały i szczęścia; by promieniował nauką i kulturą; by jego mieszczaństwo wydało nową edycję chlubnie zapisanych w kro-

nikach grodu Lassotów, Morsztynów, Lubomelskich, Lemków, Dobrogoszczów, Klonowiczów, Polów, Wieniawskich, którzyby, dźwigając rzemiosła, handel, przemysł, literaturę, muzykę, cieszyli się ogólnem poważaniem w kraju, zyskali sławę, wawrzynem okryli skronie.

Z Lublina udaję się na wschód do słynnej z jarmarków *Łęczny*, leżącej w powiecie Lubartowskim, na wysokim brzegu Wieprza, przy ujściu doń Jagielnicy. Drogę do tego handlowego grodu nadzwyczaj mam urozmaiconą: pod Lublinem kawałek lichej szosy, dalej błoto, wyboje, pod koniec — piaski. Jak wyspa z pośród szmaragdowego morza, wynurza się Łęczna, tak odpowiednio od łąk nazwana. Dokoła trawy, błonia, stada krów i koni. W cieniu rosochatych wierzb pod samym prawie miastem ujrzałem piękny obrazek sielankowy, który poruszył mnie do głębi. Oto dziesięcioletni pastuszek z wielkim zapałem pochłaniał książkę, zapominając o stadku. Krowy, szczypiąc najspokojniej soczystą trawę, nie myślały przerywać lektury swemu młodzieńczemu opiekunowi, chcąc jakby zadokumentować, że i one zdają sobie sprawę z potrzeby oświaty. Wjeżdżając do Łęczny, dużo obiecywałem sobie po tym podmiejskim obrazku. Liczyłem, że tam, gdzie nieletni pasterze połykają książki, znajdę wzorowy porządek, wygody europejskie. Tymczasem... ulice, pełne błota i kałuż cuchnących, nie mają bruków, próżno szukam hotelu, restauracji, cukierni. A miasto dość duże, słynie z tygodniowych i nawet dziesięciodniowych jarmarków na konie, znane było w kraju i zagranicą. Tu za dawnych czasów tłumnie zjeżdżało obywatelstwo, kupcy, ruchome sklepy, restauracje, teatr, transakcje sięgały setek tysięcy rubli. Dziś miasto w agonji. Jarmarki podupadły. Pamięć tylko po nich została, place i domy niezwykle. Na froncie podcienia, jak rozpięty baldachim, znakomicie chronią od deszczu i słońca; z boku brama wjazdowa na bryki, powozy, konie, bydło. Ulic mało, zato mnóstwo rynków, targowisk. Domy przeważnie drewniane, stąd ciągłe pożary. Brak bruków i błoto oraz wielkie zbiorowiska ludzkie podczas jarmarków sprowadzały częstokroć ciężkie choroby. W 1693 r. morowa zaraza zupełnie wyludniła miasto. Najwięcej ofiar zabrała w ciągu ostatnich dni grudnia, pozostawiając jedyną osobę przy życiu. Odtąd tutejsi mieszczaństwo stale obchodzą dziewięciodniowy post ścisły przed świętami Bo-



zega Narodzenia i odpowiadają nowennę do Matki Boskiej i św. Rozalii. Jako pamiątka tej strasznej klęski, pod miastem stoi krzyż dębowy. Murowany kościół katolicki odznacza się wzorową czystością. Zdobia go dwie kaplice. Fundatorem kościoła z 1647 r. jest Adam Noskowski, podkomorzy lubelski. Data założenia miasta nie jest znana. Pod rokiem 1400 istnieje wzmianka, że należało do Tenczyńskich. Obszerne dobra wraz z miastem przechodziły od Tenczyńskich do Firlejów, Noskowskich, Szeptyckich. Obecnie są w posiadaniu znanego finansisty warszawskiego — Blocha.

Od Łęczny aż do Lubartowa nie rozstaje się z Wieprzem. On mi jest drogowskazem, miłym towarzyszem, pięknym pejzażem. Przejeżdżam przez szereg zamożnych wsi i dworów o wysokiej kulturze rolnej. Na chwilę przystaję w *Kijanach*, znanych do niedawna z wielkiej fabryki cukru. We wsi istnieje kościół murowany, wzniesiony przez Miączyńskich. Niegdyś Kijany należały do Piotra Czernego, fundatora klasztoru bernardynek w Lublinie, dziś zaś do Blocha.

W trzech wiorstach od Kijan, u zbiegu Bystrzycy i Wieprza na wyniosłym, malowniczym brzegu leżą *Zawieprzycze*. Wielcy i możni mieszkali tu niegdyś dziedzice, o czym głośzą piękne i potężne mury zamkowe, trupiemi oczodołami spojierające w szafirowe wody Wieprza. Dziś na ich szczycie gniazdo uwił bocian, a bluszcze, krzewy i drzewa, jak figowe liście, okryły jego odarte i postrzępione ściany. Tu odbywały się wspaniałe uczty, turnieje. Tu nadworni pieśniarze, poeci sławili potęgę władców. Dziś pustką cmentarną wieje. Tylko stary park włoski, sięgający pamięcią w lepsze czasy Zawieprzyc, jak za pogrzebem, suchemi konary dzwoni, płacze nad zmiennym losem zamku i jego panów. Pośród drzew ogrodowych ocalała kaplica w kształcie rotundy z kopułą zawiera obraz nieznanego artysty, przedstawiający scenę porwania grzesznika przez diabłów. Twórcą zawieprzyckiego zamku, jak głosi tablica nagrobkowa w kościele dominikanów w Lublinie, był sławny Piotr Firlej, wojewoda ruski. Rozległe łąki nad wodami Wieprza i Bystrzycy, ich niskie położenie dawały znakomitą obronę tej wielkopańskiej rezydencji, a cudny krajobraz nadrzeczny, utkany z traw i kwiecica, umilał tu pobyt. Majątek, prócz gleby urodzajnej, posiada gorzelnię, dwa młyny, tartak, bindugę.

Z Zawieprzyc drogą boczną, lecz twardą dojeżdżam do *Niemiec*, leżących nad szosą w punkcie środkowym między Lubartowem a Lublinem. W Niemcach znajduję zamożny i pięknie zagospodarowany dwór wiejski, którego właściciel świeżo wznosił okazały kościół w stylu gotyckim.

Ubogo i nędznie przedstawia się Lubartów, położony nad Wieprzem. Przy wjeździe rzuca się w oczy kościół kapucynów z roku 1741. Mury jak i wewnętrzne urządzenie skromne. Obrazy zdradzają pendzel Smuglewicza. Obszerne cele klasztorne mieszczą rektora kościoła i biura powiatowe. Od kapucynów zaczyna się miasto, posiadające ubogie domki, przeważnie drewniane. Przez miasto prowadzi szosa i dzięki temu jedyna ulica, powstała przy trakcie, ma bruki; na innych pełno błota i brudu. W rynku wznosi się drugi kościół, otoczony wysokim murem, przez który prowadzi okazała brama. Piękną tę świątynię w stylu odrodzenia o dwu wieżach frontowych i marmurowych oddrzwiach wznosił w 1735 roku Paweł ks. Sanguszko, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego, ówczesny właściciel Lubartowa. Pięknie zarysowują się wewnętrzne kontury kościoła o trzech nawach, pięknie prezentują się ołtarze i grobowce. Do najwspanialszych zaliczyć wypada pomnik fundatora Pawła Sanguszki. Z innych wyróżnić należy: Kossobudzkich, dłuta Syrewicza i kilka tablic, wmurowanych w ściany. Wismukła i piękna dzwonnica, dostosowana stylem do kościoła, tworzy tak miłą, harmonijną całość. Trzecim wartościowym i najpiękniejszym w mieście gmachem jest wspaniały pałac, żywo przypominający zewnętrznym wyglądem byłą siedzibę Krasińskich na placu tejże nazwy w Warszawie. Pałac, pełen prostoty i uroku zarazem, wsunięty jest głęboko w olbrzymi park. Założycielem pałacu był potentat wielki, właściciel licznych włości, pan na Dąbrowicy, Janowcu, Zawieprzycach, Kocku, Czemiernikach, Firleju, Baranowie, Szczekarkowie i wielu innych, znany nam Piotr Firlej, wojewoda ruski. Późniejszy właściciel, Paweł ks. Sanguszko, zmienił pierwotne kształty pałacu, nadając mu taki wygląd, jaki widzimy obecnie. Dziś pałac stoi pustką. Obdarty z zewnętrznych i nawet wewnętrznych ozdób, trupie przybiera oblicze. Inaczej wyglądał za dawnych czasów. Wówczas miał charakter obronny. Ośmioboczna murowana bra-



ma, zdobna w złocone figury po rogach, prowadziła na dziedziniec. Nad bramą, uzbrojoną w spiżowe armaty na lawetach, wznosiła się wieża z kopułą, zakończoną złoconą gałką. Działiniec otaczały mury i baszty po rogach. Boki zajęły oficyny. Front dziedzińca zdobiły filary, figury kamienne i sztachety żelazne ze złoconymi strzałkami. Na każdym przęśle widniał herb Sanguszków — Pogoń z mitrą i płaszczem książęcym. W stronę podwórza i miasta prowadziły dwie bramy murowane, oddzielone fosą i mostem zwodzonym. Pałac miał dwa piętra. Od frontu roztaczał się duży balkon, wsparty na ośmiu filarach w stylu



*Lubartów. — Pałac.*

doryckim; przy wejściu w niszach umieszczone były alegoryczne figury i rzeźby. Olbrzymi taras, wychodzący na ogród, przybrany był dwudziestu posągami. Ściany gładkie. Z okien zwisały ornamenty w stylu Ludwika XV. Z zewnętrznego wyglądu zamku można sobie przedstawić jego wspaniałe urządzenie wewnętrzne, godne potomków Giedymina. Dziś wszystko poniszczono: brak kominków, piecy, posadzek, obić, brak nawet szyb w oknach.

Miasto powstało w 1543 roku. Założył je Piotr Firlej, który od swego klejnotu rodowego Lewart—Lewartowem nazwał. Dziś okoliczni wieśniacy inaczej nie nazywają Lubartowa. Do rozkwitu miasta najwięcej przyczynił się Mikołaj Firlej, syn Piotra, zago-rzały kalwin. Pragnąc podnieść rzemiosła i dobrobyt miasta, sprowadził z Flandrii i Holandji zdolnych nadzwyczaj stolarzy,

bednarzy, kowali, cieśli, szewców, kuśnierzy, obdarzając ich przywilejami, a do słynnej szkoły kalwińskiej powołał najlepszych nauczycieli z Lipska i Wittenberga. Wkrótce rzemieślnicy tu-tejsi tak rozsławili Lubartów, że kupcy angielscy zaczęli przy-bywać tu po towar, płacąc zań duże pieniądze. Wymarli Firlejowie, upadły i rzemiosła. Zapanowała bieda. Dzisiejszy rzemieślnik, sprytny i zdolny, prowadzi częstokroć dwa warsztaty naraz: mu-larkę w lecie, a w zimie bednarkę i biedę przeważnie klepie, bo brak mu wykształcenia fachowego. Niemalą też sławą cie-szyły się tutejsze szkoły kalwińskie, do których wstępowali nie-tylko sektanci, lecz i katolicy ze wszystkich krańców kraju, na-wet studenci Alma Mater krakowskiej. Nic dziwnego, że miasto rosło, rozbudowywało się, przybywały ulice. Kościół katolicki przeszedł w ręce kalwinów. W roku 1580 odbył się tu wielki zjazd pastorów kalwińskich i luterskich w celu porozumienia się co do dogmatów wiary. W ślad za nimi podążyli arjanie i uni-tarjusze na czele samego Fausta Socyna, którzy, prowadząc na-miętne dysputy z kalwinami, przyczynili się do rozwiązania syno-du. Arjanie mieli tu również swoją szkołę, której pierwszym rektorem był Albert Kalisz.

Po śmierci Mikołaja Firleja zostały trzy córki, których mę-zowie niewiele dbali o miasto. Lubartów zaczyna zamierać: zamknęto szkoły; kościół wrócił do katolików; rzemiosła upadły. Dobra lubartowska drogą wiana odziedzicza Dymitr Jerzy Ko-rybut Wiśniowiecki, po nim zaś Józef Karol Lubomirski, wkońcu Paweł Sanguszko, który od swego protoplasty Lubarta, syna Giedymina, nadaje miastu nazwę Lubartowa. Różne koleje prze-chodził Lubartów. Choć i zasłynął jeszcze z fabryki fajansów i porcelany, szybko staczał się w przepaść. Obdłużony majątek zabrał Bank Polski, a po jego likwidacji rząd rosyjski, który po kawałku wyzbywał się tej wielkopańskiej rezydencji. Pałac wraz z parkiem nabył Grabowski, właściciel pobliskich Syrnik.

Na północ Lubartowa ciągną się rozległe równiny. Krajo-braz monotony. Znikają żyzne łąny, rozpoczynają się grunta liche, piaszczyste, żytne. Częściej tu występują lasy, przeważnie iglaste, częstsze tu łąki, obszerne pastwiska nadrzeczne, torfo-wiska, sapy. Ta część powiatu nosi charakter odmienny. Nawet



mowa, zwyczaje i stroje bardzo przypominają pobliskie Podlasie. Obfitość łąk i pastwisk powinna wpłynąć na rozwój inwentarza, tak zaniedbanej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Zwracał już na to uwagę rządny i mądry Mikołaj Firlej, zaprowadzając po wsiach rasowe stada bydła, koni i owiec. Zabrakło Firleja i chłop tutejszy powrócił do dawnego stanu: nie tylko nie uszlachetnił swego inwentarza, lecz zaczął wyzbywać się owiec, tych cennych dostarczycielek wełny na sukmany i skór na kozuchy.

W paru wiorstach za Lubartowem przejeżdżam przez Wieprz. Dłuższy czas otaczają mnie łąki, które stopniowo przechodzą w pola, to znowu w obszerne lasy: dębowe, grabowe, sosnowe, jodłowe, świerkowe. W tem miejscu zmuszony jestem rozstać się z wygodną szosą, która prowadzi do Parczewa, ja zaś zwiedzam jeszcze jedno gniazdo Firlejów — *Czemierniki*.

Mieszkańcy Czemiernik to rolnicy i drobni rzemieślnicy. Najwięcej tu rzeźników, szewców, garbarzy, kowali, którzy swe wyroby rozwożą po okolicznych jarmarkach, odpustach i targach. Handel w zupełnej pogardzie. Trzysięczne miasteczko nie ma ani jednego sklepu polskiego. Powstanie swe Czemierniki zawdzięczają Firlejom, z których Mikołaj nadał prawa miejskie. Twórcą pięknego kościoła, pałacu i oberży-sukiennic, przypominającej rozmiarami i kształtem karczmy babińskie, jest Henryk Firlej, biskup płocki. Pałac, a przy nim wspaniałe ogrody słynęły daleko, jako cuda piękności. Otoczony wysokimi murami, fosami, stawami daje wrażenie fortecy. Na miejscu wspaniałego pałacu w stylu włoskim stoi skromna kamienica. Mury i fosy w znacznej części ocalały, nawet piętrowa brama wjazdowa. Znikły ogrody spacerowe, olbrzymi sad w zaniedbanu. Dokoła muru obronnego rosną morwy, świadczące, że i hodowla jedwabników nie była Firlejom obca. W roku 1624 w gościnnych salonach pałacu czemiernickiego w czasie morowej zarazy ukrywał się król Zygmunt.

Murowany kościół katolicki w stylu odrodzenia włoskiego w kształcie krzyża pochodzi z 1620 r. Piękna ta świątynia prezentuje się nadzwyczaj okazale. Fronton zdobią dwie bardzo wysokie wieże o bliźniaczych oknach w górnych kondygnacjach, przypominające styl romański. Wysmukłe okna świątyni dają

dużo światła, na czem wygrywa wnętrze, posiadające ładne ołtarze i piękne sklepienie w prezbiterjum.

Dobra czemiernickie drogą sukcesji przechodziły do Radziwiłłów, Krasińskich, Raczyńskich. Wszystkie folwarki oddane są w dzierżawę; obszarami leśnymi i wodnymi zarządza specjalna administracja. Właściciel, hr. Raczyński, mieszka w Złotym Potoku pod Częstochową.

Za Czemiernikami jeszcze bardziej zmienia się krajobraz. Zaczyna się Podlasie. Tu jakaś tęsknota, jakiś smutek, jakaś melancholja tchnie z każdej piędy ziemi, jak z oblicza uciskanego za wiarę Podlasiaka. Tu grunta liche, zboża nie plonują, jak w lubelskiem. Na równych polach, jak poziom spokojnego morza, srebrzy się płowe żytko, niebieszczy szafirowemi oczy len, bieli gryka, rozsiewając dokoła miodny zapach, zielenią nikłe kartofle. Tu rzadko złocisty łan pszenney zakołysze pełnemi kłosy, rzadko wąsaty jęczmień, ten arystokrata polny, zadrze głowy do góry. Rozległe błonia, wygony, pastwiska, zawsze świeże, zielone, wyhaftowane białą koniczynką, stokrotką, jaskrem, tworzą miękką kobierzec, na którym małe, niedorodne krówki szczypią niziutką trawę, obok mizerne koniki, brunatne owce, wiecznie beczące, niezadowolone z losu, hałaśliwe gęsi, co chwila zrywające się do wody. I gdyby nie bystre oko kundysa, nieznającego przebaczenia, ta niespokojna, różnorodna tłuszcza rozpierzchnęłaby się po polu.

W granicach powiatu Radzyńskiego spotykam wieś *Siemień*. Przez grunta siemieńskie płynie jeden z ważniejszych dopływów Wieprza — Tyśmienica, która szerokim rozlewem tworzy największy staw w Polsce. Obszar stawu-jeziora zajmuje 1192 morgi. Przeciwny brzeg ginie w oparach błękitu. Pośrodku stawu są duże i mniejsze wyspy, zwane kępami, pokryte trawą, wikliną, wierzbami, i stanowią znakomite schronisko dla ptactwa wodnego, którego całe masy się gnieźdzą. Wielka przestrzeń wodna obfituje w ryby, z których majątek siemieński czerpie pokaźny dochód.

Z Siemienia wygodna szosa idzie do *Parczewa*, położonego wśród gładkiej równiny nad rzeką Konotopem przy ujściu doń Piwonji. Świeże domki drewniane nie przenoszą nas w czasy pierwszych Jagiellonów. Starych budowli niema tu wcale. Muro-



wana cerkiew i kilka domów w rynku nic nie mówią o latach odległych — i one powstały niedawno. Drewniany kościół pod gontem ze swą oryginalną dzwonnica tak znakomicie dopasował się do ogólnego tła miasteczka. Często tu ogień zbiera obfite żniwo, jednak nowe budynki powstają z drzewa, bo takie, a nie inne wznosili ojcowie. Na twarzach mieszczan malował się ucisk, przygnębienie. Miasto, leżące w powiecie Włodawskim, uważane było przez Moskali za „rdzennie rosyjskie”. Polskość była prześladowana. Inteligencja pomimo najszczerzych chęci nie mogła pracować otwarcie, musiała cichaczem, w ukryciu nieść oświaty



Parczew. — Dzwonnica drewniana.

kaganiec. Sklepów chrześcijańskich nie było prawie wcale, napisy na szyldach brzmiały bardzo urzędowo, język polski, jako język większości usunięty był zupełnie. Napróżnoby kto szukał fabryk, większych warsztatów rzemieślniczych. Nie było ich wcale. Może przeryniająca miasto linja kolejowa Łuków — Lublin ożywiła i uprzemysłowiła. Niegdyś Parczew nie był tak śpiący. Panował tu ruch duży. Tędy szły trakty, łączące Litwę z Koroną, tędy przebiegały granice Małopolski i Podlasia, diecezji krakowskiej i łuckiej.

Dzięki dogodnemu położeniu miasto gościło wielu dygnitarzy, królów, było miejscem zjazdów i narad szlachty litewskiej i polskiej. Długosz wspomina Parczew pod rokiem 1235. Miasto jest znane dopiero od unji horodelskiej, kiedy tu zaczęły się odbywać zjazdy, które przetrwały aż do 1564 roku. Niegdyś istniał tu zamek drewniany na łąkach, otoczony parkanem, wałami, rowami. Pomimo napadów i częstych pożarów Parczew rozwijał się pomysłnie. Dopiero przeniesienie sejmów do Warszawy spowodowało jego upadek. Pod względem administracyjnym należał do województwa Lubelskiego i stanowił starostwo niegrodowe.

Tutaj przerywam czwartą wycieczkę, jedną z najpiękniejszych i najobfitszych w miłe wspomnienia. Z żalem żegnałem te cudne zakątki ziemi ukochanej, z jakim je żegnał pieśniarz Lenartowicz, kiedy pisał:

„Żal mi jeno tej łąki,  
Gdzie fijołki i dzwonki;  
Żal mi słońca w zachodzie,  
Kiedy świeci na wodzie;  
I fujarki wierzbowej  
Z nad zielonej dąbrowy”.



## ILUSTRACJE.

- „Grobisko” w lesie pod wsią Krupe — ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.  
Krupe — Ruiny zamku — ze zb. P. T. K. w W.  
Typy ludowe z okolic Chełma, fot. p. A. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
Chełm — Widok ogólny, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.  
Chełm — Kościół parafjalny — ze zb. własnych.  
Białawin — Ruiny baszty — ze zb. wł.  
Stołpie — Ruiny baszty (stołpa) — ze zb. wł.  
Fajstławice — Nieznany zabytek historyczny, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.  
Krasnystaw — Kościół parafjalny — ze zb. P. T. K. w W.  
Krasnystaw — Widok ogólny — ze zb. P. T. K. w W.  
Nałęczów — Wieśniak w stroju ludowym — ze zb. wł.  
Nałęczów — Łazienki — ze zb. wł.  
Nałęczów — Poniatówka — ze zb. wł.  
Chodel — Kościół parafjalny, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.  
Urzędów — Domy w rynku, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.  
Soltys z okolic Kraśnika — ze zb. wł.  
Józefów nad Wisłą — Kościół pobożny, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.  
Józefów nad Wisłą — Ruiny pałacu, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.  
Józefów nad Wisłą — Domy w ulicy, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.  
Wieśniaczka z okolic Piotrawina — ze zb. wł.  
Piotrawin — Kościół parafjalny, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.  
Piotrawin — Ornat św. Stanisława, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.  
Piotrawin — Lipa św. Stanisława, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Droga, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Widok ogólny, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Fara — wielki ołtarz, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Kościół Św. Anny, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Rynek, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Pamiątkowe domy w rynku, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Stary dom przy ul. Senatorskiej, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Ogólny widok, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Śpichlerz na zboże, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.  
Kazimierz dolny — Stary dąb, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.



- Kazimierz dolny — Góra Kwaskowa — ze zb. wł.  
 Droga Kazimierz-Puławy, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.  
 Bochothnica — Ruiny zamku, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
 Końskowola — Kościół mansjonarski, fot. p. Barbier — ze zb. P.T.K. w W.  
 Puławy — Pałac Czartoryskich — ze zb. wł.  
 Puławy — Pałac „Marynki” — ze zb. wł.  
 Puławy — Świątynia „Sybilli”, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
 Puławy — „Domek gotycki”, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
 Puławy — Kaplica — ze zb. P.T.K. w W.  
 Puławy — Niezwykły okaz lipy, fot. p. Kulwieć — ze zb. P. T. K. w W.  
 Puławy — Aleja Królewska — ze zb. wł.  
 Gołęb — Kościół parafjalny — ze zb. P. T. K. w W.  
 Gołęb — Kaplica loretańska — ze zb. P. T. K. w W.  
 Dąbrowica — Ruiny zamku, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.  
 Lublin — Zamek — ze zb. wł.  
 Lublin — Kaplica zamkowa Św. Trójcy z częścią szanica — ze zb. P.T.K. w W.  
 Lublin — Tablica erekeyjna w kaplicy zamkowej — ze zb. wł.  
 Lublin — Brama na Podzamczu — ze zb. wł.  
 Lublin — Starożytna kamienica wraz z bramą Rybną — ze zb. P.T.K. w W.  
 Lublin — Kamienica Sobieskiego — ze zb. wł.  
 Lublin — Relikwiarz z drzewem Krzyża Świętego — ze zb. wł.  
 Lublin — Katedra i brama Trynitar-ska — ze zb. wł.  
 Lublin — Seminarjum duchowne — ze zb. wł.  
 Lublin — Szkoła Handlowa — ze zb. wł.  
 Lublin — Kościół powizytkowski — ze zb. wł.  
 Lublin — Pomnik Unji Lubelskiej, fot. p. Barbier — ze zb. P.T.K. w W.  
 Lublin — Magistrat — ze zb. wł.  
 Lublin — Brama Krakowska — ze zb. wł.  
 Lublin — Kościół karmelitów, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.  
 Lublin — Pomnik szwedzki — ze zb. wł.  
 Lublin — Kościół na Czwartku — ze zb. P. T. K. w W.  
 Lublin — Kościół augustjanów na Kalinowszczyźnie, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.  
 Lublin — Nieistniejący kościół Św. Michała — ze zb. P. T. K. w W.  
 Lubartów — Pałac — ze zb. wł.  
 Parczew — Dzwonnica drewniana, fot. p. Janowski — ze zb. P.T.K. w W.  
 Plan m. Lublina — ze zb. wł.  
 Mapa Lubelskiego — ze zb. wł.

## SPIS MIEJSCOWOŚCI.

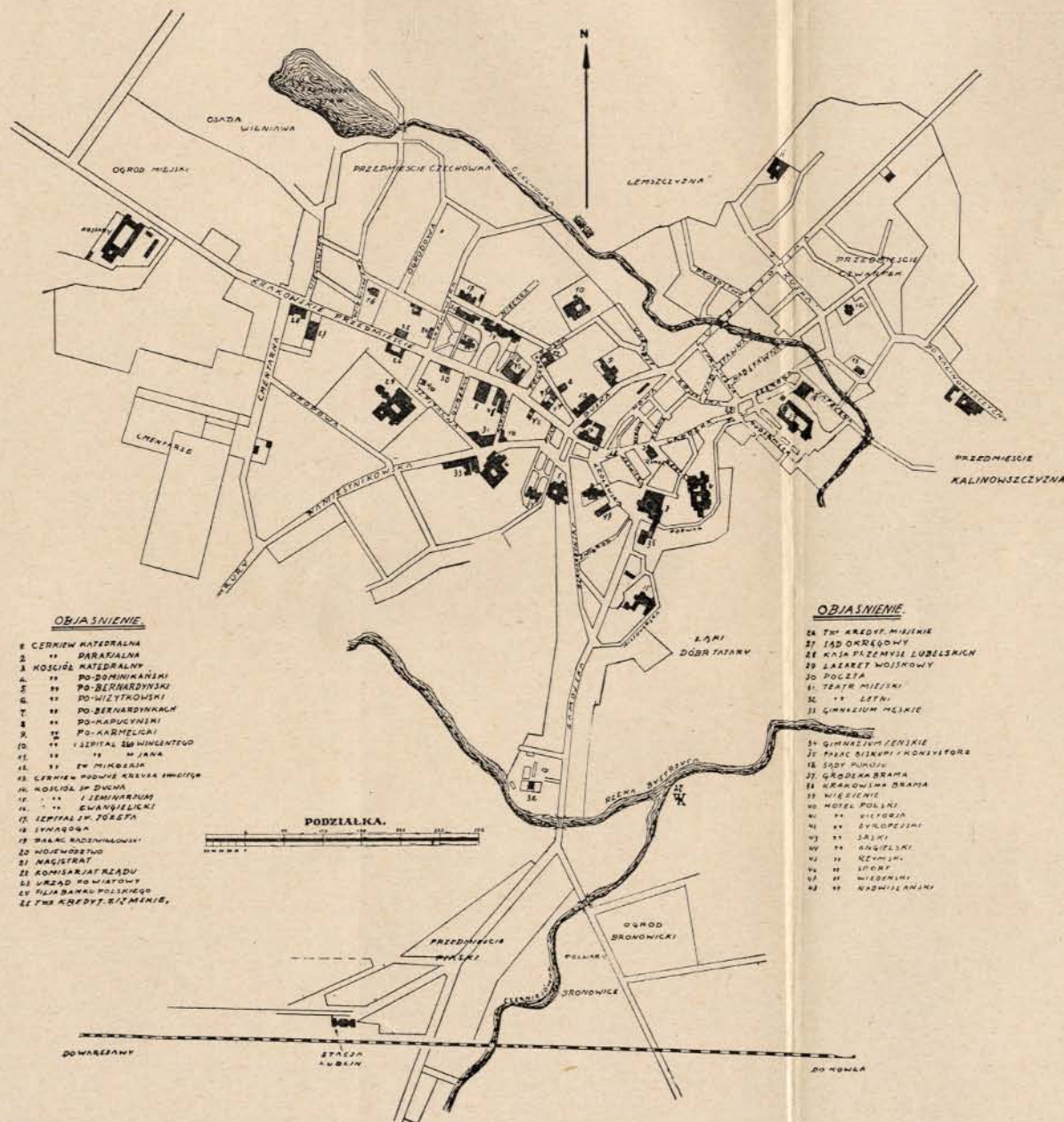
|                             |             |                               |        |
|-----------------------------|-------------|-------------------------------|--------|
| Annopol . . . . .           | 47          | Garbów . . . . .              | 83     |
| Antopol . . . . .           | 34, 38      | Giełczew rz. . . . .          | 24     |
| Babin . . . . .             | 39          | Gołęb . . . . .               | 78     |
| Bełżyce . . . . .           | 41          | Góra Poniatowskiego . . . . . | 37     |
| Białawin . . . . .          | 22          | Gorzków . . . . .             | 30     |
| Biskupice . . . . .         | 24          | Gościeradów . . . . .         | 46     |
| Bochothnica dolna . . . . . | 38, 64      | Hańsk . . . . .               | 24     |
| Bochothnica górna . . . . . | 34, 38      | Horodło . . . . .             | 13     |
| Bochothnica rz. . . . .     | 65          | Irena . . . . .               | 81     |
| Bronowice . . . . .         | 123         | Iwangorod . . . . .           | 80     |
| Brzeźno . . . . .           | 24          | Iwanowskoje sieło . . . . .   | 80     |
| Bug rz. . . . .             | 14, 16      | Izbica . . . . .              | 30     |
| Buszówno . . . . .          | 24          | Jagielnica rz. . . . .        | 127    |
| Bychawa . . . . .           | 32          | Janowiec . . . . .            | 38     |
| Bystra rz. . . . .          | 38          | Jastków . . . . .             | 84     |
| Bystrzyca rz. . . . .       | 24, 86, 128 | Józefów nad Wisłą . . . . .   | 49     |
| Chełm . . . . .             | 20          | Kalinowszczyzna . . . . .     | 121    |
| Chodel m. . . . .           | 41          | Kamień . . . . .              | 55     |
| Chodel rz. . . . .          | 42          | Kazimierz dolny . . . . .     | 38, 57 |
| Cynków . . . . .            | 38          | Kazimierz (Piaski) . . . . .  | 123    |
| Czechówka dolna . . . . .   | 123         | Kijany . . . . .              | 128    |
| Czechówka górna . . . . .   | 123         | Kluczkowice . . . . .         | 55     |
| Czechówka rz. . . . .       | 86          | Kobyle . . . . .              | 7      |
| Czemierniki . . . . .       | 132         | Konopnica . . . . .           | 34     |
| Czerniejówka rz. . . . .    | 86          | Konotop rz. . . . .           | 133    |
| Czernięcin . . . . .        | 32          | Końskowola . . . . .          | 67     |
| Czesławice . . . . .        | 33          | Kosarz rz. . . . .            | 33     |
| Czwartek . . . . .          | 120         | Krasnystaw . . . . .          | 27     |
| Dąbrowica . . . . .         | 84          | Kraśnik . . . . .             | 44     |
| Dęblin . . . . .            | 80          | Krupe . . . . .               | 8      |
| Dryszczów . . . . .         | 19          | Krzywe . . . . .              | 27     |
| Dubienka . . . . .          | 17          | Kulemcyce . . . . .           | 18     |
| Fajslawice . . . . .        | 25          | Kurów . . . . .               | 83     |
| Firlejowszczyzna . . . . .  | 123         | Kurówka rz. . . . .           | 67, 83 |
| Forsztat . . . . .          | 81          | Lemszczyzna . . . . .         | 119    |
| Gałęzówka rz. . . . .       | 33          | Lubartów . . . . .            | 129    |



|                                          |        |                                          |                        |
|------------------------------------------|--------|------------------------------------------|------------------------|
| Lublin . . . . .                         | 38, 86 | Siennica Różana . . . . .                | 10                     |
| Łacha rz. . . . .                        | 83     | Sławinek . . . . .                       | 85                     |
| Łąki . . . . .                           | 38     | Stołpie . . . . .                        | 23                     |
| Łęczna . . . . .                         | 127    | Stróża rz. . . . .                       | 44                     |
| Łopiennik lacki . . . . .                | 26     | Strzelce . . . . .                       | 39                     |
| Łopiennik ruski . . . . .                | 26     | Swieciechów . . . . .                    | 49                     |
| Łowcza . . . . .                         | 24     | Świerszczów . . . . .                    | 24                     |
| Markuszew . . . . .                      | 83     | Święcica . . . . .                       | 24                     |
| Mokradki . . . . .                       | 67     | Ta: nogóra . . . . .                     | 30                     |
| Moszczanka . . . . .                     | 81     | Tarnów . . . . .                         | 24                     |
| Nałęczów . . . . .                       | 34     | Tatary . . . . .                         | 122                    |
| Niedrzwica mała albo kościelna . . . . . | 34     | Trypa rz. . . . .                        | 38                     |
| Niedrzwica wielka albo duża . . . . .    | 34     | Tuczyn rz. . . . .                       | 46                     |
| Niemce . . . . .                         | 129    | Turobin . . . . .                        | 31                     |
| Olbiecin . . . . .                       | 46     | Tysmienica rz. . . . .                   | 133                    |
| Opole . . . . .                          | 55     | Uchanie . . . . .                        | 11                     |
| Osada Wysokie . . . . .                  | 32     | Uherka rz. . . . .                       | 23                     |
| Parchatka . . . . .                      | 66     | Urzędów . . . . .                        | 42                     |
| Parczew . . . . .                        | 133    | Urzędówka rz. . . . .                    | 42                     |
| Piaski (Kazimierz) . . . . .             | 123    | Wąwolnica . . . . .                      | 38                     |
| Piaski luterskie . . . . .               | 24     | Wełnianka rz. . . . .                    | 11                     |
| Piotrawin . . . . .                      | 51     | Wereszczyn . . . . .                     | 24                     |
| Piwonja rz. . . . .                      | 133    | Wieniawa . . . . .                       | 86, 123                |
| Por rz. . . . .                          | 31     | Wieprz rz. 24, 27, 30, 79, 127, 128, 129 |                        |
| Puławy . . . . .                         | 38, 69 | Wisła rz. . . . .                        | 48, 49, 50, 57, 70, 78 |
| Rachów . . . . .                         | 47     | Włostowice . . . . .                     | 66                     |
| Radowiec . . . . .                       | 34     | Wojciechów . . . . .                     | 38                     |
| Rejowiec . . . . .                       | 7      | Wojśławice . . . . .                     | 11                     |
| Rury . . . . .                           | 123    | Wólka Żółkiewska . . . . .               | 30                     |
| Rybitwy . . . . .                        | 49     | Wrzelowiec . . . . .                     | 55                     |
| Sadurki . . . . .                        | 34     | Wysokie Lubelskie . . . . .              | 32                     |
| Sanica rz. . . . .                       | 38     | Zawieprzyce . . . . .                    | 128                    |
| Szczekarzew . . . . .                    | 28     | Żółkiewka m. . . . .                     | 30                     |
| Siedliszcze . . . . .                    | 24, 26 | Żółkiewka rz. . . . .                    | 27, 30, 31             |
| Siemień . . . . .                        | 133    | Żyrzyn. . . . .                          | 81, 82                 |



# PLAN M. LUBLINA.





# MAPKA LUBELSKIEGO

Objasnienie zna-  
ków:

- ⊙ Miasto powiatowe.
- Miasteczko.
- ⊕ Wioska kościelna.
- Wiosna
- Droga żelazna.
- Droga bita
- Droga boczna.
- Granica wojew.
- .... Granica powiatu.

